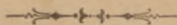


221 2518
1602 186
Alfons Thun

HISTORJA

RUCHU REWOLUCYJNEGO

W ROSSJI



PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO



W drukarni Przedświtu

1893.



329206

24

WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCJALISTÓW POLSKICH



186



I.

Ruchy rewolucyjne przed rokiem 1863



UCHY rewolucyjne w Rossji mają, jeśli można się tak wyrazić, swoją przedhistoryczną i historyczną epokę. Pierwsza trwa do roku 1855, druga do naszych czasów. Przedhistoryczny ten perjod dzieli wojskowe powstanie 14-go Grudnia 1825 r. na dwa okresy.

Jeszcze w przeszłym stuleciu można spotkać w Rossji stowarzyszenia tajne; kryły się one zwykle pod pozorami religijnymi, przybierając pełne tajemniczości formy związków wolnomularskich. W ostatnim roku panowania Katarzyny II zaczęto na nie krzywo patrzeć, jako na związki rewolucyjne. Rozpoczęły się prześladowania, o których najwięcej ucierpiał Nowikow, za co też rewolucjoniści rossyjscy czczą go jako swego protoplastę. Wkrótce potem nastąpiły liberalne rządy Aleksandra I, wychowańca jakobina La Harpe'a. Cesarz sam mawiał, że chce dać konstytucję, a tem samem nadał myśli o konstytucji pozory legalności. Następnie idealistyczna poezja Puszkina zakotłotała do sumienia rossyjskiej inteligencji. Ta poezja i zabronione wiersze Rylejewa stanowiły literaturę rękopiśmienną i dopełniały popularyzacji idei 1789 r. Dalej podczas wojen napoleońskich szlachecka młodzież w roli oficerów i urzędników zwiedziła zachód i zetknęła się blisko z jego kulturą, o której dotychczas tylko pogłoski do niej dochodziły. Wtedy wśród zupełnie odmiennych warunków wielu oficerów rossyjskich zaczęło zapatrywać się na losy własnej ojczyzny z odmiennego punktu widzenia. Dzielniejsi przedstawiciele gwardji namętnie wchłaniali w siebie idee obywatelstwa, wolności, prawa państwowego i wracali do domu z mocnym postanowieniem „przeniesienia Francji do Rossji“. W r. 1815 zawiązało

się stowarzyszenie literackie „Arzamas“, — w następnym roku pierwsze stowarzyszenie polityczne, a w r. 1817 pierwsze stowarzyszenie tajne pod wpływem Pestla. Z początku liberali mieli nadzieję, że dopną swoich celów przy pomocy cara; kiedy jednak nastąpił znany zwrot reakcyjny w jego polityce i w r. 1822 wszystkie loże masonskie zamknięto, zaczęły tworzyć się wśród oficerów liczne stowarzyszenia tajne, między któremi związki północny, południowy i Słowian zjednoczonych miały znaczenie donioślejsze. Ruch miał cele polityczne, dążył do republiki federalnej albo monarchji konstytucyjnej. Za środek uważano powstanie wojskowe, a forma organizacji miała charakter sprzysiężenia jakobinów. Powód do wybuchu znalazł się nareszcie 14 Grudnia 1825 r., kiedy w Petersburgu wojsko miało przysięgać Mikołajowi po abdykacji Konstantego. Ale w chwili wystąpienia zabrakło wybranego dyktatora. księcia Trubeckiego, zabrakło systematycznego dowództwa i pierwsza salwa kartaczy rozproszyła 2.000 zbuntowanych żołnierzy. Jakkolwiek w żadnym razie ta próba liberałów nie mogła mieć trwałego powodzenia, — ponieważ ruch ograniczał się tylko odłamem klas uprzywilejowanych i armią, a dążenia polityczne powstańców nie znajdowały jeszcze wśród ludu żadnego odgłosu, powstanie to było męznym protestem przeciwko carskiemu despotyzmowi, podniesionym przez garść arystokratycznych oficerów gwardyjskich, którzy w zapale młodzieńczym tak dzielnie obstawali przy swoim. Zbyt lekceważona realna potęga władzy udaremniła usiłowania przywódców. Pestel Rylejew, S. Murawjew, M. Bestużew i Kochowski zostali powieszeni 116 innych spiskowców zesłano na Sybir do ciężkich robót lub na o.iedlenie. Teraz żelazna ręka Mikołaja przytłoczyła wszystkie objawy życia w Rossji. Z początku Puszkina sam jeden ożywiał nadzieję lepszej przyszłości i ujawniał ducha wolności obywatelskiej. Ale i on umilkł w końcu wobec czci dla cara i niechęci otoczenia. Nie pozostało nic oprócz zwątpienia, które cały świat przygniatało, i Lermontow stał się wyrazicielem tego uczucia w poezji.

Ale podniesiony duch narodu nie dał się usnąć i znalazł swój wyraz w poezji i krytyce. Rozwijała się ta żyła satyryczna, z której u rossjan krew tryska obficie, niż u innych narodów. W formie satyrycznego romansu i komedji obyczajowej ukazały się: „Miortwyja duszy“ i „Rewizor“ — Gogola, „Gore ot uma“ — Gribojedowa, które napadały na podstawy oficjalnej cywilizacji w Rossji. Ośmieszano wszystko: sprzedajne urzędnictwo i sądownictwo, biczowano nieuczciwość admistracji. Napisano „patologję socjalną“ rossyjskiego społeczeństwa. W nie mniej ukrytej formie przebłykiwały w prasie liberalne idee, rozwinęła się do artyzmu ta smutna sztuka pisania między wierszami. W tym czasie wpływ Hegla przekroczył granicę rossyjską, i w końcu czwartego lat dziesiątka jego zwolennik



Stankiewicz z godną podziwu bystrością umysłu potrafił zebrać w swym gościnnym domu w Moskwie tych młodych ludzi, którzy później stali się przodownikami we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Znaleźli się tam i późniejsi słowianofile : Aksakow i Chomiakow, i późniejszy konserwatysta Katkow, i przyszli przywódcy socjalistycznej emigracji : Bakunin, Hercen i Ogarew, którzy wtenczas oddawali się z zapałem naukom St. Simona i Fouriera.

W r. 1840 kółko to rozpadło się, ale Stankiewiczowi należy się zasługa wychowania dwóch sławnych ludzi, którzy na rozwój idei swobody wywarli wpływ ogromny. Byli nimi : Bieliński, który w krytyce stał się niezwalczonym szermierzem i założycielem szkoły realistycznej, i historyk Granowski, który z katedry oddziaływał na młodzież w duchu liberalnym. Jednak cała opozycja, wzrastająca w ciągu piątego lat dziesiątka, była zupełnie bierną. Nastąpiło tylko milczące porozumienie ; nikt nie ośmielał się protestować otwarcie. Przy zupełnej niemożności działania, niezadowolonym nic innego nie pozostawało, jak tylko rezonować. W wielu miastach Rossji : w Petersburgu, Moskwie, Rostowie nad Donem, Tambowie, Kostromie, Rewlu, nawet na Syberji debatowano w jednomyślnych kółkach nie tylko o literaturze, ale i o kwestjach politycznych i socjalnych. Istniało nawet kobiece towarzystwo literackie. Była tu znana nowa literatura polityczna i socjalistyczna. St. Simon'a i Fouriera, Louis Blanc'a, Proudhona i Owena, najrozmaitsze pisma i czasopisma przepisywano, czytano i roztrząsano. Teraz rej wodzili w towarzystwach nie sami tylko oficerowie gwardyjscy i urzędnicy ministerjum, ale wychowawcy i nauczyciele. Dzięki wpływowi współczesnej literatury socjalizm stał wobec liberalizmu na drugim planie ; jednak pierwszy był tylko dalszym celem drugiego ; najbliższym celem było samokształcenie osób, znajdujących się z sobą w przyjacielskich stosunkach ; organizacji nie było żadnej ; były tylko idee i poglądy. Ale i to uznano za niebezpieczne. W Marcu 1848 r. zadenuncjowano urzędnika ministerjum spraw zewnętrznych, Pietraszewskiego, u którego odbywały się co piątek takie wieczorne zebrania. Przez cały rok jakiś szpieg z III wydziału śledził to i temu podobne stowarzyszenia i nareszcie 23-go Kwietnia uwięziono 33 członków, z których 21, przeważnie oficerów i urzędników, skazano na śmierć, a w skutek ulaskawienia, do ciężkich robót i „w żołdacy“. Liczba osób, sympatyzujących z ich idejami i zamiarami, w Petersburgu mogła wynosić około setki ; na szczęście reszta prowadziła swoje rozprawy bez udziału szpiega. Po takim drakońskim ukaraniu idej i planów dalsze panowanie Mikołaja było nieprzerwanem milczeniem.

Pod koniec wszakże tego panowania wszyscy czuli, że taki stan dłużej trwać nie może. Po wstąpieniu na tron Aleksandra II-go idee wolności politycznej i równości społecznej zaczęły torować sobie

drogę w Rossji. Naturalnie spotkały na wstępie opór ze strony rządu i środki stały się rewolucyjnymi. W ich rozwoju, który mam przedstawić, najwłaściwiej jest rozróżnić cztery okresy. Pierwszy okres wpływu Hercena i Czernyszewskiego za pomocą prasy zaczyna się od r. 1855, obejmuje przygotowania do zniesienia poddaństwa i rozczarowanie, które potem nastąpiło, a kończy się polskim powstaniem 1863 r. Drugi okres zawiera szczere usiłowania liberałów do połączenia się z rządem reformatorskim i zastój w rozwoju idei rewolucyjnej, zakłócony nieznacznie tylko przez spiski Iszutina i Nieczajewa i zamach Karakozowa. Na początku ósmego lat dziesiątka, mniej więcej w r. 1872, zaczyna się okres propagandy, prowadzonej z celami czysto socjalistycznymi i początkowo zupełnie pokojowymi, które po r. 1875 ustępują miejsca gwałtowniejszym środkom, prowadzącym do agitacji rewolucyjnej. Nareszcie po r. 1878 w ruchu nastaje stanowczy zwrot: polityka znowu występuje na pierwszy plan przed socjalizmem, niezależne małe kółka zostają zastąpione przez jedno stowarzyszenie z surową dyscypliną i komitetem wykonawczym na czele, a na miejsce środków pokojowych występuje terror, przeważnie pod postacią systematycznego carobójstwa. Do głębokiego i samodzielnego zbadania obu pierwszych okresów tak zwanego nihilizmu brak mi dostatecznych studjów przygotowawczych; muszę je więc naszkicować po większej części na podstawie gotowych prac; przeciwnie trzeci i czwarty okresy socjalizmu i terroryzmu (1872-78-82) chcę przedstawić o ile możności wyczerpująco i samodzielnie dzięki źródłom, które się stały dla mnie przystępnymi.

Jeszcze podczas wojny królewskiej Aleksander Hercen wraz ze swym przyjacielem Ogarewem, założył wolną drukarnię w Londynie. Stąd powitał on swym sławnym listem wstępującego na tron Aleksandra II. Domagał się od niego oikupienia krzywd, wyrządzonych całemu narodowi przez ojca, zupełnego zerwania z bezbożnym systematem powszechnej niewoli i bezmyślności, zawarcia przymierza z liberalnymi ideami wieku, a przedewszystkiem zniesienia poddaństwa, jako pierwszego warunku przyszłego porozumienia między władcą a ludem. Za pomocą gazety „Kołokoł“ i czasopisma „Polarnaja Zwiezda“ zdobył on taki wpływ na opinię publiczną w Rossji, jakiego dotychczas nie posiadał może żaden z pisarzy. Znalazł on słowo odpowiednie do tej myśli, która jak góra alpejska przytłaczała ducha narodu i której nikt nie umiał wypowiedzieć tak swobodnie, jak śmiały emigrant. Despotyzm Mikołaja nie pozwolił sformować się żadnej opinii publicznej, żadnej partji; nie było więc niczego, co by mogło stawić jakiś opór śmiałemu słowu Hercena, lub rywalizować z jego pismem; przy tem zabronienie go przez rząd było najlepszą rekomendacją. Wszystko szło za nim ślepo; najważniejsze tajemnice stanu były otwarcie omawiane w tem piśmie, a nazwiska agentów, wysłanych do Londynu,



żeby go śledzić, bywały ogłaszane w „Kofokole“ wcześniej, niż ci mieli czas postawić nogę na brzegu angielskim. Działalność Hercena polegała przeważnie na oskarżaniu i krytyce; była to ogromna zasługa i na ocenę moralną panującego systemu „Wolter rossyjski“ miał wpływ przeważny. Co do swych celów pozytywnych był on socjalistą starej szkoły. Starzejącej się Europie i własnej ojczyźnie zalecał wielkorossyjską własność gminną, odkrytą przez Niemca Haksthauzena. Podobnie jak Rousseau, uważał on stan włościański za jedynie zdrowy; należało tylko wyzwolić go i podnieść do wyższego poziomu, a po tem zdać się we wszystkim na jego chłopski instynkt. Pod względem politycznym ideał Dekabristów był jego ideałem; chciał on mianowicie federacyjnej słowiańskiej republiki, w której polacy odzyskali by swą niepodległość. Z początku Hercen nadal swemu „Dzwonowi“ kierunek umiarkowany; pokładał wielkie nadzieje w dobrych chęciach młodego monarchy, walczył o uwolnienie włościan z nadaniem odpowiedniej ilości ziemi, ale rozczarowanie po ogłoszeniu aktu uwłaszczenia i osobisty wpływ jego przyjaciela Bakunina, który po ucieczce z Syberji przybył do Londynu w styczniu 1862 r. zrobiły go bardziej radykalnym. W samej Rossji tymczasem trochę swobodniejsza prasa legalna wzięła się do opracowywania dla czytelników nagromadzonego w olbrzymiej ilości materiału. Literatura oskarżająca za pomocą pism satyrycznych rozpoczęła zwycięską wyprawę przeciwko panującemu porządkowi w Rossji i zgniliznie klas uprzywilejowanych. Szchedryn i inni pisarze stali się w tym kierunku prawdziwymi wirtuozami, podczas gdy Reszetnikow, Gleb Uspienski i poeta Niekrasow w poruszających słowach opisywali i opiewali niedolę ludu. Wytworzył się w literaturze kierunek naturalistyczno-pessimistyczny, który w wielu razach dochodził do zupełnego ignorowania wszelkich wymagań piękna. Z drugiej strony usiłowała prasa zaznajomić publiczność z zakazanymi dotychczas ideami zachodnio-europejskimi i zdobyczami wiedzy, z ateizmem i z postępami nauk przyrodniczych. Przedewszystkiem interesowano się socjalizmem i historją rewolucji, następnie wszystkim co było liberalne.

Na czele tego literackiego ruchu stało czasopismo „Sowremiennik“, którego główni współpracownicy, Czernyszewski i Dobrolubow, przeprowadzali demokratyczno-socjalne idee współczesne, naturalnie w ramach cenzuralnych. Ci dwaj ludzie wywarli największy wpływ na rozwój rewolucyjny młodzieży rossyjskiej. Dobrolubow (zmarły w 27-ym roku życia na suchoty) był krytykiem ściśle logicznym, który w oczach młodzieży w proch obracał stare bożki. Czernyszewski (urodzony w r. 1829), pisarz encyklopedycznie wykształcony, zaznajamiał przeciętną publiczność w niezliczonych szkicach nadzwyczaj wyczerpująco i w sposób usuwający wszelkie zarzuty i wątpliwości rezultatami nauki europejskiej, nie rozwijał jednak w ekonomji

akichś nowych oryginalnych poglądów. Był on demokratą i socjalistą ze szkoły St. Simona i Fouriera. Wartość naukową posiadają podobno jego uwagi do Ekonomji politycznej Milla. Rewolucyjne praktyczne znaczenie miał jego romans „Czto dzieła?“, napisany w więzieniu. Jest to obraz młodzieży rossyjskiej, prawdziwe monstrum pod względem estetycznym, rozwlekły i nudny, skierowany przeciwko „Kto winowat?“ Hercena i „Otcy i diety“ Turgieniewa. Miał on przedstawiać rozwój i pozytywny program młodego pokolenia. Nie należy lekceważyć wpływu, jaki wywarli ci młodzi literaci na swych rówieśników, chociaż Czernyszewski był więcej gabinetowym uczonym, niż działaczem rewolucyjnym.

Wszyscy liberali, nawet odcienia bardziej socjalistycznego lub tylko demokratycznego, tak samo jak ogół, mieli z początku zupełne zaufanie do młodego monarchy, który przyjął na siebie inicjatywę wyzwolenia włościan i tak energicznie postąpił z szlachtą przeciwną reformie np. w Moskwie. Wszyscy liberali krytykowali istniejący stan rzeczy i chcieli po swojemu przyczynić się do ustalenia nowego porządku. Socjaliści przy uwłaszczeniu bronili wyłącznie interesów włościan i byli oddani głównie urzeczywistnieniu trzech zasad: zabezpieczenia swobody jednostki, oddania włościanom za niewielkie wynagrodzenie, a jeśli można bezpłatnie, całej ziemi, z jakiej korzystali dotychczas, i obowiązkowego przeprowadzenia wykupu, nareszcie zachowania gminnego władania ziemią, w którym widzieli zarodek przyszłego socjalistycznego ustroju. O innej teorii socjalistycznej trudno było mówić wtedy, kiedy socjalizm nie doszedł jeszcze zupełnie do teraźniejszej fazy naukowej. Czernyszewski sam przyjął nadzwyczaj żywy udział w wypracowaniu praw o uwłaszczeniu, gorliwie podtrzymywał stosunki z liberałami i wpływowymi członkami komisji, które te prawa opracowywały; on to poddał pod dyskusję gminne władanie ziemią i napisał cały szereg artykułów o rozmiarach działów i cen wykupu.

Obok publicystów liberalna szlachta też starała się o wpływ na prawodawstwo. Tymczasem sprawa uwłaszczenia włościan znowu weszła na drogę czysto biurokratyczną i nawet wtedy, kiedy w roku 1859 zwołano przedstawicieli szlachty do Petersburga, zażądano od nich tylko piśmiennych odpowiedzi na postawione pytania i ograniczono ich starania o urządzenie zebrań ogólnych. Oburzeni tem, zamierzali poddać kwestyję uwłaszczenia pod obrady najbliższych zimowych zebrań szlacheckich; ale i tego zabroniono, a kiedy na twerskiem zebraniu doszło do takiej dyskusji, marszałka szlachty zesłano za to, że do niej dopuścił. W skutek takiego zachowania się władzy niezadowolenie wzrosło; zwrócono uwagę na to, że po zniesieniu wpływu szlachty, despotyzm nie będzie miał więcej żadnej przeciwwagi (której jednak i przy Mikołaju nie było). Zaczęto głośno

wymawiać słowo konstytucja. Na niektórych zebraniach szlachty doszło do małych demonstracji, np. włodzimierskie zebranie w adresie podanym do cara skonstatowało fakt, że wykonanie prawa zależy przeważnie od samowoli osobistej, którą należałoby prawnie ograniczyć. Ponieważ i w innych guberniach projektowano podanie podobnych adresów, a szlachty dalej nie można było drażnić, więc car poprzestał tylko na zrobieniu wymówki marszałkowi.

Wreszcie młodzież miejska, bezwarunkowo hołdująca radykalnym zasadom, uważała za swe zadanie oświecać lud, wyklądać mu rzeczy elementarne, nauki przyrodnicze, a wreszcie wpajać weń radykalizm, którego sama zaledwie przed chwilą się nauczyła. Za przykładem Petersburga pootwierano i w innych wielkich miastach wolne szkoły niedzielne, w których młodzi nauczyciele, studenci, starsi gimnaziści wykładali z zapałem. Zakładanie szkół niedzielnych stało się manją młodzieży. Tymczasem ten pierwszy zapał socjalno-polityczny prędko ostygł u jednych: innym gubernatorowie utrudniali działalność, wydając rzemieślnikom rozporządzenia, żeby posyłali swych uczniów do szkół niedzielnych regularnie i „dobrze ich ubierali“, w skutek tego po 3 — 4 latach zakończyły one swą egzystencję. Nie pozostało to jednak zupełnie bez skutków: w Petersburgu np. stwierdzono fakt zwiększenia się w gwardji ilości żołnierzy umiejących czytać i pisać. Właśnie w tem mieście ruch miał niezaprzeczone znaczenie, ponieważ paru pisarzy radykalnych stało na jego czele i miało zamiar propagowania w szkółkach swych ideji. Taką była działalność partji liberalnej, pobieżnie przez nas nakreślona. Idee te były rewolucyjne, a ich formułowanie w słowie ustnem i pisanem miało często charakter namiętny. Ale środki były zupełnie pokojowe, ponieważ nadzieję i ich urzeczywistnienia stale jeszcze pokładano w carze. Tymczasem w kołach osób wtajemniczonych zrodziły się i rosły wątpliwości, czy dobre chęci i zdolności monarchy wystarczą do przeprowadzenia wielkich reform w pożądanym kierunku, a wątpliwości znajdowały potwierdzenie w tem, że po śmierci liberalnego Rostowcewa powołano w Lutym 1860 r. na prezesa komisji redakcyjnej znanego wstecznika i obrońcę szlachty, hr. Panina. Z autobiografji Czernyszewskiego widać wyraźnie, jak on stopniowo tracił nadzieję zadawalniającego rozwiązania palącej kwestji; z jego też otoczenia, jeżeli nie od niego samego (co zresztą na pewno nie wiadomo), wyszedł 1-go Marca 1860 r. otwarty list w „Kołokole“, zarzucający Hercenowi zbyt daleko posunięty optymizm. Rychło, pisze autor listu, Aleksander II może pokazać zęby Mikołaja; nadzieja w polityce może stać się złotym łańcuchem, który zmieni się lada cūwila w kajdany. „Dzwon“ nie powinien dzwonić na mszę, lecz do szturm. Herzen wszakże zastrzegł się przeciwko takiej działalności. Znajdował on, że car już znacznie rozszerzył swobodę, że trzeba dać czas wyjaśnić się kwe-



stji, która jeszcze fermentuje. Dopóki rozum pozwala spodziewać się pokojowego rozwiązania, nie należy brać się do siekiery. Od dni czerwcowych miał on wstręt do krwawej rewolucji. Z tej wymiany listów wyraźnie wyszła na jaw niezgoda pomiędzy Hercenem a młodzieżą, rwącą się do natychmiastowego czynu; od tego czasu zaczyna słabnąć jego wpływ na nią, gdyż jego działalność literacka nie była poparta oddziaływaniem osobistem. Następnie 19 Lutego 1861 roku nastąpiło rozwiązanie kwestji. Ale okazało się ono zupełnie nie takim, jakiego domagała się partja liberalna i socjaliści. Włościanie otrzymali bynajmniej nie całą ziemię, jaka przed tem była w ich posiadaniu; w wielu miejscach poobcinano ją na korzyść dworu. Jeszcze mniej ziemi przeszło do włościan bezpłatnie, a w wielu gubernjach oznaczono wysokie sumy dzierżawne i wykupne; szczególnie w północnej i środkowej Rossji były one tak wysokie, że często o wiele przewyższały dochód z ziemi. Rząd dawał włościanom pieniądze na wykup, ale za to podwyższał podatki i brał wielkie sumy na amortyzację. Rezultat tego był taki, że włościanom nie mogła być zapewniona swoboda przenoszenia się, ponieważ w takim razie porzucaliby oni swoje przeciążone działy i wyruszyliby w stepy. A więc chłopi jak i przed tem byli przytwierdzeni do ziemi i z biegiem czasu większemi lub mniejszemi masami dochodzili do upadku ekonomicznego, co przepowiadali i o czem zawczasu ostrzegali pisarze radykalni. Sami włościanie też innego wyzwolenia spodziewali się i pragnęli; całą ziemię, jaka była przed tem w ich posiadaniu, uważali oni za własność gminy, a uwłaszczenie pojmovali w ten sposób, że z nich zdejmą zupełnie wszystkie opłaty i służebności. Zamiast tego zmniejszono ich własność gminną, a zwiększono leżące na niej ciężary. Naturalnie, że po tem z łatwością wierzyli oni fałszywym manifestom i wieściom, które głosiły, że car darował im całą ziemię bezpłatnie, lecz panowie wstrzymali wykonanie jego rozporządzeń. Tak np. we wsi Bezdna (gub. kazańskiej) chłop Anton Pietrow z powodzeniem uciekł się do tradycyjnego w Rossji sposobu, wydał siebie za cara, prześladowanego przez bojarów i w krótkim przeciągu czasu skupił naokoło siebie tysiące ludu. Nie byli oni zorganizowani ani uzbrojeni i tylko taki brutal, jak generał Apraksin, był w stanie dać do tego tłumowi kilka salw, które zabiły i poraniły wielu włościan. Podobne zaburzenia miały miejsce i w innych gubernjach.

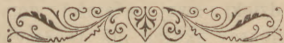
Akt 19 Lutego 1861 r. stworzył głęboką przepaść pomiędzy socjalistami radykalnymi a rządem. Tegoż roku większa część studenterji przeszła na stronę zdecydowanej opozycji. Minister oświaty wypracował i latem ogłosił prawo, na mocy którego wszystkie swobody uniwersyteckie faktycznie istniejące (jak np. zebrania, kasy wzajemnej pomocy, biblioteki i t. d.) cofnięto i w celu ograniczenia napływu młodzieży do uniwersytetów podniesiono wpisowe. Kiedy

we Wrześniu młodzież się zjechała, jej oburzenie wybuchło na zewnątrz; najpierw w Petersburgu, a potem i w innych uniwersytetach doszło do rozruchów, które dzięki nietaktowości i brutalności władz i wzburzeniu studentów zakończyły się licznymi aresztami, surowymi karami, a byli nawet i ranni. Z łatwością mógł Michajłow podburzyć „młode pokolenie“ swem gorącym wezwaniem, zapalić je do swego radykalnego i socjalistycznego programu i pozyskać licznych współwyznawców, za co został skazany na 6 lat ciężkich robót. Liberali tymczasem też nie próżnowali. Tajne stowarzyszenie, składające się z oficerów, z kierunkiem szczerze konstytucyjnym, ale nie wprost socjalistycznym, założyło w gmachu sztabu jeneralnego tajną drukarnię i zaczęło wydawać pismo perjodyczne „Wielikoros“ (3 numery od Sierpnia do Listopada 1861 r.). W ostatnim numerze był umieszczony adres do cara z następującymi wymaganiami: oddanie włościanom bez wykupu całej ziemi, używanej przez nich dotychczas, zniesienie nadużyć finansowych, prawnych i policyjnych, — zwołanie zebrania konstytuującego i wyzwolenie Polski z pod panowania rosyjskiego. Ruch ożywił się jeszcze więcej, kiedy w zimie roku 1861 - 62 zebrania szlachty w Moskwie, Smoleńsku i Twerze jednocześnie poczęły upominać się w petycjach i adresach o konstytucję. W interesie szlachty było wymóżyć ogłoszenie konstytucji, by ograniczyć absolutną władzę rządu, która po zniesieniu pańszczyzny stała się zupełnie bezgraniczną. Jednocześnie car nadał Finlandji ustrój konstytucyjny.

Jednym słowem na początku 1862 r. wśród socjalistów, studentów i konstytucjonalistów panowało wielkie wzburzenie, rodmuchiwane przez prasę krajową i emigracyjną i zaczynające się udzielać innym klasom narodu; rząd przypatrywał się temu do czasu z założonemi rękami. Nareszcie w Kwietniu z głębi tego ruchu wypłynęła na powierzchnię bańka mydlana, która daje próbkę nastroju umysłów niektórych radykałów. W jednej krwiożerczej proklamacji do „młodych rosyjan“ „centralny komitet rewolucyjny“ ogłasza, że „Kołokoł“ Hercena nie może być dłużej uważany za organ „partji“, ponieważ zbyt ufa cesarzowi. Romanowy, a w razie potrzeby i cała partja carska powinni krwią zapłacić za nędzę ludu. Odezwa ta zjawiała się w najnieodpowiedniejszym czasie, ponieważ w Maju w Petersburgu wybuchły straszne pożary, które zmieniły w popiół całe gmachy handlowe i rządowe. Zdaje się, że do dziś dnia nie można z pewnością powiedzieć, kto był ich sprawcą. Ale taki zbieg okoliczności dał sposobność rządowi do wystąpienia przeciwko radykałom. Zamknięto kluby szachistów i czytelnie, w których się oni zbierali, podobnie szkoły niedzielne, zawieszono wydawnictwo „Sowremiennika“ i dwóch innych pism opozycyjnych, ograniczono swobodę prasy, a przede wszystkim aresztowano Czernyszewskiego

i innych radykałów. Takie wystąpienie rządu stało się i dla inteligencji punktem wyjścia do nagłego zwrotu wstecz. Dopiero teraz znalazł się publicysta, profesor Michał Katkow, który prosił i otrzymał od rządu pozwolenie przypuszczenia w swoich „Moskowskich Wiedomościach“ pierwszego szturmu do Hercena i jego „Kołokoła“. Uznawał on jego zasługi w rozbudzeniu opinii publicznej, ale w jego idejach socjalistycznych widział czystą utopję. Jednak represja rządowa wywołała też i odwrotne następstwa. Stowarzyszenia tajne których istnienie w Petersburgu od roku 1857 było dotychczas zupełnie niewidoczne, połączyły się teraz w związek i w skutek wydanej na wiosnę 1863 broszury „Czego trzeba ludowi?“ — zgodnie z odpowiedzią — „Ziemi i wolności!“ — przyjęły tę ostatnią za hasło swego związku i nazwały się partją „Ziemi i Woli“. Petersburg był główną siedzibą stowarzyszenia, a w innych miastach miało ono oddzielnych członków. Jaka była ich liczba, to pozostało tajemnicą. Za organ partji uważano „Swobodę“ (2 numery), oprócz której ukazały się oddzielne pisma ulotne. Wszystko to jednak nie miało wielkiego rozpowszechnienia. W kazaniu powstała organizacja miejscowa ze studentów i oficerów, którą następnie wykryto, w skutek czego 5 członków za rozpowszechnianie wezwań i fałszywych manifestów rozstrzelano lub powieszono, czterech skazano na 15 lat ciężkich robót, a wielu innym naznaczono mniejsze kary. W roku 1863 nowe wypadki rozbudziły czujność rossyjskiego patriotyzmu, w skutek czego podobnie jak w Niemczech w latach 1870 - 71 (?), socjalizm na pewien czas został zarzucony. Było to powstanie polskie, któremu sprzyjała rossyjska partja liberalna, wyobrażając sobie, że ster jego znajdzie się w ręku „czerwonych“. Hercen, w skutek nalegań przyjaciół ostatecznie zdecydowany, gdy polacy podali adresy, poparł w „Kołokole“ ich sprawę, a Bakunin, który jeszcze w roku 1847 wygłosił mowę, pełną współczucia dla sprawy odbudowania Polski i obudził powszechną uwagę, teraz formował oddział ochotników, żeby ze strony Szwecji wtargnąć z nim na Litwę. Kiedy w Warszawie rozległy się pierwsze wystrzały, studenci petersburscy urządzili demonstrację na cześć polaków; byli na nabożeństwie żałobnem po zabitych i śpiewali polskie hymny. Stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ zawiązało stosunki z innem stowarzyszeniem tajnem, które było rozpowszechnione w wojsku, znajdującem się w Polsce i do którego należało wielu młodych oficerów (w ich liczbie był A. Potebnia) i urzędników. Członkowie stowarzyszenia mieli nie brać udziału w walce przeciwko polakom, ponieważ uważali, że ona przyczynia się do utrwalenia niewoli w ich własnej ojezynie, lecz przeciwnie, po wybuchu powstania mieli zwrócić się przeciwko rossyjskiemu rządowi. Przy zawieraniu ugody pomiędzy polskim komitetem a rossyjskim ten ostatni domagał się zabezpieczenia

Litwy i Ukrainy od polskiego ucisku i ostrzegał, że jeżeli polacy liczą na równoległe rozpoczęcie ruchu powstającego w Rossji, to przedwczesny wybuch powstania może wszystko zepsuć. Przestroga była najzupełniej usprawiedliwiona. Powstanie, jak wiadomo, prędko stłumiono. Potebnia i ci z jego kolegów, którzy byli najbardziej skompromitowani, walcząc pod sztandarem „Ziemli i Woli“, znaleźli pożądaną śmierć. Nie tylko radykalni socjaliści, ale i liberali i demokraci nie byli z początku stanowczo ruchowi przeciwni. Wtenczas znalazł się Katkow, który swoim słowem potrafił rozpalić rossyjski patriotyzm. Napadł on znowu, jak przed rokiem, z całą namiętnością na Hercena i jego kierunek. Nie negował jeszcze zbawionego rozbudzenia myśli, wywołanego przez Hercena w początku, ale jego ostateczne cele nazywał marzeniami. W każdym razie było głupstwem, według Katkowa, przez popieranie polskiego powstania przyczyniać się do osłabienia Rossji. Kto tylko pragnie wszechsłowiańskiej federacji, ten nie może dążyć do zburzenia pierwszej potęgi słowiańskiej, która jedna tylko może wyzwolić ludy jedнопlemienne. Rossjanin nie może uważać sprawę polskiego powstania za własną, kiedy ją popierają wrogowie państwa, Francja i Austrja. Oprócz tego polacy są ciemniejszymi ruskiej narodowości na Ukrainie i Litwie; kierunek powstania przeszedł z rąk „czerwonych“ do „białych“, Rossja musi wyswobodzić lud z rąk tych arystokratów i stanąć po stronie włościan, którzy zresztą i sami powstali przeciwko swoim polskim panom. Katkow stanowczo zwyciężył. W chwili niebezpieczeństwa pozyskał on opinię publiczną dla sprawy narodowej. Liberali potakiwali mu. a nawet radykali petersburscy zerwali stosunki z polakami kiedy powstanie z rąk „czerwonych“ przeszło do „białych“. Chodziło przecież o to, by w zachodnich gubernjach uwolnić chłopów od arystokratów!





II.

• Bostój w ruchu rewolucyjnym 1863-1872



AK więc w r. 1863 radykalny socjalizm i polska rewolucja zwyciężone zostały przez patryjotyzm rossyjski. Katkow stał się spadkobiercą Hercena. Po aresztowaniu najenergiczniejszych członków rozpadło się stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ na oddzielne małe kółka, które zaniechały swej działalności proklamacyjnej, żeby napróżno ludzi nie kompromitować.

Przerwały one również kolporterkę swoich wydawnictw i stopniowo wymarły całkiem naturalną śmiercią. A rząd zgodnie z przepisem Katkowa : „nasi wewnętrzni zdrajcy gorsi są od zewnętrznych“ nie przestawał aresztować w Moskwie, Petersburgu i w innych miastach aż do końca 1864 roku, a przywódców ruchu wysłał na Sybir. Jednak organizacja niektórych, nielicznych wprawdzie stowarzyszeń rewolucyjnych, pomimo wszystkich poszukiwań specjalnej komisji, dzięki swej ścisłości dotychczas nie została wykrytą. Jeszcze większy skutek niż represyjne środki rządowe*)

*) Najważniejsze znaczenie miało zesłanie Czernyszewskiego. Oskarżono go o wydanie proklamacji, wzywającej włościan rządowych do powstania, a pó dwuletniem śledczem więzieniu, jak się zdaje, na podstawie zupełnie niewystarczających dowodów, został on skazany na 14 lat ciężkich robót. Ale do takiego stopnia lękano się duchowej potęgi tego człowieka, że po upływie połowy terminu jego kary na wniosek hr. Szuwałowa w Radzie Państwa nie zgodzono się zrobić mu najmniejszej ulgi. Socjaliści rossyjscy otaczają Czernyszewskiego szczególnym szacunkiem, jako męczennika i ojca ich idei. Inni przywódcy radykalni ponieśli mniejsze kary.

dały reformy, przeprowadzone w państwie przez Aleksandra II, Wkrótce po zniesieniu poddaństwa nastąpiła reforma sądownictwa, wprowadzenie samorządu w ziemstwach gubernjalnych i powiatowych, reforma wojskowa, finansowa i inne; we wszystkich dziedzinach życia społecznego objawiły się dobre chęci rządu do przeprowadzenia reform, spotkały się z dobrymi chęciami inteligencji i podały sobie ręce do wspólnej pracy.

Ze strony liberałów była to szczerą próbą porozumienia się z rządem, sprzyjającym reformom. Jednocześnie prasa ich stała się swobodniejszą, a w skutek tego naturalnie zmniejszył się urok zabronionej literatury emigracyjnej. „Kołokoł“ spadł w przeciągu roku z 2.000 — 2.500 do 500 egzemplarzy i tylko od czasu do czasu dochodził do 1.000. Tylko ze stratą materialną można było go dalej wydawać; nawet przeniesienie do Genewy w r. 1865 nie pomogło. Hercen w roku 1868 ustąpił z placu, ogłaszając, że młodzież chce iść własnymi tory i nie potrzebuje go więcej; on uznaje ten fakt i przerywa swą działalność. W Styczniu 1870 r. Hercen umarł w Paryżu. Bakunin oddał się zupełnie socjalizmowi anarchicznemu, stał się rewolucjonistą nawskroś międzynarodowym urywkowo tylko poświęcał swą uwagę stosunkom w Rosji i za ledwie w roku 1869 i później w r. 1872 i 1873 znowu na widowię wystąpił.

Hercena więcej zabolalo to przejście od wszechpotęgi publicy stycznej do ciszy literackiej. W swych pismach pośmiertnych zadaje on sobie smutne zapytanie, czemu z taką łatwością uległ szalonym wymaganiom tych, którzy go popchnęli na drogę nieopatrzego radykalizmu i solidaryzowania się z polskiem powstaniem, kiedy on sam jasno widział, że ono nie da żadnych rezultatów. Robi on o sobie spostrzeżenie, że dar rozwagi i obserwacji przeważa u niego w teorii tylko, a nie w praktyce; widzi on jasno, jak należy postępować, jednak zgadza się działać wręcz przeciwnie. Ta słabość, „to niezdecydowanie“ dużo złego w jego życiu zrobiło; wszystkie jego omyłki były popełnione „contre cœur“, wbrew wewnętrznemu instynktowi. Fałszywy wstyd, uczucie miłości i przyjaźni brały u niego górę nad logiką. Jasna rzecz, dla czego do energicznych ruchów, przechodzących natychmiast od słowa do czynu, Hercena

Biograficzny szkic o Czernyszewskim znajduje się we wstępie do jego licznych pism. Twierdzeniu, że stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ liczyło w Petersburgu kilkaset, a na prowincji do 3.000 członków, nie wierzyli ani Hercen, ani Ogarew, ani Bakunin; ostatni dodał do tego z właściwym sobie entuzjazmem: „ale w przyszłości będziemy mieli tyle“. (Hercen pisma pośmiertne). [Czernyszewski został ulaskawiony przez Aleksandra III i zmarł w r. 1889. — *Tłóm.*]

popychały szalone niecierpliwe głowy, a Bakunin, nie złamany przez Syberję światoburzyciel, sam stawał na czele tych głów. Nic dziwnego, że pomiędzy bogatym, arystokratycznym, wysoce wykształconym Hercenem, a młodem pokoleniem musiało się wywiązać oziębienie, a nawet ostrzejsze uczucie antypatji, kiedy tym czasem egzaltowany Bakunin, który starał się jednocześnie we wszystkich stronach świata rozdmuchać płomień rewolucji, mógł zbratać się z każdym oberwańcem i obdarzyć go swem zaufaniem.

Podana przez Hercena charakterystyka młodego pokolenia, którego przedstawiciele odwiedzali go w Paryżu po klęskach 1863 roku, jest dość niepoehlebna. Ponieważ jednak wyszła ona z pod pióra człowieka, który pod względem teoretycznym był tak blizkim tej młodzieży, jak może nikt inny, musimy się z nią bliżej zapoznać.

Goście Hercena byli ludźmi, którzy zerwali z ideami, z wykształceniem. Zagadnienia teoretyczne już ich nie zajmowały, po części, dla tego, że im chodziło już tylko o ich urzeczywistnienie. Byli oni przybici klęską swych tajnych kółek; chcieli jednak ochraniać cześć raz rozwiniętego sztandaru. Stąd wypływało niecierpliwe odrzucanie wszelkich długich rozumowań i krytyk i wymyślne potępienie wszelkich rokoszy duchownych, a przedewszystkiem sztuki. W niektórych wypadkach z punktu widzenia abstrakcyjnego mieli oni słuszność, ale oddaleni od codziennej walki interesów osobistych nie liczyli się z tem, że trzeba znaleźć jakąś równowagę pomiędzy ich ideałami a rzeczywistością. Z początku pokrzepiały ich jeszcze opowiadania o wypadkach, zaszłych w Petersburgu, ale gdy to się prędko wyczerpało, ich rozmowy stały się monotonnemi i nudnemi; można było tylko powtarzać się. Nie zajmowali się też nauką ani sprawami bieżącemi, czytali nawet mało, żyjąc wyłącznie tylko wspomnieniami i nadziejami niechętnie wkraczali w dziedzinę myśli. Brakowało im wykształcenia nabytego przez wychowanie i tych cech, które są rezultatem studjów naukowych. Upojeni wyzwoleniem spieszyli odrzucić wszystkie formy przyjęte i przez to utrudniali najprostsze stosunki. Te „enfants terribles“ były wytworem niezdrowym czynników życia petersburkiego. Zamiast atletycznej budowy i siły młodzieńczej można było w nich dostrzedz smutne skutki zwyrodnienia i zaniedbanych chorób. Nie wielu z nich pochodziło z ludu. Najczęściej przedpokój, koszary, seminarjum były ich kolebką. Reakcja przeciwko przestarzałym więzom świata, który ich gnębił, doprowadzała młode pokolenie do antagonizmu z całym społeczeństwem. Wszystkiemu trzeba było coś przeciwstawić: „Wy jesteście kuglarzami — wołano — my będziemy cynikami! Wy jesteście ugrzeczniejsi dla wszystkich, my dla wszystkich będziemy grubjanami! Wy oddajecie pozdrowienie nie ma

jąc szacunku, my będziemy sobie nawzajem na nogi następować nie przepraszać!

Taka rubasznosc pozwalała widzieć, czem właściwie była ta młodzież. Ich niegrzeczność nie była dobroduszną rubasznoscia chłopą, a przypominała prędeż manjery lokaja lub djaka. Chłopi równie mało uważali za swoich takich ludzi, jak słowianofilów ubranych w rosyjski strój narodowy. Więc goście Hercena mogli przedstawiać tylko niektóre warstwy petersburskiego społeczeństwa, wcale nie Rossyję, porozumienie z nimi było jeszcze bardziej utrudnione dzięki ich samolubstwu i nieuwadze, która im nie pozwalała maskować swych nienawiści i pretensji. Na wszystko patrzyli z góry i napadali jedni na drugich. Ich przyjaźnie nie trwały dłużej jak miesiąc. Prośli wprawdzie o wypracowanie programu, ale wymagałi tylko sformułowania ich własnych poglądów.

Na Hercena i Ogarewa młodzież ta patrzyła jako na godnych szacunku inwalidów, którzy już tylko do przeszłości należą. W takich warunkach nowe stosunki długo potrwać nie mogły; ostatecznie poszło o to, o co się często przyjaźni rozbija — o pieniądze. Nie mając środków, jakimi Hercen rozporządzał, nie uznając ofiar jakie on poniósł, postawili mu warunki nie do wykonania.

Mianowicie zrobili to wtedy, kiedy się dowiedzieli, że Bachmietjew w roku 1858 wręczył mu 800 funtów szterlingów na cele propagandy rewolucyjnej. Ofiarodawca był młodym arystokratą, którego Hercen przedstawia jako głupca i dziwaka i który zaraz wyjechał na wyspy Markezas w celu założenia tam kolonii socyjalistycznej a następnie zginął bez śladu. Te 800 funtów stały się kością niezgody. Wszyscy chcieli zawładnąć nimi i obrócić je na wysłanie emisariuszów do Odessy, na Wołgę, czy gdziekolwiek bądź. Ale Hercen nie dawał pieniędzy, chcąc doczekać się ofiarodawcy. Za to uznano go za starego skąpeca, nie szcędzono pogróżek i obmów, a on charakterystykę swych młodych gości zakańczył wykrzyknikiem: Nasz czarnoziem potrzebuje jeszcze dużo nawozu!

Siódmy lat dziesiątek najwłaściwiej jest nazwać okresem nihilizmu. Sam Turgeniew w ten sposób maluje w swych znakomitych utworach duchowy rozwój rosyjskiego społeczeństwa.

W Rudinie przedstawia on człowieka, którego rozwój umysłowy i żywość temperamentu zawsze zapędza dalej, niż na to jego charakter pozwala. Mówią, że miał on to na widoku młodego Bakunina. W „Ojcach i Dzieciach“ (1862 r.) występuje Bazarow, jako nihilista, ale ten niewyrobiony młodzieniec umiera u Turgeniewa pierwej nim mógł dojrzeć, jak Nieżdanow i Sołomin w „Nowi“ (1877), którzy już są socyjalistami. Więc cóż to jest nihilista? To bardzo

trudno określić. W życiu nihilizm był do takiego stopnia powikłany z rozmaitemi innymi zjawiskami, że wydzielić go niełatwo; przytem typ rossyjski nie posiada wyrazistości rysów. Jednak poznając rozwój duchowego życia w Rossji można zrozumieć nihilizm.

Zaraz po zniesieniu systemu Mikołaja, wszelki postęp musiał polegać na najostrzejszej krytyce, na zaprzeczeniu obecnego stanu rzeczy. Należało wyrugować przeszłość z dziedziny religii i filozofii, potem z życia towarzyskiego, a mianowicie z dziedziny polityki i stosunków ekonomicznych. Do tego dodać należy, że współczesne warunki cenzuralne pozwalały tylko na krytykę, a nie na wystawienie nowego systemu pozytywnego. Wziąć się do wznoszenia nowej budowy można było tylko po zburzeniu starej przez krytykę. Krytykowano np. absolutyzm austryjcki, żeby dowieść niezbędności swobody w Rossji. Cała zatem literatura przybrała charakter negacyi. Punkt widzenia, na którym z początku opierała się krytyka, był dość zawikłany; socjalizm i liberalizm walczyły obok siebie w opozycji przeciwko systemowi Mikołaja. Na negacyi opierała się ich jedność. Sowremiennik i jego współpracownicy wyraźniej bronili kierunku socjalistycznego; reszta czasopism miała kierunek czysto liberalny, indywidualistyczny. Powstanie polskie przyczyniło się do stłumienia słabszego prądu socjalistycznego, ułatwiając przez to panowanie w siódmym lat dziesiątku liberalizmu indywidualistycznego. Od tego czasu za typowego przedstawiciela nihilizmu można uważać inny miesięcznik, Russkoje Słowo, którego współpracownikami byli Pisarew i Zajcew. Sam Pisarew był typowym przedstawicielem negacyjnego nihilizmu, który w społeczeństwie ludzkim widział tylko ciemne strony, krytykował wszystko i nie na jego miejsce nie stawił. Jako świetny pisarz, wywierał on w siódmym lat dziesiątku olbrzymi wpływ na młodzież rossyjską, ale jako liberał indywidualista, kładł główny nacisk na oświatę narodu, a w najlepszym razie na dobrowolne usiłowania jednostek, połączonych w towarzystwa; o skuteczności jednak tego ostatniego środka nigdy nie był zupełnie przekonany.

Nihilizm wystąpił najwyraźniej w dziedzinie religii i filozofii; miał on tu zadanie dość łatwe do spełnienia, ponieważ pop w Rosyi jest figurą powszechnie wyśmiewaną, a klasy wykształcone nie odznaczają się wielką religijnością. Pisma Feuerbacha, Büchnera, Moleszotta, Darwina, Bokla, Spencera i Comte'a były tłumaczone i w licznych szkicach popularyzowane. Młodzież była zupełnie przez ten ateizm i materializm opanowana. Drugim przedmiotem napaści stała się rodzina i stanowisko kobiety. Należało usunąć niesamodzielność dzieci, ciężki los kobiet i wielki wśród nich brak wykształcenia. To się udało. Młodzież opuszczała dom rodzicielski, dziewczęta cisnęły się do uniwersytetów i innych wyższych zakładów

naukowych. Nieraz trzeba było uciekać się do „fikcyjnych ślubów,” po których małżonkowie rozłączali się natychmiast, żeby dziewczyna mogła pozyskać niezależność mężatki i paszport; jednak bardzo często te fikcyjne małżeństwa stawały się później faktycznymi. W kwestyi kobiecej liberalne wymagania Rousseau’a i Condorcet’a, którzy mieli na widoku tylko równouprawienie kobiet, wystąpiły na pierwszy plan. Co się tyczy zniesienia obecnej formy małżeństwa, postulatu socjalisty Fourier’a, to Czernyszewski w swoim romansie prędzej każe go się domyślać, niż stawia wyraźnie; wreszcie u późniejszych nihilistów stał on na dalszym planie. Nihilizm nie mniej zaznaczył swoje stanowisko w dziedzinie społeczno-politycznej, napadając na despotyzm w imię równości. Nihilisci pod względem politycznym byli republikanami, ale socjalistyczny program Czernyszewskiego nie był ogólnie rozpowszechniony. Dążenia społeczne były więcej liberalnej, indywidualistycznej natury. Oświata ludu i stowarzyszenia (artele) miały wtenczas znaczenie słów magicznych, przedstawiciele ziemstwa energicznie popierali wszelkie próby w tym kierunku. Największe znaczenie miało osobiste zachowanie się nihilistów. Przedewszystkiem ich ideały były indywidualistyczno-egoistyczne. Rozwój osobisty wystarczał im zupełnie. Należało tylko jednemu po osiągnięciu wykształcenia i dobrobytu zachować surowość obyczajów — a przez to i dobro powszechne zostanie osiągnięte. Ideał ich był ideałem uczciwego burżua. Urzędnik nie powinien brać łapówek; lekarz powinien zupełnie oddać się pacjentom; mąż powinien być wiernym mężem. Z początku sam on będzie nihilistą, potem nihilistyczną stanie się cała jego rodzina, a nareszcie naród, którym Bazarow (Ojcowie i Dzieci) tymczasem nawet pogardza. Takimi byli nihilisci, którzy wstąpili w nowo utworzoną dziedzinę ziemskiego samorządu i przez całe lata w niej działali. Jedni pozostali na tej drodze, stali się urzędnikami albo bogatymi ludźmi ze wszystkimi burżuazyjnymi instynktami; a inni postąpili potem od nihilizmu do socjalizmu, ponieważ liberalna działalność ich nie zadowolniła.

Utożsamienie nihilizmu z socjalizmem i terroryzmem wydaje mi się zupełnie niefortunne. Być może, że jest to taki sam przejściowy stan w rozwoju ludzkiego ducha, jaki we Francji poprzedził wielką rewolucyję, a następnie szerzył się po całej Europie. Nihilizm nie jest niczem więcej, jak tylko pierwszą latoroślą materjalizmu i demokracji w Roscji z silnym odcieniem pesymistycznym, ale bez żadnych innych oryginalnych rysów duchowego procesu, ponieważ czerpał swą naukę z literatury zachodnio-europejskiej. Nihilisci są dla Roscji demokratami i filozofami z epoki oświecenia. Są oni sobowótami niemieckich materjalistów i postępówców siódmego lat dziesiątka. „Natury Zagadkowe“ Szpilhagena były jednym z utworów



najpoczytniejszych pomiędzy nihilistami. Ich błędy są błędami liberalizmu i irydydualizmu świata całego; tylko, że w Rossji ruch ten objawił się później i w sposób bardzo nagły, ponieważ przedtem Mikołaj utrzymywał wszelkie objawy duchowego życia w karbach żelaznych.

Nihilizm tylko pod względem duchowym posiadał znaczenie rewolucyjne; środek, jakim się posługiwał — krytyka literacka, był tak pokojowy, jak tylko być może. Nie brakowało jednak i „nieprzejednanych“, którzy o żadnem porozumieniu z rządem słyszeć nie chcieli. Tacy twierdzili, że wszystkie reformy są czczym pyłem i narodowi nie przyniosły nic, a włościanom nawet pod względem ekonomicznym zaszkodziły. Dlatego przyłączali się oni do tajnych stowarzyszeń, składających się po części z dawniejszych członków (z lat 1861 — 1863) i w roku 1865 sformowali niewielkie koło, które miało na czele Iszutina, Jurazowa, Jermołowa, Nikołajewa. Strandena i innych studentów, którzy za pośrednictwem Chudiakowa*) rozszerzyli swą działalność i na Petersburg.

Stowarzyszenie to, pod nazwą „Piekło,“ miało na celu rozpoczęcie propagandy rewolucyjnej wśród ludu, zakładanie szkół ludowych, towarzystw spożywczych i spółek. Jermołow ofiarował na ten cel cały swój majątek; jego kosztem wychowali się niektórzy uczniowie Piotrowskiej akademii rolniczej z tem, żeby potem szerzyć propagandę wśród ludu. Następnie miano zamiar kupienia dla celów związku jednej z fabryk Malcewa i urządzenia jej na podstawach współdzielczych. Nareszcie rada związku zamierzała wykonanie zamachu na cesarza, choćby tylko pozornego, w celu wzburzenia ludu. Zamach przytem miał być wykonany przez jednego z towa-

*) J. Chudiakow, urodz. 1842, um. 1876 w Syberji. Był to chorowity nerwowo fanatyk. W latach 1860 — 1863 oddawał się on zbieraniu pieśni ludowych, bajek i legend, które następnie wydał w pięciu zeszytach. Potem w 21 roku życia zajął się działalnością polityczną i został członkiem kółka Iszutina, któremu zapronował zawiązać stosunki z Międzynarodówką, wskutek czego należał do wycieczki za granicę. Zajmował się tajnym nauczaniem robotników i propagandą. W tym celu pisał popularne książki, jak podręcznik dla samouków, 4 życiorysy i Stara Rossja. Po zamachu został wysłany na Sybir, gdzie wkrótce zwarjował. W r. 1867 napisał swą autobiografię (wydaną w r. 1882), która zapoznaje z życiem uboższego studenta, żyjącego stale w nędzy, a czasami znoszącego głód. Autorowi zbywa na przyzwoitości, ponieważ opowiada o sobie i swojej żonie takie rzeczy, które wcale nie nadają się do powtarzania.

rzyszy, który by przedtem dużo miał z ludem do czynienia, ponieważ chodziło o nadanie mu pozorów ruchu ludowego. Ale los zrzucił inaczej. Jeden z towarzyszy, nieuleczalnie chory Karakozow, podjął się spełnienia zamachu; nie powstrzymało go to, że niektórzy wpływowi członkowie protestowali przeciwko niemu, ponieważ jeszcze z ludem nie miał do czynienia. Karakozow był człowiekiem miernych zdolności, nie bardzo ruchliwym, ale była to natura namiętna, dla której czyn zamieniał słowo. 4 Kwietnia 1866 r. przyszło do wykonania zbrodni.

Chłopa (Komisarowa) uznano za zbawcę cesarza od morderczej napaści szlachcica. Więc rezultat zamachu był wręcz przeciwny temu, jakiego się spodziewano. Na związek spadła surowa kara sądowa. Sam Murawjew ją wymierzył.

Ten zamach stał się punktem zwrotnym w polityce wewnętrznej; stopniowo reakcja zaczęła Rossję ogarniać. Cesarski ukaz z dnia 23 Maja 1866 roku ogłaszał, że prawo, własność i religja są zagrożone, i że liberalne zamiary rządu zostały źle zrozumiane i spaczono. Ogłaszał oprócz tego, że sprawiedliwość i własność będą ściśle przez rząd zachowane, że teraz, jak i przedtem, będzie się on opierał w życiu państwowem na szlachcie i na czynownikach konserwatywnych, a wszelkie prądy wrogie tym jego zasadom stanowczo tłumić będzie. Jednocześnie zgnębiono „Sowremiennik“ i „Russkoje Słowo“, te resztki radykalizmu, a rozmaite urzędy obsadzono wrogami demokracji. Przedewszystkiem zrobiono ministrem oświaty hr. Tołstoja, który wprowadzeniem swoich surowych prawideł uniwersyteckich nie mało przyczynił się do popełnienia uczącej się młodzieży w objęcia rewolucji. Tylko w Polsce zachowano system rządowy przyjazny dla chłopów, w celu pozyskania ludu dla rządu. Jednem słowem, rząd skorzystał z zamachu Karakozowa, który był czynem słabej garstki młodzieży, dla dokonania zupełnego zwrotu w polityce przeciwko demokratom i liberałom. Wśród tych ostatnich musiało teraz nastąpić rozdwojenie, ponieważ trzeba było stanowczo rozstrzygnąć pytanie, czy nihilisci mają wraz z rządem stanąć po stronie obecnego prawnno-ekonomicznego ustroju, czy przejść na lewo, na stronę socjalizmu.

Tymczasem na parę lat w ruchu nastąpiła przerwa. Zduszona w Rossji prasa krańcowa przeniosła się za granicę. W roku 1866 Elpidin, student zbiegły z Kazania, wydał 2 zeszyty „Podziemnego Słowa“, w jednym z których był omawiany zamach Karakozowa i polityka rządu, a w drugim rozruchy w Kazaniu (1862 — 1863 r. Potem w r. 1868 od Kwietnia do Września) wychodziła „Sowremiennost“, nędzne pisemko treści rewolucyjnej, ale nie anarchistycznej. Miejsce jego zajęło (od Września 1868 do Września 1870 roku) „Narodnoje Dielo“, które też nie cieszyło się rozległym wpły-

wem. Ten ostatni miesięcznik stoi już wyraźnie na gruncie anarchystycznego internacjonalizmu i propaguje takowy w Rossji. Przyznaje się do ateizmu i materjalizmu i domaga się zniesienia własności dziedzicznej, zrównania praw kobiety, wychowania dzieci przez wolne stowarzyszenia, nadania ziemi gminom, a środków produkcji stowarzyszeniom robotniczym. Przyszła organizacja powinna polegać na wolnej federacji robotniczych stowarzyszeń rolniczych i przemysłowych i na zupełnem zniesieniu organizacji państwowej. Bakunin okazywał sympatję dla tego programu, który powstał pod jego wpływem.

Pismo to i jego program znajdowały się w ścisłym związku ze spiskiem, który dał początek wielkiemu ruchowi socjalistycznemu następnego lat dziesiątka. Spisek ten pomimo to, że wyróżniał się formą swej organizacji, a może właśnie dlatego, stał się powodem tworzenia się innych i dla tego w żadnym razie nie należy go lekceważyć. Mówię o spisku Sergjusza Nieczajewa*).

Był on nauczycielem w szkole muzyki cerkiewnej w Petersburgu. Tu podczas rozruchów studenckich w Lutym i Marcu 1869 r. wypłynął nagle na wierzch i począł starać się o to, żeby dążeniom kas i zebrań studenckich nadać charakter polityczny. Od niego, a po skończeniu rozruchów i od Bakunina, pochodziły proklamacje, zagrzewające studentów do wytrwałego popierania swych wymagań. Potem Nieczajew zniknął nagle i postarał się rozpowszechnić o sobie zmyśloną legendę, jakoby został uwięziony w cytadeli Piotra i Pawła i ztamtąd uciekł. A w rzeczywistości udał się za granicę i w Genewie przedstawił Bakuninowi i Ogarewowi, że w Rossji wszystko jest zorganizowane i do powstania gotowe. Udało mu się za ich pośrednictwem wydobyć od chorego Hercena, który nic z Nieczajewem nie miał do czynienia, fundusz rewolucyjny w ilości 1000 funtów szterlingów **). O fundusz ten, tak wspominałem wyżej, wielu przed tem kołatało napróżno. Oprócz tego przez Bakunina udało mu się otrzymać nominację na organizatora rosyjskiej sekcji Międzynarodówki i legitymację pod numerem 2.771.

Następnie w pierwszych dniach Września 1869 r. Nieczajew, jako nadzwyczaj interesująca osobistość, wrócił do Moskwy, a ztąd do Petersburga. Tu sprzymierzeńcy czekali na niego już od przeszłego roku, ale brakło im dotychczas odpowiedniej organizacji. A teraz znalazła się gotowa, przywieziona przez Nieczajewa z zagranicy. Tymczasem zaznajomił się on w Petersburgu i Moskwie za

*) Protokół procesu z d. 1 Lipca 1871 r.

***) „Swobodnoje Słowo“ Nr 46, gdzie ten fakt ostatecznie został stwierdzony.



pośrednictwem księgarza Uspięńskiego z uczącą się młodzieżą, szczególnie w Piotrowskiej akademii.

Każdy z wtajemniczonych przez niego formował około siebie kółko podrzędne, którego nie wtajemniczał we wszystkie ostateczne cele. Po za tem wszystkim stał tajemniczy komitet — potęga fikcyjna; a Nieczajew wydawał siebie za pełnomocnika tego komitetu i dodawał przy tem, że cała Rossja już pokryta jest siecią stowarzyszeń tajnych. Oprócz talentu organizatorskiego posiadał Nieczajew jeszcze jedną cechę, która mu zapewniała wielki wpływ na kolegów. Był on synem sługi dworskiego, ledwo w 16 roku nauczył się czytać i pisać, następnie słuchał wykładów w uniwersytecie moskiewskim. Cała nienawiść przeciwko klasom uprzywilejowanym, cała miłość dla chłopów i wszystkiego co było ludowem, która u innych spiskowców — jak to oni czuli sami — była czemś powierzchownem, zewnętrznem, u 23-letniego Nieczajewa stanowiła pierwotne, potężne, żywe uczucie. Oprócz tego posiadał on żelazną energję, dzięki której ulegali mu nie tylko jego koledzy i rówieśnicy, ale nawet taki czterdziestoletni pisarz Pryszow.

Organizacja rozwijała się niezłe. Prędko zawiązano stosunki pomiędzy Moskwą a Petersburgiem, Jarosławiem i przemysłową wsią Iwanowo. Probowano urządzić drukarnię tajemną. Pieniądze zbierano, chociaż w Moskwie tylko 300 rubli, robiono fałszywe paszporty i czytano zabronione rękopisy. Zebrania spiskowców, jak można było wnosić z ich protokółów odczytywanych podczas procesu, były do śmieszności puste; niektórzy członkowie przyznawali się sami przed sądem, że przynosili na zebrania fałszywe sprawozdania, żeby pozyskać opinię energicznych.

Stowarzyszenie miało nazwę stowarzyszenia „zemsty ludowej,” albo „topora.“ Ustawa jego była bardzo surowa i szczegółowa: członków oznaczano tylko numerami dla większego bezpieczeństwa.

Cel związku można było poznać z jego gazety drukowanej czerwonymi literami. Mówi się w niej, że na pokojowe szerzenie wiedzy wśród ludu, na działalność literacką czasu nie ma; chodzi o to, żeby program międzynarodowego anarchizmu w czyn zamienić; dążąc do tego celu przed niczem cofać się nie należy; car może sobie żyć do czasu, należy go zachować dla zwycięskiej rewolucji, która powinna wybuchnąć 19 Lutego 1870 r.

Daleko gorszą od tej odezwy tajnego stowarzyszenia była proklamacja, a szczególnie Katechizm*) (Bakunina?), który wymagał od rewolucjonisty krańcowej nieludzkości i krwiożerości. Na za-

*) W protokółach procesu i w Zbiorni u Alisowa str. 79.

kończenie zaleca on przymierze ze światem rozbójniczym, zjawiskiem najbardziej wielbionem przez lud rosyjski. W Rossji Stienka Riazin i Pugaczow (którzy w XVII i XVIII stuleciu wywołali nad Wołgą olbrzymie bunty ludowe), do dziś lnia są czezeni, jako poprzednicy socjalistów, dla tego F. Engels robi słuszną uwagę, że niemieckim robotnikom można powinszować uznania w Szinderhannesie ojca niemieckiej demokracji socjalnej. Ale spisek Nieczajewa potwał niedługo. Jeden z najbardziej zaufanych towarzyszy, student Iwanow okazał się człowiekiem niesfornym i ograniczonym. Doszło do staré. Obawiano się zdrady. Nieczajew przekonał Uspieńskiego, Pryszowa, Nikołajewa i Kuzniecowa o konieczności zabicia niebezpiecznego wroga dobrej sprawy i 21-go Listopada 1869 r. w grocie, znajdującej się przy Piotrowskiej Akademji, popełniono straszne morderstwo. Stowarzyszenie prędko potem wykryto i pociągnięto do odpowiedzialności około 300 osób, z których 87 w Lipcu 1871 r. stanęło przed sądem. Sam Nieczajew uciekł do Szwajcarji, gdzie, unikany przez wszystkich emigrantów, pędził smutne życie, a potem jako zwyczajny zbrodniarz został wydany i w r. 1872 osadzony.

Spisek Nieczajewa był próbą rozdmuchania i wydobycia na wierzch ukrytego w głébi niezadowolenia, próbą dokonaną przez jednego energicznego agitatora. Ale był to ogień słomiany, który prędko zgasł; całe przedsięwzięcie było epizodem puzerwanym. Młodzież nie była jeszcze gotowa do czynów rewolucyjnych, ale organizowała tym czasem związki. Większość przyszłych rewolucjonistów podczas pobytu w uniwersytecie zajmowała się zakładaniem kas wzajemnej pomocy, kupowała legalne książki po zniżonej cenie, urządała biblioteki i towarzystwa spożywcze. W tych celach młodzież musiała się zbierać, wymieniać myśli, kształcić się wzajemnie; to prowadziło do ożywionych dysput, które często wkraczały w dziedzinę polityki i ekonomji. W ten sposób zupełnie niepostrzeżenie między rokiem 1869 i 1872 socjalizm zajął miejsce nihilizmu. Zbliża się epoka „wędrowki między lud“ w celu szerzenia propagandy socjalno-rewolucyjnej.

Jakie okoliczności spowodowały przejście młodzieży rosyjskiej od nihilizmu do socjalizmu? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba choć pobieżnie scharakteryzować zachowanie się rządu, położenie inteligencji, włóscian i studentów, żeby wykazać, na jakich podstawach opierał się ruch w ósmym lat dziesiątku. Nie znając jego pobudek, zupełnie nie podobna go zrozumieć. Postarajmy się więc uprzytomnić sobie zakres poglądów tej młodzieży.

Ze wstąpieniem na tron Aleksandra II nastala wiosna w życiu społecznem Rossji. Namietna i tęskna nadzieja usunięcia autokratycznego systemu i doczekania się swobody przepełniała pierś społeczeństwa. W tej naiwnej ale szczerzej wierze przyjęło ono gorący

udział w rozwiązaniu rozmaitych spraw publicznych. Tymczasem w niespełna dziesięć lat po zniesieniu poddaństwa znajdujemy ogólne rozczarowanie i obojętność dla reform. To po części tłumaczy się narodowym charakterem Rossjan, którzy z równą łatwością tracą otuchę, jak oddają się wybujałym nadziejom. Ale zachowanie się rządu w każdym razie zdaje się być główną sprężyną życia politycznego.

We wszystkich reformach tego rządu brak myśli przewodniej. Różne komisje po kawałku wypracowywały cały szereg praw, pozbawionych wewnętrznego związku, nie połączonych w organiczną całość, opartą na jednej zasadzie. W gruncie rzeczy reformy nie tknęły wcale carskiej samowładzy i centralizacji, a te z nich, które były w częściowej sprzeczności z owymi kapitalnymi zasadami życia państwowego w Rossji, musiały natychmiast rozpocząć z nimi walkę, która dla braku sił oraz tradycji samodzielności musiała skończyć się porażką.

Duch i naczelną wolał machiny państwowej były potężniejsze od świeżo wydanych praw, rozbitych na oddzielne kawałki, to też prędko je pokonały. Łatwo dowieść, że taki był los reformy w dziedzinie prawa i samorządu miejscowego*).

Z całego prawodawstwa ówczesnego najlepiej udała się reforma sądownictwa 1864 r. Chociaż niektóre postanowienia nie odpowiadają ogólnemu jej charakterowi, jednak mają one znaczenie podrzędne i mogą być usunięte bez zmiany podstaw zasadniczych wymiaru sprawiedliwości. Bodaj, że cała jej wada polega na zależności sądownictwa od administracji. Publicznie głoszone po całym kraju o niezależności sądu. Żaden rossjanin nadal nie miał być karany bez postawienia go przed sądem prawnym. Ale ta niezależność utrzymała się tylko na papierze, przy pierwszym starciu z rządem autokratycznym uległa ona jego samowoli. Już po pierwszym zamachu 1866 r. rząd postanowił, że ponieważ stwierdzono solidarność Karakozowa z tajemnym stowarzyszeniem, więc on i jego koledzy mają być sądzeni nie przez izbę sądową, za ledwie ustanowioną na mocy nowego prawa, a przez komisję nadzwyczajną, której prezesem zrobiono Murawjewa „wieszatelia“ polaków. Ta pierwsza próba stała się precedensem dla wszystkich późniejszych przestępstw politycznych — działalność nowej izby sądowej została ograniczoną za pomocą sądów wojennych i komisji. Niedawno zniesiony sposób wymierzania sprawiedliwości znowu został przez władzę wykonawczą przywrócony, w takim zakresie, jak dawniej. Bez sądowego docho-

*) Gołowaczow : „Dziesięć lat reform. 1872. Petersburg.“ Książka ta cenna jest bardzo dla zrozumienia poglądów liberałów z tego czasu.

dzenia oddawano rozmaite osoby pod nadzór policji, więziono, wysyłano do dalekich gubernii i na Sybir, nawet w takich razach, kiedy zwyczajny sąd uwalniał je od odpowiedzialności. Adwokatów za zbyt śmiałą obronę też zsyłano natychmiast, jak to było np. z ks. Urusowem po procesie Nieczajewa 1871 r. Sposobu tego używano w ciągu dwóch lat bez sankcji prawnej, następnie w maju 1871 r. zrobiono z niego stałą instytucję. Odtąd w pewnych wypadkach prokurator musiał przysyłać akt oskarżenia wprost do żandarmerji, a wszelkie dalsze dochodzenie w sprawach politycznych zależało od ministra sprawiedliwości, który porozumiewał się z szefem żandarmów, czy należy w danym razie wybrać drogę sądową, czy też administracyjną. Teraz dla samowoli administracji wszystkie drzwi i bramy stały otworem, a powszechne uczucie niezabezpieczenia jednostki przez prawo musiało pchać niezupełnie lojalnych ludzi na drogę opozycji radykalnej. Podobną samowolę za czasów Mikołaja znoszono, jako złe zadawnione; teraz widziano w tem oburzające pogwałcenie prawa, zatwierdzonego uroczystie przez samego cara. Wobec takiego zdeptania samej zasady wymiaru sprawiedliwości, nie miały wielkiej wagi tego rodzaju nadużycia, jak np. mianowanie sędziów nie na podstawie posiadanej przez nich nauki i zdolności, a zależnie od ich prawomyślności politycznej, o której decydowała policja.

Równie prędko rozwiwały się złudne nadzieje społeczeństwa, związane z instytucją samorządu powiatowego i gubernjalnego z 1864 r. Instytucja ta miała czuwać nad dobrobytem materialnym ludu, nad drogami, szkołami, zdrowiem publicznem i innymi sprawami. Wprawdzie zakres jej działalności był dość obszerny, ale powstało pytanie — gdzie środki na wykonanie tego wszystkiego? Państwo już tak obciążało chłopca i ziemię podatkami, które podnosiło coraz wyżej, że ziemstwu nie pozostawało nic innego, jak wziąć się do opodatkowania dochodów z przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Ale już w r. 1868 i 78 usunięto od opłaty podatku dobra cerkiewne i apanaże (udziely). Po tem rozporządzeniu zapanowało widoczne ochłodnięcie względem ziemstw. Właściciele ziemscy uznali, że dla braku środków należy ograniczyć ich działalność oraz wydatki, a włościanie, którzy z początku bardzo silnie interesowali się sprawami ziemskimi, teraz widzieli, że jedynym rezultatem jest zwiększenie podatków. Przedstawiciele miast, które zostały również obciążone wysokimi podatkami, zachowywali się względem ziemstw obojętnie.

Do tego trzeba dodać, że pomiędzy deputatami liczba wielkich właścicieli ziemskich zaczęła znacznie przeważać, po części dla tego, że mieli oni rozleglejsze prawo wyborcze, a po części, ponieważ wybrani do ziemstwa włościanie nie otrzymywali płaty dziennej za

czas stracony, więc sami wybierali bardziej wpływowych z pomiędzy wielkich właścicieli. Tych zaś, tak samo jak i deputatów miejskich żaden interes osobisty nie łączył z głównymi sprawami samorządu miejscowego; ich byt materialny był bez tego zabezpieczony, ich dzieci zaś nie uczęszczały do szkół ludowych. Musieli oni tylko płacić podatki, które wcale nie szły na ich korzyść. Ogół deputowanych interesował się najwięcej wyborem sędziów pokoju. Tu chodziło głównie o wybranie znajomego sąsiada, aby potem nie lękać się z jego strony żadnej opozycji. Zapal do najidealniejszego zadania, jakim były szkoły ludowe, też zaczął stygnąć. Ziemskie zebrania mogły wprawdzie na ten cel udzielać środków w ilości nieograniczonej, ale ich prawo do dalszego rozporządzania tymi środkami polegało na wysłaniu dwóch członków do rady szkolnej, w której oni stanowili mniejszość.

Mianowanie rządowych inspektorów szkół ludowych jeszcze bardziej osłabiło zainteresowanie się nimi ze strony ziemstwa. W Grudniu 1873 r., zaraz po pierwszych odkryciach propagandy socjalistycznej, powierzono szkoły ludowe opiece szlachty, żeby i one nie stały się siedliskiem tego rodzaju demoralizacji. Późniejszy ukaz oddał je pod szczególny dozór zebrań szlacheckich*). Instrukcja 1875 r. określiła stosunek ziemstwa do szkół ludowych w ten sposób, że ziemstwa dawały na nie pieniądze, którymi rozporządzało ministerjum oświaty, nie będąc nawet zobowiązane do zdawania rachunków.

Tak więc ziemstwa wkrótce po ich ustanowieniu zostały ograniczone zarówno w środkach, jak i w działalności. Władzy wykonawczej nie dano im żadnej, dla tego też uiszczanie nakładanych przez nie podatków i opłat zależało zupełnie od dobrej woli policji, wskutek czego ziemskie kasy znajdowały się w stanie chronicznego deficytu.

Wszystkie postanowienia zebrań musiały być natychmiast komunikowane gubernatorowi i mogły być przez niego unieważnione, jeżeli sprzeciwiały się prawom lub interesom państwa (według zapatrywań gubernatora). Przy tem rząd pedantycznie czuwał nad tem, żeby ziemstwa nie pozwalały sobie wkraczać w dziedzinę polityki. Oporność ziemstw z początku była o tyle znaczną, że zawieszenia i zamknięcia oddzielnych ziemstw zdarzały się rok rocznie. Mianowanie sprawozdawców oddano w ręce marszałka, który miał prawo usunąć z pod obrad każdy „niewłaściwy“ przedmiot, a członka zebrania na długo pozbawić głosu (1867 roku). Jednocześnie polecono gubernatorom cenzurowanie ziemskich proto-

*) Von Nikolaus I bis Aleksander III. Str. 381.

kółów i aktów przed oddaniem ich do druku (1865 r.). W r. 1879 otrzymali oni oprócz istniejącego już prawa zatwierdzania ziemskich urzędników, nowe prawa usuwania z urzędów ziemskich osób niepewnych pod względem politycznym i stawiania veto przeciwko wyborom sędziów pokoju, które dotychczas podlegały tylko zatwierdzeniu senatu. Prawo to było przez gubernatorów hojnie stosowane. Zamiast tego żeby czynne siły liberalne pozyskać dla samorządu i do niego przywiązać, nadając im odpowiedni zakres działalności, rząd robił wszystko, co mógł, żeby ziemstwa obezwładnić. Rezultat tego był naturalnie taki, że wszyscy uczciwi i dzielni ludzie pousuwali się stopniowo z ziemstw, pozostawiając je łowcom na posady. Teraz już mowy być nie mogło o samorządzie i uczciwych urzędnikach. Ziemstwa wkrótce stały się po prostu organami rządu centralnego, przeznaczonymi do pełnienia pewnych zadań ekonomicznych, bez śladu niezależności w postępowaniu*). Nie miał nad nimi kontroli ani zwyczajny sąd, ani wolna prasa. Wszystko przeszło w ręce rządu i jego przedstawiciela, gubernatora. Łatwo zrozumieć, że przy takich warunkach już na początku ósmego dziesięciolecia żywiły żadne czyny i posiadające siły po temu zaczęły się oglądać za działalnością innego rodzaju i były skłonne do wszelkiego radykalizmu.

Nareszcie pytanie, jakie są rezultaty zniesienia poddaństwa**), podniecało w znacznym stopniu całe społeczeństwo rossyjskie i w roku 1872 doprowadziło do bardzo niefortunnych narad u ministra dóbr państwa Wałujewa. Co do właścicieli ziemskich, wszyscy byli tego zdania, że w nieurodzajnych gubernjach północnej i środkowej Rossji byli oni ostatecznie zrujnowani. Przedtem dochody ich polegały wyłącznie na taniej sile robotczej, jaką stanowili poddani chłopci.

Gdy im możność wyzyskiwania tej siły odjęto, musieli oni zarzucać własne gospodarstwo i wypuszczać ziemię gminom w dzierżawę, albo oddawać ją za część podatku; rzadko któremu z nich udawało się dalej uprawiać rolę na własną rękę i to na niewielkiej przestrzeni.

Przy takich warunkach upadek rolnictwa nie był zjawiskiem przypadkowym. W moskiewskiej gub. np. w roku zniesienia pańszczyzny było pod uprawą w 633 majątkach 61.033 dziesięciny, a po upływie 16 lat zarzucono gospodarstwo w $\frac{1}{3}$ majątków, i $\frac{4}{5}$ części dawnej przestrzeni uprawnej leżały odłogiem. Co pozostawało szlachcie w takich warunkach prócz sprzedaży majątków?

*) Gołowaczow. Str. 216.

**) Porównaj moje: „Gospodarstwo rolne i rzemiosło w środkowej Rossji.“ 1880. — i Mackenzie Wallace: Rossja 1879 r. Roz. 32 i 33.

Ilość ziemi przez nią posiadanej spadła od roku 1865 do 1877 z 92 do 72 0/0, i ziemia ta przeszła do kupców, którzy ją nabywali w tym celu, żeby wyciąć las jaki jest, i prowadzić gospodarstwo rabunkowe dopóki można. Inny wpływ na właścicieli ziemskich wywarło uwłaszczenie włościan w gubernjach czarnoziemnych. Ziemia jest tu o tyle urodzajną, a w północnej części tak gęsto zaludnioną, że łatwo było znaleźć robotników i dzierżawców. Oprócz tego w tym pasie wybudowanie całej sieci kolei żelaznych przyniosło korzyść rolnikom, gdy w Rossji środkowej tylko zaszkoziło; tu ceny na zboże podniosły się, tam spadły wskutek konkurencji. Nad Czarnem morzem i na południo-wschodzie właściciele majątków mieli ziemię urodzajną, na którą ceny stale wzrastały. Za to dawała się im we znaki suchość klimatu i brak robotnika, ale na to można było do pewnego stopnia zaradzić za pomocą gęstszego zaludnienia stepów i lepszego obchodzenia się z robotnikiem. Nareszcie zniesienie pańszczyzny zrujnowało ostatecznie tych obywateli, którzy byli przedtem obciążeni długami i trzymali się do czasu tylko dzięki spotęgowanemu wyzyskowi poddanych. Dla nich uwłaszczenie włościan stało się likwidacją. Przychodzimy więc do wniosku, że carska reforma zrujnowała i wyrzuciła z zajmowanego dotychczas stanowiska cały zastęp szlachty.

Ten wniosek ostateczny w daleko większym stopniu stosuje się do włościan. Ich cierpienie można streścić w dwóch słowach: za mało ziemi, a za wiele podatków!*) Już w roku 1872 wyżej wspomniana Komisja carska znalazła, że w Besarabji i w dawniejszych polskich gubernjach, a także tam, gdzie przeprowadzenie kolei żelaznych podniosło wartość ziemi stosunkowo do ceny 1861 r., sumy wykupne były zbyt niskie. „Ale w gubernjach środkowych, północno-zachodnich i innych, są miejscowości, gdzie przewyższają one o wiele dochód z ziemi. W tych stronach panuje nędza, rolnictwo cofa się wstecz i nie może podoląć ciężarowi ciągle wzrastających niedoborów podatkowych, które uniemożliwiają ludności wyjście z nędznego stanu.“

Rząd musiał także ostatecznie uznać ten fakt. W roku 1882 zabrano się do zmniejszenia opłat wykupnych i stopniowego zniesienia pogłównego podatku, do założenia banku włościańskiego w celu ułatwienia włościanom kupowania ziemi i zaczęto obmyślać prawidłowe zorganizowanie kolonizacji. Jednocześnie wykup gruntów włościańskich uznano za obowiązujący.

*) Porównaj doskonałą książkę Jansona — Próba statystycznego tsudjum nad działami włościańskimi i podatkami. Wyd 2-gie 1881. — *Moje Mittelrussland*. I i II część.

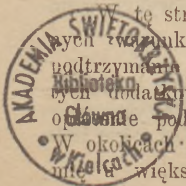
Pomimo to jednak nędza włościańska w wielu miejscowościach jest faktem, nie potrzebującym dowodów. Tylko jako ilustrację jej stopnia przytoczę parę cyfr dotyczących się moskiewskiej gub., o której W. Orłow tak cennych danych dostarczył. Okazuje się po pierwsze, że twierdzenie, jakoby Rossja nie miała proletariatu rolnego, jest tylko frazesem. W gubernji wyżej wymienionej jest nie mniej, jak 10 % rodzin bezrolnych, t. j. byłej służby dworskiej, dymisjonowanych żołnierzy, kalek, starców i wdów z niedorosłymi dziećmi. Tacy ludzie nie mają ziemi i nie opłacają podatków, są więc dla gminy ciężarem. Do tego trzeba dodać 15 % takich, którzy wprawdzie mają ziemię, ale dla rozmaitych przyczyn nie prowadzą gospodarstwa; jest to społeczny deficyt wsi. Razem mamy 25 %, a w dwóch powiatach do 30 — 32 % rodzin pozbawionych gospodarstwa. Jednak to jeszcze nie wyczerpuje całego zastępu nie posiadających gospodarstwa w dokładnem znaczeniu tego słowa; są bowiem oprócz tego gospodarze, którzy nie mają koni i muszą je najmować dla uprawiania ziemi; są oni kandydatami do drugiej kategorii. Nareszcie jest niewiata liczba takich, którzy nie mają własnego domu; w trzech powiatach jest ich 6 — 8 — 12 %.

Nie ma się czemu dziwić, jeżeli w zależności od takich warunków i od przeciążenia podatkami niedobory w moskiewskiej gub. wynoszą 41 % ogólnej sumy pobieranych rocznie podatków. Na podstawie tych spostrzeżeń nie podobna przeoczyć dążności do coraz wyraźniejszego rozpadania się włościaństwa na bogatych i biednych i pogorszenia wśród tych ostatnich warunków ekonomicznych.

Różniczkowanie się rozmaitych klas pod względem społeczno-ekonomicznym, wykazane tylko co wśród rolników, w innych czyto kapitalistycznych gałęziach produkcji występuje naturalnie w znacznie wyższym stopniu. Podczas panowania Aleksandra II powstawały nasami kompanje kolei żelaznych i żeglugi, banki rozmaitego rodzaju, towarzystwa akcyjne w celach przemysłowych i handlowych, kopalnie, fabryki i rękodzielnie, jednym słowem wielkie przedsiębiorstwa, zakładane przez krajowy i zagraniczny kapitał, a przez rząd w rozmaity sposób subwencjonowane i gwarantowane i wreszcie ochraniające za pomocą cel protekcyjnych.

W tych przedsiębiorstwach, jak i w ziemstwie, liczne zrujnowane jednostki znajdowały urzędy i chleb.

W tym kierunku zwracali się też i włościanie. Ponieważ przy danych warunkach gospodarstwa ich działy zaledwie starczyły na podtrzymanie życia, byli więc oni zmuszeni uciekać się do rozmaitych dodatkowych zarobków dla zdobycia gotówki potrzebnej na opłacenie podatków i nabycie niezbędnych do życia produktów. W okolicach rolniczych można było na to zaradzić dzierżawiąc ziemię u większych właścicieli i wędrując w stępy na letnie roboty.





W przemysłowej Rossji środkowej zajmowali się oni w domu drobnym przemysłem wiejskim (kustarnym), który tu jest jeszcze bardzo rozpowszechniony (Andrejew sądzi, że trudni się tem 321.000 ludzi, którzy wytwarzają towaru za 106 miljonów rubli). Inni wyruszyli do miejscowości mniej lub więcej odległych, jako furmani lub służba okrętowa, jako cieśle, robotnicy fabryczni lub rolni, posługacze i rzemieślnicy rozmaitego rodzaju w celu zarobienia i przynoszenia do domu pieniędzy. W ośmiu gubernjach środkowej Rossji wydaje się rocznie 1.130.000 paszportów i biletów, co znaczy, że 11 % całej a 40 % dorosłej męzkiej ludności opuszcza dla zarobku wioski rodzinne na mniejszy lub większy przeciąg czasu. Ma się rozumieć, że nieuniknionem następstwem takiego opuszczenia przez włościan gospodarstwa jest coraz większy w niem nieład.

Nędza gnębiąca chłopa na roli i w przemyśle powołała do życia całą literaturę składającą się z romansów i szkiców, które się prześcigają nawzajem w malowaniu pesymistycznie zabarwionych, jak noc ponurych obrazów. A w r. 1869 Flerowski dał coś w rodzaju opisu naukowego tej nędzy w dziele: „Stan klas pracujących w Rossji“. Nie zbywa tu na przesadzie i powierzchownych sądach, ale książka napisana jest z ogniem a oddzielne rozdziały zawierają cenne osobiste spostrzeżenia*), mogła więc ona wywierać silne wrażenie na młodzież.


Na zakończenie wracam do tej młodzieży, która stała się roznosicielką ruchu rewolucyjnego w ósmym lat dziesiątku. Pomijam tu gimnazja i seminarja, a będę miał na widoku tylko wyższe i fachowe zakłady. Najpierwej należy zwrócić uwagę na to, że ogół studentów w Rossji pochodzi z niższych warstw społecznych, jak w Niemczech; w znacznej części są to synowie popów, drobnych mieszczan, niższych urzędników ze złem wychowaniem początkowem i bardzo nie wystarczającym wykształceniem szkolnem. Szczególnie daje się to zauważyć w Petersburgu, gdzie synowie bogatych rodzin wstępują do uprzywilejowanego Liceum i Instytutu prawnego. Ogromna większość studentów jest ubogą; zbywa im na rzeczach najpotrzebniejszych i muszą sami zarabiać na swe utrzymanie, jeżeli który z nich nie pobiera jednego z licznych stypendjów; ale i ten żywi się źle, zajmuje brudne mieszkanie i mało ma pieniędzy na kupno książek. Wskutek tego kasy zapomóg i kasy dla chorych, stowarzyszenia czytelnicze i spożywcze grają tu ważną rolę;

*) Kensler tak ją ocenia w „Historji i Krytyce włościańskiej własności gminnej w Rossji“ t. I, str. 279. Flerowski (Berwi) jako urzędnik z oficjalnem poleceniem zwiedził w Syberji wiele wsi i pisał na podstawie własnych, ale nie wystarczających badań.

można powiedzieć, że one stanowią kwestje ekonomiczne i socjalne w państwie studenckiem, a wszelka próba zadrażnienia tych interesów żywotnych, jak to uczynili np. ministrowie Putiatin i Tołstoj w latach 1861 i 1869, wywoływała rozruchy. Jeszcze bardziej krępującymi były ograniczenia natury bardziej politycznej. Studenci nie mieli prawa tworzyć stowarzyszeń; próbowano też znieść prawo zebrań, ale każda próba wywoływała burzliwy mityng studencki, który dla braku innego lokalu zbierał się w uniwersytecie; taka opozycja bez istniejącej legalnie lub chociażby urzędzonej na przódce organizacji przybierała odrazu charakter buntu, który prowadził do wmieszania się policji i wojska, do surowych kar, wydaleń i do zamknięcia uniwersytetu. Zawsze studenci wystawiali swe wymagania, które sięgały zwykle znacznie wyżej od pierwotnego celu, kiedy np. domagali się dla siebie prawa rozporządzania się stypendjami rządowemi, tłumacząc takie wymaganie samowolą swej zwierzchności.

Takie wystąpienia dawały rządowi powód do nowych obostrzeń, a od czasu jak hr. Tołstoj został w r. 1866 ministrem oświaty, przyczynił się on najwięcej do tego, żeby za pomocą rozmaitego rodzaju szykan i ucisku wpechnąć studentów do obozu radykalnego. Późniejsi socjaliści oświadczyli mu, że on nie ma najmniejszego powodu lękania się o swoje życie, ponieważ jest najlepszym propagatorem ich nauki.

Sam przebieg studjów u studentów rosyjskich jest zupełnie inny niż u niemieckich. Zachowali oni jeszcze naiwną wiarę, właściwą młodzieńczej nauce rosyjskiej, że dość jest poznać kilka ogólnych idej, żeby przystąpić do rozwiązywania wszelkich zagadnień, do poważnych zaś i drobiazgowych studjów nie objawiają wielkiej skłonności. Prędko zapożyczono od nihilizmu ogólne idee, a ich roznosiciele, od natury obdarzeni talentem roztrząsania wszystkiego, natychmiast zaczęli wszystko krytykować, najpierwej profesorów, których z małemi wyjątkami uznali za niezdolnych, dalej powagi naukowe (jaki nihilista zgadzał się wogóle na uznanie jakiegokolwiek bądź autorytetu?). Nareszcie krytykowano wszystko i wszystkich. W takiej zarozumiałości, opartej na braku wiedzy, nie było jeszcze nic złego, z biegiem czasu może by ją zastąpiło większe umiarkowanie, gdyby studenci nie mieli jeszcze jednej cechy. Oddawali się oni całym sercem rozwiązywaniu tych zagadnień chwili bieżącej, które poruszały umysły. W siódmym dziesięcioleciu nauki przyrodnicze budziły największe zajęcie. Ten ulubiony przedmiot liberalizmu zapełniał wszystkie pisma, i studenci nie ograniczali się na czytaniu Büchnera, Vogta, Darwina, ale dla każdego prawnika do ogólnego wykształcenia niezbędnem było krajanie żab, co już wtedy służyło za temat do wielu satyr i było wy-

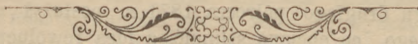


śmiane w książce Turgeniewa „Ojcowie i Dzieci“. O socjalizmie nie wiele czytano w siódmym dziesięcioleciu. Wystąpił on na pierwszy plan dopiero pod wpływem nowych wypadków i prądów w literaturze, o których będzie mowa w rozdziale następnym.

Zaledwie w ósmym dziesięcioleciu po części świadomie (pod wpływem Comte'a), po części zaś instynktowo uznano w naukach państwowych i społecznych najważniejszą gałąź wiedzy, i studenci zaczęli je studjować niezależnie od swego fachu specjalnego z równym zapałem jak studjowali w przeszłym lat dziesiątku nauki przyrodnicze.

Pod koniec siódmego dziesięciolecia młodzież jeszcze była nawskroś nihilistyczną. Swoje dążenia społeczne optymistycznie skierowała ona ku liberalnym celom, jakimi były szkoły i stowarzyszenia. Ale rząd uniemożliwił wszelką działalność w tym kierunku. A młodzież pomimo to chciała być szczerze użyteczną ludowi, nie wiedziała tylko czem.

Z tego jej rwania się do czynu wypływa wielkie powodzenie Listów Historycznych“ Piotra Ławrowa, który w r. 1868 wskazał klasom oświeconym obowiązek służenia ludowi, ponieważ tylko kosztem jego pracy mogły się one wykształcić i zająć obcne stanowisko. Młodzież pochwyciła tę myśl z całym zapałem. Tak, ona chciała służyć ludowi! Ale w jaki sposób? Teraz musimy zwrócić się do wypadków, które stały się dla niej wzorem dalszego postępowania i do literatury, która jej celom dała teoretyczne podstawy.





III.

Literatura propagandy socjalistycznej.



ŁODZIEŻ ma przed oczami spisek Nieczajewa. Rząd z ironją patrzy na garstkę młodzieży, która stanęła do walki z tak nierównymi siłami*); a publiczność podziela zdanie rządu; w jej oczach po prostu śmiesznymi wydawali się młodzieńcy zapaleni programem fantastycznym „zemsty ludowej“ i zachowujący się tak, jak gdyby mieli stały grunt pod nogami. Zamordowanie Iwanowa i cały szereg nedorzecznych mistyfikacji ze strony Nieczajewa, których ofiarą stało się wielu z jego kolegów, rzuciły ponury cień na rewolucjonistów. Rząd nie zaniedbał z tego skorzystać, postanawiając w Lipcu 1871 r. oddać spiskowców pod sąd publiczny, aby wykazać swój liberalizm i zarazem zdyskredytować oskarżonych w oczach opinii. Przez to jednak tylko pierwszy cel został osiągnięty — prasa wysoko podnosiła liberalizm rządu. Drugi zawiódł zupełnie: młodzież rewolucyjna uznała oskarżonych za ludzi uczciwych, a zasadnicze ich dążności za słuszne. Cały proces, prowadzony w ciągu drugiego półrocza 1871 r. posłużył tylko dla spropagowania tego, co chciano stłumić, a idea rewolucyjna pozyskała stronników nie mało. Przyszło do tego, że uwięzieni za rozruchy studenci w Petersburgu podczas wiosny 1869 r. i za sprawę Nieczajewa ściślej zbliżyli się ze sobą i już z pobudek osobistych zapragnęli zemścić się na rządzie. Jednak młodzież bynajmniej nie zachwycała się ślepo całym zachowaniem się Nieczajewa; stanowczo potępiała jego kłamliwe machinacje i na długie lata zapanowała wśród niej nieufność do dyktatorskiego panowania jednostki; większość w każdej próbie przeprowadzenia organizacji widziała teraz mistyfikację i oszukaństwo.

*) Jest to uwaga rosyjskiego wydawcy pamiętników hr. Palena.



Równoległe z działalnością Nieczajewa nieśmiało podnosił głowę ruch literacki. Znowu ukazało się w Genewie od Kwietnia do Września 1870 r. „Narodnoje Dieło“ (7 numerów), nawołujące do propagandy socjalizmu wśród ludu i do połączenia się z Międzynarodówką. Nawet Kołokoł zbudził się w tym roku do krótkiego i wąskiego życia.

W taki sposób zaznajomiła się młodzież rosyjska z Międzynarodówką pod koniec siódmego dziesięciolecia, wtenczas kiedy rozkwit tej ostatniej należał już do przeszłości, kiedy Bakunin rozbijał starą marksowską Międzynarodówkę, wydającą ostatnie tchnienie. Nie mniej od wszechświatowego związku robotników pociągała młodzież ich męzna walka, prowadzona nawet przez kobiety i dzieci podczas komuny paryskiej; stawała się ona ideałem przyszłego powstania w Rossji. Nareszcie rezultaty socjalno-demokratycznej propagandy w Niemczech nie dawały jej zasnąć spokojnie, budząc wyrzut sumienia, że tylko ona jedna nic jeszcze dla swego narodu nie zrobiła. Do wpływu wypadków zagranicznych przyłączył się wpływ zagranicznej literatury. Tłumaczono dzieła Prudona, Kapitał Marksa, pisma agitacyjne Lasala, bodaj że nawet tak niewinna książeczka Bechera o ruchach robotniczych bardzo dopomagała do orjentowania się przyszłym rewolucjonistom.

Więc głównie ważne wypadki i pisma zagraniczne dopomogły żądnej rewolucji młodzieży rosyjskiej do wystawienia sobie celu i wywołały jednocześnie straszny zamęt w jej umysłach. Anarchizm międzynarodowy był w Rossji (1872-78) sztucznie wychodowaną rośliną podzwrotnikową, która wkrótce zanikła i zwiędła.

Wszystkie te obce wpływy udzieliły się młodzieży rosyjskiej przez literaturę, podróżników, po części przez osobiste wpływy wybitnych socjalistów. Niech teraz czytelnik przeniesie się ze mną do odległego miasta Zurichu, które stało się wyższą szkołą propagandy socjalistycznej. Na początku ósmego dziesięciolecia napłynęła do Zurichu znaczna ilość rossjan, a jeszcze więcej rossjanek, które gromadziły się tu na studia medyczne, niedostępne dla nich w ojczyźnie. Zurich był celem dla wszystkich podróżników i turystów, tu też osiedli Michał Bakunin i Piotr Ławrow w celu oddziaływania na swych rodaków (1872-73). Miewali oni formalne odczyty, z których wywiązywały się ożywione dysputy*). Wśród wykładanego tam anarchizmu międzynarodowego można rozróżnić

*) W Zurichu zapisało się na kursa z „krajów rosyjskich“ : do uniwersytetu w zimie 1872-73 r. — 138, w lecie 1873 r. — 145, mianowicie na prawo męzczyzna 1, kobieta 1, na medycynę męzc. 36,

cztery kierunki: I — Bakunina, II — zbliżonej do niego grupy anarchistów rosyjskich w Genewie, która wydawała w r. 1875 pismo „Rabotnik“, a w 1878 „Obszczina“, III — Ławrowa i zwolenników pisma „Wpieriod“, IV — Tkaczewa i stronników „Nabatu“. Większym wpływem cieszyli się Bakunin i Ławrow ale i ci pod względem naukowym nie byli oryginalni. Treść ich przemówień do wierzących studentów można poznać z ich pism.

Hasło „iść między lud“ (idti w narod) w celu rozpowszechniania zasad socjalistycznych rzucone zostało po raz pierwszy w jednej z proklamacyj Bakunina, wydanej dla poparcia zamiarów Nieczajewa. „Element państwowy i anarchja“ (1873) oraz „Rozwój historyczny Internacjonau“ rozwijają dalej tę myśl; szczególnie trwałym był podobno wpływ drugiego dodatku do pierwszego z tych pism, — programu Sekcji Słowiańskiej w Zurichu. Pod względem dążności ostatecznych Bakunin jest, jak wiadomo, socjalistą anarchistycznym. Za najbliższe zadanie uważa on zburzenie państwa, podtrzymywanego od góry do dołu jedynie przez rząd i prawo pisane, ponieważ nie ma ono innego celu prócz organizacji pracy ludowej na korzyść klas panujących. Zniesienie państwa, prawa własności, rodziny prawnej może być dokonane przez organizację, idącą z dołu do góry i opartą na wspólnej własności; a to da się uskuteczyć tylko za pomocą zupełnie swobodnego połączenia się oddzielnych ludzi w stowarzyszenia, czyli niezawisłe gminy, które ze swej strony na podstawie wspólnych interesów i dążeń społecznych połączą się w narody, zaś ludzkość będzie stanowić związek tych ostatnich. Dalej domagano się zniesienia religiji, a propagowano ateizm i materializm; naród powinien otrzymać wykształcenie naukowe, kobiety po przeprowadzeniu emancypacji powinny mieć z mężczyznami równe prawa i obowiązki. Agitacja rewolucyjna jest środkiem do osiągnięcia tej organizacji anarchistycznej. „Nie ma nic łatwiejszego, jak każdą oddzielną wioskę do powstania pociągnąć.“ Lud — twierdził Bakunin — zawsze gotów jest do rewolucji i zdolny jest po jej dokonaniu zorganizować się samodzielnie. Brak mu tylko poczucia własnej siły, nienawiści do ciemnych i praktyki buntowniczej. A więc rewolucjoniści nie potrzebują wcale uczyć się albo lud nauczać, ponieważ on sam zna swe cierpienia i ich źródło; powinni oni tylko rozdmuchać nienawiść do klas uprzywilejowanych, obudzić w ludzie poczucie własnej siły

kob. 77(!). na filozofję — m. 8, k. 22, razem mężcz. 45, kob. 100; do politechniki w zimie 1872-73 r. — 94; w zimie 1873-74 -- 91. Tu jednak zaliczeni są niemcy, polacy i przedstawiciele innych narodowości z państwa rosyjskiego.

i wzmocnić je przez bunty, co jest nadzwyczaj ważnem dla rozwoju uczuć rewolucyjnych. Nareszcie spisku nie należy organizować centralistycznie, jak to robili Nieczajew i Karakozow, ale urządzać go na podstawie niezależności i wolnej federacji grup, przez co usuwa się możność opanowania go przez oddzielne jednostki i wszelkiej mistyfikacji. Te poglądy Bakunina znalazły najszerzy posłuch wśród młodzieży rosyjskiej w Zurichu, a następnie w Rosji, gdzie rozpowszechniły się głównie na południu i w Moskwie.

Blisko spokrewniony z tym głównym prądem był kierunek innej grupy, która wydała książkę „Syci i głodni“, a następnie od Stycznia 1875 r. do Marca 1876 pismo dla robotników, drukowane w Genewie i zawierające artykuły popularne, a nawet ilustracje. Na jednej z nich wypada naprzód chłop ze sztandarem „Ziemi i swobody!“, a zdala śpieszą do niego chłopi z kosami, żeby odeprzeć żołnierzy, którzy chcą zburzyć chatę za niepłacenie podatków. Grupa ta podzielała zasady anarchistyczne Bakunina, jednak trzymała się zdala od krańcowego, szczególnie zaś od bezprogramowego buntowania, a przyznawała raczej konieczność pokojowej propagandy i agitacji i solidaryzowała się z Międzynarodówką.

Piotr Ławrow był drugą osobistością, która obok Bakunina niezaprzeczenie wywierała wpływ na młodzież rosyjską. W siódmym dziesięcioleciu był on pułkownikiem i profesorem w Akademii wojskowej w Petersburgu, od początku miał stosunki z literackim ruchem liberalnym, w r. 1860 miał odczyt publiczny o tendencjach socjalistycznych anabaptystów, który zrobił furorę, następnie został zamieszany w spisku Karakozowa i wskutek tego wysłany do gubernji Archangelskiej, zkaąd w r. 1869 wyzwolony przez dzielnego rewolucjonistę Łopatina wziął udział w komunie paryskiej w r. 1871, a na początku ósmego lat dziesiątka znalazł się w Zurichu. Jako autor nie był on zupełnie nieznanym; już przed tem pisał dzieła treści filozoficznej, a w r. 1868 wyszły wyżej wspomniane „Listy historyczne“; gdy zaś rozpoczął się ruch rewolucyjny, a młodzież szukała przewodnika, wtedy towarzystwo tak zwanych Propagandyistów, które nazwę przez N. N., poleciło mu wydawanie pisma perjodycznego. Ławrow przyjął propozycję, ale miał nieszczęście być umiarkowanym, i nigdy nie płynął z najsilniejszym prądem czasu, kiedy Bakunin zawsze był na przedzie takiego prądu. Na początku siódmego dziesięciolecia, za czasów Czernyszewskiego, Ławrow był współpracownikiem pism liberalnych, jako wysoko ceniony profesor; zaraz zobaczymy, że w ósmym dziesięcioleciu był on doktrynerem i oportunistą, w okresie zaś terroryzmu uznaje on znowu konieczność agitacji rewolucyjnej i powstań. Nigdy więc nie wywierał głębokiego, decydującego wpływu; uznanie, jakie ma, zawdzięcza swej niez mordowanej pracy autorskiej.



Kiedy młodzież w r. 1872-73 zwróciła się do Ławrowa z prośbą o program, on zaproponował jej w swym pierwszym litografowanym szkicu prowadzenie propagandy za pomocą miejskich i wiejskich grup oraz oddziaływanie na lud. Działanie w duchu liberalnym nie mogło zadowolnić młodzieży rewolucyjnej i Ławrow musiał ciągle na nowo przerabiać swój program, nim go nareszcie ogłosił w r. 1873 w pierwszym Nrze „Wpierod“. Czasopismo to jest najważniejszym objawem literackim nowoczesnego ruchu rewolucyjnego w Rossji. Od r. 1873 do 77 wyszło 5 tomów, które w pierwszym dziale zawierają szkice i artykuły, w drugim, złożonym z korespondencji, przegląd wypadków współczesnych w Rossji, a w ostatnim kronikę ruchu robotniczego i „chaosu burżuazyjnego“ w Europie zachodniej. Artykuły są dość obszerne i zwykle śmiertelnie nudne, tak że chyba tylko ci rewolucjoniści mogli je czytać do końca, którzy spędzając zimę po wsiach stepowych innych książek dostać nie mogli. Roczniki te w latach 1875-76 zostały uzupełnione przez inne czasopismo tegoż tytułu wychodzące w odstępach dwutygodniowych i zawierające drugi i trzeci dział rocznika z dodatkiem korespondencji. Pod koniec r. 1876 Ławrow rzekł się redakcji; główny jego współpracownik Smirnow wydał jeszcze jeden tom, następnie w r. 1887 pismo wychodzić przestało. Program „Wpierod“ (1873) był treści następującej.

Rocznik stawiał sobie dwa zadania. Po pierwsze walka z teorjami teologicznymi i religijnymi, chociaż dziś możnaby uważać je za zupełnie zwalczone. Specjalnie zaś Ławrow chciał się zająć kwestją socjalną, chciał walczyć w obronie praw obywateli, równości dochodu, w obronie politycznych praw robotników przeciwko pracodawcom, prawa wolnych stowarzyszeń i gmin przeciwko centralizacji, a więc przeciwko państwowości.

Teraźniejsze społeczeństwo jest gruntem, na którym powinna rozegrać się walka o nowy ustrój socjalny. W głównych zarysach „Wpierod“ oświadcza się za wnioskami kongresów Międzynarodówki i pod względem celów i organizacji nie przedstawia żadnego zasadniczego odstępstwa od programu Bakunina. Godnem uwagi jest to, że wolność polityczna uważana była za rzecz zupełnie drugorzędną w porównaniu z równością socjalną i ekonomiczną. Jest to rys charakterystyczny powstającego wtenczas ruchu, którego dążności były socjalno-ekonomiczne, socjalistyczne, w żadnym razie nie polityczno-liberalne. Działalność polityczna była nawet wyklęta, będąc uważaną za zboczenie od głównego celu. Stosunki polityczne opierają się na społeczno-ekonomicznych; należy zmienić te ostatnie za pomocą rewolucji, chcąc na nich trwale ugruntować zreformowany ustrój państwowy. Wtedy, jak głosi Ławrow, zniknie zcentralizowane państwo, nastąpi dążność do niezależności gmin i federacji,

które powstaną na gruncie wspólności interesów ekonomicznych. Przecież wszelkie programy centralistyczne mają na celu zastąpienie państwa burżuazyjno-carskiego przez burżuazyjno-republikańskie ; taka zmiana jednak nie poruszy nadużyć socjalno-ekonomicznych.

Również kwestje narodowościowe powinny ustąpić z placu wobec socjalnych, które stanowią grunt do wspólnego porozumienia się. Jednak w wypadkach konkretnych należy brać pod uwagę różnice narodowościowe, w przeciwnym razie plan postępowania będzie zupełnie abstrakcyjnym. Specjalny grunt, na którym oprze się przyszłość rosyjskiego narodu, stanowi własność gminna. Ta pierwotna i patryarchalna instytucja ma być dalej rozwijaną w duchu socjalistycznym i przejście do wspólnej uprawy oraz równego podziału produktów ; jednocześnie gmina powinna stać się podwaliną organizacji politycznej.

W jaki jednak sposób te cele mogą być osiągnięte? Najpierwej należy odrzucić zasadę jakobinizmu, według której rewolucjoniści po obaleniu obecnego rządu sami zajmują jego miejsce i narzucają narodowi swoje prawa, jako dobrodziejstwa. Rewolucja właściwie powinna dokonywać się nie tylko dla ludu, ale i przez lud. Żeby go do rewolucji pobudzić potrzeba tylko jednego pokolenia dzielnych ludzi, którzy poświęcą swoje interesy osobiste, żeby pójść do ludu, uświadomić go względem jego położenia, potrzeb praw i wskazać rozmaite drogi prowadzące do celu; ci propagandyści muszą przedewszystkiem wskazać narodowi na jego siłę; poczucie tej siły nie doszło jeszcze do jego świadomości, a to właśnie nie pozwala mu pozbyć się wrogów odwiecznych. Tu zachodzi różnica pomiędzy Ławrowem a Bakuninem, który taką ustną pokojową propagandę uważał za niewystarczającą i wymagał agitacji za pomocą buntu. Ławrow przeciwnie zapatrywał się na rzecz poważniej; nie wierzył on, żeby za pomocą kilku mów, wygłoszonych z wozów i beczek, można było lud poruszyć; dłuższe duchowo-moralne wychowanie ludu uważał on za niezbędne i znajdował, że wykształceni rewolucjoniści powinni je wziąć w swoje ręce.

Następną bardzo ważną różnicę stanowiło wymaganie Ławrowa by propagandyści, chcący nauczać lud, sami pierwej oddawali się studjom poważnym i zdobywali doświadczenie, żeby potem przy należytej energii być w stanie rozwinać działalność skuteczną. Nie dość na tem, propagandysta powinien nauczyć się poznawać lud, wśród którego ma działać. Powinien żyć z nim i umieć orjentować się względem rozmaitych jego potrzeb; wtenczas potrafi on należycie stawiać socjalno-ekonomiczne kwestje i dzięki swej wiedzy jasno je rozwiązywać. Po takim gruntownem przygotowaniu powinien socjalista iść między lud, sam stać się robotnikiem lub chłopem i przyspasabiać towarzyszy do ruchu; inni mogą zająć stano-

wiska w prasie, ziemstwie, sądzie i działać dla ludu. Jednak Ławrow uważa, że do tego ostatniego środka należy uciekać się z wielkim namysłem i ostrożnością, ponieważ młodzież z dobrymi zamiarami podlega tu niebezpieczeństwu zatrzymania się w swej drolce dla zapewnienia sobie raz osiągniętego wygodnego stanowiska. Dopiero gdy po długiej propagandzie naród pozna swe prawa i siłę, można go poprowadzić do czynu. Gdy w dalszym biegu dziejów wypadki historyczne wskażą „chwilę“ przewrotu i gotowość narodu, wtedy ma się prawo powołać go do rewolucji. Ławrow zajmuje zatem umiarkowane stanowisko niemieckiej demokracji socjalnej.

Ale tem swoim wymaganiem gruntownego wykształcenia przygotowawczego Ławrow poruszył osie gniazdo. Jakto? mamy czekać całe lata, póki nie skończymy studjów i nie nauczymy się poznawać lud? Mamy dojść do 30, 35 lat wieku i znosić tymczasem wszystkie nierówności, by potem módz propagować równość? Jeżeli tak, to zostaniemy na zawsze przy słowach i rezonowaniu, a do czynu nigdy nie dojdziemy! Cała młodzież, zarówno bakuniści, jak i jakobini oburzyli się na to i zaczęła oglądać się za inną literacką siłą, która by mogła reprezentować ich dążności. Wtedy wystąpił Piotr Tkaczew, który był przed tem zesłany administracyjnie za udział w spisku Nieczajewa, następnie pod koniec 1873 r. został wyzwolony przez kilku członków stowarzyszenia Czajkowskiego i przybył do Zurichu. Tu chciał on z początku być współpracownikiem „Wpieriod“. Ale to okazało się niemożliwym, Tkaczew we wszystkich kwestjach był innego zdania, niż redaktor tego pisma. Ławrow nie mógł przyjmować jego artykułów i na wstępie zganił trywjalny obrazek przyszłego życia socjalistycznego, umieszczony przez Tkaczewa w innym piśmie ludowem, a odrzucony przed tem przez siebie treści następującej: wesołe życie będzie miał wtenczas chłop; worek jego będzie pełen nie kopiejek, a dukatów; będzie on miał dość bydła i ptactwa, będzie jadł ciastka a pracować będzie tylko tyle, ile sam zechce; od niego zależeć będzie zupełnie co robić: jeść, czy wyciągnąć się na piecu, — wspinały żywot!

Tkaczew, wzburzony przeciwko Ławrowowi za odrzucenie jego współpracownictwa, napisał do niego w Kwietniu 1874 r. list otwarty, który zaczął od tego, że zarzucał mu po prostu stosunki z trzecim wydziałem (tajnej policji), następnie swem krytycznym i nadzwyczaj ostrem piórem, które było może najbardziej utalentowanym w rewolucyjnej literaturze rosyjskiej, napadł niemiłosiernie na osobę i program Ławrowa. Zarzucał mu przedewszystkiem, że on bynajmniej nie chce rewolucji, a tylko pokojowego postępu, w niemieckiem, lasulowskiem znaczeniu tego wyrazu; nawet trzeci



wydział może by nie uznał takiej niekrwawej rewolucji za niebezpieczną. Że „historja wskaże godzinę rewolucji“, to jest pogląd filozofów-filistrów. Gdy wszyscy rewolucjoniści rozłożą na długi przeciąg czasu swoje przygotowanie do propagandy, tymczasem nastąpi rozkład własności gminnej, kapitalizm zorganizuje się i rewolucjonista przyjdzie za późno. Ławrow, jak mu zarzucał jego przeciwnik, za mało wierzy w lud i młodzież; odciąga on ją od rewolucji gwałtownej i grzebie jej wiarę w siebie i własne siły. A więc „Wpieriod“ nie odpowiada swemu zadaniu. Nie należy czekać, ale działać. „My chcemy“ — wygłasza Tkaczew „siac niezadowolenie i gorycz wśród społeczeństwa, a młodzież organizować! My chcemy za pomocą spisku politycznego, propagandy wśród ludu i bezpośredniej agitacji, wywołać powstanie! Zrobić rewolucję — to nasze hasło! Partja reformy powinna stać się partją czynu! Należy walczyć przeciwko obecnemu ustrojowi do ostatniej krwi kropli.“ A więc w wyborze środków okazała się stanowcza różnica; zamiast pokojowej propagandy Tkaczew domagał się natychmiastowej agitacji.

Ławrow niedługo kazał czekać na odpowiedź i wydał do młodzieży socjalno-rewolucyjnej broszurę napisaną tak żywo, jak nigdy przed tem nie pisał. Uważa on za błędne przekonanie, że do rewolucji każda chwila jest odpowiednia, że każdy wybuch może stać się zwycięską rewolucją. Młodzież powinna najprzód zająć się przygotowaniem siebie i ludu do rewolucji; kilka lat zwłoki nie przyniesie żadnej straty; przecież na zachodzie walka socjalna nie została wstrzymana przez rozwój kapitalizmu. Naturalnie, że propaganda powinna łączyć się z agitacją praktyczną, a organizacja rewolucyjna jest niezbędną. Czysto polityczna rewolucja nie zmienia wcale położenia socjalnego; Tkaczew jest jakobinem, który chce terazniejszy rząd zastąpić przez inny; przez to naród popadł by tylko w ręce nowych ambitnych intrygantów.

Ale przeciwko Ławrowowi powstał nie tylko Tkaczew. W pierwszej i trzeciej książce „Wpieriod“ znajdujemy dwa artykuły o „wiedzy i rewolucji“, w których wydawca znowu ostro stara się odeprzeć liczne napaści.

Rewolucjoniści rossyjscy, których Ławrow nazywa zakami rewolucji, wcale nie chcieli uczyć się i studjować, lecz natychmiast poświęcić swoje drogocenne siły sprawie rewolucyjnej. Była to reakcja przeciwko nihilistycznej zasadzie Pisarewa, według której każdy ma kształcić siebie samego, i która często służyła za płaszczyk do przykrycia karjerowiczostwa i indyferentyzmu względem panujących nadużyć. Nihilista był realistą pod tym względem, że szukał swego osobistego szczęścia. Socjalista zaś dąży do szczęścia

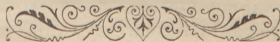
ludu zrzekają się osobistego. Ideałem jego jest życie pełne męczeństwa za dobro ludu.

Tak więc jedni głosili, że wszelkie odkładanie propagandy utrudni zwycięski pochód rewolucji. Inni byli tego zdania, że dość jest gimnazjalnego lub seminaryjnego wykształcenia, żeby mózdz prowadzić propagandę wśród ludu, żeby w nim obudzić świadomość jego cierpień i siły; tu więcej potrzeba wiary w dobrą sprawę, niż wiedzy; w każdym razie nawet z takim wykształceniem, jakie posiadają, mogą oni dać chłopom więcej niż ktokolwiekby inny. Jeszcze inni znajdowali, że rewolucjonista w życiu osobistem nie powinien przeczyć zasadzie równości i wznosić się pod względem umysłowym po nad średni poziom; w uniwersytecie pod wpływem profesorów oswoi się on tylko z obecnym porządkiem rzeczy, zapra-gnie zrobić karierę i spowszednieje.

Kto zna skłonność młodzieży do krańcowego rozwiązywania zagadnień, ten z łatwością zrozumie, że ona czytając pisma Ławrowa, hołdowała w głębi duszy hasłom Bakunina, i wprost z ławy szkolnej wstępowała do szeregów rewolucyjnych. Naprózno ją Ławrow usiłował przekonać, że niewykształcony rewolucjonista w razie powstania tylko tyle będzie wart, co zwykły szeregowiec, nie posiadający przy tem fizycznej siły chłopca; że przy wznoszeniu nowej budowy społecznej poradzi on nie więcej od każdego innego.

Postarałem się określić cztery odmienne prądy, które na początku ósmego dziesięciolecia zarysowały się wyraźniej wśród emigrantów i w emigracyjnej literaturze rosyjskiej. Jeżeli nie liczyć Tkaczewa, który jako zwolennik rewolucji politycznej i centralista, jako jakobin i blankista tak wtenczas, jak później do żadnego wpływu nie doszedł, to pozostaną Ławrow i Bakunin, jako najwybitniejsi obrońcy dwóch sprzecznych kierunków. Co do ostatecznych celów anarchistycznego socjalizmu zgadzali się oni najzupełniej; różnili się tylko co do wyboru środków, co do taktyki; skłonny do rozumowań filozof Ławrow bronił propagandy umiarkowanej, zapalony agitator Bakunin — buntu; jeden widział rewolucję w oddaleniu, drugi tuż pode drzwiami. Takie teoretyczne różnice w poglądach musiały odegrywać pomiędzy emigrantami tem większą rolę, prowadząc do nieskończonej drobiazgowości w sporach, że na praktyce nie mogli oni wypróbować słuszności swoich poglądów, ponieważ byli zbyt oddaleni od te. tru walki. Tymczasem w r. 1873 ustał ich wpływ w Zurichu, kiedy rząd rosyjski zabronił swym poddanym uczęszczać na studia w tym uniwersytecie. Cały zastęp młodzieży ruszył z powrotem do ojczyzny i w znacznej części oddał się działalności rewolucyjnej. Od tego czasu wpływ osobisty zamienił się na literacki i wtedy zaczęły się zjawiać wspomniane wyżej czasopisma i broszury socjalistyczne.

Zatem wprawdzie na początku ósmego dziesięciolecia osobisty wpływ Bakunina, Ławrowa i innych socjalistów był bardzo znaczny, wprawdzie pisma Marksa, Lasala, Prudona silnie oddziaływały na umysły młodzieży, a Międzynarodówka, niemiecka demokracja socjalna, Komuna paryska wytknęły dla niej drogę, po której miała ona postępować, jednak wszystkie te osobiste, literackie i praktyczne wskazówki przyczyniały się tylko do wyrobienia poglądów teoretycznych na cele i organizację rewolucji. Praktykę zawsze jeszcze należało stworzyć w Roszji. A gdy raz wzięto się do niej, to czynna pomoc z zagranicy nie mogła mieć więcej miejsca. Im bardziej ożywiała się agitacja w Rossji, tem baczniej rząd strzegł granicy i korespondencji. Wskutek tego rozporządzenia z zagranicy zbyt późno dochodziły do rąk tych, dla których były przeznaczone, nie mogły mieć przy tem znaczenia, ponieważ emigrantom brakowało znajomości warunków miejscowych. Dłużej stosunkowo zagranica (Zurich, Genewa, Londyn) służyła jako miejsce wydawania pism i wydawnictw ludowych; w Zurichu np. w r. 1873 były 2 drukarnie rossyjskie, w których pisma Ławrowa i Bakunina były drukowane przez samych studentów, nareszcie w r. 1878 i pod tym względem ustaliła się samodzielność Rossji.





IV.

Praktyka i rezultaty propagandy 1872-1875



D zagranicznych wpływów zwróćmy się do owej rosyjskiej młodzieży, którą Bakunin „uczciwą i szczerą“ nazywa.

Gdy przypomnimy sobie to, co powiedziane było wyżej o jej ubóstwie i ucisku rządowym, źródle jej nieustającej nigdy sympatji dla ludu, następnie o zaraźliwej naturze rossjan, która z łatwością wpada w zapał, dochodzący do marzycielstwa, żeby za chwilę pograć się znów w ponurem zwątpieniu, to zrozumiemy, że zaznajomienie się z socjalizmem, połączone ze skłonnością do krytykowania i rozwiązywania wszystkiego na podstawie idei ogólnych, powziętych a priori, musiało doprowadzić do bardzo poważnych następstw.

Nauka i duch wolnego badania już same przez się są dla despotyzmu niebezpieczne, ale ustrój państwowy rosyjski absolutnie nie jest w stanie ostać się wobec krytyki, uzbrojonej w wiedzę. Młodzież z łatwością oceniła sprzeczność pomiędzy teorią na nauce opartą i przykładami innych państw z jednej strony, a despotycznym ustrojem własnej ojczyzny z drugiej. Rozdwojenie pomiędzy wykształconą klasą narodu a rządem znalazło w tej młodzieży krańcowego wyrażiciela. Nie było przytem niczego, co by, wpajając bardziej umiarkowane zasady, mogło ją od radykalizmu odciągnąć. Gdyby wtenczas sama klasa wykształcona, ludzie dorośli wystąpili przeciwko rządowi, może by młodzież zdobyła się na cierpliwość, żeby nauczyć się czegoś od nich i dojrzeć. Ci jednak trzymali się na uboczu i przestali nawet zajmować się samorządem; ze swoją niedołęzną opozycją sami oni naprzód nie występowali, cieszyli się jednak z czynnych sił młodzieży, których im samym brakło, i nieśli jej pomoc. Dlatego egzaltowanym i niesumiennym agitatorom, jak Bakunin i kompanja,

szło jak po maśle, gdy, nie szcędząc kadzidła „zacznej młodzieży rewolucyjnej,“ popychali ją do ruchu, w którym miały zmarnować się jej cenne siły.

W Rossji nastąpiło coś w tym rodzaju, jak w Niemczech w czasach filisterskiej bierności od 1815 do 1820 r., kiedy sformowała się „czarna banda,“ a zakończeniem całego ruchu były zamachy na Kotzebue i Ibella.

Czy przynajmniej osobiste doświadczenie i znajomość rzeczywistego życia z jego trudnościami mogła skłonić studentów do umiarkowania? Nie, brakowało i tego. Młodzież idealizowała chłopą, widziała w nim ostateczne schronienie dla wszystkiego dobrego i szlachetnego w Rossji. Nie dopatrzyła tego, że często jest on zepsuty i rozpojony i do jakiego stopnia własne nędzne położenie zawdzięcza samemu sobie, o ile zależy ono od niskiego rozwoju techniki i rolnictwa.

Przedewszystkiem nie znała młodzież natury rossjan, która nie lubi szczerzej, gruntownej i wytrwałej pracy i dlatego nie wyzyskała nawet w należytych stopniu ustępstw, porobionych przez rząd. Z prawdziwie dzieciinną naiwnością napadano jedynie na rząd, tylko na ten jeden czynnik w życiu narodu, nań, jak na kozła ofiarnego, zwalano wszelką odpowiedzialność za panujące nadużycia.

Młodzież, nie znająca warunków życia ludu, łudziła się co do wszystkich warunków powodzenia rewolucji. Położenie chłopą zbyt czarno przedstawiało się w jej wyobraźni, jego gotowość do rewolucji zbyt różowo. Zbyt liczyła też na to, że wykształconą część społeczeństwa uda się jej za sobą pociągnąć, przeceniała swoje własne siły i zbyt lekceważyła trwałość obecnego państwowo-ekonomicznego ustroju, który ustalił się w ciągu wieków i miał za sobą tradycję. Młodzież rossyjska uległa tym samym złudzeniom, jakim oddawała się młodzież i nowopowstające prądy zawsze i wszędzie. Przecież Fryderyk Engels przepowiadał wybuch socjalnej rewolucji w Anglii jeszcze na początku piątego lat dziesiątka i ledwo później jego druh Karol Marks ugruntował tę pesymistyczną teorię rewolucji socjalnej, według której zupełne zwycięstwo kapitalizmu i rozdzielenie się społeczeństwa na kapitalistów i najemników-proletariuszów musi ją poprzedzić, — teorię która ledwo teraz, w dziewiątym dziesięcioleciu zaczyna szerzyć się coraz bardziej pomiędzy rossyjskimi socjalistami.

W latach 1869 — 1872 zawiązało się kilka stowarzyszeń, które miały na celu oddziaływanie na studentów i robotników miejskich za pomocą pism legalnych i nielegalnych. Ale ta powolna działalność nie zaspakajała chęci czynu. Młodzież napróżno szukała odpowiedzi na pytanie, które umęczony za jej idee Czernyszewski postawił jako tytuł swej, tak pełnej znaczenia, powieści: Co robić? Wtedy to emigracja i zagranica wskazały cele i organizację. Rozległo się

magiczne słowo „między lud“ (w narod) i w szale bohaterskim rzucili się uczniowie, seminarzyści, studenci między lud, żeby tam propagować socjalizm. Dość było zjawienia się agitatora, żeby skupić młodzież w stowarzyszenie tajne. Prezes zjazdu sędziów pokoju w czernihowskiej gubernji Siergiej Kowalik objechał dziewięć gubernji i wszędzie, gdzie się zatrzymał, samo ukazanie się jego, rozdanie paru pism ulotnych i parę pogadankę wystarczało, żeby rozentuzjzować młodzież hasłem „iść między lud“; Kowalik założył 13 takich stowarzyszeń. Sędzia pokoju Wojnaralski objeżdżał kraj nad Wołgą, zwoływał włościan do izby sądowej i z łańcuchem honorowym na szyi prowadził między nimi propagandę.

W Petersburgu w latach 1873 — 1874 rozpowszechniano proklamację, która wzywała inteligencję rossyjską, żeby szła między lud. Pewna broszura religijnej treści, przeznaczona dla ludu, domagała się w imieniu włościan: zniesienia podatków, sprawiedliwego podziału ziemi, zniesienia poboru do wojska i stałej armii, założenia dobrych szkół, zniesienia systemu paszportowego, zaprowadzenia kontroli finansów*). Takie nawoływanie młodzieży rossyjskiej nie pozostało bez skutku; nie dawała się ona odstraszyć ani zwichnięciem kariery i osobistego szczęścia, ani surowemi karami i wygnaniem; szła na nędzę i na śmierć, nie mając nic oprócz zapału, który przybrał cechy fanatyzmu religijnego i stanowi zagadnienie z dziedziny psychologii ludów, którego rozwiązaniem powinienby się zająć nie Niemiec, ale rossjanin dobrze znający warunki.

„Fanatyzm — mówi Herder — jest to choroba zaraźliwa; może najzaraźliwsza ze wszystkich, jakim podlega nasza istota, ponieważ człowiek jest stworzeniem towarzyskiem i współczującym. Konwulsje i kurecze przechodzą z jednej duszy na drugą. Każda potężna wola panuje, a wrażliwe natury, umysły i usposobienia idą za nią.“

Zasługuje też na uwagę fakt, że młodzież socjalistyczna, która głosiła, że cały istniejący porządek powinien być zniesiony i dowodziła**), że żadnych autorytetów nie uznaje, uległa wtenczas wpływowi i oddzielne osobistości za proroków uznała, przez co najdowodniej wykazała potrzebę władzy, istniejącą u młodzieży i narodu rossyjskiego.

Nieprzygotowana, niewykształcona młodzież bez oporu przyjęła socjalizm anarchistyczny; ale pod względem raktycznej działalności okazały się liczne różnice; pomiędzy tajnymi stowarzyszeniami były rozmaite odcienia, które można uważać za rozmaite stopnie czerwo-

*) Wpieriod Nr. 2, str. 77 i d.

**) U J. Schmidta w Rocznikach pruskich t. 45, str. 320.

ności. W tym okresie były cztery grupy godne uwagi : Malikowcy, Ławryści (czyli stowarzyszenie N. N.), Czajkowcy i Buntarzy, z których tylko trzecia przybrała szersze rozmiary.

Koło Malikowa, żyda Klaczko i Aitowa, skupiła się w Petersburgu garść entuzjastów, tak zwanych „ludzi bożych“, którzy twierdzili, że każdy człowiek posiada dobre skłonności : miłość dla bliźnich, gotowość do poświęceń ; nawet najlichszy człowiek nie jest zupełnie pozbawiony tej „iskry bożej.“ Trzeba ją tylko za pomocą słowa rozdmuchać, żeby wzmocnić to „boskie poczucie“, t. j. ideę równości i braterstwa. Zgodnie z tem, ta mistyczna sekta zrzekła się wszelkiego użycia siły, a gdy jej przywódca został uwięziony, to starał się on nawet w prokuratorze rozdmuchać z tej „iskry bożej“ ogień miłości bliźniego. To mu się udało o tyle, że prokurator uznał marzyciela za warjata i nie miał przeciwko temu, żeby sekta przeniosła się do Ameryki północnej (1873 - 74). Wszelkie próby założenia tam komunistycznych kolonji rolniczych spełzły na niczem ; stowarzyszeni doszli do wielkiej nędzy i po dwu czy trzech latach wszyscy wrócili do Europy. Dotychczas pozostali wierni swej tendencji pokojowej.

Większe miało znaczenie i środki stowarzyszenie N. N. w Petersburgu, które użyło tych środków na to, żeby powołać do życia „Wpieriod“ i które następnie otrzymało nazwę Ławrystów. Ci chcieli pierwaj siebie, a potem lud oświecać ; nie opuszczali uniwersytetu i oddziaływali tylko na robotników miejskich, a przy nadarzającej się zrzęczności — i na włościan. Do dziś dnia trzymają się oni tego pokojowego programu samokształcenia, a ich przywódca nawet obecnie jest człowiekiem „legalnym.“ Dla praktyki rewolucyjnej ma ta grupa bardzo mało znaczenia ; jej członkowie byli przeważnie „krzewicielami kultury“, a od roku 1876 stracili oni wszelki wpływ.

Ławryści nie upatrywali w gminie włościańskiej*) (wspominam tu o tem, żeby więcej do tej grupy nie wracać) punktu wyjścia dla tego, że jest ona instytucją skazaną na zagładę, ponieważ, jak tego dowiodła historia Europy Zachodniej, własność gminna musi być przez prywatną pochłonięta ; po drugie dla tego, że gmina rosyjska jest instytucją wsteczną, ugruntowaną na zwyczajach i poglądach, które znajdują się w rażącej sprzeczności z najnowszymi zdobyczami wiedzy. Według nich chłopci rosyjscy, dzięki swym ekonomicznym, politycznym i duchowym nawyknieniom, które pozostają w nierozwalnym związku z patryarchalnym ustrojem gminnego władania ziemią, nie są w stanie przyjąć nowego światopoglądu socjalistycznego,

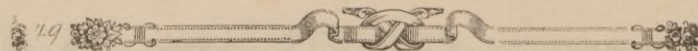
*) Axelrod w „Jahrbuch für Socialwissenschaft,“ II. Str. 12.

który powstał na gruncie produkcji kapitalistycznej. Nie ma więc innej rady, jak pozostawić chłopów biegowi rozwoju historycznego, a działalność rewolucyjną za przykładem socjalistów zachodnioeuropejskich przenieść na robotników przemysłowych. W tym kierunku probowano nawet działać w latach 1875-76, nie zrobiono jednak i tu nic godnego wspomnienia. Ich teoria prowadziła do tego, żeby czekać spokojnie z założonymi rękami rozkładu społeczeństwa. Już w 1878 r., kiedy pomiędzy petersburskimi robotnikami w przemyśle bawełnianym wybuchły wielkie strejki, stowarzyszenie to ogłosiło je za wsteczne przedsięwzięcia i odradzało od podania petycji do cara.

Bakuniści, czyli buntarzy, byli rozpowszechnieni przeważnie na południu i w Moskwie, gdzie Dołguszyn jeszcze w 1871 r. założył stowarzyszenie. Ale liczba kółek i członków była nieznaczną i chociaż byli oni w teorii za buntem, za czynem rewolucyjnym, za gwałtem, jednak w praktyce do tego nie doszli; ich nawoływania nie znalazły posłuchu u ludu, więc musieli poprzestawać na ustnej propagandzie. Jednym słowem Bakunizm, który w teorii odegrał tak ważną rolę, wtenczas w praktyce zajmował jeszcze stanowisko bardzo podrzędne i zaledwo w 1874 r. stanowczo na widownię wystąpił. Bodaj że znaczna większość południowych i moskiewskich socjalistów należała do innego stowarzyszenia, które było najdawniejszem i posiadało najlepszą organizację.

Stowarzyszenie to otrzymało nazwę Czajkowców*), od swego przywódcy, byłego studenta Mikołaja Czajkowskiego, który był człowiekiem z dobrą głową i wielką energją, a dzięki swemu charakterowi i rozległym stosunkom — wybornym organizatorem. Dziwną jest rzeczą, że wyemigrował on w 1873 r. z Malikowem do Ameryki północnej, a obecnie znajduje się w Anglii. W pierwszych latach swego istnienia, 1869-72, stowarzyszenie było związkiem koleżeńskim, który miał na celu wpływ na studenterję, brał w komis od wydawców mnóstwo legalnych książek i broszur dla ludu i klas wykształconych i sprzedawał je za połowę ceny (np. „Kapitał“ Marxa, Büchnera — „Siła i Materja“, Flerowskiego — „Stan klasy robotniczej w Rossji“, Pfeiffera — „Stowarzyszenia robotnicze“ i inne); prawie we wszystkich miastach urządzono składy. Jednocześnie w szkołach starano się wyklądać ludowi nauki elementarne i przyrodnicze i wywierać wpływ pod względem społeczno-politycznym. Ale rząd dopatrzył tych usiłowań, zabronił ich i skazał drogą administracyjną na wygnanie Natansona, jednego z przywódców stowarzyszenia, na 5 lat. Młodzież, widząc, że szerzenie przez nią kultury

*) Zofja Perowska, str. 9, 10. — La Russia sotterranea str. 16, 20, 89.



zostało ukarane tak samo, jak propaganda socjalistyczna, zaczęła do książek dozwolonych dodawać zabronione i razem je rozpowszechniać, zaczęła wysyłać za granicę rękopisy wydawnictw dla ludu, a nareszcie sprawiła sobie własną drukarnię w Petersburgu.

W r. 1871 - 72 przeważnie za inicjatywą Perowskiej, Leschörn von Herzfeld, Kornitowej i innych zaczęła się w Petersburgu propaganda pomiędzy robotnikami.

„ Jeszcze w jesieni 1872 r. garstka młodzieży, nie posiadającej żadnego doświadczenia rewolucyjnego ani z tradycji, ani z własnej praktyki, założyła w Kijowie kółko w celach propagandy i układała plan organizacji, która by mogła całe państwo ogarnąć. Tymczasem postanowiono prowadzić propagandę wśród robotników i studentów kijowskich, żeby, po osiągnięciu pewnych rezultatów, zwrócić się do Petersburga. Wkrótce kółko otrzymało z Odesy gazetę rękopiśmienną „ Wpieriod,“ przyslaną przez kółko miejscowe, które, dążąc do podobnego celu, było lepiej zorganizowane i miało w liczbie przywódców takiego np. doświadczonego spiskowca, jak Wołchowski.

Kółko kijowskie postanowiło porozumieć się i połączyć z odeskim, ale list, wyprawiony pod adresem Żelabowa, rozminął się z nim z powodu jego nieobecności. Na wiosnę 1873 r. zjawił się z Petersburga agent Czajkowiec i przywiózł litografowany program przyszłego pisma „ Wpieriod“ Ławrowa. Agent ten znalazł w Kijowie i Odessie kółka już zorganizowane, z zupełnie wypracowanym programem i świadomą dążnością do ogólnej organizacji. Zadanie Czajkowiec polegało przeto na pośredniczeniu pomiędzy temi grupami i wprowadzeniu w czyn ich planów organizacyjnych.“ (Axelrod).

Na wiosnę 1873 r. stowarzyszenie znacznie wzmogło się na siłach ; stosunki z robotnikami były rozszerzone ; jedni członkowie szli do fabryk, inni urządzali wolne szkoły u siebie w mieszkaniach. Na prowincję wysyłano delegatów w celu zakładania filij związku, zaopatrywania ich w książki, pieniądze, adresy, jednym słowem we wszelkie rzeczy, niezbędne do propagandy, i czuwania nad ich działalnością. Jednym z delegatów był np. Krawczyński pomiędzy członkami kółek miejscowych wyróżniają się Axelrod w Kijowie i Żelabow w Odessie.

Do stowarzyszenia Czajkowiec i jego rozgałęzień w Moskwie, Kijowie i Odessie, Orle, Taganrogu i innych miejscach należały setki osób ; w tej więc grupie propagandystów znajdujemy formalną organizację, co ją od innych odróżnia. Nareszcie niektórzy zrobili próbę udania się między lud. Bogaty kozak Obuchow udał się nad Don, oficer Szyszko wstąpił jako tkacz do jednej z petersburskich fabryk, oficerowie Krawczyński i Rogaczew pracowali jako drwale w gub. twerskiej, Dymitr Klemens w innym miejscu ; podobnie wielu innych.

W taki sposób po okresie „szerzenia oświaty“ (1869 - 72) rozpoczął się okres propagandy socjalistycznej (1872 - 75). Zofja Perowska od samego początku należała do związku i zajmowała się wszystkim, co było dla niego pożytecznem : w jej zawiadywaniu był lokal związkowy, ona zajmowała się robotnikami, prowadziła propagandę w różnych gubernjach i podtrzymywała stosunki z więźniami, co już wtedy było potrzebne. W listopadzie 1873 r. zaczęły się w Petersburgu areszty ; wskutek tego postanowionem zostało skierować prawie całą propagandę na prowincję ; nim to jednak przyszło do skutku, większość Czajkowców została uwięziona.

Z członków tego stowarzyszenia w Europie Zachodniej najbardziej jest znany książę Piotr Krapotkin*). Jest on potomkiem jednego z najstarszych w państwie rodów szlacheckich i często żartem dowodził kolegom, że ma większe prawa do rosyjskiego tronu, niż holsztyńska rodzina carska.

Już w dzieciństwie obudziła się w nim sympatja do ludu i, jak sam opowiada, przysiągł w chacie swej mamki naprawić krzywdy wyrządzone poddanym przez jego ojców. Wychowanie otrzymał w najarystokratyczniejszym zakładzie kraju, w Korpusie Paziów, nie wstąpił jednak do gwardji, lecz w roli adjutanta zgodził się w roku 1861 wyjechać do Syberji. Tu przeżył okres miodowych miesięcy nowonarodzonej w Rossji swobody i zapału, nadziei i wiary w cara. Ale stłumienie powstania polskiego rozwiąło i jego złudzenia ; przebył na miejscu jeszcze dwa lata, następnie podał się do dymisji i przesiedział 4 lata na twardej ławie petersburskiego uniwersytetu, studjując Geologję i Geografję. Potem podróżował po Chinach i Syberji, stał się współpracownikiem sławnego Elizeusza Reclus, anarchisty z przekonani, potem członkiem, a następnie sekretarzem Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego, nawet szambelanem cesarzowej i kawalerem wielu orderów. Świetna przyszłość stała przed nim otworem. Lecz los zrządził inaczej. W r. 1871, czy też 72, Krapotkin wyjechał za granicę, zwiedził Belgję i Szwajcarję, poznał Międzynarodówkę i socjalistów i wrócił do domu, jako — anarchista. Tu wstąpił do stowarzyszenia Czajkowców, napisał broszurę „Czy potrzebną jest rewolucja?“ i zaczął pod fałszywym nazwiskiem Borodina w zimie 1872 r. prowadzić tajemne wykłady dla robotników o historii Międzynarodówki, które obudziły żywe zajęcie. Następnego roku miał jako malarz iść między lud, żeby tam prowadzić propagandę socjalistyczną, ale po długich i daremnych poszukiwaniach ze strony policyi został nareszcie wydany przez jednego robotnika. Areszto-

*) La Russia sotterranea. Str 86. — Zeznania samego księcia przed sądem lyońskim, 15 stycznia 1883 r.

wanie osobistości, zajmującej tak wysokie stanowisko, wywołało w towarzystwie wielką sensację.

Wszystkie te stowarzyszenia, zawiązujące się w takiej ilości w 1872 - 75 r., miały jedno hasło: „do ludu.“ Niektórym chodziło przede wszystkim o poznanie tej terra incognita, tego ludu, dla którego chcieli żyć i umierać. Inni w roli nauczycieli, akuszerów, felezerów zamierzali cywilizować ten lud, podnieść jego poziom duchowy i obyczajowy. Innym znowu chodziło o rozbudzenie świadomości ludu co do jego nędznego położenia, co do sprzeczności, w jakiej pozostają jego interesy z interesami jego ciemniejszych — wielkich posiadaczy ziemskich i fabrykantów; chodziło im o zorganizowanie partji ludowej, która by mogła wystąpić czynnie w chwili rewolucji. Wreszcie wielu miało płonną nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uda się im wywołać powstanie.

Ale chęć zbliżenia się do ludu była wspólna wszystkim kółkom. Już ta jedna myśl charakteryzuje stosunki społeczne w Rossji, gdzie pomiędzy wyższą i niższą klasą leży przepaść głęboka, nad którą żadna średnia warstwa mostu nie przerzuca. Był to zapał do nieznanego idealizowanego ludu, do tego źródła odmładzającego nie tylko dla rosyjskiego społeczeństwa, ale dla całej kultury Europy. Zapał ten z olbrzymią siłą ogarnął w r. 1872 - 73 wykształconą młodzież rosyjską, pochodzącą przeważnie z klas uprzywilejowanych, i popchnął ją do przeniesienia propagandy z tajnych, ale hałaśliwych zebrań studenckich, do fabryk i chat wieśniaczych. Budzące się młode siły, — tak maluje artykuł wstępny „Obszcziny“ pochod młodzieży socjalistycznej do kraju obiecanego chłopów, — chciały, szumiąc i hucząc, przelać się przez wązkie, zmurszałe tany prawa. Jako żywy wyrzut, stał przed oczami socjalistów rosyjskich wrażliwy ruch robotniczy na Zachodzie z jego zwycięstwami i z jego martyrologją, a w ojezyźnie nędza własnego ludu. Lecz jakąż drogę mieli oni wybrać, żeby trafić do ludu? Przecież po większej części przez swoją kulturę, zwyczaje, tradycje byli mu obcy! Wiedzieli przytem, że chłop ma przeciwko ludziom z ich klasy instynktowne uprzedzenie, a teraz wypada im ze swemi delikatnymi rękami i innymi nabytkami szlacheckiej kultury isć tam, dokąd ich ojcowie i bracia chodzili przedtem z knutem i rejestrem podatkowym! W tej chwili wahania nikt socjalistom rosyjskim nie przyszedł z pomocą. Pierwsze ich próby (badając rzecz na zimno, przyznamy, że inaczej być nie mogło) spotykano raczej z niechęcią. Nawet ze strony życzliwej wołano do nich: „Po co wy wśród ludu, wy, o białych rękach? wy, panicze? Chcecie wywołać zamieszki wśród ludu! Chłopi zwiążą wam ręce i nogi, jak tylko otworzycie usta przeciw carowi! Siedzcie lepiej w domu i nauczcie się pierwszej czegokolwiek, młokosy niedoświadczone!“ Ale młodzież nie dawała się odstręczyć ani żartem,

ani groźbą ; znajdowała, że i tak zbyt długo odkładała propagandę swych idei wśród ludu, i postanowiła teraz zrobić wyłom w przestarzałych pojęciach chłopca. Ruch, który rozpoczął się w bardzo skromnych rozmiarach, dzięki pierwszemu powodzeniu stał się wkrótce epidemicznym. „Między lud !“ stało się hasłem całej wolnomysłnej młodzieży. Socjalista rossyjski zrywał wszelkie węzły rodzinne, zizekał się karjery, starał się uzyskać twarz opaloną*), ręce zgrubiałe, wdziewał chłopską odzież, do cholewy wsuwał fałszywy paszport, torbę z książkami zarzucał przez ramię, brał kij do ręki, otrząsał z nóg proch światowej zgnilizny i „ruszał w podróż bez drogi**).

Propaganda dzieliła się na dorywczą i stałą. Pewna część młodzieży szła między lud wprost dlatego, żeby poznać jego życie wewnętrzne przy sposobności wygłosić mowę, niezrozumiałą dla słuchaczy, a włościanom, wyglądającym na bardziej wrażliwych wciskać książki do rąk. Naturalnie, że działalność taka dawała niewielkie rezultaty, a tego rodzaju wyprawy socjalistów żartobliwie nazywano „parties de plaisir.“ Inni błakali się dłużej po jednej okolicy w rozmaitych kierunkach i rozwijali tam działalność praktyczną, jak np. Perowska, która zajmowała się szczepieniem ospy po wsiach, leżących nad Kamą. Przechylniejsi prędko dawali za wygraną takiej bezowocnej „przelotnej“ propagandzie, obierali stałe miejsce zamieszkania i brali się do jakiegoś rzemiosła, handlu, lub zakładali szkoły. W memorjale hr. Palena znajdujemy osobny wykaz warsztatów socjalistycznych ; zdaje się, że najliczniejsze pomiędzy nimi były szewckie i stolarskie ; ale rozmaite kółka w wielu gubernjach utrzymywały również warsztaty kowalskie, ślósarskie i bednarskie. Największą wagę przywiązywano do szkół, w których też dzięki wyższemu wykształceniu nauczycieli nauka szła lepiej, niż w zwykłych szkołach ludowych, i w których miano wychować pokolenie z socjalistycznymi przekonaniami. Pozakładane przez socjalistów sklepiki i gospody miały wielkie znaczenie, jako punkty oparcia dla propagandy ; były to arsenale, w których przechowywano książki, adresy i klucze do cyfrowanej korespondencji. Tu zgłaszali się nowozacięźni agitatorowie, dowiadywali się umówionych haseł i otrzymywali pomoc ; stąd wysyłało ostrzeżenia o grożącym niebezpieczeństwie, tu znajdowano schronienie przed policjiem. Cały zastęp agentów pośredniczył pomiędzy rozmaitemi kółkami, znajdującymi się w miastach, a ich kolonjami rozsianymi po wsiach. Podczas gdy na początku ruchu poprzestawano na znajdujących się pod ręką miejskich

*) Twarz smarowano masłem i kładziono się na słońcu, ręce maczano w dziegciu.

**) Obszczina Nr 1. Artykuł wstępny.

robotnikach fałrycznych, to później uznano, że w Rossji środek ciężkości kwestji społecznej leży w chłopstwie, i wskutek zrozumiałej reakcji, na niem jednostronnie skupiono główną pracę. Ponieważ jednak bezpośrednio wpływać na chłopów było nadzwyczaj trudno, więc zawiązywano kółka pomiędzy rzemieślnikami, wciągano do nich osobistości inteligentniejsze, zaopatrywano je w pieniądze i książki i wyprawiano do wsi rodzinnych w celu przygotowania powstania i zawiadomienia swych nauczycieli, gdy sprawa dostatecznie dojrzeje. Co prawda, w tej pracy mogły ich spotkać tego rodzaju wypadki, co np. późniejszego carobójcę Żelabowa*). Kiedy ten ostatni, znosząc w Odesie wszelkie możliwe trudności, nieodłączne od prowadzenia związku robotniczego, zajmując wilgotne i brudne mieszkania, przy objaśnianiu towarzyszom treści broszur rewolucyjnych, zapytał nareszcie jednego z najlepszych robotników, co by on zrobił, gdyby mu kto dał 500 rubli. „Co bym zrobił? — odpowiedział ten ostatni — wrócił bym do domu i założył bym sklepik.“ (t. j. stał bym się największym zdziercą, kramarzem)! Jednak nie wszyscy socjaliści podzielali jednostronność większości, nie wszyscy zajmowali się wyłącznie propagandą wśród włościan; takie osobistości jak Żelabow, zakładały w Odesie kółko czysto robotnicze z własną kasą i biblioteką: Żelabow nie odwracał się też i od lepszego towarzystwa starał się je do swych poglądów nawracać. Dla niego rewolucja w Rossji nie polegała jedynie na wyzwoleniu włościan i klasy robotniczej, ale przedewszystkiem na odrodzeniu całego narodu rossyjskiego. Jego zapatrywania pod tym względem różniły się od poglądów większości rewolucyjnej owego czasu, a mianowicie Czajkoców.

Bardzo pouczające, choć może nie typowe, są pamiętniki propagandystki Breszkowskiej, ogłoszone w „Obszczynie“**). Autorka, córka naczelnika okręgu i żona sędziego pokoju w czernihowskiej gubern., „osoba blisko trzydziestoletnia, jeszcze przy końcu szóstego dziesięciolecia rozwijała na prowincji przy boku swego męża czysto legalną działalność w kierunku liberalnym. Wskutek denuncjacji jej mąż stracił miejsce w r. 1870 i wyjechał do Petersburga, gdzie dostał się z żoną do kółka Czajkoców. I oto Breszkowska, przebrana za robotnicę, 2 1/2 miesiące spędza wśród ludu. W tak krótkim przeciągu czasu przewędrowuje ona trzy gubernje małoruskie, gdzie prędko zdobywa sobie reputację mądrej kobiety, umiejącej czytać i pisać, przez co niemało zyskuje powagi. Mianowicie starsi chłopie chętnie wysłuchiwali jej mowy i zgadzali się ze wszystkim, co

*) Andrej Żelabow. Biografia. Str. 47.

**) Streszczenie u Lavigne. Str. 328.

mogła poprzeć wydrukowaną czarno na białem książką. Szczególnie chętnie słuchali o stronach ujemnych swego położenia. Żadne groźby policji nie mogły z nich potem wydobyć przeciwko niej ani jednego zeznania. Rozpowszechniła się nawet wieść, że to była caryca, która w tem przebraniu zbliżyła się do ludu*).

Środkami propagandy były mowy i rozdawanie pism ulotnych. Już na początku 1870 r. Dołguszyn z kilku kolegami założyli we wsi Sarajewo pod Moskwą drukarnię tajną, w której wydano wiele odczw do ludu i inteligencji. Później powstała drukarnia w Moskwie, utrzymywana przez stenografa rządowego Myszkina, pod kierunkiem kancelisty Utkina, w której wydrukowano mnóstwo książek i broszur, między innymi tłumaczenia z Lasala, i w wielkiej ilości rozesłano je do kolonii. Inne pisma przychodziły z za granicy, mianowicie z Genewy. Wiele z tych druków przybierało ton ludowy i najzupełniej weń trafiało. W ten sposób w różnych czasach ukazały się: „Batuszka Jegor,“ „Mitia,“ „Oczerki stepnoy zizni“ Lewitowa i Golicyńskiego, „Siła sołomu łomit,“ „Wnuszitelia słowili,“ „Skazka Goworucha,“ „Razskazy raboczawo dla naroda,“ i t. d. Broszury te malowały obecne fatalne położenie ludu, wyzyskiwanie go przez kapitał, zgubne skutki lichwiarstwa, wreszcie wspominały o protestach ze strony uciemionych włościan, jak Stieńki Razina i Pugaczowa. Do utworów, apoteozujących bunt, należy np. broszurka o rozbójniku Stieńce Razinie. Jego czyny i śmierć uwielbiano, jako przykłady odwagi obywatelskiej, wykazanej w obronie ludu ujarzmionego; temu samemu opowiadaniu pewien prokurator nadał formę dramatyczną i w wielu pieśniach opiewano Razina. Następnie ukazała się „Historja stanu włościańskiego we Francji“, „Bajka o czterech braćjach“, „Zbiorek wierszy i pieśni“ i znaczna ilość proklamacji. W broszurze „Chitraja mechanika“ chłop Stiepan tłumaczy innemu, na kim ciąży pośrednie i bezpośrednie podatki i na co je rząd wydaje. Lud powinien pozyskać dla siebie żołnierzy, przestać płacić podatki i urządzić powstanie przeciwko garstce wyzyskiwaczy, jak to zrobił Pugaczow. W piśmie ulotnem: „Za

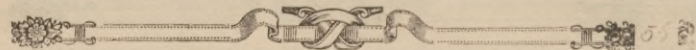
*) Inny propagandysta opowiada, że, mając lat 18, nauczył się stolarki, którą, obok szewctwa, najczęściej wybierano, ponieważ tego najłatwiej było się nauczyć. Wkrótce potem został robotnikiem na stacji kolei żelaznej, następnie udał się na wieś, gdzie pracował w polu, mając na własny użytek tylko dwie książki: Spencera i Statystykę Kolba. Ale już po upływie 3 miesięcy przekonał się, że sekta mołokanów, zamieszkująca tę miejscowość, nie przedstawia materiału podatnego do rewolucjonizowania, i wyruszył do Petersburga. We wsi chłopci kpili z niego, nazywając go „chłopcem, co zajmuje się gwiazdami,“ ponieważ raz objaśniał im kartę nieba.

Bohom molitwa, za carom służba nikohda nie propadała! " dymisjowany żołnierz nawołuje też do powstania takiego, jak Pugaczowskie. W formie kazania na wielki piątek ukazała się mowa, wypowiedziana niby to przez biskupa woroneskiego. Potem wyszły w Genewie: „Parowa maszyna“, „Prawda“, „Rozmowa pro bidnost'“, „Chliborobstwo“, „Jak nasza ziemia stała nie nasza“. Z tych książeczek parę przetłomaczono nawet na język mało i białoruski*). Dla Ukrainy wydrukowano bardzo ozdobnie złotemi literami, z czerwonymi marginesami in folio „Złotą Hramotę“, która głosiła: Bóg stworzył świat dla wszystkich, wszyscy są sobie równi; ale car i panowie zagarnęli ziemię dla siebie; nic dobrego od nich spodziewać się nie można; liczcie tylko na siebie; weźcie nóż do ręki i wrogom męką za męki zapłaćcie. Pieśni też odegrywały nie małą rolę, uczono się ich na pamięć i śpiewano. Pewien socjalista rossyjski oblicza ilość rozpowszechnionych wydawnictw na kilkadziesiąt tysięcy.

Nie można też pominąć ciekawej grupy propagandystów, którzy jedynie z ewangelją w rękę udawali się między sekciarzy i na podstawie biblii starali się im wykazać zgubność terażniejszego państwowo-ekonomicznego ustroju i konieczną potrzebę nowego uporządkowania społeczeństwa. Przy pomocy tej książki udawało się im osiągać największe rezultaty.

Ale nie wszyscy propagandyści poprzestawali na tem. Minister sprawiedliwości hr. Palen zarzuca im w swem piśmie, że oddzielni socjaliści dla wzbogacenia kasy rewolucyjnej (w dobrym celu, który według nich uświęcał środki) popełnili wiele kradzieży dobra prywatnego i publicznego. Propagandyści nie przyznają wszakże słuszności tym zarzutom, które naturalnie nie dotyczą ich wszystkich; starają się oni dowieść, że zarzuty te były rzucone przez ministra jedynie w tym celu, by skłonić klasy wyższe do wydawania a przynajmniej nie popierania ludzi, którzy popełniają przestępstwa kryminalne. Nie ma jednak nic nieprawdopodobnego w tem, że socjaliści przy zdarzonej sposobności szczyli propagandę wśród zwykłych więźniów i ułatwiali im ucieczkę. Biograf carobójcy Kibalczyca chwali go za to, że on nawet w więzieniu (1874 - 77 r.) czasu nie zmarnował, lecz zdołał pozyskać dla socjalizmu przestępców kryminalnych, z których dwaj okazali później sprawie rewolucyjnej ważną

*) Z wymienionych broszur do tłomaczonych na język małoruski należy tylko „Prawda“ (z „Chitrej mechaniki“), reszta ukazała się od razu małoruskim języku.



usługę (przez wyzwolenie pewnego więźnia politycznego w Charkowie). „Nam trzeba takich ludzi, którzy są na wszystko gotowi, a ich łatwiej znaleźć wśród więźniów, niż wśród ludzi wolnych“ — wyraził się pewien propagandysta. To też można było znaleźć — świadczy hr. Palen — u rozmaitych agitatorów adresy koniokraków, złodziei i oszustów. Dla tych zapalonych głów, które rządziły się zasałami Kampanelli i uciekały się do takich gwałtownych środków, pokojowy czynnik propagandy był zupełnie stracony. Byli oni agitatorami czynu, którzy wierzyli w możliwość blizkiego powstania i chcieli zrobić próbę, gdyby w razie wojny z Niemcami armja skierowała się ku granicy.

Nie słusznem, jak widzimy, byłoby przypisywać propagandzie między rokiem 1872 - 75 zupełną jednolitość. Obok panującego prądu pokojowo-socjalistycznego, były liczne zbożenia w prawo i w lewo. W każdym razie musimy uznać zapał, z jakim propagandyści wciśkali się wszędzie, nie cofając się przed żadnymi przeszkodami i zawiązywali trwałe stosunki pomiędzy oddzielnymi kolonjami i kółkami. W latach 1874 - 75 nie było bodaj żadnej guberniji bez kółek i kolonii socjalistycznych, na które koła miejskie kierowniczy wpływ wywierały.

Najbardziej obfitowały w socjalistów miasta uniwersyteckie. Ich propaganda szerzyła się wzdłuż dolnej Wołgi i Dniepru, ponieważ tu była tradycja ruchu rewolucyjnego, na Pugaczowie, Razinie i starych swobodach kozackich oparta. Sieć agitacyjna była już dość gęsto powiązana; ze wszystkimi zakładami naukowymi miano stosunki, wszędzie byli współwyznawcy. Czynnymi przedstawicielami ruchu byli przeważnie wychowawcy wyższych zakładów naukowych; znajdowali się jednak pomiędzy nimi ludzie starsi, zamożni i poważni, jak np. sędzia pokoju Wojnaralski, który swój majątek w kwocie 40,000 rubli ofiarował na cele propagandy*). Ci ludzie mogli działać jedynie dzięki temu, że sympatja społeczeństwa była po ich stronie. Oto np. żona półkownika żandarmskiego w Orenburgu wspiera radą swego syna socjalistę, a w Jarosławiu znajduje się profesor, który do kół studenckich wprowadza znanego agitatora. Tu znów bogata i stara właścicielka majątku prowadzi propagandę pomiędzy włościanami, a córkę posyła na naukę do Zurychu; gdzieś indziej były kasjer rządowy wyznaje najotwarciej, że swego syna przygotowuje „dla ludu“, a w Wiatce prezes „uprawy ziemskiej“ wobec wszystkich urzędników prowadzi rozmowę ze skompromito-

*) Broszura hr. Palena.

wanym studentem. Bogaci właściciele ziemscy, sędziowie pokoju, lekarze wiejscy, rozmaite rodziny w Moskwie dawały nieraz schronienie znanym agitatorom, ukrywały ich przed policją, wspierały radą i pieniędzmi.

Można zapytać, skąd pochodziła ta tak daleko posunięta sympatja społeczeństwa? Dlaczego członkowie burżuazji pomagali socjalistom, dążącym do zburzenia podwalin, na których opiera się ich egzystencja? Oczywiście dlatego, że społeczeństwo było niezadowolone z rządu i popierało jego wrogów, gdzie się dało, jedynie w celu zmanifestowania swej opozycji. Przy takich okolicznościach granice czynnego współdziałania w ruchu nie dają się dokładnie przeprowadzić i liczbę działaczy trudno z pewnością określić; między lud poszło przypuszczalnie 2 do 3 tysięcy osób.

Właściwość ruchu rewolucyjnego w Rosyi stanowi udział w nim kobiet. Młode i stare, brzydkie a czasami i bardzo piękne dziewczęta w wielkiej liczbie opuszczały dom rodzinny, żeby pójść między lud i znosić tam wszelkie trudy. Córki najlepszych rodzin, rzeczywistych radców stanu, gubernatorów, generałów, jak Natalja Armfeld, Barbara Batuszkowa, Zofja Perowska, Löschern von Herzfeld i wiele innych pracują w polu i na fabrykach, śpią razem z towarzyszkami pracy i przy tem nieraz znoszą potępienie krewnych, a często znów znajdują u nich sympatję i poparcie moralne. Pomiędzy 770 oskarżonymi do połowy 1875 r. było 612 mężczyzn i 158 (czyli piąta część) kobiet. Wreszcie należy zauważyć, że pomiędzy działaczami już nie szlachtę przeważnie widzimy, jak w powstaniu 1825 r. i w czwartym dziesięcioleciu, ale „młodzież inteligentną“, a często osobistości, pochodzące bezpośrednio z ludu, prawdziwych robotników, jak Piotra Aleksiejewa i wielu innych, wykształconych przez propagandę ówczesną agitatorów.

Ale pokojowy i nieprzerwany postęp propagandy trwał niedługo. Już w połowie 1873 r. zaczęły się aresztys, a następnie w r. 1874 wytoczono proces Dołguszynowi i towarzyszom za urządzenie tajnej drukarni i rozpowszechnianie pism rewolucyjnych; pięciu uczestników skazano na 5 do 10 lat ciężkich robót. To jednak jeszcze nie miało by wielkiego znaczenia. Ale oto 31-go maja tegoż roku do Saratowa przybywa denuncjacja, dotycząca się rozpowszechniania wśród ludu broszur treści rewolucyjnej. Rząd był przerażony, jednak nie wahał się długo. Hr. Szuwałowa, szefa III-go wydziału, zastąpiono przez Potapowa, w lipcu wydano obostrzone prawo przeciwko zabronionym stowarzyszeniom, a szlachta, jako podpora państwa, była wezwana przez cara do obrony i do kierowania oświatą ludu.

Na całej przestrzeni państwa zaczęły się straszne prześladowania; w ciągu roku oskarżono 170 osób, z których 265 uwięziono,

452 pozostawiano na wolności, a 53 nie odszukano*), oprócz tego setki ludzi aresztowano i ukarano administracyjnie**).

Propaganda socjalistyczna, która zaczęła się w r. 1872, a w r. 1873 - 74 doszła do kulminacyjnego punktu rozwoju, w r. 1875 już rozbiła się stanowczo o surowość i czujność rządu. Większość socjalistów spędziła wśród ludu ledwie rok lub dwa lata. Zupełne zwątpienie i głęboki smutek odbijają się w listach do „Wpieriod“. Propaganda nie dopięła tego, żeby pociągnąć chłopów do socjalizmu anarchicznego, nie mówiąc już o wywołaniu rokoszu między nimi. Kiedy minęły pierwsze chwile rozczarowania, zaczęto badać przyczyny niepowodzenia propagandy i obliczać, jakie są jej rezultaty. Jak ujawnie odzywało się teraz wielu rewolucjonistów o ruchu, rozpoczętym z takim zapałem***)! Wielu nie widziało żadnych dodatnich rezultatów. Taki pesymistyczny sąd z łatwością tłumaczy się tem, że go poprzedzały przedwczesne przesadne oczekiwania. Ale zgodzić się trzeba z tem, że rezultaty wogóle nie odpowiadały ofiarom. Ofiary były liczne i wielkie, a rezultaty bardzo nieznaczne.

Jednak propaganda nie przeszła zupełnie bez śladu. W wielu wypadkach można było odnaleźć wśród włościan idee socjalistyczne, przechowane pod postacią potwierdzenia ich własnych żądań, rozbudzonych przez życie praktyczne. Następnie widzimy niektórych włościan i robotników z zapałem wyznających przed sądem swe przekonania socjalistyczne. Już w r. 1874 śłószarz Malinowski wy-

*) W maju 1875 r. minister sprawiedliwości hr. Palen kazał wydrukować swoje notatki o skutkach propagandy rewolucyjnej w Rossji i rozesał je na wszystkie strony. W Genewie były one zaraz i później kilkakrotnie przedrukowane przez rewolucjonistów, a w r. 1892 przetłumaczone na język niemiecki. (Russische Wandlungen, str. 224 — 242).

**) Wpieriod t. V. ogłosił sporządzone przez policję sekretne listy osób podejrzanych pod względem politycznym: były tu kategorie poszukiwanych, zesłanych administracyjnie, administracyjnie bez sądu uwięzionych, znajdujących się pod jawnym, tajnym i szczególnym nadzorem. W jednym szeregu ze studentami, akuszerkami, mieszczanami znajduje się inżynier półkownik, artysta, sztabrotmistrz lejbgwardyi, profesor, fabrykant wyrobów złotych. Jedna lista z r. 1874 zawiera z górą 464, druga z r. 1876 — 375 nazwisk. Inne listy mają bardziej specjalny charakter i zawierają 150, 200 do 300 nazwisk.

***) Np. Wpieriod t. II. Str. 122. — Obszczina N^o 8 i 9, J. Stefanowicz i N^o 1, str. 5.

głaszania z ławy oskarżonych, że nie miał zamiaru zabicia cara, ponieważ nie na nim jednym ciąży odpowiedzialność za cierpienia ludu, lecz na kupcach i panach; trzeba więc iść do wsi i fabryk i tam zagrzewać lud do wspólnej sprawy. W podobny sposób chłop Piotr Aleksiejew piorunował przeciwko wyzyskowi w Moskwie roku 1877 na procesie 50-ciu. Kółka socjalistyczne miały wielu członków z pośród robotników; było nawet kilka czysto robotniczych stowarzyszeń, jak np. w Odesie. Takich robotników można było użyć z większym skutkiem do agitacji wśród ludu. Nareszcie na wsi pozyskano kilka punktów oparcia dla dalszej działalności. Ruch propagandystów zakorzenił się wśród ludu głębiej i założył trwalsze podstawy dla przyszłej partji rewolucyjnej, niż jakikolwiek dawniejszy spiszek. A dziecinny zamiar stworzenia natychmiastowego ludowej partji socjalistycznej naturalnie nie przyszedł do skutku.

Jakież były przyczyny nieskuteczności propagandy?

Po pierwsze socjaliści byli zbyt młodzi i zbyt zapaleni. Prawdziwa fala, po większej części z niedorostłych chłopców i dziewcząt złożona, wylała się na lud. Przeceniali oni swoje własne siły i idealizowali chłopca. Mieli nadzieję pociągnąć go słowem prawdy i zapalić go do rewolucji; na palcach liczyli lata pozostające do tej chwili, kiedy ją będą mogli wywołać. W duchu widzieli świetne i szybkie rezultaty i nie rozumieli, że takie sprawy wymagają pracy pokoleń. Ich zapał nadał ruchowi pewien charakter żywiołowy; tem większe było rozczarowanie. Ponieważ ta młodzież — prawdę powiedziawszy — niczego gruntownie się nie nauczyła, więc musiała kłaść główny nacisk na szlachetne uczucia i dobre chęci. Wskutek tego wartość propagandysty mierzono wtenczas nie sumą przyniesionej przez niego rzeczywistej korzyści dla sprawy, lecz stopniem osobistego oddania się jej. Ostatecznie dokonano nie wiele. Bo i czegoż można się było spodziewać nawet od najwspanialszego zapału młodych chłopców? Często byli oni wogóle znużeni pracą „popychania naprzód rewolucji“ (dwigat' rewolucju — jest to termin); często grała rolę osobista sentymentalność; albo bywało, że ludzie ambitni chcieli grać pierwszą rolę i dla tego natykali się na przeciwników; w następstwie tego stowarzyszenie rozpałało się na dwa obozy i każdy oddawał się temu sporowi, który był dla nich bardziej zrozumiały. Osoby i stowarzyszenia wojowały jak kramarze, którzy tylko towary ze swego sklepiku uznają za doskonałe. Szczególnie można to zarzucić kobietom.

Przy tem młodzież zachowywała się bardzo nieostrożnie. Wtedy nie ostrzegło jej jeszcze smutne doświadczenie, jakiego potem wielu z niej nabyło. Jako prawdziwi rossjanie zdawali oni sprawę na los szczęścia; za mało ukrywali oni swe przygotowania, korespondowali

i telegrafowali, jak gdyby żadnych tajemnic nie mieli; można powiedzieć, że wogóle sami byli winowajcami swego uwięzienia. „Ruszać w podróż bez drogi“ było rzeczą bardzo trudną. Często też trafiali od razu do rąk policji albo kułaków; często z pod chłopskiej sukmany wyłaziła na wierzch koszula holenderska, a fałszywy paszport ze środka bezpieczeństwa twa zamieniał się na corpus delicti. Im bardziej rozszerzał się ruch, tem więcej przybywało ludzi, którzy nie znajdowali się w żadnym bezpośrednim związku z propagandą; zwiększała się liczba takich, którzy zupełnie do tego nie byli przygotowani; nieopatrznie przyjmowano nowych towarzyszy wskutek zgubnej namiętności do natychmiastowego rozszerzania kółek; razem z tem rosła liczba ofiar. Dowiódł tego wyraźnie proces południowo-ruskiego związku robotniczego; dopóki zachowywano się ostrożnie wszystko szło jaknajlepiej; potem zaczęto przyjmować z pośpiechem osoby mało znane, a przez to z łatwością nabywano członków niegodnych, którzy później wszystko wydali. Prudnicki naprzykład, nauczyciel ludowy w gubernji czernihowskiej, wydał stu z górą towarzyszy, za co otrzymał dobre miejsce przy prokuraturze na Kaukazie.

Zdaniem stojącego w opozycji do tego ruchu „Nabatu“ (1878 roku) były jeszcze inne wady w organizacji, mianowicie brak centralizacji i dyscypliny. Zarzut ten słusznie można skierować przeciwko „buntarom“ południowym i późniejszej grupie moskiewskiej, nie dotyczy on jednak w takim stopniu Czajkowców, którzy mieli bardzo prawidłową organizację. Chociaż bowiem liczba zaaresztowanych członków tego stowarzyszenia jest znacznie większą, niż w spiskach 1825, 1849 r. i w siódmym dziesięcioleciu, jednak łatwo sobie to objaśnimy, gdyż ruch socjalistyczny miał zupełnie inny charakter, niż dawniejsze spiski i ogarnął szerszą ilość osób. Ruch ten nie ograniczał się ciasnym kołem spiskowców, ale rozlał się wśród masy chłopstwa i robotników, w dążeniu do uformowania socjalistycznej partji ludowej.

Dla tego rodzaju propagandy wprowadzenie odpowiedniego podziału pracy pomiędzy oddzielnymi członkami miałoby bardzo wielkie znaczenie. Ale tego nie zrobiono. Wszyscy robili mniej więcej to samo, rozpraszano się przy tem zbyt i nie doszło do stałego osiedlania się i do pracy prawidłowej. A późniejsze doświadczenie wykazało, że przez przelotne wędrówki większość nie nabyła ani gruntownej znajomości życia ludu ani stałych punktów oparcia. Przy tem jednostronnie skierowano propagandę na włościan, a lekceważono robotników miejskich, „inteligencję“ i inne klasy społeczne. Tego tylko uważano za prawdziwego rewolucjonistę, kto przywdział chłopską sukmanę.

Z tego powodu bardzo ważną rzecz stanowi zbadanie tego, jak zachowywali się chłopci względem propagandy. Otóż propagandyści otrzymali od swych wychowawców wiele smutnych doświadczeń. „Wpieriod“ przepełniony jest skargami na tych, którzy denuncjowali i zdradzali swych dobroczyńców i nauczycieli, a nawet turbowali ich, a następnie związanych oddawali w ręce policji.

Był to dość zręczny pomysł ze strony rządu, że przedstawiano socjalistów jako paniczów, którzy chcą w interesach szlachty podburzyć chłopów przeciwko carowi. Wielu włościan temu uwierzyło, ale bynajmniej nie wszyscy, jak to lubią przedstawiać organy urzędowe. Nie raz zdarzało się, że włościanie uważnie słuchali ognistej, chociaż nie zupełnie zrozumiałej mowy o zniesieniu podatków, o wolności gminy, o nowem chłopskiem państwie, a iskry wiary w nową naukę wpadały do ich duszy*). Zdarzało się nawet, że uczeń okazywał się radykalniejszym od nauczyciela, który chciał go tylko wyemancypować od wiary w gubernatora i popa, a on tymczasem sam przechodził do cara i świętego Mikołaja Cudotwórcy. Zamiast tego, żeby wydać propagandyستę, chował on go w bezpiecznem miejscu, a w nocy po leśnej drodze prowadził do tajemnego zakątka. A jeżeli prawdą jest, że nie brakło szpiegów i denuncjantów wśród chłopów, to było ich też dość i we własnych szeregach propagandyستów!

Przedewszystkiem, czy mogą propagandyści robić chłopom zarzut, że spotkali ich usiłowania z tak małym zrozumieniem? Czy zuali chłopci powody tych usiłowań? Jeżeli jakiś obcy człowiek przychodzi do mnie i zaczyna mnie zapewniać o swej miłości i przyjaźni, a ja nie wiem co go do tego pobudza, to rzecz naturalna, że zachowam się względem niego z niedowierzaniem. To też u chłopów przez długi czas istniała obawa, że „panowie“ chcą ich otumanić!

Przy tem chłopci i „współcześni perypatetycy“ posiadali zupełnie odmienny zakres myśli. Ci ostatni wychowali się przeważnie w mieście i w dostatku; znali może dzieła zagranicznych ekonomistów, filozofów i naturalistów; ale nie znali rzeczywistych warunków, w jakich znajdowała się ich ojczyzna, ani poglądów chłopca na życie, ani codziennych jego potrzeb i ciężarów, ani warunków samej propagandy, a często nawet nie umieli z nim rozmawiać jego dyjalektem. Miara naukowego wykształcenia tych zbiegłych

*) Obszczina. N° 1. Artykuł wstępny.

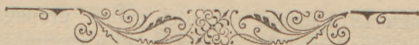
przed czasem ze szkolnej ławy gimnazystów, seminarzystów, studentów była minimalna, a naukowa oryginalność ich przywódców nie wiele większa od zera. Przy takiej niezdolności do samodzielnego myślenia młodzież rosyjska poddawała się wpływowi najprostszych formuł, przybierających charakter dogmatów, i wpływowi ludzi, którzy je wygłaszali. Formuły te były zapożyczone z życia opozycji zachodnio-europejskiej, a mianowicie, o ile się to tyczy rewolucji socjalnej, to z życia anarchicznego internacjonalizmu i niemieckiej socjaldemokracji. Pod przewagą tych wpływów znajdowały się umysły propagandystów rossyjskich. W ich wyobraźni przesuwaly się stany, przez które przechodziła zachodnia Europa; a ich idee były ideami zachodnio-europejskiego socjalizmu. Tylko nie przetrwali oni ich należycie (przecież nawet taki Szäffle przyznał, że na to trzeba całych lat, żeby wyjaśnić sobie wszystkie wyniki socjalizmu), a chcieli pomimo to podawać je ludowi, jako niezawodne lekarstwo. Te idee okazały się zbyt abstrakcyjnymi dla rossyjskich chłopów, inaczej stać się nie mogło. Wielu propagandystów mówiło wieśniakom o ich nędzy w zbyt ogólnych formułach i nie mogło trafić na istotę rzeczy. Środki zaradcze podawano według ogólnego szablonu, nie biorąc pod uwagę wielkiej różnaitości warunków. Zalecanie wielkorossyjskiego gminnego władania nie mogło zrobić prozelitami socjalizmu kozaków, władających oddzielnymi folwarkami, a także mało i białorusinów. A i książki pisano bez dostatecznej znajomości kraju i warunków miejscowych; wyobrażano sobie zwykle jakiegoś typowego przeciętnego czytelnika*).

Naprzykład Bajkę o czterech braciach mogą zrozumieć tylko wielkorossjanie. Bunt Pugaczowa mógł by tylko nad Wołgą posłużyć do obudzenia tradycji rewolucyjnej, a Małorus miała własnych bohaterów ludowych i ludowe ruchy. Również i język wielkorossyjski wyłącznie prawie panował w pismach ulotnych, a inne ruskie szczepy, nie mówiąc już o innych narodowościach, z trudnością go rozumieją. Największem zaś nieszczęściem, jakie mogło się zdarzyć rewolucjonistom rossyjskiemu, było to, że chłopowie wogóle czytać nie umieli i zanosili broszury do popów i urzędników, żeby ci im treść wytłumaczyli. A nawet gdyby takich trudności nie było, to chłopowie nie mieli czasu na czytanie tych pism. Tak więc brak oświaty i nędza ludu najwięcej przeszkadzały propagandzie.

*) O publikacji rossyjskiej socjalno-rewolucyjnej biblioteki (cyrkularz).

Po tem co powiedziałem widzimy, że „wędrowka między lud“ była raczej pielgrzymką wiernych, przy tem łatwowiernych tłumów mężczyzn, kobiet i dzieci do świętego miejsca, za jakie uważano życie ludu, niż poważnie obmyślanym czynem świadomej i zorganizowanej partji rewolucyjnej*). Socjalizm anarchiczny pozostał dla chłopów równie obcym, jak dla większości samych socjalistów; ześliznął się z powierzchni świadomości mas ludowych, ponieważ nie miał żadnego związku z historycznym rozwojem kraju.

*) Obszczina N^o 2, str. 25. Sud'ba socjalistow. Axelrod.





V.

Agitacja rewolucyjna 1875-1877



roku 1875 dzięki czujności policji propaganda socjalistyczna została ostatecznie wstrzymana, większość ludowców aresztowana, a organizacja ich rozbita. Pozostali socjaliści zebrali się w miastach, przeważnie w Petersburgu, i w przeciągu zimy następnego, 1876 roku, zajęli się w t. zw. „ziemlaczewstwach“ studenckich jaknajszerszą samokrytyką i nadzwyczaj żywymi sporami o niepomyślnych rezultatach ruchu i o zmianie kierunku. Zapanowała niezgoda i brak tolerancji wzajemnej; każda grupa miała pretensję, że posiada talizman dla pomyślnego biegu rewolucji. Rezultatem tych roztrząsań było to, że spokojniejsi stosunkowo Ławryści, którzy podczas tej zimy starali się o rozpowszechnienie propagandy pomiędzy robotnikami miejskimi, odtąd coraz więcej schodzili z placu, a w r. 1877 ostatecznie zeszli na plan dalszy, i powtóre, że rewolucyjni agitatorzy, którzy dotychczas tylko pojedynczo działali na południu i w Moskwie, zawładnęli teraz całym ruchem, nadali mu swą barwę, a idee swe aż na północ rozszerzyli. Miejsce socjalizmu kosmopolitycznego zajęło, jako cel, spełnienie życzeń samego ludu („narodniczewstwo“), miejsce propagandy ustnej — agitowanie czynami („buntarstwo“), miejsce propagandy koczującej, czasowej — stałe osady wśród ludu, wreszcie miejsce prostego podburzania ludności — organizowanie jej w związki w celu bezpośredniej walki („bojewyje otriady“) Przedstawiciele tego nowego panującego kierunku nazwali siebie „narodnikami — buntariami“; jest to trudne do przetłomaczenia określenie, któremu wyrazy: partja ludowa buntownicza, emisariusze — osadnicy buntów lub agitatorzy rewolucyjni, niezupełnie odpowiadają.

Zwycięstwo nowego kierunku było naturalnem następstwem warunków, w jakich się znaleźli socjaliści rossyjscy*). Blizkie zetknięcie się z włościanami nauczyło ich, że nie są oni tak idealni, jak ich sobie wyobrażano, że nie tylko są biedni i ciemni, lecz pełni przesądów, że czczą cara, a tylko urzędników i właścicieli ziemskich nienawidzą. Z drugiej strony okazało się, że włościanie mają swoje własne trwałe ideały: przywiązani są do gminy i władania gminnego, które polega na zasadzie równości i przy którym kobiety nawet otrzymują działy; pożądamy, żeby im więcej tej ziemi dodano i podatki na niej cięższe zniesiono, ponieważ, jak twierdzą, tylko od owoców pracy ludzkiej, a nie od ziemi, przez boga danej, pobierać wolno podatki. Takie były żądania pozytywne chłopów, zrozumiałe dla nich i przez nich samych stawiane, gdy tymczasem teorie socjalizmu anarchicznego rozbiły się o ich świadomość wewnętrzną. Najzupełniej więc jest zrozumiałem, że socjaliści porzucili wkrótce idee napływowe, że wpływ literatury emigracyjnej na uświadomienie sobie celów ruchu ustał zupełnie, że znikło interesowanie się sprawami Europy zachodniej, które przecież nie dawały się zużytkować dla Rossji, i że, jako zasadę, postawiono urzeczywistnienie życzeń samego ludu i oparcie wszelkich dążeń na jego potrzebach. Ziemia cała powinna być wydzielona chłopom, podatki zniesione, własność gminna rozwinięta, a samodzielność gminy przywrócona. Dla zwykłych, teoretycznie mało wykształconych rewolucjonistów, dla „szerokich natur“, określały się już w ten sposób cele ostateczne; dla socjalistów, stojących wyżej pod względem umysłowym, celem ostatecznym pozostawał anarchizm, chociaż stracił swą barwę kosmopolityczną i przybrał zabarwienie rossyjskie.

Najbardziej stanowczy zwrot nastąpił w wyborze środków rewolucyjnych. Silne wrażenie na socjalistów wywarło to, że pojmani w wielkiej liczbie ich towarzysze byli trzymani w więzieniach bez żadnego wyroku i bez względu na stopień winy. To popchnęło pozostałych do dążenia, by możliwie najprędzej wywrócić stary ustrój społeczny, dopóki sami nie będą schwytani. Uznali oni teraz, że żarliwym wygłaszaniem zasad socjalizmu i rozdawaniem broszur nie podobna podnieść ducha ludu i wzmoć jego wiary we własne siły. Na miejsce słowa miał wystąpić czyn, na miejsce pokojowej propagandy — agitacja rewolucyjna. Przecież, mówiono, nie brak ludowi ducha oporu przeciw wszelkiej władzy kościelnej i państw-

*) Porównaj: Axelrod. Rozwój ruchu socjalno-rewolucyjnego, str. 11. Obszczina Nr. 8, 9 str. 33 i d. Stefanowicz.

wej; ale opór ten teraz jest tylko bierny; bunty ludowe, o wiele liczniejsze od protestów klas uprzywilejowanych, są jedynie miejscowe, ciasnymi ograniczone szrankami. Brak ludowi organizacji prawidłowej i kierownictwa; temu właśnie powinna zaradzić młodzież inteligentna. Ona musi organizować spiski i wywoływać małe bunty; krew nowej krwi wymagać będzie i bliską rewolucję przyspieszy. Przykłady praktyczne, na zaburzeniach miejscowych oparte, są więcej warte dla rossjan, niż rozdawanie broszur i wygłaszanie mów. Takie zabarwienie agitacji często wypływało z temperamentu działaczy. Flegmatycy gotowi byli całe dziesiątki lat czekać, aż lud zostanie przez mowy i książki zrewolucjonizowany; sangwinicy chcieli iść szybko; nie brakło zresztą grup mieszanych. Najgłośniej jednak brzmiały okrzyki: organizacja bojowa! bataljony walczące! do powstania!

Teraz w zupełności przyznano, że organizacja wśród ludu może być jedynie owocem trwałej a konsekwentnie prowadzonej agitacji; stąd wyłoniło się dalsze zadanie osadników wśród ludu. „Buntari“ powinni byli osiedlać się po wsiach, organizować spiski, wywoływać rozruchy i nimi kierować; tylko stały pobyt w jednym miejscu mógł pozostawić głębsze ślady. W środkach podburzania ludność nie przebierano. Tak np. w r. 1876 jeden z delegatów grup południowych przywiózł do Genewy rękopism, w którym zalecano podszywanie się agitatorów pod powagę cara; przykładów skuteczności tego środka nie brakło; tak robił Pugaczew, w najnowszych czasach Antoni Pietrow (1861 r.) wydawał siebie za cara i wywołał dość znaczne zaburzenia ludowe, podczas których nadarzało się wiele chwil stosownych do prowadzenia skutecznej agitacji. Jednakże redakcja „Robotnika“ odmówiła wydrukowania tego rękopismu. Wreszcie przed rewolucjonistami, krytycznie myślącymi, nie mogło się ukryć, że dotychczasowe rozproszenie ich własnej organizacji szkodziło rezultatom działalności; postanowiono więc dążyć do silniejszej organizacji i lepszego podziału pracy. Prócz tego zgodzono się nie ograniczać wyłącznie na propagandzie wśród chłopów, lecz zwrócić także uwagę na robotników i „inteligencję“.

Te i tym podobne pytania roztrząsano niezmiernie podczas zimy 1875 i 76 r. i zdawało się już, że do żadnej zgody dojść nie można przy panującej sprzeczności poglądów. Wtedy to reszta byłych czajkowiec, razem z tak zwanem dońskim kółkiem i kilkoma pojedynczemi osobistościami, jak np. Plechanow i inni, utworzyli stowarzyszenie, które w latach 1876 - 78 nazywano żartobliwie „troglodytami“ lub „narodnikami“, a w roku 1878 - 79 nazywano, według ich organu, „Ziemia i Wola“. Ogłosili oni program, który streszczał w sobie wszystkie główne wymagania i dla tego znalazł powszechne uznanie. Jak zwykle bywa w podobnych razach

„troglodyci“ zdobyli największy wpływ; związek ten w latach 1876-79 cieszył się niezwykłym rozgłosem, dzięki czemu rozporządzał najdzielniejszymi silami i największymi środkami materialnymi. Duszą tego związku z początku był Marek Natanson, po aresztowaniu zaś jego w r. 1877 — Aleksander Michajłow. Wspomniane stowarzyszenie ogłosiło potrzebę trwałego osiedlania się wśród ludu, aby go zorganizować na podstawie miejscowych potrzeb i warunków w związki bojowe i potem popchnąć do buntu; chciało ono agitować przez czyn. Lecz tu nawet daje się zauważyć pewna różnica w zdaniach: z jednej strony tych, co spełnienie życzeń ludowych jako cel swej działalności stawiali, z drugiej zaś tych, którzy na agitację patrzyli jedynie jako na środek wywołania rewolucji ludowej*). Na północy było to więcej celem, na południu tylko środkiem. Działalność praktyczna ujawniała się na północy przeważnie w drobnych rozmiarów agitacji, na potrzebach chłopów opartej, w walce z właścicielami ziemskimi, urzędnikami, wyzyskiwaczami wiejskimi („kułakami“). Faktycznie działalność ta pozostawała przeważnie legalną, chociaż w teorii wcale nielegalnej walce przeciwną nie była. Na południu przeciwnie spotykamy się z takimi środkami, jak uzurpacja, oszustwo, zabójstwo, wraz z próbami organizacji bojowej. Rewolucjonistom tutejszym rokosz wydawał się o wiele bliższym, niż północnym, dla których ginął w dalekiej przyszłości. Rossja południowa okazuje się o wiele gorętszą i gwałtowniejszą, i rozruchy antysemityczne tutaj właśnie przybrały najstraszniejsze rozmiary. Prócz tego na południo-zachodzie pozostały jeszcze żywe wspomnienia swobód republikańskich z XVII stulecia.

Taka zmiana w poglądach młodzieży rewolucyjnej nie pozostała bez wpływu i na przedstawicieli jej w prasie zagranicznej. Mianowicie wyraziło się to w książce P. Ławrowa „O czynniku państwowym w przyszłym społeczeństwie“, wydanej w r. 1876, oraz w programie, rozwiniętym przezeń w końcu tego roku przy wystąpieniu z redakcji czasopisma.

Przyznaje on tu wpływ państwowości do pewnego stopnia, dzięki czemu musiał oddzielić się od konsekwentnych anarchistów i znosić ich zarzuty. Co prawda, zgadza się na to, że państwo stało się z biegiem czasu z organu bezpieczeństwa publicznego spiskiem niewielu wyzyskiwaczy przeciw masom wyzyskiwanych — gwałcicielem ogólnego bezpieczeństwa, a więc w jego kształcie obecnym przez rewolucję powinno być zniesione; jednak zachowały się, zdaniem jego, dla wszystkich okresów życia narodowego trzy

*) Biografia Żelabowa, str. 15.

naturalne wymagania: osobistego i społecznego bezpieczeństwa, dobrobytu ekonomicznego i jaknajwiększej różnorodności przemysłu; a dla zadośćuczynienia wszystkim tym wymaganiom, do czasu przymus państwowy jest niezbędnym. Ławrow szkicuje tu fantastyczny obraz urzędzeń, które nazajutrz po rewolucji winne być wprowadzone. Rewolucja ta powinna być dokonana przez lud, a przygotowaną przez związek socjalno-rewolucyjny, który musi się chwycić jako środka — tajnego spisku, ponieważ postępowanie jawne w Rosji jest niemożliwe. Tym sposobem Ławrow zrzeka się zupełnie proponowanej dawniej przez siebie propagandy pokojowej i przyzwala nawet na pochwylenie władzy państwowej przez mniejszość zdecydowaną. Uważa to jednak za możliwe w takim tylko razie, jeśli przeciwko zorganizowanej sile państwowej wystawiona będzie również zorganizowana siła rewolucyjna, a na teraz wskazuje młodzieży rewolucyjnej, jako zadanie, stworzenie organizacji wśród ludu i wojska i dążenie do ściślejszego połączenia wszystkich sił rewolucyjnych. Chociaż więc w głównych zarysach Ławrow zastosował się do zmiany, zasłanej w zapatrywaniach czynnej młodzieży rewolucyjnej, to jednakże w końcu r. 1876 zrzekł się on (dla niewiadomych mi przyczyn) redagowania „Wpieriod“, które to pismo stanowi najwydatniejszy objaw publicystyczny socjalizmu rosyjskiego z tego okresu. W swem elegijnem słowie pożegnalnem do czytelników mógł on nie bez racji powiedzieć, że pismo jego od samego początku przyjętem było nieprzyjaźnie. Zaraz przy powstawaniu rozmaitych czasopism napadano i ogadywano się wzajemnie. W r. 1877 zjawił się ostatni, V t. „Wpieriod“, pod redakcją Smirnowa, który wzywał do spokojniejszej, praktyczniejszej propagandy, co jednak nie znalazło wcale uznania — i pismo przestało wychodzić. Jeszcze przedtem, w Marcu 1876 r., upadło, wydawane w Genewie od Stycznia 1875 r. przez anarchistów rosyjskich, pismo „Rabotnik“, ponieważ propaganda i agitacja uległy przerwie. Tym sposobem „buntarski“ kierunek działalności wśród ludu w latach 1876 i 77 nie miał już żadnego wyrazu w literaturze. Dodajmy, że w r. 1876 1-go Lipca zmarł w Bernie Michał Bakunin, u którego podczas trzech ostatnich lat szybko rozwijała się choroba serca i wątroby.

W tym też okresie powstał miesięcznik „Nabat“ (dzwon alarmowy) — Tkaczewa (od Listopada 1875 r.). Ten pełny talentu i krytycyzmu pisarz, rewolucjonista z szóstego dziesięciolecia, nie zgadza się z żadnym kierunkiem, zaczynając od Bakunina i kończąc na Ławrowie. Wszyscy oni są dla niego sofistycznymi marzycielami i fantastycznymi utopistami; ich pisma krytykuje on w swym artykule: „Anarchja myśli“ w sposób nadzwyczaj ostry i nie cofa się, jako niepoprawny zapaleniec, przed wymyślaniem i potwarzą

względem osobistości. Zamiast socjalizmu, na pierwszy plan wysuwa rewolucję polityczną. Odważna mniejszość powinna, jego zdaniem, władzę państwową zagarnąć i przeprowadzić reformy ekonomiczne. Jest to możebnem tylko przy tajnej spiskowej organizacji o ścisłej karności, tak żeby nie wszyscy członkowie w jednakowy sposób byli wtajemniczeni; dlatego też odrzuca federalistyczno-decentralistyczną organizację grup. Zamiast mdłej propagandy i agitacji, głosi on przewrót i zaleca terror bezustanny, zabijanie szpiegów, zdrajców i okrutników, a później też wszystkich ciemniejszych bez różnicy tytułu i stanowiska. Tkaczew i grupujące się około niego małe kółko Turskiego (Amari) i innych uchodzili za rosyjskich jakobinów lub blankistów. Z powodu tych osobistych, jak również zasadniczych przyczyn, ani utalentowany Tkaczew, ani jego pismo nie wywierało żadnego wpływu na ruch rewolucyjny w Rossji, i jeszcze 20 Października 1878 r. pięciu znanych socjalistów wyraziło swój wstręt do proponowanych przez „Nabat“ środków i całego jego kierunku („Obszczina“ Nr 8 i 9), a profesor Dragomanow napisał przeciwko niemu zabójczy artykuł w rusińskiej „Hromadzie“.

Jeśli od sporów i prądów literackich, panujących wśród rewolucjonistów rosyjskich wrócimy teraz do ich czynów, to w czasie przejściowym od propagandy do „buntarskiego“ kierunku, spotykamy się w r. 1875 z wielkiem stowarzyszeniem moskiewskiem. Członkowie jego prawie wszyscy zwiedzili Zurich i po zabronieniu przez rząd uczęszczania do tego uniwersytetu wrócili do Rossji dla działalności wśród ludu; w tej liczbie byli: Zdanowicz, Kardaszew, Czekaide, Dżabadari, a głównie młode dziewczęta, jak Bardina, Figner, Toporkowa, Aleksandrowa, trzy Subbotiny, dwie Lubatowicz i wiele innych. Niektóre z tych panien zawarły fikcyjne związki małżeńskie, co same w swych listach nazywały komedją, z zaniebdaniem wszelkich obrządków kościelnych, nie dając — przynajmniej z początku — mężom swym żadnych praw małżeńskich, a wszystko to wyłącznie dlatego, aby pozyskać niezależność i paszporty. Cel ten uświęcał środek. Pewien włościanin w Moskwie dawał nocleg wielu robotnikom fabrycznym. Co Niedziela więc zwoływali oni swoich towarzyszy pracy i odczytywali im popularne pisma socjalistyczne. Przestraszeni aresztem kilku towarzyszy, na wiosnę 1875 r. propagandyści rozproszyli się po prowincji. Figner i Aleksandrowa odegrywały główną rolę w osadzie fabrycznej Iwanowo, Olga Lubatowicz w Odesie i Tule, księżna Cycjanowa i Wiera Lubatowicz w Moskwie; były one członkami zarządu stowarzyszenia. Propagandyści pracowali w fabrykach, zawiązywali znajomości z włościanami, prowadzili z nimi rozmowy o ich ciężkiem położeniu, o nędznej płacy, o wyzyskiwaniu przez pracodawców i niemożebno-

ści polepszania się ich losu. Następnie rozwijano ideały socjalistyczne a propagandę ustną popierano wydawnictwami ludowymi. Ale rezultat tego był, zdaje się, niewielki. Zdanowicz przynajmniej 19 Lipca 1875 r. pisze z Moskwy do Iwanowa: „Z południa wiadomości niepomysłne; dwaj członkowie nie chcą więcej pozostawać w Odesie; w Tule do nieprzebaczenia źle postępują, porobili masę znajomości z robotnikami, ale dotychczas jeszcze żadnej nie przeczytali im książki. Zresztą mało jest godnego uwagi. Posyłamy wam książki i rewolwery z nabojami. Zabijajcie i strzelajcie! pracujcie! podburzajcie!“ W przypisku skarży się na brak ludzi; wszyscy pozbierali się w Iwanowie; jeden powinien jechać do Tuły. Drugi list wyrzuca towarzyszom nieostrożność. Pieniądzy i książek, zdaje się, nie brakło. Przy Hankrelidze znaleziono 8.545 rubli gotówką i bilet bankowy na 1.100 rs., prócz tego 300 zabronionych książek; w innym miejscu 2.450 egzemplarzy pism zakazanych. Zarząd centralny w Moskwie, który stał się niezbędnym, gdy po pierwszych aresztach w Marcu 1875 r. towarzysze rozjechali się na prowincję, i do którego wchodził po kolei wszyscy członkowie związku, przechowywał książki, pieniądze, adresy, dostarczał i przechowywał fałszywe paszporty, prowadził cyfrowaną korespondencję, uprzedzał o niebezpieczeństwie, zawiadamiał o aresztowaniu towarzyszy i podtrzymywał stosunki z więźniami. Propaganda i agitacja powinny były posuwać się równolegle. Pierwsza służyła do wyjaśniania zapatrywań na sprawy rewolucyjne; druga miała na celu pociąganie jednostek i kółek do udziału w czynnej działalności rewolucyjnej, bądź przez zakładanie kas robotniczych i bibliotek, bądź przez tworzenie kółek, aby rząd i klasy uprzywilejowane w strachu utrzymać. Ten związek moskiewski w Sierpniu 1875 r. w zupełności został wykryty i wyłapany. W innych miastach, szczególnie w Petersburgu, reszta rozproszonych rewolucjonistów zajęła się oddziaływaniem na robotników miejskich, których oprócz tego już stronnicy Ławrowa mieli na oku, jako materiał bardzo rewolucyjny. Zjawiły się rzeczywiście w Petersburgu i Moskwie, w Kijowie i Odesie kółka robotnicze o celach socjalistycznych, z własnymi kasami i bibliotekami, a w Odesie kółko miejscowe w r. 1878 obchodziło nawet rocznicę komuny paryskiej i byłym jej członkom posłało adres. Zwerbowani robotnicy mieli być potem wysyłani w roli agitatorów na wieś, gdzie mogli działać daleko zręczniejszy i mniej zwracając na siebie uwagę, aniżeli „panicze“. Organem związkowym agitatorów i robotników było pismo „Robotnik“, wydawane w Genewie.

Następnie udało się urządzić w Petersburgu, 30-go Marca 1879 r., demonstrację przy pogrzebie zmarłego podczas śledztwa studenta Czernyszowa. Tysiące ludzi szły za trumną; przed gmachem



sądowym odśpiewano egzekwje, nad mogiłą wygłaszano mowy. Demonstracja ta pomyślny swój przebieg zawdzięcza nie tyle dobrej organizacji socjalistów, ile, w daleko większym stopniu, zupełnemu nieprzygotowaniu policji. To też druga demonstracja, 6 Stycznia tegoż roku, przed Kazańskim soborem w Petersburgu, zupełnie się nie udała*); wprawdzie Plechanow mowę wygłosił, a nawet rozwinięto niewielki sztandar czerwony z napisem „Ziemi i Wolności“, ale nieliczni uczestnicy pochodu nie mogli dotrzeć nawet do pobliskiego Newskiego prospektu**). Dwa razy już z powodu nieznaicznej liczby uczestników odkładano demonstrację, teraz z tejże przyczyny urządzający chcieli jej zaniechać, lecz tym razem kierownictwo pochwyli ludzie wcale nieprzygotowani, którzy, sprawiwszy zamieszanie, wykazali tylko bezsilność rewolucjonistów. Z powodu tego powstały nieporozumienia pomiędzy rozmaitymi grupami, z których je nie broniły tych rozruchów, inne je potępiały. Nie rzeszkodziło to jednak odbyciu się 24 Lutego 1877 r. nowej, niewielkiej, lecz udatnej demonstracji przy pogrzebie studenta Padlewskiego. Tłum przecisnął się do kaplicy, owładnął trumną, obronił ją od przybyłej policji, długo zatrzymał się przed gmachem sądowym i odniósł ciało na cmentarz.

W tym czasie powtórzyła się wędrowka między lud o zrealizowanych cokolwiek dążeniach, ale z daleko mniejszym zapalem, niż dawniej***). Działalność była utrudniona przez zwiększoną czujność policji, a przede wszystkim przez poważne wymagania, stawiane agitatorom. Nie mogli oni już włożyć się, musieli osiadać na miejscu i podejmować się uciążliwej i zmuśnej pracy przeprowadzenia wśród ludu organizacji, mogącej w razie potrzeby stanąć do walki z panującym ustrojem. Taki odzaj agitacji wymagał wielu ofiar osobistych, a pomiędzy właścicielami mało znalazło się takich, jakich sobie socjaliści życzyli. Agitację już od początku owadzono ospale, a wkrótce osady mogły istnieć więcej dzięki zainteresowaniu się miast, niż o własnej sile. Chociaż sami osadnicy wyśmiewali tych towarzyszy, którzy, chcąc dla ludu pracować, pozostawali w miastach, sami jednak nie więcej od nich robili.

Nie brakło zresztą prób przeprowadzenia organizacji spiskowych wśród ludu i wywołania masowego powstania; południe

*) Obszczina № 8 i 9. Polemika Stefanowicza z Dragomanowem. Ławrow w Jahrbuch für Socialwissenschaft. 1879, str. 279

***) Za te zamieszki 5 osób skazano na 10-15 lat ciężkich robót i 10 na Sybir. Co za okrucieństwo i bezprawie!

***), Stefanowicz. „Złoba dnia“, str. 3.

Rossji pod tym względem, zdaje się, ało dowody największej energii. Cała kijowska grupa „buntariej“, około 25 ludzi licząca, podzieliła się na odrębne kółka; mąż z żoną wyajmowali skłackina wsi, inni para handlowała obrazkami świętych, utrzymywała gospodę, lub przechowywała oręż i proch, podczas gdy piąty towarzysz handlował końmi, aby można było w razie powstania dostarczyć takowych w większej ilości. Debagorio - Mokriewicz, Drobiazgin, Frolenko i inni udali się np. do powiatu kaniowskiego (w gub. kijowskiej). Tu między chłopami trafili na patriotów, którzy marzyli o hajdamactwie, starej kozackiej wolności i śpiewali pieśni Szewczenki (największego poety narodowego). Dostarczono im książkę podług ich upodobania i rozpoczęto agitację. Wtedy starzy chłopci nagle zwrócili się do nich z zapytaniem: „Czego wy w głębi duszy chcecie?“ — „Chcemy was pobudzić do powstania.“ — „Myśmy gotowi. W innych wsiach dzieje się coś podobnego, przychodźcie znów w przyszłym tygodniu!“ Tak się też stało. W dniu oznaczonym około stu chłopów zgromadziło się w jakiejś chacie; podjęto kwestję, w jaki sposób swoją ziemię odebrać. Uchwalono, że należy organizować grupy, a obecni agitatorowie mieli dostarczyć strzelb i rewolwerów. Potem wybrano przywódców. Ale obecny był przy tem wierszokleta wiejski, dymisjonowany pisarz gminny; obrażony bardzo, że nie wszedł w poczet dowódców, po pijanemu opowiedział o całym spisku. Rząd dowiedział się o nim prawie w pół roku po związaniu; ponieważ jednak włóścianie zostali ostrzeżeni przed rewizją, więc zniszczyli wszystkie papiery i policja nie znalazła u nich nie kompromitującego*).

W innym powiecie gubernji kijowskiej, mianowicie w czerhyńskim, Jakób Stefanowicz**), utalentowany działacz w tym

*) Debagorio doczekał się jeszcze innej przygody. Gdy rząd dowiedział się o jego osadzie, udało się jemu i towarzyszom w porę jeszcze zebrać wszystkie zabronione rzeczy i uciec. W drodze zatrzymali się na noc w jakiejś karczynie i przenieśli rzeczy do pokoju. Ale w tejże wsi wydarzył się przed niejakim czasem rozbój i, kiedy gospodarze zauważyli szeptajacych gości pomiędzy sobą, pomyśleli, że są to właśnie poszukiwani zbójcy i przywołali policję. I teraz jednak udało się socjalistom pochować książki zakazane, a posiadanie rewolwerów wytłumaczyli oni tem, że prowadzili nimi handel. To naprowadziło na ich pierwotne ślady i na spisek w powiecie kaniowskim. W r. 1879 po zbrojnym oporze Debagorio został schwytany i zesłany na Sybir, skąd jednak uciekł po 1¹/₂ roku.

**) Jakób Stefanowicz był synem popa wiejskiego z Małej Rusi, z którym też nigdy nie zrywał stosunków. Z krwi i kości był on organizatorem, doskonałym znawcą ludzi i człowiekiem czynu,

kierunku, potrafił także na gruncie miejscowego niezadowolenia przeprowadzić organizację bojową, ale też tylko na jedno półrocze i za pomocą środka niesumiennego. Ta próba działalności agitacyjno-rewolucyjnej, szczegółowo przez niego i jego towarzyszy opisana*), zanadto jest pouczającą, żeby się jej bliżej nie przypatrzeć.

Już od czasu nadania ziemi włościanom w bardzo wielu miejscowościach powiatu czehryńskiego istniało pomiędzy chłopami niezadowolenie, które się jeszcze zwiększyło dzięki sporom o formę władania. Gospodarze o niewielkich rodzinach chcieli utrzymać dawniejsze władanie według chat; liczniejsze rodziny domagały się przeciwnie wprowadzenia wielkorosyjskiego władania gminnego ziemią, a więc podziału podług liczby „dusz“. Wskutek rozmaitych pogłosek, poszli oni jeszcze dalej i zażądali podziału całej własności ziemskiej panów pomiędzy chłopów. Delegaci z siedmiu gmin, wysłani z prośbami do cara, zostali schwytani przez policję i odesłani napowrót do domu; to umocniło ich w mniemaniu, że urzędnicy oszukują cara. Car — powiadali — z ministrem wszczął spór, jaką formę własności przekładają chłopci, potem poszli o zakład: mianowicie car obstawał przy gminnem, minister przy prywatnem władaniu. Aby dowieść słuszności swego twierdzenia, minister każe teraz zbierać wiadomości statystyczne o tem, jakiej formy władania życzą sobie włościanie, a ponieważ car obiecał mu darować wszystkich chłopów, którzy zechcą prywatnego władania, więc on teraz stara się zebrać dane na swoją korzyść. Ale my — mówili chłopci — chcemy zostać przy carze, a do ministra nie chcemy. Cudowne zjawiska, widziane w tym czasie po wsiach, jeszcze bardziej przekonywały ich o słuszności ich sprawy. Kiedy następnie odmówili płacenia podatków, w Maju 1875 r., przyszło do egzekucji; tych, którzy nie chcieli władania podług dworów, rzucono na ziemię i chłostano w oczach gubernatora; dwaj z nich nie wstali więcej; wszystko, co po nich zostało, sprzedano na pokrycie niedoborów podatkowych. W Styczniu 1876 r. w opornej gminie Szabelniki rozlokowano wojsko i spustoszone ją do szczętu; stu chłopów zamknięto w więzieniu**), ale i to nie skłoniło ich do

mówił mało i przy obradach teoretycznych nad programem — zasypiał. W 1873 r. uczęszczał do uniwersytetu kijowskiego, który musiał z powodu pewnej sprawy politycznej opuścić. Serdecznym jego przyjacielem i współpracownikiem był Lejba Dejez; autorem zaś i drukarzem niżej wspomnianych ustaw i manifestów Bochanowski. La Russia Sutteranea, str. 47 i nast.

*) Czornyj Pieriedieł, Nr 1, 2. Pawlik w Jahrb. für Socialwiss.

**) W Skwirze dozorca więzienia obchodził się z chłopami, jak z bydłem roboczym, zaprzęgał ich do pługa i orał nimi pole.

przyjęcia własności prywatnej. Pomimo to włościanie nie upadali na duchu i wierzyli pogłosce, że car sam do nich przyjedzie.

Teraz Jakób Stefanowicz wprowadził czynnik rewolucyjny do tego głuchego protestu. Przebrany za chłopca chersońskiego, za przyjaźnił się on z niektórymi z uwięzionych w Kijowie, głównie z jednym byłym sędzią gminnym, i ofiarował się iść do Petersburga z petycją do cara. Z ogromną trudnością udało mu się zwalczyć w nich nieufność ku sobie, potem jednak nastąpiła pomiędzy nimi zupełna zgoda, a przy rozstaniu w Lutym 1876 r. żegnano go z nieskończonemi błogosławieństwami i modłami. Dopiero w Listopadzie zjawił się z powrotem i przyniósł im dwa dokumenty (naturalnie sfałszowane). Jeden był wspianale wydrukowanym najwyższym ukazem, zawierającym rozkaz, żeby chłopci utworzyli tajne stowarzyszenie, mające na celu zbrojne powstanie przeciwko szlachcie, urzędnikom, popom i wielkim książętom, którzy od 1861 r. przeszkadzają carowi nadać wiernym włościanom nie tylko wolność, ale całą ziemię. Następnie dana była ustawa dla tego stowarzyszenia, na mocy której członkowie muszą złożyć przysięgę i płacić do kasy po 5 kop. na miesiąc; 25 członków obiera starszego, a 20 starszych hetmana, który powinien utrzymywać stosunki z komisarzem cesarskim, za którego podał się sam Stefanowicz: na niego włożony był obowiązek przewodniczenia związkowi, a w razie śmierci cesarza doprowadzenie do końca sprawy wyzwolenia włościan.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania, więźniowie prawie onieśli z podziwu; nie myśleli oni przed tem, żeby car był tak słabym. Najpierwej przyszło im na myśl polejrzienie, czy nie ma w tem pułapki zastawionej na nich przez szpiega. Z wielką trudnością zgodzili się nareszcie na przedstawienia Stefanowicza i podpisali podane przez policję zobowiązanie (ponieważ obok podpisu nie wymagano krzyża, czego chłopci odmówili stanowczo), że przyjmują władanie podług dworów i wrócili w Lutym 1877 r. do rodzinnej wsi Szabelnik. Wkrótce dowiedzieli się wszyscy wtajemniczeni, że pisarz włościański z powrotem przyniósł pocieszającą wieść; w nocy zebrało się 300 ludzi w stepie na kurhanie i przy świetle latarni odczytano treść ukazu i ustawy; następnie złożono przysięgę. Kiedy Stefanowicz obiecał zjawić się sam, ruch wzmógł się do takiego stopnia, że stowarzyszenie wzrosło do 600 członków, którzy po większej części łudzili się nadzieją otrzymania od cara wolności i ziemi. Nareszcie w końcu Kwietnia przyszło do skutku spotkanie komisarza cesarskiego z 28 starszymi; niektórzy z nich umieli czytać i pisać, a hetmanem był dymisjonowany podoficer. Starsi zrozumieli natychmiast ustawę i skierowali wszystkie swe myśli na wydobycie pik i innej broni; mieli oni też swych agentów

w zarządzie gminnym, żeby wiedzieć zawczasu o wszelkich wymierzonych przeciw o sobie ciosach.

Stefanowicz dał tym, którzy na wiosnę znaleźli się w wielkiej potrzebie, 1000 rubli, ale nie w imieniu cara, żeby nie potęgować wiary w jego pomoc, a niby z polecenia sąsiedniego włościańskiego związku. Nareszcie, zmuszony przez starszych, wykonał najuroczyściej krzywoprzysięstwo.

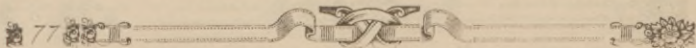
Tajny związek wzrastał dalej; wciągnięto nawet do niego pewniejszych z tych, którzy zgodzili się na władanie prywatne, a ruch udzielał się sąsiednim wsiom; liczone do tysiąca uczestników. Im bardziej rozszerzał się związek, tem groźniejszym stawało się niebezpieczeństwo zdrady. Już w Maju rozeszły się bardzo wyraźne pogłoski; listy członków wpadły w ręce policji, niektórych włościan aresztowano, do wsi przybyła nawet specjalna komisja z jenerałem na czele. Ale cała tajemnica na jaw nie wyszła, i rząd przyszedł do przekonania, że to policja z muchy zrobiła słonia. Ważną rolę odegrywały żony spiskowców, które wiedziały o tajemnicy, a jednak jej nie zdradziły. Pomimo to skarżono się na ich gadatliwość, a pop nawet używał wódki do pomocy i zaczął umizgać się do młodych mężatek, żeby z nich cokolwiek wydobyć. Niektóre z kobiet zasłużyły bez wątpienia na wielki szacunek; jedna z nich siedziała pół roku w więzieniu, a nie zdradziła miejsca pobytu męża, pomimo to, że tymczasem całe gospodarstwo szło na marne, u niej przechowywała się nawet ustawa i spis członków. Tajemnica ostatecznie wyszła na jaw raczej dzięki pijaństwu i nieuczciwości mężczyzn. Sam hetman mianowicie przywłaszczył sobie pieniądze, a dwóch posłańców, przez których Stefanowicz zawiadamiał o tem starszych, upiło się po drodze i przed żołnierzem, w zamiarze wciągnięcia go do związku, wydało całą organizację. W Sierpniu uwięziono koło 900 członków, a 4 Września 1877 r. i Stefanowicza z dwoma jego pomocnikami; udało się im jednak uciec z więzienia, tak że przed sądem stanęli sami tylko włościanie. Sąd obszedł się z nimi bardzo łagodnie, jako z wywiedzionymi w pole. Naturalnie, że chłopcy byli wściekli na „carskiego komisarza“ za tę mistyfikację, oburzeni szczególnie za świętą przysięgę, którą wymógł od nich, i za krzywoprzysięstwo, które sam popełnił.

Ten charakterystyczny manewr agitatorski bardzo przypomina fałszywe manifesty i odezwy w imieniu cara, jakie niejednokrotnie po 1861 r. rozpowszechniali socjaliści; teraz, jak i przed tem, mistyfikowano „lu“, który chcieli wyzwolnić, a w spisku Nieczajewa — nawet towarzyszy. Charakterystycznym jest także, że Stefanowicz nie mógł obejść się bez nadużycia carskiego imienia; tylko dzięki autorytetowi cara, udało mu się połączyć chłopów w związek tajny; w roli ajenta komitetu socjalistycznego, z pewnością by

tego nie dokonał. Redakcja „Czornawo pieriedieła“ ani jednym słowem nie zgañiła użytego w danym razie oszukañstwa i krzywo-przysięstwa, tylko odwoływanie się do carskiego autorytetu uważała za rzecz niewłaściwą, usprawiedliwiała jednak i to na zasadzie, że ostatecznie chodziło tu o jego zachwianie. W każdym razie Stefanowicz, jako wykonawca tego studjum organizatorskiego, na przestrzeni całego kraju nie miał współzawodnika, obudził podziw w kołach agitatorskich, chociaż (o ile wiem) nie znalazł naśladowców. Jednak w ostatnich czasach potępienie nieuczciwych środków Stefanowicza stopniowo, zdaje się, trafia do przekonania rewolucjonistów rosyjskich.

Grupa kijowska wybrała tedy na widownię prób buntowniczych kraj leżący po obu stronach Dniepru. Petersburscy troglodyci (narodniki) ze swemi filjami ślali emisarjuszów na dół Wołgi, a głównie na południo-wschód, na Ural i Kaukaz. Jako wybitny talent organizacyjny odznaczał się tam Aleksander Michajłow*), który potem należał do pierwszych przywódców terrorystycznego komitetu wykonawczego i sprawców zamachów. Przyjrzyjmy się jego wędrówce wzdłuż i wpoprzek po Rossji, jak on ją sam opisuje w swojej autobiografji. Najprzód przybył on do Kijowa i w ciągu pierwszej połowy 1876 r. postarał się poznać tutejszych radykałów wszystkich trzech kierunków: propagandystów, buntowników i jakobinów. Tu zajmowano się wtenczas więcej teorjami i stosunkami osobistymi, niż działano. Niektórzy „działali“, ale tacy trzymali

*) Al. Michajłow urodził się w r. 1855 czy 56, był synem jeometry w Putiwlu (kursk. gub.), uczęszczał tam do gimnazjum i wczesnie objawił zdolności organizacyjne. Z początku założył pismo perjodyczne, którego pierwszy numer ukazał się w rękopiśmie, potem kółko samokształcenia, potem tajemną bibliotekę uczniowską. W siódmej klasie organizował protesty przeciwko „idjotom!“ (nauczycielom) i stowarzyszenie, mające na celu rozpowszechnianie wśród ludu pism popularnych, na co wydano paręset rubli; starano się też o pieniądze dla propagandystów, ale to się nie udało; zresztą uczniowie o propagandystach mieli takie wyobrażenie, jak o jakiejś cudzoziemskiej partji. W 8-iej klasie czytano pisma przysyłane z Moskwy, wskutek tego A. Michajłow zaniedbał łacinę i musiał przenieść się do innego miasta do szkoły realnej. Nareszcie w jesieni 1875 r. udał się do Instytutu Technologicznego w Petersburgu, a tam zaraz zaczął organizować kółka samokształcenia i pomocy propagandystom; udało mu się też przy pomocy innych założyć związek studencki z kasą i filjami w innych zakładach naukowych. Ale już po upływie 3½ miesięcy wyprawiono A. Michajłowa do domu, ponieważ nigdy nie zjawiał się na repetycje. Od tego czasu zaczyna się jego Odysea po Rossji (w zimie 1875-76 r.). — Rodina Nr 3, str. 1-51.



się zdaleka od osób nieznanomych. Udało mu się poznać Stefanowicza i jego towarzyszy, przechowywał nawet w swym pokoju ich zapasy, składające się z rewolwerów i siodeł, nie pozyskał jednak zupełnego ich zaufania. Ci podobali mu się najwięcej; posuwali się jednak za daleko. Michajłow rozwinął w Kijowie energiczną działalność w celu stworzenia poważnej organizacji; byli tam jednak tylko generałowie i adjutanci, szeregowców nie było, i Michajłow nie mógł tu urzeczywistnić swojej myśli o silnej organizacji, obejmującej całą Rossję. Latem 1876 r. wrócił on do Petersburga. Tu gorliwie zwiedzał „komuny“, gdzie w jednym pokoju zbierało się po parę dziesiątków studentów, nim nareszcie nie zapoznał się ze stowarzyszeniem Troglodytów (później Ziemi i Woli) i nie wstąpił do niego. Teraz Michajłow z Obolessinem zaczęli walczyć przeciwko „szerokiej russkiej naturze“, przeciwko jej nieprzezorności i brakowi energii, wystawiając potrzebę większej dyscypliny i pewnej centralizacji, — a były to słowa, których wówczas nie można było wymówić, żeby nie ściągnąć na siebie zarzutu jakobinizmu, jeneralskich zachcianek albo dyktatury. Stopniowo tylko praktyka zapewniła władzę tym wymaganiom.

Na wiosnę 1877 r. całe stowarzyszenie narodników, zasilone przez parę dziesiątków nowych współwyznawców, wyruszyło między lud. Na dolnej Wołdze aż do gór powstał cały szereg kolonij. W każdym mieście gubernjalnem było „centrum“ dla grup miejscowych; grupy astrachańska i saratowska weszły w bezpośredni związek z grupą w Ziemi Kozaków dońskich. Ale nad nimi wszystkimi stało główne stowarzyszenie w Petersburgu, które zawiadywało sprawami całej partji. Ważne centrum znajdowało się w Saratowie. Tam udał się Michajłow, Olga Natanson, jeszcze 5-6 osób z głównego stowarzyszenia i przeszło dziesiątek ludzi z innych miejscowości. W swem rozporządzeniu mieli oni przeszło 5 000 rubli rocznie. Ale dużo trzeba było czasu, nim różnorodne żywioły spoiły się w jednolitą grupę.

Jedni zakładali kuźnie, drudzy sklepiki, inni znów starali się o miejsca pisarzy gminnych. Michajłow służył u sektanta bezpopowca, poświęcił się studjom pisma świętego i bardzo zawiłych obrzędów, przyjmował nawet udział w publicznej dyspacie z prawosławnym popem. Miał on zamiar zostać u sektantów nauczycielem szkolnym, wielu rewolucjonistów bowiem jest tego zdania, że sektanci przedstawiają wyborny dla ich celów materiał, ponieważ od wieków są w zawziętej opozycji względem rządu. Stało się jednak inaczej. Już pod koniec 1877 r. kolonje saratowskie dotknięte zostały rewizją policyjną; jednak grupa miejscowa utrzymała się aż do lata 1879 r., a przy pomocy metropolji mogłaby skutecznie działać. Ale w Petersburgu interesa szły nieświetnie; organizacja

rozszerzała się powoli, a dochody wstrzymały się, tak że grupa saratowska cierpiała prawie głód. Oprócz tego, wypadki w Petersburgu na początku 1878 r. wzbudziły wiarę, że rewolucja istotnie wkrótce wybuchnie; wskutek tego Michajłow pojechał tam w Kwietniu, a w odmcie burzliwych wypadków, z początku faktycznie, a potem zasadniczo, zrzekł się pracy wśród ludu i po zaarrestowaniu Olgi Natanson objął ster stowarzyszenia.

Jeżeli zebrać wszystko razem, to widzimy, że na próbach spisków i buntów nie zbywało; niepodobna jednak zaznaczyć żadnych trwałych rezultatów. Zresztą przy prawdziwych rozruchach ludowych zwykle agitatorów brakowało. A takie miejscowe wybuchy niezadowolonia i stawianie oporu władzy nie były rzadkością, i tu właśnie agitatorowie mogliby znaleźć sposobność do wzmocnienia biernego oporu fermentem socjalistycznym, a nawet rewolucyjnym. Nie mówię już o licznych strejkach, urządzanych przez robotników fabrycznych w Sierpuchowie, we wsi Tejkowo w gub. kostromskiej, w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, ani o zaburzeniach kozackich na Kubaniu, Uralu i Donie; nie tu miejsce na wyliczanie wszystkich tych wypadków, w których włościanie okazywali bierny opór władzy. Przytoczę tylko wiadomości z „Obszczyny“ (Nr 2) o sekcie ekonomiczno - religijnej w Krasnoufmsku w permskiej gub., o sekcie, z której rewolucjoniści, zdaje się, nie skorzystali.

W tej okolicy Uralu, jeszcze przed uwłaszczeniem, robotnicy, pracujący w kopalniach, po dziesięciu latach służby otrzymywali prawo bezpłatnego użytkowania z gospodarstwa i kawałka gruntu, a po 15-tu latach stałą pensję. Po zniesieniu pańszczyzny mieli oni do wyboru: albo dosłużyć do końca na dawnych warunkach, albo otrzymać ziemię natychmiast z obowiązkiem spłacenia ratami jej wartości w ciągu 49 lat (według prawa ogólnego dla całej Rosji). Łatwo zrozumieć, że robotnicy woleli pierwszy, a przedsiębiorcy drugi sposób. Życzenie tych ostatnich spełniło się, włościanom nadano ziemię i zmuszono ich do opłacania rat. Chłopi zaprotestowali i postanowili nie płacić nadal żadnych podatków. Doszło do egzekucji, chłopów schłostano różgami i zesłano na katorgę do kopalni złota. Gdy i to nie pomagało, zimą dziesięciu włościan wsadzono do nieopalanego więzienia, gdzie 2 z nich umarło, a trzeci zwarjował. W celu złamania oporu odebrano im również dawniejsze wydanie aktu uwłaszczenia, a wzamian dano inne, tak zwane wydanie Anisimowa. Ponieważ było ono wydrukowane drobnymi literami, a odnośne miejsca były w niem opuszczone, więc włościanie uznali akt za sfałszowany i nadal przestali wierzyć wszelkiemu prawu. Ten protest doprowadził do utworzenia sekty religijnej. Do tego popchnęło samo duchowieństwo, które z rozporządzenia władzy starało się na podstawie ewangelji dowieść słuszności

wymagań ze strony właścicieli. Teraz chłopci odwrócili się i od cerkwi, widząc, że popi trzymają z czynownikami. Na tem zepsuciu cerkwi oparł się główny dogmat sektantów o blizkim końcu świata. Jako przepowiednię tego końca, uznali oni np. zjawienie się pieniędzy papierowych z podobiznami dawniejszych carów na odwrotnej stronie; przez co sprawdzała się przepowiednia Apokalipsy o zmartwychwstaniu umarłych. Umarli carowie — twierdzili sektanci — trafiają wszędzie przez ludzkie ręce i za pomocą pieniędzy opowiadają ludzi tak samo, jak car żyjący. Zresztą pod końcem świata rozumieją oni nie zagładę powszechną, lecz tylko zniszczenie obecnego porządku i zastąpienie go przez inny przy którym wszystko pójdzie dobrze: nie będzie więcej ani panów, ani chłopów.

Podobnych sekt ekonomiczno-religijnych, które nie chcą płacić podatków i dawać rekruta, na Uralu jest dużo; jedną z nich, sektę „medalowych ludzi“, opisałem na innem miejscu*).

Pomimo paru demonstracji w miastach i prób spiskowych po wsiach, ogólny zastój w ruchu stawał się widocznym. Złożyły się na to dwie przyczyny: wojna i liczne aresztowania rewolucjonistów. Rozbudzony prąd opinii publicznej w latach 1876-78 popchnął młodzież w inną stronę. Jej żądza czynu znalazła wyraźny cel do osiągnięcia. Wielu socjalistów, pełnych zapału dla braci słowian w Serbji i Bułgarji, udało się na pole walki. Chcieli oni przez to dowieść słowianom, że nie tylko car i słowianofile zdolni są do ofiar dla nich. Inni mieli nadzieję, że wojna wykształci organizatorów rewolucji. Wprawdzie większość socjalistów oświadczyła się przeciw temu i nie chciała odciągać uwagi od nadużyć wewnętrznych, ale ich głosy zostały zagłuszone przez gromy wypadków. Nie mniej od wojny przyczyniła się do osłabienia ruchu rewolucyjnego ta okoliczność, że wskutek licznych aresztów istniejące dotychczas kółka były rozbite i pozbawione przywódców, a podczas wojny świeże siły nie przybywały tak szybko i nie powstawały nowe organizacje. Powiedziałem już wyżej, że przed sądem stanęło 400 osób, oskarżonych o propagandę socjalistyczną; a liczba uwięzionych i ukaranych w drodze administracyjnej była jeszcze daleko większa. Założone w r. 1876 kółko Troglodytów potrzebowało w każdym razie czasu, aby rozwinąć się w zupełności. Miało ono wówczas 7 członków pomiędzy pisarzami gminnymi, 3 pomiędzy felczerami „ziemskimi“, wielu pomiędzy nauczycielami szkół ludowych w gub. saratowskiej, samarskiej, tambowskiej; oprócz tego stałe stosunki z najwyższymi urzędnikami dawały im możliwość w przyszłości otrzymać tyle miejsc, ile tylko zechcą.

*) Moje „Gospodarstwo rolne i rzemiosła w Rossji środkowej“.

Nareszcie nie należy zapominać, że cały zastęp socjalistów zajęty był zaopatrywaniem uwięzionych i zesłanych towarzyszy w pieniądze, odzież i książki, a nawet ułatwianiem im ucieczki. Takie próby udawały się nie zawsze. Tak np. nie powiodło się Kowalikowi i Wojnaralskiemu, dwóm ważniejszym organizatorom ruchu, którzy już wdrapali się na mur więzienny. Za to Dymitr Klemens z niesłychaną odwagą wyzwolił niejakiego Telsjewa w następujący sposób. Przybył on do Petrozawodzka, jako inżynier Sturm, wysłany do Finlandji dla badań geologicznych. Tu ujmującym obejściem zjednał sobie wszystkich i nareszcie dla własnego bezpieczeństwa, żeby nie podróżować samotnie, zabrał z sobą więźnia. Jeszcze po upływie roku naczelnik okręgu wypytywał się jednego z przejezdnych o inżynjera Sturma: „Był to dzielny człowiek! — mówił on — Obiecał nas znowu odwiedzić, jadąc z powrotem.” Księżu Krapotkinowi też szczęśliwie udała się ucieczka 29 Czerwca 1876 r.*) Dla osłabionego zdrowia przeniesiono go z cytadeli do szpitala, gdzie więzień zachowywał się tak, jakby mu już nie wiele do końca zostało. Przechadzając się po dziedzińcu, zauważył on że gdy latem przywożono zapas opału na zimę, u wrót nie było żadnego szyldwacha. Na tem zbudował sobie plan ucieczki; przyjaciel miał go przed bramą zabrać do powozu i uprowadzić. Wybór właściwej chwili był tu rzeczą najtrudniejszą; jadąca z przeciwnej strony fura drzewa, przejeżdżający po ulicy kozak mogli wszystko w niwecz obrócić. Po rogach ulic rozstawiono tedy 5 osób na straży, a szósty miał puścić czerwony balonik, gdy przyjazna chwila nadejdzie. Ale zawistny los zrządził, że w całym Petersburgu nie można było znaleźć takiego balonika. Nareszcie sporządzono jakoś, ale ten nie podnosił się ponad dachy domów. Pierwsza próba spełzła na niczem. Na drugi raz za sygnał miała służyć gra na skrzypcach. W dniu oznaczonym Krapotkin wyszedł na dziedziniec; w ciągu pięciu minut słychać było grę na skrzypcach, jednak książę wahał się jeszcze, ponieważ czujność żołnierza z początku instynktownie była zwiększona. Muzyka zamilkła; ciężko naładowana fura drzewa wjechała na dziedziniec. Za chwilę skrzypce znowu się odezwały. Krapotkin obejrzał się na żołnierza, który opatrywał swój karabin, i zaczął liczyć raz.... gra urwała się znowu. W oddali po ulicy przechodził patrol. Po jakimś czasie muzyka rozpoczęła się na nowo. Za pomocą trzech poruszeń, dobrze przed tem wystudjowanych, Krapotkin pozbył się długiego szpital-

*) La Russia sotterranea, str. 156-168. Szczegóły tu są fantazycznie upiększone, dla tego je opuszczam, szczególnie co do ucieczki Stefanowicza.

nego szlafroka i lotem błyskawicy znalazł się za bramą; tu wskoczył do powozu, na głowę weisnięto mu oficerską czapkę, na ramiona zarzucono płaszcz wojskowy — i za chwilę więzieli był wolny. Żołnierza od bramy oddzielała znaczna odległość, a koni do pogoni nie było.

Jeszcze bardziej awanturniczą była ucieczka Stefanowicza i jego kolegów Dejeza i Bochanowskiego z więzienia kijowskiego w Maju 1878 r. Tu jeden z towarzyszy pod fałszywym imieniem Michała weisnął się do więzienia, w krótkim przeciągu czasu z drwala został dozorcą z początku kryminalnych, a potem politycznych przestępców. Nie podobna było długo zwlekać, ponieważ Michała poznało wielu byłych towarzyszy a terażniejszych więźniów i rzecz lada chwila mogła się wydać. Postanowiono, że dwóch więźniów przebierze się za dozorców, a dwóch za cywilnych, żeby w nocy przejść przez bramę. Nastąpiła północ. Tu zjawiła się przeszkoda: dyżurny dozorca stał na korytarzu i widocznie nie miał zamiaru go opuszczać. Niby przypadkiem Stefanowicz upuścił książkę do ogrodu, a Michał kazał dyżurnemu wyszukać ją i oddać dyrektorowi. Teraz uciekający zaczęli się ostrożnie przekradać przez korytarz; ale ponieważ tu panowała zupełna ciemność, jeden potknął się i, żeby nie upaść, mimowoli za coś uchwycił; nagle donośny dźwięk rozległ się po więzieniu, żołnierze, stojący na straży, zaczęli się zbiegać; zdawało się już, że wszystko przepadło. Okazało się, że ten, który uchwycił za coś dla zachowania równowagi, pociągnął za sznurek od dzwonu alarmowego. Ale Michał nie stracił zimnej krwi, pośpieszył do pokoju straży i powiedział, że to on nieumyślnie zadzwonił. Wszystko znowu ucichło; Michał z trudnością zebrał przychajonych po kątach towarzyszy i wszyscy razem poszli wprost do bramy zewnętrznej. Odzwierny dał klucz. Szyldwachy nie zwrócili żadnej uwagi na ten szczególny pochód; za chwilę wszyscy byli wolni, a towarzysz Walerjan Osiński, jak by z pod ziemi wyrosły, ścisnął ich za ręce. Następnie w ciągu tygodnia ukrywali się w łódce, w której spuścili się po Dnieprze do Kremieńczuga, gdzie Osiński dał im paszporty i pieniądze. W więzieniu zaledwo późnym rankiem spostrzeżono ich ucieczkę, a Michał miał u dyrektora takie zaufanie, że ten długo był przekonany, że zbiegowie go zamordowali. Ale we Wrześniu 1881 r. Stefanowicz znowu wrócił do Rossji, w Lutym następnego roku został w Mowkowie schwytyany i w następnym wielkim procesie (w Kwietniu 1883 r.) skazany na całe życie do ciężkich robót.

Tymczasem począwszy od Czerwca 1874 r. (Dołguszyn z towarzyszami) odbył się cały szereg procesów przeciwko uwięzionym

82

propagandyŝtom*), a w Lutym i w Marcu 1877 r. w Moskwie i od Października 1877 r. do Stycznia następnego roku w Petersburgu odbyły się wielkie procesy 50-ciu i 193 -ech. Rewolucyjniŝci, którzy dotychczas ani w prasie ani na zebraniach publicznych nie mieli sposobnoŝci do wygłaszania swych zasad i celów, chcieli zrobić teraz z ławy oskarżonych trybunę i w swych mowach obronnych starali się wyłożyć: jak nędznem jest połoŝenie ludu, jak niedołęŝne wszystkie reformy rządu, jak niemożliwą wszelka agitacja legalna, i na podstawie tego dowodzili, ŝe z koniecznoŝci musieli wkroczyć na drogę rewolucyjną, ŝeby zapewnić zwycieŝstwo socjalizmowi. Publicznoŝć była zdumiona. Dotychczas nie wiele ona o socjalistach wiedziała i nigdy się nimi nie interesowała. Teraz słyŝzała w Moskwie spokojne słowa Zdanowicza, pełną zapalu mowę Bardinej i namiętne oskarŝenia z ust chłopa Piotra Aleksiejewa; z niezadowoleniem patrzała ona na ograniczenie jawnoŝci sądu i i z mów często przerywanych czuła, ŝe narodziła się nowa siła. Juŝ w Moskwie w sali sądowej doszło do skandalu, i prezydujący musiał dwóch ostatnich mówców kazać ŝandarnom wyprowadzić. Z jeszcze większem ożywieniem toczył się proces 193. Zaczęło się od tego, ŝe wielu oskarżonych nie uznało nad sobą kompetencji obecnego sądu; inni, jak Myszkin, protestowali przeciwko zniesieniu jawnoŝci sądu, poniewaŝ do sali posiedzeń wpuszczano tylko niektóre oficjalne figury i ŝadnego przedstawiciela prasy, a nawet osoby wpuszczone w pewnych chwilach wypraszano.

Myszkin, któremu niejednokrotnie przerywano, zakończył swą mowę temi słowy: „To nie ŝaden sąd, lecz bezsensowna komedja, to bodaj coŝ gorszego, niŝ dom publiczny. Tam przynajmniej z nędzy dziewczęta prowadzą handel własnem ciałem; tu senatorowie przez podłoŝć i chęć przypodobania się rządowi, dla marnej zapłaty handlują życiem cudzem, frymarczą prawdą i sprawiedliwoŝcią, szachrują wszystkim, co ludzkoŝć ma najdroŝszego!“ Tu powstał ogłuszający alarm, potyczka na pięŝci międy ŝandarmami i oskarżonymi, kobiety mlały, a publicznoŝć gwałtem wypchnięto z sali. Po tej scenie oskarŝeni zachowywali przed sądem absolutne milczenie; ale publicznoŝć wiedziała o tem i sympatja dla socjalistów

*) W 6 duŝych procesach stanęło przed sądem 298 propagandyŝtów, w 10 małych — 20, razem 318. Oprócz tego wzmiankować naleŝy o 80 socjalistach, których nazwiska rząd wiedział, ale których nie schwytał, wreszcie 20, którzy umarli na wolnoŝci albo w więzieniu. Razem miało stanąć przed sądem koło 400 osób, międy którymi byli równieŝ włoŝcianie, robotnicy i ŝołnierze. Do tego trzeba doliczyć uwięzionych, oddanych pod nadzór policji i wysłanych drogą administracyjną.



rosła. Dnia 23 Stycznia 1878 r. przedstawiono carowi wyrok sądu. Liczba osób, zamieszanych w tym procesie, razem ze świadkami doszła do 3.800, liczba oskarżonych do 770, przed sądem zaś stanęło w Petersburgu 193*). Z tych uniewinniono 94, innych ukarano stosunkowo lekko, jednak 36 wysłano na Sybir, a Myszkina na 10 lat do ciężkich robót. Podobno w ciągu całorocznego śledstwa 70(?) osób umarło. Przyszły carobójca Kibalczyk, który dał znajomemu chłopu zabronioną broszurę, po 3 latach(!) więzienia śledczego dostał jeszcze 2 miesiące kary.

Ale ten wyrok nie dobrze był widziany przez cara, ponieważ w dzień po jego ogłoszeniu nastąpił wystrzał Wiery Zasulicz w Trepowa; wyrok ostateczny nie został ogłoszony, okazało się jednak, że teraz do ciężkich robót skazano 13. Nawet osoby, uniewinnione przez sąd, nie mogły ze swej wolności skorzystać; zaraz potem spadała na nie kara administracyjna; wielu innych wcale nie stawiono przed sądem, ponieważ trzeci wydział kancelarji Jego Cesarskiej Mości po cichu „zaopiekował się nimi i uprzętnął je“. Już od początku prześladowania socjalistów gwałcono rozporządzenia władzy sądowej, a podejrzani byli karani przez policję zupełnie samowolnie. Od samego początku panowało oburzające bezprawie.

*) W procesie południowo - rosyjskiego związku robotniczego w Odesie (w Czerwcu 1877 r.) uwięziono 60 osób, przed sądem stanęło 15.





VI.

Przeście do terroryzmu 1878 i 1879

po Wojciechu



ruchu rossyjskim w r. 1878 zaszła gruntowna zmiana, która w r. 1879 doprowadziła do jawnego rozdwojenia partji rewolucyjnej. Cele socjalistyczne dla politycznych, usunięto na dalszy plan pokojowe środki zastąpiono terroryzmem, a luźną dotychczas organizację zupełnie niezależnych od siebie kółek, — organizacją socjalistyczną ze ścisłą dyscypliną i konspiracyjnością. Nie można powiedzieć; żeby pierwiej nie uwydatniały się tego rodzaju usiłowania; owszem, można je spotkać jeszcze na początku pokojowej propagandy, ale dotychczas nie miały one wpływu na przebieg ogólnych wypadków. Zaledwie teraz stały się one panującymi, wprawdzie nie absolutnie, ponieważ dawniejsze kierunki nie przestały istnieć samodzielnie, tylko znacznie osłabły. W całym ruchu od początku ósmego dziesięciolecia, niezależnie od zjawisk ubocznych, drugorzędnych, wystąpiły wyraźnie trzy kierunki, z których każdy miał kolejno przewagę. Najpierwej socjalistyczno-decentralistyczno-pokojowa propaganda, następnie socjalistyczno-decentralistyczno-rewolucyjna agitacja i wreszcie polityczno-centralistyczny terroryzm. Zarodki tego ostatniego, istniejące od początku, teraz w gorączce walki szybko dojrzały. Wogóle rewolucja rossyjska w szalonym pędzie przeszła przez wszystkie stopnie rozwoju. Jego przebieg wyływał logicznie z warunków realnych, a ogromna większość socjalistów z początku wcale nie ujmowała go świadomie; terroryzm polityczno-centralistyczny daleko prędzej można uważać za żywiłowy wynik bezlitośnej walki pomiędzy rządem despotycznym i doprowadzoną do ostateczności młodzieżą rewolucyjną, walki, w której obie strony nie dawały się żadnymi środkami odstraszyć.

Nie dziwne, że w zimie 1877 - 78 r. polityka wystąpiła na pierwszy plan. Potworna demoralizacja sfer rządzących, z której wojna turecka zdarła zasłonę, złowrogie wieści o klęskach pod Plewną, następnie nieprzyjazne wrażenie, jakie w Lipcu 1878 r. wywarł traktat berliński, wszystko to razem wzięte w najrozleglejszych sferach społecznych przyspieszyło dojrzewanie świadomości tego, że nastał nareszcie czas, aby społeczeństwo objęło kontrolę nad rządem. Równoległe z prądem patriotycznym, rozwijał się i liberalny, który ujawniał się tem, że liberali, jak i sławianofile, otwarcie domagali się nadania konstytucji. Ten prąd ogarnął wtenczas niewielu rewolucjonistów. Byli oni jeszcze „czystymi“ socjalistami, dla których walka polityczna miała znaczenie podrzędne, którzy poniekąd obawiali się jej nawet, widząc w niej zboczenie od głównego celu, rewolucji socjalno-ekonomicznej. Jak wyżej powiedziano, byli oni jeszcze ciągle zajęci swemi próbami demonstracji i organizacji w miastach i na wsi, waleczyli na polach Bułgarii, z ogromnemi trudnościami wyzwalali z więzień swych towarzyszy, dręczonych straszem wyczekiwaniem sądu. Tymczasem areszty i prześladowania nie ustawały; przeciwnie — odbywały się z wzrastającą gorliwością; system szpiegostwa dochodził do technicznej doskonałości. Na mocy poufnego cyrkularza ministra sprawiedliwości, hr. Palena, szpiegi od Marca 1876 r. więcej przed sądem nie występowali, żeby nie zdradzać siebie i nie kompromitować bezstronności sądu; za kulisami jednak używano ich w wielkiej ilości. Jeden szpieg, któremu udało się wkraść w zaufanie jakiegoś kółka, mógł potem zaprowadzić do więzienia dziesiątki byłych towarzyszy. Więc ci, zabijając go, widzieli w tem czyn obrony osobistej. Tak np. 6-go Września 1876 r. szpieg Gorynowicz, były propagandysta, który wydał w r. 1874 swoich towarzyszy, a po uwolnieniu z więzienia potrafił znowu wkroczyć się do pewnego kółka kijowskiego został w Odesie przez Lejbę Dejeza niebezpiecznie raniony, a twarz miał oszpeconą na całe życie kwasem siarczanym. Kartka, przyczepiona do rannego, głosiła: „taki jest los wszystkich szpiegów“. We Wrześniu 1876 r. zamordowano Tawlejewą w Odesie, w Lipcu 1877 r. Fizogenowa w Petersburgu. Oprócz obrony osobistej potężną pobudkę do mordów stanowiła zemsta.

24-go Stycznia 1878 r., nazajutrz po ogłoszeniu wyroku sądu nad 193-ma, rozbrzmiał wystrzał, dający sygnał do ataku, wystrzał Wiery Zasulicz w policmajstra petersburskiego, generała Trepowa. Przyszła ona do niego z prośbą, podała papier, a kiedy Trepow wyciągnął rękę, wystrzałem z rewolweru zadała mu niebezpieczną ranę, potem rzuciła broń na ziemię i spokojnie dała się ująć. Jako przyczynę zamachu, wystawiła nieludzkie obchodzenie się w więzieniu z osobiście jej nieznanym studentem Bogolubowem.

Sprawa była tego rodzaju. 13-go Lipca 1877 r. Trepow przyszedł do więzienia, napadł za coś na więźnia politycznego Bogolubowa, z którym się spotkał, kazał go zaprowadzić do karceru i oćwiczyć. W więzieniu powstała burza; za karę niektórych więźniów rzucano gwałtem na ziemię, ćwiczono i zamykano do karcerów, a innych do lochów, z których nie wnoszono ekskrementów i w których gorąco dochodziło do 30°. Wiadomość o tem rozeszła się nawet przez gazety rossyjskie, chociaż podana w najostrożniejszej formie; ale prasa genewska otwarcie i głośno wołała o zemstę. Trepow w swoim tajnym memorjale tłumaczył się tem, że kazał ukarać Bogolubowa za nieustanne zuchwalstwo i opór. Dodał przy tem, że taka kara była prawnie dozwoloną, gdyż Bogolubow był już skazany a oprócz tego nie jest on szlachcicem, lecz synem ponomar. Zresztą Trepow przyznaje zupełną samowolę policji. Rząd spuszczał się na władzę sądową tylko dotąd, dokąd to odpowiadało jego życzeniom i oczekiwaniom; resztę policja musiała poprawiać jak umiała. Tak pompatycznie ogłoszona samodzielność i niezależność sądu była po prostu farsą, np. jego wymaganiom ukarania władzy więziennej za sprawę Bogolubowa nie stało się zadość.

1-go Kwietnia 1878 r. odbył się proces i to przed sądem przysięgłych, ponieważ hr. Palen osobiście zaręczał cesarzowi, że sąd wyda pożądaný wyrok. Ale prokurator znajdował się pod takim naciskiem przyjaznej dla Wiery Zasulicz opinji publicznej, że prawie usprawiedliwiał się z zarzutu, dla czego, nie uważa generała Trepowa za „oskarżonego“ i dla czego „najzupełniej wierzy“ w podane przez młodą dziewczynę pobudki. Obrońca oskarżonej Aleksandrow nazwał mowę prokuratora „szlachetną i umiarkowaną“ i w sposób bardzo efektowny upraszał o złagodzenie kary. Wiera Zasulicz — mówił — będąc szesnastoletnią dziewczyną, poznała Nieczajewa, który jeszcze wtenczas nie był rewolucjonistą, i udzieliła mu swego adresu dla otrzymywania listów. Za to przesiedziała 2 lata w więzieniu śledczem; potem ją uwolniono, a następnie w drodze administracyjnej wysłano do Krestców, ztamtąd do Tweru, Soligalicza Charkowa, naprzemian trzymano w więzieniu, to znów pozostawiano w spokoju, nigdy zaś nie stawiano przed sądem. Nareszcie opuściła ona Charków, gdzie na nią nikt już nie zwracał uwagi, i przyjechała do Petersburga. Tu dowiedziała się o wypadku z Bogolubowem i Trepowem i, nie znając ani jednego, ani drugiego, postanowiła zemścić się za niegodziwe traktowanie więźniów, które poznała przedtem z własnego doświadczenia. Trepow takiemu odmalowaniu życia Wiery Zasulicz nic nie mógł zarzucić. Dowodził tylko, że, będąc szesnastoletniem dzieckiem, utrzymywała już bezpośrednio stosunki rewolucyjne z Nieczajewem, była nihilistką i umiała zręcznie

udawać, krótko strzygła włosy i nosiła pas skórzany, w Sierpuchowie zajmowała się korespondencją, a jej siostra jest nawet żoną wysłanego nihilisty. Wszystkie te ważne okoliczności i argumenty nie mogły naturalnie usprawiedliwić wyżej opisanego obchodzenia się z szesnastoletnią dziewczyną. Więc, kiedy potem przysięgłym zadano pytanie, czy Wiera Zasulicz raniła wystrzałem generała Trepowa, stało się coś zupełnie niespodziewanego: sędziowie dali odpowiedź przeczącą; oskarżona została uniewinniona. Powstał niesłychany gwar radości, nawet urzędnicy z ministerjum sprawiedliwości i inne ważne figury klaskają podobno z zadowolenia. Wierę Zasulicz na rozkaz prezydującego wypuszczono na wolność; ale na najbliższej ulicy żandarmi zatrzymali jej karetę, zrobiło się zbiegowisko uliczne, ponieważ tłum nie chciał tylko co uwolnionej przez sąd, oddać znowu na łaskę policji, w zamieszaniu Wiera Zasulicz znikła, a po niejakim czasie znalazła się w Szwajcarii.

Dwór i wyżsi urzędnicy byli rozjątrzeni takim wynikiem procesu. Hrabia Palen natychmiast otrzymał dymisję a Nabokow w przeciągu całego 1878 roku „czyścił“ po nim ministerjum sprawiedliwości. Trepow w swoim memorjale wystąpił przeciwko sędziom i prokuratorom z takimi zarzutami, że namiętniej nie mogła by napadać sama opozycja, — jest to dowód, że sądownictwo przez dowolne wtrącanie się policji było przez nią rozjątrzone do najwyższego stopnia.

Na opinię publiczną proces wywarł wrażenie wręcz przeciwne. Sympatja dla młodej dziewczyny była powszechną; z przebiegu jej życia zrozumiano, do jakiego stopnia rozdrażnioną była młodzież przez samowolne prześladowania, i działalność „nihilistów“ stawiała się teraz zrozumiałą. To ją jeszcze podniosło w oczach opinji, gdy się dowiedziano, że Wiery Zasulicz do zamachu nie popychała żadna osobista zemsta; że nie działała też z polecenia jakiejś partji, ale jedynie z własnego popędu wystąpiła jako mścicielka za czyn samowoli, który, dzięki powszechnej demoralizacji, panującej w Rossji, uszedł by bezkarnie. Wystrzał, który miał miejsce podczas ogólnego podniecenia, kiedy publiczność i tak już była do najwyższego stopnia rozjątrzona przeciwko rządowi, rozległ się głośnem echem w społeczeństwie i dla tego wywarł takie wrażenie, że widziano w nim protest godności ludzkiej przeciwko brutalnej sile i ujarzmieniu.

Nie Wiera Zasulicz stanęła przed sądem w roli oskarżonej — mówi Trepow w swoim memorjale — ale sam Trepow; tak, można dodać, nie on jako oddzielna osobistość, ale jako wcielenie zasady samowoli administracyjnej, pod której jarzmem wiła się i jęczała Rossja. Wystrzał ugodził w tę zasadę, taki był pogląd prasy i społeczeństwa. Ztąd łatwo zrozumieć tryumf radości, jaki pano-

wał po niewinnieniu, nim cenzura nie zabroniła dalszych publicznych roztrząsań tego procesu*).

Rewolucjonistów proces wprawił w stan upojenia. W ich oczach Wiera Zasulicz była bohaterką, „nową Karoliną Corday“. Ogólne uznanie, jakie jej zamach spotkało, usunęło rozmaite wątpliwości względem tego środka, wiele „przestarzałych przesądów“

*) Uważam za właściwe wskazać analogję, jaka zachodzi, między ruchami rewolucyjnymi wśród studentów w Rossji i odłamu burszów niemieckich. Oba ruchy doszły do zabójstw politycznych (Kotzebue i Ibell) po wielkich wojnach, gdy byli żołnierze i oficerowie wstępowali do uniwersytetów. W obu tych ruchach dorosli zachowywali się biernie; ograniczali się słowami, nie dochodzili do czynów; radykalna literatura w ówczesnych Niemczech odpowiadała mutatis mutandis nihilistycznej literaturze rossyjskiej. „Bez względu“ z „Czarnej bandy“ bronili zasady, według której wszystko, co rozum uznał za słuszne, bez żadnego oglądania się na cokolwiekbądź, aż do unicestwienia wszystkich inaczej myślących, powinno być wprowadzone w życie; o kolizji obowiązków nie może być mowy, gdyż urzeczywistnienie wymagań rozumu jest koniecznością moralną; wybór środków jest rzeczą „obojętną“; takich, którzy uznawali zabójstwo polityczne, nazywano „surowymi“; tacy głosili, że krzywoprzysięstwo, cudzołóstwo, kradzież i oszukaństwo są „równie dobrymi“ środkami, jeżeli prowadzą do celu. Dalej, zamach Zanda (jak i Wiery Zasulicz, Sołowjewa i innych) był wykonany nie z polecenia związku burszowskiego, lecz za porozumieniem się najwyżej z kilku ludźmi. Zand widział w każdym przedstawicielu przeciwnych poglądów swego śmiertelnego wroga i myślą żył w stanie walki z przedstawicielami przemocy i ich sługami; uważał się za usprawiedliwionego, zabijając Kotzebue. Jego czyn znalazł w najrozleglejszych kołach uznanie. Powszechne niezadowolenie z niedołęstwa Niemiec, jak jeden okrzyk potężny rozległo się w powietrzu. W Kotzebue widziano rossyjskiego szpiega, a w Rossji — jaskinię reakcji. Zand uważany był za obrońcę niemieckich praw ojczystyc w jego postępku widziano uroczysty protest narodu przeciwko z chwałemu obcemu wtargnięciu. On wyraził tylko to, co żyło w wielu sercach. Niektórzy nie współczuli czynowi, ale współczuli pobudkom. Studenci byli strasznie wzburzeni. Po południu, kiedy rozeszła się wiadomość o czynie Zanda, w Jenie można by było znaleźć sporą liczbę osób, gotowych do popełnienia morderstwa. Wkrótce potem nastąpił zamach na Ibella. Dla wyzwolenia Zanda proponowano podpalić Mannheim na wszystkie cztery rogi. Münch opowiada o przełożonych instytutów żeńskich, które współczuły ruchowi. Na reakcję nie czekano długo. Rozpoczęły się znane przesładowania demagogów. Naturalnie, że obok tych analogji są i różnice. Porównaj H. Leo — *Meine Jugendzeit*, 1880. — H. von Treitschke : *Deutsche Geschichte*. II. Roz. 7 i 9.

przeciwko morderstwu i wywołało cały szereg przestępstw. Ale wszystkie następne zamachy nie są bynajmniej wynikiem systematycznego terroryzmu; są to po części objawy samoobrony, po części — zemsty, są to tylko zwiastuny przyszłego terroru politycznego. Z początku chodziło zwykle o „usunięcie“ szpiega (jest to wyraz techniczny). żeby zabezpieczyć się od jego denuncjacji. Z tego powodu zabito 1-go Lutego 1878 r. Nikonowa w Rostowie nad Donem, Fetisowa w Odesie, w Moskwie Rozencwejga, a później Reinsztejna, który wielu zdołał zgubić. Inni szpiedzy, jak np. Zembrandzki w Kijowie, który wydał rewolucjonistów, nosili pod odzieniem drucziane koszule, od których kule odskakiwały, nie robiąc im szkody; taka kula zabiła jednego z napadających (24 Marca 1879 r.). Zemsta odegrywała rolę nie mniej silnej pobudki, ona to wywołała np. zupełnie nie pomyślny zamach 25 Lutego 1878 r. na pomocnika prokuratora w Kijowie Kotlarewskiego, któremu rewolucjoniści zarzucali, że przez zbytek gorliwości robił wielkie sprawy z najdrobniejszych, oskarżał mnóstwo ludzi niewinnych i nigdy uwięzionych nie wypuszczał za kaucją. Opowiadano, że kazał on żandarmom rozebrać do naga dwoje dziewcząt i że zmuszał więźniów do zeznań, strasząc karą śmierci. Po tym zamachu zaszytyletowano w Kijowie na ulicy barona Hejkinga, o którego winie wśród samych rewolucjonistów zdania były podzielone. Właściwie zamordowano go nie dlatego, że dopuścił się jakichś wyjątkowych okrucieństw, ale po prostu za to, że był żandarmem. Z powodu zamachu na Kotlarewskiego aresztowano w Kijowie pewnego studenta; koledzy gwałtownie domagali się wypuszczenia go za kaucją. Za to wypędzono około 150 studentów, a 30 wysłano do północnych guberni. Ostatnim koledzy na wyjeździe w Kijowie i po drodze w Charkowie i w Moskwie urządzili owacje, wskutek czego w ostatniem mieście doszło do zaciętej bójki ulicznej między studentami, a właściwie wszystkimi noszącymi niemieckie odzienie — z jednej strony, a wiernymi carowi drobnymi handlarzami (ochotnoriadcami) — z drugiej. Kilku studentów przypłaciło życiem udział w tej bójce. Wogóle początek roku 1878 na południu Rossji obfitował w demonstracje rozmaitego rodzaju. Np. w Odesie i Kijowie 30 Stycznia Kowalski (wybitny znawca sekciarstwa), Witaszewski i ich towarzysze w czasie nocnego wtargnięcia żandarmów do ich mieszkania stawiali zbrojny opór, dopóki nie popalili papierów i nie wyrzucili czcionek przez okno. W Odesie i Charkowie probowano odbić wiezionych pod eskortą więźniów (Fomina i Kowalskiego). Przy skazaniu tego ostatniego na śmierć 24 Lutego, wybuchły w Odesie rozruchy, podczas których z tłumu strzelano.

Ogólne wzburzenie rewolucjonistów rossyjskich odbija się też w literaturze, która w tym czasie znacznie się ożywia. W r. 1877

ukazał się ostatni tom „Wpieriod“, przyjęty całkiem nieprzychylnie. Naturalnie, że daremnie było w czasach ogólnego wzburzenia i wyzwadanego rwania się do czynu, wezwanie do spokojniejszej, bardziej specjalnej, niewidocznej pracy i do wyłączenia z grup socjalistycznych wszystkich, którzy nie byli gruntownie przygotowani dla sprawy socjalizmu. Genewska grupa anarchistów, która w r. 1875 - 76 wydawała gazetę „Robotnik“, uchwyciła w swe ręce upadający sztandar prasy perjodycznej i wydała od Stycznia do Grudnia 1878 r. 9 numerów Obszcziny (Gminy), stanowiącej dla pełnych treści artykułów nieocenione źródło do poznania ruchu rewolucyjnego. W cel pozyskania większej liczby wybitnych współpracowników, program umyślnie zakreślono dość szeroki. Wymagano w nim buntów i demonstracji, zostawiono jednak miejsce dla propagandy i agitacji, uwzględnianod aźności narodowościowe, np. małoruskie; jednym słowem pismo przyjmowało każdego, kto całkowicie i bezwarunkowo oddany był sprawie wyzwolenia robotników i mógł okazywać usługi. Współpracownikami byli tu przedstawiciele najrozmaitszych poglądów, jak np. małorus Dragomanow, agitator rewolucyjny Stefanowicz, socjalista w duchu zachodnio-europejskim Axelrod i wielu innych. Jakkolwiek wysoko stało to pismo pod względem literackim, — jest ono może najlepszem w rossyjskiej literaturze rewolucyjnej, — nie było ono jednak organem partji we właściwym tego słowa znaczeniu; wskutek tego w ostatnim jego numerze wywiązała się zażarta polemika pomiędzy profesorem Dragomanowem a Jakóbem Stefanowiczem, ponieważ pierwszy kładł główny nacisk na konieczność rewolucji politycznej, drugi — socjalnej. Zamknięcie pisma już w roku jego powstania było smutnym wynikiem takiej różnicy zdań wśród współpracowników. Jeszcze wcześniej, od 9 Maja 1877 r., zaczęło wychodzić w Genewie „Obszczeje dzieło“ i wychodzi dotychczas regularnie co miesiąc. Pismo to miało być wyrazicielem prądów polityczno-konstytucyjnych w Rossji. Christoforow był jego redaktorem, a do współpracowników należeli Alisow i zmarły w r. 1882 Zajcew, były współpracownik Pisarewa w „Russkom Słowie“, pisarz wielkiego talentu. Mimo to nie można dostrzedz żadnego wpływu tego pisma na ruch rewolucyjny.

Wogóle od r. 1876 wpływ literatury emigracyjnej traci na znaczeniu dla przyczyn bardzo zrozumiałych. Dopóki ruch był przeważnie natury teoretyczno-socjalistycznej i nie wymagał żadnego natychmiastowego czynu, dopóty prasa zagraniczna mogła odzwierciedlać ruch ojczysty i zarazem roztrząsać teoretycznie jego ostateczne cele. Ale teraz, kiedy rozpoczęła się otwarta wojna pomiędzy rządem a rewolucjonistami, kiedy z każdym dniem przybywały nowe potyczki i morderstwa, coraz to nowe uwydatniające

się ideje i zmienny nastrój ogólny wymagały bezpośredniego i prędkiego wyrazu; to też od r. 1878 w Rosyji powstaje własna prasa, a pisma, wychodzące w Genewie, jak „Obszczeje Dieło“ i „Nabat“, zupełnie tracą wpływ. Najprzód zjawia się w Petersburgu cały szereg pism ulotnych. Tak np. odezwa, rozpowszechniona w Kwietniu, domaga się konstytucji i przedstawicielstwa narodowego; głosi, że sprawy publiczne powinny przejść w ręce społeczeństwa. Jeżeli tego nie uzyska się drogą prawną, to w kraju powstanie tajny komitet bezpieczeństwa publicznego. Dalej ukazały się pisma ulotne uczące się młodzieży rosyjskiej i moskiewskiej, protestujące przeciwko złemu obchodzeniu się z więźniami i wyrażające sympatję dla socjalistów; oprócz tego pisma, nazywane się organami rosyjskiej partji socjalistycznej. Te pisma ulotne dowodzą wyraźnie braku organizacji wśród rewolucjonistów, chociaż każde kółko ogłasza się za przedstawiciela „partji“. Nareszcie od Marca do Maja 1878 r. ukazują się 3 numery prawdziwego czasopisma pod nazwą „Naczało“. To młode i wątpliwe przedsięwzięcie ma jednak swoją historję. W r. 1876 kilku liberalnych pisarzy zaproponowało założenie czasopisma z kierunkiem liberalno-konstytucyjnym, ale socjaliści wtenczas propozycję odrzucili, ponieważ widzieli w tem program nie ludowy, lecz burżuazyjny. Ci sami literaci na wiosnę 1878 r. powołali do życia „Naczało“, nie znaleźli jednak ze swemi wymaganiami wielkiego uznania, nie byli też z drugiej strony wykryci przez policję.

Większy odłam narodników, szczególnie troglodyci petersburscy, jeszcze zupełnie zachowali swoje stanowisko dawniejsze. Jak wskazują ich doroczne narady nad programem w Kwietniu i w Maju 1878 r. w Petersburgu, w ich celach prawie żadnej zmiany nie zaszło. Przeciwnie — co do organizacji, Aleksander Michajłow domagał się gruntownej zmiany w kierunku większej ścisłości i podporządkowania grup miejscowych jednej centralizacji. Największą opozycję wywołał paragraf podanego przez niego programu, wymagający od każdego członka zupełnego oddania się głównemu stowarzyszeniu i spełniania postanowień większości, gdyby nawet one nie zgadzały się z jego osobistymi poglądami.

Należenie do stowarzyszenia — dowodził Michajłow — wymaga najprzód przyjęcia wszystkich jego zasadniczych dążeń, a w punktach mniejszej wagi każdy powinien ustępować. Nareszcie i ten paragraf przyjęto, ale z dodatkiem, że organizacja, o ile możności, powinna brać pod uwagę osobiste skłonności oddzielnych członków.

Podczas gdy w ten sposób w Petersburgu dokonywało się przejście do centralistycznej organizacji, na południu Rosyji (w Kijowie, Charkowie, Odesie) wyrabiała się praktyka terroru. Wogóle terror jest więcej wytworem południa, niż północy. Szczególnie

Walerjan Osiński (Apollo rewolucji, jak go nazywa Stepniak) nadawał ton temu kierunkowi. Urodził się on w Rostowie nad Donem z ojca jenerała i właściciela ziemskiego, otrzymał wykształcenie w Instytucie inżynierów i światowe wychowanie. Po ukończeniu studjów, został sekretarzem zarządu miejskiego w Rostowie, bywał w Petersburgu, gdzie został zaaresztowany za to, że bez biletu wszedł do sali sądowej podczas procesu politycznego. Po uwolnieniu w r. 1877, wstąpił do stowarzyszenia troglodytów, od którego otrzymał specjalne polecenie wyzwolenia Stefanowicza z więzienia. Zimą r. 1877-78 przebył w Kijowie, gdzie ożywia ducha rewolucyjnego, który tu bardzo upadł po licznych aresztach.

Jako człowiek bardzo sympatyczny, prędko skupił młodzież dokoła siebie. W innych miastach też wkrótce znalazł sprzymierzeńców; potem nie było bodaj żadnego znaczniejszego ruchu, żadnego zamachu, do którego by on ręki nie przyłożył. Można go uznać za praktycznego założyciela terroryzmu. W jego otoczeniu najpierwej powstał kierunek, który uznał w terroryzmie nie tylko środek zemsty, ale i walki wogóle. Desperaci w rodzaju Iwiczewicza nie mogli zrozumieć, czemu by nie terroryzować rządu i nie zmusić go, do nadania swobód i praw. Ale większość współczesnych socjalistów nie chciała słyszeć ani o systematycznym terrorze, ani o czysto politycznych dążnościach, a takich, jak on, przezywano pogardliwie konstytucjonalistami i politykami! Kierunek działania za pomocą gwałtu rozwinął się tedy początkowo na południu, a potem rozposzechnił w całej Rossji.

Taki rodzaj walki był naturalnym wynikiem warunków. W większości innych krajów socjaliści zachowują się tak samo, jak inne partje: organizują związki, urządzają zebrania, zaopatrują się w czasopisma i usiłują za pomocą tych dozwolonych przez prawo środków wpływać na przekonania narodu. Ale w Rossji wszystkie drogi legalne są dla nich zamknięte; wskutek tego wszystkie ich związki, zebrania, wydawnictwa zawsze są nielegalne, a im surowiej prześladował i karał za nie rząd, im częściej zasądzano za rozposzechnianie jakiegoś pisma na długie lata ciężkich robót, a za zbrojny opór przy aresztowaniu — na karę śmierci, tem bardziej wzmagało się rozjątrzenie uciemiężonych. Po części dla obrony osobistej, po części przez zemstę, zabijano szpiegów i okrutnych urzędników, przy aresztach stawiano zbrojny opór, wyzwalano więźniów, rozsyłano po kraju przebranych emisariuszów. Naturalnie, że środki represyjne ze strony rządu i gwałty ze strony rewolucjonistów potęgowały się nawzajem, z obu stron rozpały się namiętności, ludzie wrażliwi łączyli się w komitety wykonawcze, albo wykonywali na własną rękę prawo Lincza za występki, które dzięki niezem nie skrepowanej samowoli rządu uchodziły by bezkarnie.

O socjalizmie, o uczciwości i sprawiedliwości tu mowy być nie mogło; była to dzika wojna pomiędzy dwoma śmiertelnymi wrogami, w której (jak w każdej wojnie) rozpatrywano środki tylko zależnie od celu. Była to walka prowadzona wtenczas przez rewolucjonistów południowców przeważnie anarchistycznego pokroju i z trudnością ulegających dyscyplinie, walka — przypominająca niezorganizowane bandy Gierylasów, — i dla tego bezskuteczna.

* * *

Tymczasem zaszczęł nowy ważny wypadek. W cytadeli Piotra i Pawła w Petersburgu więźniowie, znajdujący się pod śledstwem, a w centralnem charkowskiem więzieniu skazani przestępcy polityczni rozpoczęli „głodzenie się“ i, odrzucając stale wszelkie jadło, domagali się lepszego traktowania, w Charkowie — przynajmniej zrównania z przestępcami kryminalnymi. Wielu za pomocą obietnic skłoniono do przyjmowania znowu pokarmu; innych gubernator książę Krapotkin kazał odżywiać za pomocą sztucznych wstrzykiwań; inni znów mieli dość siły, żeby oprzeć się temu, i umarli z głodu. Wieści o tem rozeszły się wśród rewolucjonistów. Wrażliwa wyobraźnia młodzieńcza przedstawiała sobie wybladłe twarze cierpiących towarzyszy. Zemsta stała się pierwszą ich myślą. W Petersburgu wskazano na szefa III oddziału — generała Mezencewa, jako na sprawcę tego męczeństwa, — i 4 Sierpnia 1878 r. Mezencew w biały dzień na szerokiej ulicy został zasztyletowany, a zabójców wykryć zaraz nie zdołano*). W celu wyjaśnienia tego faktu, wydano broszurę „Śmierć za śmierć“, która, podobnie jak Osiński, uznaje zabójstwo polityczne za skuteczny i sprawiedliwy środek walki z rządem, którego dotąd używać należy, dopóki rząd nie odstąpi od panującego obecnie systemu. Z drugiej strony autor stoi jeszcze niezachwianie na gruncie socjalizmu. Praca i kapitał, proletarjat i burżuazja są w oczach jego partjami walczącemi w Rossji; stawia on rządowi naiwne wymaganie, żeby ten z drogi ustąpił i nie mieszał się do walki. Jako najbliższych ustępstw, broszura domaga się: zaprzestania prześladowań, usunięcia samowoli, oddania procesów politycznych pod sąd przysięgłych i zupełnej amnestji dla przestępców politycznych.

*) Morozow — Terroryzm. Wolnoje Słowo N° 38. Bondi. Piotr Ławrow — Jahrbuch. Później okazało się, że Adrjan Michajłow dostarczył konia i powóz, a lekarz Wejmar rewolwer. Morderca, zdolny pisarz, znajduje się obecnie za granicą i, jako taki, zyskał szeroki rozgłos w prasie niemieckiej.

Ale rząd ani myśleć nie chciał o łagodności; przeciwnie, ucisk zaostriżył się jeszcze bardziej. Już na wiosnę wprowadzono w całej Rossji jeszcze nowy rodzaj policji wiejskiej (uradników) i obdarzono ją nieograniczonymi prawami. 9 Maja od sądów przysięgłych odebrano wszystkie ważniejsze sprawy przeciwko władzy i powierzono je nadal najwyższemu sądowi państwa, specjalnej komisji senatu albo najwyższemu sądowi kryminalnemu, żeby zapewnić na przyszłość pożądane dla rządu wyroki. Po zabiciu Mezencewa, od 9 Sierpnia przestępstwa polityczne, połączone z zabójstwem, porażeniem i wogóle gwałtem, oddawano pod sąd wojenny. Oprócz tego car wydał 20 Sierpnia odezwę do „społeczeństwa“, wzywając je do pomocy przeciwko bandzie rewolucyjnej (kramoła). Rząd obiecywał w niej z nieznużoną stanowczością i surowością działać przeciwko przestępcom politycznym; przyznawał jednak potrzebę poparcia ze strony narodu i uznał za niezbędne wezwać do pomocy wszystkie stany. W tym samym duchu przemawiał car w Moskwie (w Listopadzie) do zebrania wszystkich stanów. Tej obietnicy surowości i stanowczości rząd dotrzymał. 15 Września rozbito znajdującą się w Petersburgu organizację największego stowarzyszenia „Ziemia i Wola“. Główne stowarzyszenie składało się wtenczas z 50 — 60 osób, z których około 10 zarządzało jego sprawami w Petersburgu, starało się o paszporty, pieniądze i kryjówki i zasiało szeregi partji z kół studenckich i robotniczych.

Najdzielniejszych ludzi, jak Adrjan Michajłow, Saburow, Oboleszin, Sobolew, lekarz Weimar, Malinowska i Kalinkina, aresztowano; stracono przy tem paszporty, pieczęcie i liczne stosunki. Zbiegli nie mieli ani paszportów, ani pieniędzy. Wtedy 4 do 5 osób zajęło się z wielką energją odbudowaniem organizacji, głównie krzątał się wszędzie Aleksander Michajłow, zbierał pieniądze, fabrykował paszporty, zawiązywał stosunki, tak że stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ nie tylko się nie rozpadło, ale zdołało jeszcze założyć własną drukarnię i od 25 Października wydawało regularnie pismo tejże nazwy, które w pierwszym numerze uznało za zadanie partji wywołanie „rewolucji ludowej“, na pierwszym planie postawiło kwestję agrarną i stawiało wymaganie, żeby większość socjalistów pracowała wśród ludu. Szczególnie na prowincji terroryzm miał wtenczas tak mało zwolenników, że wielu działających tam towarzyszy odmówiło swej pomocy, ponieważ wypadkom, zaszłym w Petersburgu, nie przypisywali wielkiego znaczenia, a w „efektownych fajerwerkach“ terroryzmu widzieli zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Mimo to jednak „Ziemia i Wola“ dowodziła wyraźnie koniecznej potrzeby organizacji terrorystycznej dla „obrony“ partji od szkodliwych osobistości w „bezlitośnej walce“.

„Społeczeństwo“ chętnie zastosowało się do cyrkularza i mowy cesarza o niesieniu pomocy. Wiele ziemskich zebrań zaczęło w zimie 1878-79 rozpatrywać dokładniej najbliższe jej sposoby, a niektóre z nich stanowczo postawiły pewne liberalne wymagania, których zaspokojenie — jak mówiono — nawet dla bułgarów uznano za odpowiednie. Deputacje charkowska i moskiewska doszły z nimi aż do ministra. W Czernihowie ziemskie zebranie uznało, że idee przeciwaństwowe pochodzą od wstecznej organizacji wyższych i średnich zakładów naukowych, od braku wolności słowa i druku i braku poczucia prawności wśród narodu; z niewymownym bólem serca musi ono uznać swą zupełną niemoc w walce z tem złem. W sali posiedzeń tego ziemstwa widziano żandarmów. W Połtawie wybrano komisję, która miała prosić rząd o rozszerzenie praw; gubernator odebrał odpowiedni dokument. W Twerze prezydujący marszałek zupełnie nie dopuścił obrad nad tym przedmiotem; tu ziemskie zebranie przyczynę rozpowszechnienia błędnych zasad znalazło w nie-normalnym urządzeniu szkół. W Marcu 1879 r. liberali, których odwaga wzrastała, skorzystali z następującej okoliczności, żeby urządzić w obu stolicach demonstracje, w czem im dopomagali umiarkowańsi socjaliści. Najślawniejszy z żyjących pisarzy rossyjskich, Iwan Turgeniew, który stale mieszkał w Paryżu, przybył na parę miesięcy do Rossji. Chociaż zawsze na nihilizm i socjalizm zapatrywał się on krytycznie, a nawet niechętnie, jednak, jako człowiek szczerze liberalnych zasad, wywarł znaczny wpływ przy zniesieniu pańszczyzny, zawsze piętnował nędzotę i chciwość klas wyższych i w „Nowi“, jako ideał przyszłości, wystawił Sołomina, coś w rodzaju rossyjskiego Szulce z Delicza. Dla uczczenia sędziwego poety profesorowie, uczeni, studenci urządzali mu owacje z mowami i adresami, w których wrywali się z najśmielszymi zdaniem i wyciągali go na podobne. „Wszystko wskazuje na to — powiedział Turgeniew — że jesteśmy w przededniu, chociaż blizkiego i prawnie uregulowanego, jednak niezmiernie ważnego przewrotu w naszym życiu“. Ta liberalna działalność bardzo nie podobala się carowi. „C'est ma bête noire“ — powiedział on o sławnym pisarzu. Otoczono go szpiegami, po cichu radzono mu wynieść się, jednak nie odważono się zaczepić otwarcie, tak że mógł opuścić Rossję bez przeszkody jeszcze przed zamachem na cesarza.

Liberalny prąd polityczny, dążący do konstytucji, który od wojny tureckiej wzmagął się stale, zimą 1878-79 r. doszedł do najwyższego punktu swego rozwoju i nie w tem nie ma dziwnego, że nawet socjalistów zaczął on silnie ogarniać. Ci ostatni w ciągu 1878 r. z szybkiego stłumienia propagandy i agitacji wynieśli przekonanie, że najniebezpieczniejszym ich wrogiem byli nie właściciele



ziemscy i fabrykanci, lecz rząd i urzędnicy, którzy z bezprzykładną samowolą i wszechmocą tłumili w zarodku wszelki ruch wolnościowy. Bezpieczeństwo osobiste nie istniało zupełnie, ponieważ nawet uniewinnionych przez sąd zsyłano administracyjnie i oddawano pod surowy nadzór policji. Nie było żadnej wolności politycznej, swobody słowa, zebrań, stowarzyszeń, które stanowią legalną podstawę wszelkiej agitacji. To też zdobycie tych praw ukazało się jako najbliższe zadanie, od którego rozwiązania zależała możność propagandy wśród ludu. Wtedy rozpoczęły się rozprawy, zjawiała się literatura rękopiśmienna o konstytucji.

Czy dla pomyślnego rozwoju socjalizmu należy życzyć sobie konstytucji? Nie, mówili jedni, ponieważ przy niej społeczeństwo i część młodzieży rewolucyjnej będą pochłonięte przez walki parlamentarne, które, jak dowodzi doświadczenie Europy zachodniej, dla ludu żadnego znaczenia nie mają. Lud też na długo zwróci swoje nadzieje w stronę parlamentaryzmu i będzie głuchym na naukę socjalizmu. Stopniowo jednak większość przechodziła na stronę konstytucji. Historia — dowodzą — nie zna żadnych przeskoków; absolutyzm rosyjski nie może być odrazu pochłonięty przez socjalizm. Muszą być stopnie przejściowe. Historia Europy zachodniej dowodzi, że konstytucja jest pierwszym początkiem wszelkiego polepszenia; z nią przychodzi swoboda słowa i prasy, które umożliwiają teoretyczny rozwój socjalizmu. Przy tem w Rosji burżuazja jest jeszcze w stanie zarodkowym, jest mało wykształcona i nie posiada wyraźnej świadomości swych interesów klasowych; więc przy ustroju parlamentarnym prędzej będzie można się z nią załatwić, niż w Europie zachodniej.

Ci zwolennicy konstytucji widzieli w wynikach procesów 50-ciu i 193-ech stwierdzenie swych poglądów i w zimie 1878-79 pozyskali dla nich większość. Idea możebności natychmiastowego wprowadzenia socjalizmu utrzymała się wprawdzie do 1879 r. dzięki ślepej wierze. Wielu rewolucjonistów nie chciało i nie mogło dla łatwo zrozumiałych przyczyn psychologicznych zerwać odrazu ze swymi tradycjami socjalistycznymi i wysunąć na pierwszy plan walkę polityczną. Przecież zbyt daleko posunęli agitację socjalistyczną i zbyt gorąco występowali przed tem przeciwko czysto politycznemu ruchowi! Dokonać wewnętrznego zerwania z przeszłością mogli tylko najbardziej energiczni i namiętni rewolucjoniści; wynik tej walki wewnętrznej zależał od temperamentu. Nie zwracając uwagi na zarzuty niestałości i ograniczoności, zaczęli oni stawiać cel polityczny na pierwszym planie.

Znalazł się więc punkt styczności z liberałami. Przecież cele ich były zgodne! Zaczęły się tedy narady z radykalnymi politykami ziemskich zebrań, z liberalnymi przedstawicielami prasy i adwo-

katury, w celu pobudzenia ich, by od liberalnych szeptów przeszli do czynu; zresztą oni sami działać nie potrzebują, lecz powinni tylko energicznie popierać rewolucjonistów. Najpoważniejsi przedstawiciele młodzieży, którzy potem zginęli jako terroryści, przyjmowali udział w tych naradach. Krótkotrwałym wyrazem tej łączności było np. wiosną r. 1878 czasopismo „Naczało“. Następne pismo „Ziemia i Wola“, organ agitacji rewolucyjnej, w zimie tegoż roku żądania liberalnych ziemskich polityków uznało za godne uwagi, zapatrując się jednak na nie krytycznie, i wydrukowało odpowiedź liberałów na sławny cyrkularz rządu z r. 1878, wzywający społeczeństwo do walki z „kramołą“. W tajnej drukarni w Petersburgu wychodziły wezwania umiarkowanych liberałów, zawierające ich wymagania konstytucyjne; były one jednak po części układane przez rewolucjonistów, a więc podrabiane.

Niektórzy liberali chcieli nawet wydać odezwę zbiorową i posłali swych deputatów do Petersburga w celu zrobienia tam demonstracji, ale to do skutku nie doszło. Te stosunki pomiędzy liberałami i rewolucjonistami po zamachu na cesarza zerwały się i rewolucjoniści byli znowu pozostawieni własnym siłom.

Poparcie ze strony dwóch innych warstw opozycyjnych, ze strony studentów i robotników, było też nieznaczne. Pod koniec 1878 r. w wielu wyższych zakładach naukowych doszło do rozruchów. Wychowawcy Instytutu weterynaryjnego w Charkowie wypędzili profesora, tamże studenci uniwersytetu stanęli po stronie swoich kolegów, a w Petersburgu i Kijowie z tej racji zaczęły się hałaśliwe zbiegowiska (w Grudniu 1876 r.), które żandarmi i kozaacy rozpędzali szablami i nahajkami, przy tem raniono wielu studentów, a kilku zabito. Profesorowie słusznie oburzyli się na takie postępowanie władzy i zauważyli w podanym przez siebie adresie, że: „użycia takich oburzających środków bynajmniej okoliczności nie wymagały. Przy takich warunkach dla przedstawicieli nauki staje się rzeczą niemożliwą podniesienie nie tylko umysłowego, ale i moralnego poziomu młodzieży. Traktowanie nahajkami na ulicy bez żadnego sądu przyszłych lekarzy, nauczycieli, sędziów może bardzo zgubnie oddziaływać na ich pojęcia o państwie i społeczeństwie“.

Jednocześnie sprawozdanie komisji znalazło, że: „oprócz warunków ogólnych, tkwiących w całym ustroju rosyjskiego społeczeństwa“, jeszcze następujące specjalne przyczyny wywołują rozruchy studenckie: pełne nieufności traktowanie studentów, jako żywiołu nieprawomyślnego pod względem politycznym; wiekie ujmy, czynione im w życiu prywatnem przez policję, które odbierają młodzieży poczucie bezpieczeństwa osobistego; stan zależności, w jakim znajduje

się zwierzchność uniwersytecka, która nie może ze spokojnem sumieniem stosować środków dyscyplinarnych, ponieważ one pociągają za sobą zwykle środki „administracyjne“, gubiące karierę młodzieńca; wreszcie nadzwyczajna łatwość sięgnięcia na siebie aresztu i innych przesładowań policyjnych, co bardzo zgubnie wpływa na przyszłość młodzieży. Usunięcie tych przyczyn podburzających komisja uważa za warunek konieczny do rozwinięcia „wśród młodzieży poszanowania prawa i jego wymagań“.

Robotnicy ze swej strony urządzili cały szereg strejków w rozmaitych ogniskach przemysłu; donioslejsze znaczenie miał ruch w petersburskich przedsiębiorstwach bawełny. Na początku 1879 r. ukazała się odezwa od robotników Petersburga, zawierająca jednocześnie program „Północno-rossyjskiego związku robotniczego“, do którego powinni byli przyłączyć się robotnicy miejscy i wiejscy. Postawiono w nim zwykłe wymagania socjalistyczne; jako najbliższe cele, miano na widoku swobodę polityczną i prawodawstwo przyjazne dla robotników. Działalność Związku Północnego miała nosić charakter propagandy i pokojowej agitacji, mającej na celu pozyskanie dla związku robotników i włóścian, nie wyłączała jednak i walki czynnej. Liczba członków podobno doszła do 200, z nich tejeż wiosny, wskutek denuncjacji szpiega Rejnsztejna, aresztowano 50; świeżo założoną drukarnię też wykryto. Na czele tego związku stała grupa robotnicza, składająca się z inteligencji i robotników i zaopatrywana przez Aleksandra Michajłowa i innych członków głównego stowarzyszenia w pieniądze i paszporty.

Tymczasem walka pomiędzy rewolucjonistami a rządem nie ustawała; po Mezenecwie został szefem tajnej policji generał Drenteln. Aresztowano masami. W samym Petersburgu tej zimy wzięto do 2.000 osób. Naturalnie walki powtarzały się ciągle, rewolucjoniści przy aresztach stawiali zbrojny opór, a żandarmi starali się zabezpieczać za pomocą panczerzy. Nie zbywało na czynach zemsty ze strony socjalistów. Dnia 9 Lutego 1879 r. książe Krapotkin, gubernator charkowski, bliski krewny znanego rewolucjonisty, został zabity przez Goldenberga wystrzałem z rewolweru, kiedy wracał z balu w otwartym powozie; zabójcy nie złapano. Zarzucano księciu nieludzkie obchodzenie się z więźniami. Dnia 12 Marca na ulicy Mirski napadł na generała Drentelna, ponieważ ten kazał powiesić Botuchowa za próbę ucieczki z gub. archangielskiej i wogóle odznaczał się surowością, aresztował niezliczoną ilość ludzi i wywołał drugi protest głodowy.

Zamachy zwykle były wymierzane przeciwko figurom, zajmującym ważne stanowiska, ale socjaliści przekonawali się coraz bardziej, że przez to nie trafiali jeszcze w sedno rzeczy. Ujrzeni nareszcie w cesarzu głowę maszyny państwowej i głównego sprawcę przesładowań. W skutek tego, jako prosty wynik zabójstw, początkowo



dokonywanych dla obrony własnej i zemsty na szpiegach i urzędnikach, zjawiała się idea carobójstwa. W rozmaitych miejscowościach, w głowach rozmaitych osób rozwinęła się ta myśl jednocześnie. Jeżeli dokładnie mnie powiadomiono, to jeszcze w jesieni 1878 r. południowo-rossyjscy „buntari“ : podoficer Dawidenko, Łagowienko, Czubarow i inni przy pomocy oficerów marynarki założyli w Nikołajewie (port na Czarnem morzu) minę, jedyną, którą udało się odkryć policji przed zamachem. Jednocześnie przybył do Petersburga A. Sołowjew, trzydziestoletni fanatyk, który na drugim kursie opuścił uniwersytet i był nauczycielem w miasteczku Toropcu (gub. pskowska), gdzie przez pewnego właściciela ziemskiego został nawrócony na socjalizm, wyuczył się w urzędzonej przez niego kuźni; rzemiosła i udał się w r. 1875 do wielkiej wsi przemysłowej, Pawłowa nad Oką. Następnie był pisarzem gminnym w gub. saratowskiej i tu powziął zamiar zamordowania cesarza. Po przybyciu do Petersburga zwierzył się ze swym planem jednemu ze swych nielicznych znajomych A. Michajłowowi, o którego stosunku do stowarzyszenia „Ziemia i Wola“ wiedział. Ale nie on jeden miał taki zamiar. W połowie Marca przybył do Petersburga Goldenberg, jeszcze rozgorączkowany pomyslnym skutkiem swego zamachu na Krapotkina, i również zwierzył się A. Michajłowowi, że chce zabić cesarza. Michajłow, Zundelewicz i Kwiatkowski podjęli się pośrednictwa pomiędzy Sołowjewem i Goldenbergiem. Urządzono kilka zebrań w restauracjach, dysputowano gorąco, narreszcie kwestja była przez wszystkich teoretycznie rozstrzygnięta; ale pośrednicy wahali się decydować za któregośkolwiek z tych, o czyje życie tu chodziło, ponieważ sami nie byli jeszcze wtenczas gotowi do takiego poświęcenia: czuli to. Ostatecznie jednak zwrócili uwagę na to, że żyd polski nie nadaje się do spełnienia tego czynu, ponieważ prześladowanie, spotęgowane nienawiścią plemienną, spadnie na głowy miljonów jego rodaków, nie biorących udziału w tej sprawie.

Sołowjew głównie zwrócił uwagę na tę przeszkodę i zakończył naradę słowami: „Ja muszę to spełnić, to moja rzecz; Aleksander II do mnie należy i ja go nikomu nie ustąpię!“ Ani Goldenberg, ani pośrednicy nie wymówili więcej ani słowa. Czas i miejsce, wybrane dla zamachu, nie wymagały dalszej bezpośredniej pomocy; tylko zdaleka przypatrywał się Michajłow. Dnia 2 go Kwietnia 1879 r. Sołowjew wystrzelił 5 razy do przechadzającego się cesarza i ani razu nie trafił.

Utworzony wtenczas terrorystyczno-konstytucjonalistyczny Komitet Wykonawczy miał tylko czysto formalną słuszność, zdejmując z siebie wszelką odpowiedzialność za ten zamach, na tej tylko podstawie, że wyszedł on z inicjatywy prywatnej i bardzo nie wiele osób o nim wiedziało. Bo przecież do tego nielicznego kółka należały

najwpływowsze osobistości współczesnego ruchu, na które odpowiedzialność za ten czyn spadała wyłącznie i całkowicie.

Terrorystyci polityczni odważyli się tedy na krok ostateczny! Krew wrzała! — puls uderzał coraz szybciej! Żeby iść dalej po drodze rewolucji politycznej, posługując się terrorem, jako stałym środkiem walki, brakowało jeszcze ścisłej organizacji z surową dyscypliną i większą konspiracyjnością. Zamach Sołowjewa postawił kwestję na ostrzu noża. Teraz ostateczne porozumienie się z socjalistami i bardziej pokojowymi federalistami co do celów, środków i organizacji było nieuniknionem.

Po zamachu rozdzielono Rossję pomiędzy sześciu generał-gubernatorów, którym nadano władzę wyjątkową. Generałowie Hurko i Todleben rozpoczęli swoje straszne rządy w Petersburgu i Odesie; biały terror ani trochę nie ustępował czerwonemu. Całą ludność Petersburga oddano pod dozór czuwających bez przerwy stróżów domów (dworników), przez co na właścicieli domów włożono znaczny ciężar podatkowy. Obostrzono prawo paszportowe i wprowadzono ścisłą kontrolę nad sprzedażą broni i trucizn, czuwano nad uczniami i doróżkarzami, odprawiano, aresztowano i skazywano na deportację rozmaitych urzędników. Jednocześnie wielu rewolucjonistów skazano na szubienicę za stawianie zbrojnego oporu przy areszcie albo za zamiar takiego oporu; za to np. w Kijowie skazano na śmierć Osińskiego, który nawet rewolweru nie wyjął z kieszeni. Innych znów, uwięzionych jeszcze w 1876 r., wieszano (np. w Odesie), znajdując w nich po prostu, jako w więźniach, gotowe ofiary zemsty. Teraz dla rewolucjonistów walka z burżuazją i z właścicielami ziemskimi ustąpiła na bardzo daleki plan wobec walki z rządem. Środki pokojowe uznano za zupełnie bezskuteczne, chwyceno się terroru. Tem niezbędniejszą była silna organizacja do systematycznego działania.

Już i przedtem, jak widzieliśmy, pod względem organizacyjnym północ stała wyżej od południa. Chociaż na południu Rossji używano takich środków, jak uzurpacja i zabójstwo, ale nie umiano tam stworzyć organizacji. Wolność osobista była tu najświętszym dogmatem, który nie dopuszczał innego połączenia, jak czysto koleżeńskie, a takie dobre było do śmiałych potyczek, ale nie do obalenia rządu. Dotychczas wszystkie zamachy pochodziły od takich małych kółek albo od oddzielnych osobistości. Teraz uznano potrzebę usystematyzowania terroryzmu, jak to zalecił przed śmiercią Osiński i w tym celu musiano dążyć do opanowania największej i najzasobniejszej z istniejących organizacji.

Taką właśnie było wiosną r. 1879 wspomинane nieraz stowarzyszenie „Ziemia i Wola“, które na południu miało niewielkie rozgąszenia, ale samo w zupełności było wytworem północy.

Związek ten znów wzmógł się na siłach po przeszlorocznej porażce jesiennej, posiadał własną drukarnię tajną i pismo, zbierał fundusze w ilości kilkudziesięciu tysięcy rubli i miał poważne osady nad Wołgą, mianowicie w gub. saratowskiej. Miał on w swym ręku znaczną liczbę posad pisarzy gminnych oraz innych i przy tem takie stosunki z osobistościami wpływowemi, że otrzymywanie nowych posad w miarę zwiększania się liczby agitatorów było mu zapewnione. Pisarz gminny np. miał stosunki z marszałkiem i prezesem zgromadzenia ziemskiego, którzy wiedzieli, że mają do czynienia z człowiekiem „nielegalnym“. Wszelkie spory rozstrzygał on na korzyść włościan i był przez nich ubóstwiany. Dopiero w jesieni 1879 r. rząd, poszukując śladów Sołowjewa, który też był przed tem pisarzem gminnym w gub. saratowskiej, natrafił na te osady i poniszczył je. Oprócz tego stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ posiadało wśród swoich członków znaczną ilość ludzi dość doświadczonych i energicznych, a przy tem miało największy rozgłos, — co dla takiego spisku jest bodaj rzeczą najważniejszą. W stowarzyszeniu tem członkowie, osiedli po wsiach, t. z. dierewienszczyna, mocniej obstawali przy agitacji socjalistycznej; dążyli oni do stworzenia partji ludowej i dla tego nosili nazwę „Narodników“. Nie chcieli oni środków terrorystycznych, ponieważ te prowadziły na drogę polityczną, a oddalały od głównych celów rewolucji socjalno-ekonomicznej. Ale partja miejska przedstawiała kwestję w takim świetle: pozostaje albo zrzec się propagandy i agitacji, albo wymóżyć wolność polityczną, ponieważ przy obecnych warunkach rewolucjonizowanie ludu jest rzeczą niemożliwą. Przedstawiciele tego kierunku byli z początku bardzo niepopularni; nazywano ich nowatorami i konstytucjonalistami. To też przeciwko towarzyszom występował oni ostrożnie, szukając tymczasem wszędzie współwyznawców; jednym z takich okazał się na wiosnę 1879 r. — Żelabow.

Na mocy ustawy, w tym czasie miał się odbyć doroczny zjazd przedstawicieli stowarzyszenia „Ziemia i Wola“ w celu ostatecznego określenia zadań organizacji; przy tem większość była tego zdania, że dążności terrorystyczne należy zupełnie odrzucić. Jako miejsce zjazdu obrano Woroneż, ponieważ to miasto było mniej więcej środkowym punktem dla większości osadników, działających wśród ludu południowo-wschodniej Rosji. Terrorysty ze swej strony chcieli zużytkować zjazd dla swych celów i zwołali uprzednie zebranie między 17 i 21 Czerwca do miasta Lipieck (w gub. tambowskiej), nie zawiadamiając inaczey myślących kolegów, żeby potem zjawić się do znajdującego się w pobliżu Woroneża już z opracowanym planem. Na to zebranie wezwano terrorystów nie tylko ze stowarzyszenia „Ziemia i Wola“, ale i z innych kółek i miejsc ludzi bardziej wpływowych, pomiędzy którymi do tego czasu nie było

wspólnego, oprócz uznania potrzeby postawienia na pierwszym planie czynnika politycznego, zcentralizowania organizacji i rozpoczęcia czynnej walki z rządem.

Z napisanej przez Tichomirowa biografji Żelabowa, która należy do najlepszych źródeł historycznych, dowiadujemy się, jakie poglądy rozwinął ten wybitny działacz na zjeździe w Lipiecku. Partja socjalno-rewolucyjna w Rossji — mówił on — ma cele socjalno-ekonomiczne, a nie polityczne. Te ostatnie powinny być osiągnięte przez liberałów. Ponieważ jednak w Rossji są oni bezsilni i nie są w stanie wymóżyć od rządu instytucji wolnościowych i zabezpieczenia praw osobistych, które stanowią niezbędny warunek wszelkiej socjalno-ekonomicznej agitacji, przeto rewolucjonistom nie pozostaje nic innego, jak samym zmiażdżyć despotyzm i zapewnić ludowi taki ustrój, przy którym walka ideowa stanie się możliwą. To też mówca jako pierwszą zasadę i najbliższy cel, postawił wywalczenie swobód politycznych, — jako konsekwencja tego zjawiły się później żądanie Zgromadzenia Konstytuującego i zasada panowania woli ludowej. Te pierwsze wnioski mówcy znalazły ogólne uznanie, chociaż w formie nieokreślonej. Dalej radzono nad tem, jak zemścić się należy za prześladowania po zamachu Sołowjewa. Tu Żelabow zrobił uwagę, że, jeżeli partja uznaje szkodliwość despotyzmu i wierzy, że tylko śmiałą walką można zdobyć swobodę, to nie może ona patrzeć spokojnie na biały terror takiego Todlebena w Odesie i Czortkowa w Kijowie. Ale sprawcą postępowania tych urzędników jest sam car; więc jego osobiście powinna partja ukarać, jego zgładzić. Siły po temu są i będą przybywać tem prędzej, im energiczniejszą będzie działalność. I ten pogląd Żelabowa nie wywołał wielkiego oporu; w duchu wszyscy zebrani rozstrzygnęli kwestję carobójstwa jeszcze przed tem mniej więcej tak samo, brakło im tylko dotychczas sformułowania. Trzecim punktem obrad była forma organizacji. Żelabow wtenczas jeszcze nie był zdecydowanym centralistą; ale na podstawie dowodów, przytoczonych przez innych, szczególnie przez Aleksandra Michajłowa, zjazd wypowiedział się stanowczo za silną organizacją, surową dyscypliną i ścisłą konspiracyjnością*). Na podstawie tych obrad określono program, którego główny punkt stanowiło rządzenie państwem przez naród, oraz

*) Na zjeździe lipieckim byli podobno obecni: Al. Michajłow, Fomenko, Tichomirow, Kołotkiewicz, Żelabow, Sziriajew, Kwiatkowski, Morozow, Koszurnikow, Goldenberg i 5 innych. Trzej pierwsi (z których Michajłow był najważniejszym) stanęli na czele Komitetu Wykonawczego. Tichomirow i Morozow zostali wybrani na redaktorów gazety. (Zeznania Goldenberga w procesie 16-tu, 25 — 31 Października 1880 r.). Tichomirow jest synem lekarza, w r. 1871 został

środki osiągnięcia tego ; w liczbie tych ostatnich wymieniono carobójstwo i wybrano Komitet wykonawczy. Goldenberg, który na parę dni przed zamachem moskiewskim został aresztowany ze skrzynką dynamitu na dworcu kolei w Jelisawetgradzie, wydał wszystkich swoich towarzyszy i w swoich zeznaniach przedstawił rzecz w takim świetle, jakoby praktyczne środki carobójstwa stanowiły środek ciężkości obrad na zjazdzie. Ale Aleksander Michajłow stanowczo temu zaprzecza. Zresztą przyczyna tego fałszywego zeznania Goldenberga jest łatwo zrozumiałą : od czasu zamachu Sołowjewa on sam żył jedynie myślą carobójstwa ; według Michajłowa, praktyczny plan systematycznych zamachów opracowano później, a Goldenberga wezwano na zjazd tylko przez omyłkę.

W Woroneżu tymczasem zebrali się licznie członkowie stowarzyszenia „Ziemia i Wola“ z partji wiejskiej i ludowej. Ale, ponieważ przez cztery dni musiano czekać na przedstawicieli terrorystycznego kierunku, obradujących w Lipiecku, więc wielu z Woroneża porozeżdżało się znowu do swoich wsi z obawy stracenia zajmowanych tam posiad.

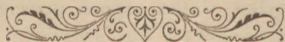
Kiedy nareszcie terroryści przybyli, postawili oni, jako pierwszy wniosek, przyjęcie nowych członków w celu zapewnienia stowarzyszeniu wielostronności. Zjazd przystał na to i przyjął kilku nowych towarzyszy, w tej liczbie Żelabowa i Szirajewa. Obrady tego zjazdu nie miały żadnego znaczenia, ponieważ niezgodność obu kierunków zaszła zbyt daleko, żeby mogło nastąpić jakiekolwiek porozumienie. Większość składała się ze starych pokojowych propagandystów i agitatorów rewolucyjnych, którzy zachowali dawny wstręt do polityki, terroryzmu i centralizacji. „I tacy chcą być rewolucjonistami!“ — zawołał Żelabow z goryczą. Uważał on zerwanie za rzecz nieuniknioną i rozwinął swe poglądy na zjeździe w najostrejszej formie, przez co wywołał niemałe zdziwienie i oburzenie. Jego przyjaciele, szczególnie ci, którzy sami się jeszcze wahali, ale również inni terroryści, jak np. Al. Michajłow, z całych sił starali się zapobiedz ostatecznemu zerwaniu, żeby nie rozbijać jedynej silnej organizacji ; prosili Żelabowa, żeby nie występował tak ostro, w skutek czego ten przestał brać udział w obradach ogólnych i uczestniczył tylko w prywatnych, głównie z Zofją Perowską. Nareszcie zjazd skończył się po prostu kompromisem. Program związku pozostał bez zmiany ; tylko walka czynna przeciwko rządowi miała

propagandystą, w r. 1873 został aresztowany i do 1878 roku przesiedział w więzieniu. Od tego czasu stał na czele wszystkich przedsięwzięć terrorystycznych. Dotychczas nie został aresztowany.

(I nie zostanie, ponieważ „nawrócił się“ i należy do redakcji „Moskiewskich Wiedomostiej“. — *Przyp. tótm.*)

być wzmocniona, a w razie zabójstw stowarzyszenie miało przyjąć jaknajczynniejszy udział w ukaraniu tyra. Dążności pisma partyjnego, w których niektórzy widzieli zbyt wielkie ustępstwa na korzyść terroryzmu, ponieważ np. w dodatku do № 4-go „Ziemi i Woli“ po zamachu Sołowjewa polityce poświęcono tyle miejsca, że socjalizm ustąpił na dalszy plan, — dążności te uznano teraz za zgodne z zasadami partji. Osady wśród ludu miały być nadal zachowane. Terrorystów takie rezultaty zadowolnić nie mogły, chociaż otrzymali oni środki materjalne i mieli nadzieję pozyskania niektórych przeciwników. Zaraz po zjeździe udali się oni tedy do wielkich miast w celu werbowania nowych sprzymierzeńców, tak np. Żelabow udał się do Charkowa, Kijowa i Odesy, Al. Michajłow do Petersburga. W ciągu tego czasu w Petersburgu odbyło się wiele zebrań; w gruncie rzeczy jednak każdy z dwóch odłamów partji postępował zupełnie samodzielnie i na własną rękę przyjmował nowych członków, nim nareszcie na zjeździe delegatów obu grup stowarzyszenia „Ziemia i Wola“ w Petersburgu 15 Sierpnia 1879 r. nie nastąpiło otwarte rozdzielenie. Teraz utworzyły się dwie partje: polityczno-centralistyczno-terrorystyczna, którą później od nazwy pisma „Narodnaja Wola“ (N^o 1 w Październiku 1879 r.) nazwano „Narodowolcami“ (oprócz tego wydawała ona w zimie 1880-81 r. pismo „Raboczaja Gazeta“), i druga partja, socjalistyczna, rewolucyjno-agitatorsko-federalistyczna, od pisma „Czornyj Pierediel“ (N^o 1 — 15-go Czerwca 1880 r.) nazwana „Czornopieredielcami“ albo „Narodnikami“ (wydała ona oprócz tego w Czerwcju 1881 r. gazetę dla robotników pod tytułem „Ziarno“). Obie partje rozstały się w stosunkach przyjaznych. Zobowiązały się one do wzajemnej pomocy w drukowaniu wydawnictw, zaopatrywaniu się w pieniądze, zabijaniu szpiegów i wyzwalaniu więźniów. Tak też istotnie było; kiedy np. szpieg Szarkow wydał drukarnię narodników, zabili go terroryści, u których też wyżej wymieniona partja drukowała czasowo swoją gazetę.

Dnia 26-go Sierpnia cesarz został przez Komitet Wykonawczy na śmierć „skazany“, a gdy wyjechał do Liwadji do Krymu, ułożono przeciwko niemu plan wyprawy.





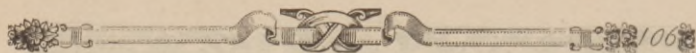
VII.

Terroryzm po roku 1879.



EN ważny przełom w ruchu rewolucyjnym nie nastąpił odrazu i nie ogarnął odrazu rozmaitych stowarzyszeń i osobistości zarówno na wsi jak i w miastach. Nie tak łatwo zdecydowano się poświęcić osiągnięcie ostatecznego celu socjalizmu wymaganiom bliższej polityki, która nie poruszała bezpośrednio zagadnień ekonomicznych. Nie chętnie porzucano stosunkowo pokojową propagandę i agitację, by wejść na drogę zabójstw i innych przestępstw. Nie tak łatwo chyliły się harde karki i samodzielne umysły, posiadające w drobnych związkach nieograniczony wpływ, przed wyższym autorytetem komitetu, w którego plany nigdy ich dokładnie nie wtajemniczano. Trzeba było dwóch, a dla wielu i więcej lat, żeby ten proces psychiczny a zarazem i etyczny mógł się w zupełności dokonać. Najpierw ulegli nowym ideom ludzie sangwiniczni, niecierpliwi, energiczni, albo po prostu zrozpaczeni, gdy tymczasem większość nie przyszła jeszcze do tej ostateczności i, jak Zofija Perowska, zgadzała się z ludowcami, że nie należy przerywać działalności wśród ludu, chociaż zgodnie z terrorystami domagała się przez uczucie zemsty śmierci Aleksandra II; według nich te dwa rodzaje działalności partji powinny być uzupełniać się wzajemnie. Te niezdecydowane żywioły powstrzymały otwarty przełom i zamaskowały przez czas dłuższy rozdwojenie, żeby nie wyszło na jaw, iż zwrócono się stanowczo do walki politycznej, godząc się pod tym względem z tak ośmieszonymi jakobinami i liberalnymi burżua. Ale i te żywioły uległy potem terrorystom, dzięki ich powodzeniom i większej sile czynnej.

Naturalnie, że takie zrewolucjonizowanie ducha wymagało obszernych dyskusji, a właśnie spostrzeżono wkrótce, że braknie



najważniejszego środka do wyjaśnienia sprawy, mianowicie dobrze zorganizowanej prasy. Ma się rozumieć, że nieraz przychodziło do dysput pomiędzy kolegami i istniała literatura rękopiśmienna, ale ta nie mogła wystarczyć, szczególnie dla osiadłych na wsi. Nic w tem zresztą dziwnego, że literatura nie odpowiadała wymaganiom chwili i że rewolucjonista rosyjski nie mógł zapełnić luk w swem wykształceniu teoretycznem. Od lat młodzieńczych pod ogniem prześladowań politycznych często nie miał on kąta, któryby mógł nazwać swoim. W przeciągu całych miesięcy i lat nie miał on stałego miejsca pobytu. Z rana wstając ze snu nie wiedział, gdzie znajdzie na noc przytułek. Jakież mogły być zajęcia umysłowe w podobnych warunkach? Zkąd zresztą miał on brać książki?! A jednak socjaliści przekonali się sami, że skutki ich propagandy zależały od wiedzy agitatorów. A więc literatura była niezbędną dla nich, również jak i dla ludu.

Tymczasem w zadaniach rewolucjonistów prasa zajmowała stopień najniższy. Ale, jak słusznie twierdzi „Cyrkularz o wydaniu biblioteki socjalno-rewolucyjnej“, żadna partja nie może bezkarnie lekceważyć teorii. Skoro zatem skonstatowano fakt, że panuje taka sama niejasność pojęć, jak na początku ruchu, oraz że istniejąca literatura nie może już zaspokoić wzrastających wymagań inteligentnego czytelnika, postanowiono wydawać „bibliotekę socjalno-rewolucyjną“ pod redakcją Ławrowa, Hartmana i Morozowa. Wydawnictwa tego komitetu były dość skąpe; w ciągu 3 lat ukazały się 3 dzieła: 2 z nich stanowią tłumaczenia „kwintessencji socjalizmu“ Schöfflego (z krytycznemi uwagami Ławrowa i Tarnowskiego) i „Manifest komunistyczny“ Marksa, na łto niewielką pracę Ławrowa o komunie paryskiej. Bardziej bezpośrednio zajmują się teoretycznie zagadnieniami chwili Morozow i Tarnowski z terrorystycznego punktu widzenia, a J. Stefanowicz i Borysow w swych broszurach, wydanych w 1880-81, z punktu widzenia partji ludowców, podczas gdy ostatecznie jeden tylko wychodzący bez przerwy w Genewie „Nabat“ okazuje się w zupełnej zgodzie z partją, stojącą na czele ruchu rewolucyjnego w Rossji. Ale oficjalnymi organami obu partyj były: „Narodnaja Wola“ i „Czornyj Pierediel“, które w latach 1880-81 wydały mnóstwo programów i proklamacyj. Często trudno było powiedzieć, od kogo mianowicie wychodziły te programy i odezwy, ponieważ zwykle były to anonimy. A nawet, gdy wychodziły w imieniu pewnej grupy, ba! choć i całej partji socjalno-rewolucyjnej, jako całości, to i wtedy nieraz jedno drugiem przeczyły. Oddzielni rewolucjoniści pisali i działali w sposób dość rozmaity na własną odpowiedzialność, a na zapytania, zadawane o jednym lub o drugim objawie, słyszano odpowiedź, że to temu to owemu nie należy przypisywać znaczenia. Nawet proklamacje Komitetu Wy-

konawczego „Narodnoj Woli“ często nie znajdowały poparcia w całej partji; bywały i wypadki, że cofano odezwy, jak np. odezwę z powodu rozruchów antysemickich na południu. Nie bez racji mówi Jakób Stefanowicz o chaotyczności w rewolucji rossyjskiej, w rozwoju której trudno znaleźć jakieś prawo. Tem trudniej było dla niewtajemniczonych określić zapatrywania partji, tak niewyraźnie formułowane i posiadające tyle rozmaitych odcieni. To też po tych wszystkich zastrzeżeniach spróbuję zaledwie trochę dokładniej określić cele, środki i organizację terrorystycznych Narodowolców oraz partji Czernopieriedielców. Jak wyżej powiedziałem, terroryści stanowczo odrzucali możliwość pokojowej propagandy i agitacji w duchu idei socjalistycznej; ich zdaniem zupełny brak praw osobistego bezpieczeństwa jednostki i swobody słowa stał temu na przeszkodzie, a więc przedewszystkiem niezbędnem było zdobycie praw politycznych. Na tem polu socjaliści mają z liberałami jednakowe wymagania. Następnie — dowodzą oni — w Rossji nie ma co mówić o walce klasowej w tej formie, jak ją pojmują zwolennicy zachodnio-europejskiego socjalizmu. Wbrew wszelkim usiłowaniom rządu szlachta nie sformowała z siebie samodzielnej klasy; burżuazja jest słabo rozwinięta; obie są tylko podrzędnymi grupami społecznymi i o takiej walce pomiędzy kapitałem a pracą, jaka toczy się na zachodzie, nie może w Rossji być mowy. Największą potęgą pod względem społecznym i ekonomicznym jest rząd, zarówno dzięki swoim własnym posiadłościom ziemskim, przedsięwzięciom przemysłowym, olbrzymiej armii sług i urzędników, jak i w skutek prawnej opieki, jaką otacza klasy uprzywilejowane za pomocą ceł ochronnych, zapomóg, pożyczek, kredytu i t. d. Ta potęga rządu i urzędników stała się tembardziej wrogą dla włościactwa w skutek tego, że podatki gruntowe i inne, opłacane dawniej właścicielom ziemskim, od roku 1861 przeniesiono do skarbu państwa. Tem samem sprzeczność interesów ekonomicznych, która dawniej miała miejsce pomiędzy chłopami a panami, została przeniesiona z tych ostatnich na rząd. Gdyby chciano zmniejszyć podatki, zwiększyć nadziały ziemi, rozszerzyć autonomję gminy, to spotkano by opór rządu i urzędników. A więc i socjalno-ekonomiczne wyzwolenie ludu prowadzi do walki z rządem; walka ekonomiczna i polityczna wiążą się jedna z drugą i zwalczenie rządu przeszkadza jednocześnie wzmocnieniu się burżuazji. Zdaniem Narodowolców, inteligencja, stan robotniczy i włościński przedstawiają jedyne siły żywotne narodu, które muszą wejść do przyszłego zgromadzenia konstytucyjnego. Żeby to umożliwić, rząd musi zapewnić przy wyborach zupełną wolność słowa, swobodę zebrań i stowarzyszeń; następnie zgromadzenie konstytucyjne powinno za pomocą nowych praw zabezpieczyć prawa polityczne narodu. Takiego rodzaju argumentacja

i takie sformułowanie muszą obudzić pewną przychylność w zachodnio-europejskim czytelniku i do pewnego stopnia mają one w jego oczach prawdziwe i usprawiedliwione znaczenie. Nie należy jednak posuwać się zbyt daleko i wierzyć, że dla terrorystów wolność polityczna była celem ostatecznym. Nowa ich taktyka dąży wprawdzie do tego, żeby przekonać zagraniczną publiczność za pomocą artykułów Stepniaka i Krapotkina, pisanych w angielskim i włoskim języku, iż wysiłki rewolucjonistów w Rossji mają w istocie li tylko polityczny charakter, a zatem względnie nie są one groźne. Nawet proklamacje, które ukazały się zaraz po zabiciu Aleksandra II, starały się rzecz w ten sposób przedstawić, jak gdyby chodziło tylko o zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego i o wolność polityczną, zmniejszenie podatków, zwiększenie nadziałów ziemi i rozszerzenie samorządu, w zamian czego terroryści, jako zadośćuczynienie, obiecują zaniechać dalszych zamachów i uległ postanowieniom zgromadzenia. Otóż nie trzeba polegać bardzo na tem, jeśli się nie chce być wprowadzonym w błąd*). Osiągnięcie wolności politycznej jest tylko najbliższym celem; jak tylko ono się uda i przez to zapewniony będzie grunt dla pokojowej agitacji, wtedy przyjdzie kolej na socjalizm. Odłożyć jeszcze nie znaczy zrzec się. Po politycznej rewolucji powinna naprawdę wystąpić rewolucja socjalna i przekształcenie społeczeństwa na zasadach wolności i sprawiedliwości. Jakimi środkami można osiągnąć wolność polityczną? Utworzenie partji ludowej drogą pokojową jest zdaniem terrorystów rzeczą niemożliwą; wobec ucisku policyjnego wszystkie siły giną przy pracy organizacyjnej, nie nie osiągnąwszy. Należy więc zrzucić „niemiecką sukienkę“ z rewolucji i chwycić się terroru, skierować takowy przeciw carowi i jego bliskim, żeby wymódlz ustępstwa. Jedynie strach, szerzony za pomocą mordu, przy danych obecnych warunkach w Rossji, kiedy żadne inne środki nie skutkują, może dać rezultaty,

*) Równie mało można przywiązywać znaczenia do wiadomości, podanych przez gazety, jakoby Bohdanowicz miał powiedzieć przed sądem (w Kwietniu 1883 r.), że terroryści nie walczą przeciwko samej zasadzie monarchji, ale przeciwko sposobowi i rodzajowi walki, jaką ta ostatnia prowadzi. Prawdopodobnie powiedział on: Terroryści nie są z zasady przeciwnikami państwa, t. j. anarchistami, i porzucą terror, skoro tylko zmieni się postępowanie rządu. Jeśli jednak Bohdanowicz zrobił nawet takie wyznanie wiary, to był to jego pogląd osobisty. Złatopolski oświadczył przeciwnie: Partja nie chce żadnej konstytucji, która sprowadzi tylko podział władzy pomiędzy carem a klasami posiadającymi, żąda ona prawdziwego narodowego przedstawicielstwa. (Proces według „Indépendance Belge“.)

a zatem zastosowanie terroru jest usprawiedliwionem. Takie było i takie jest po dziś dzień zdanie kierowników partji. Ale fanatyczne duchy, jak Morozow i Tarnowski, poszli dalej, podnosząc praktykę terrorystyczną w Rossji do wysokości nowego systemu w rewolucji, dającego się stosować we wszelkich warunkach. Dotychczas twierdzą oni, w masowych ruchach lud szarpał swoje własne ciało, nie osiągając przez to polepszenia swego bytu ekonomicznego, a wszyscy prawdziwie winni tyrani uchodzili bezkarnie. Walkę o wolność powinna prowadzić młodzież za pomocą szeregu morderstw wprost trafiających do celu. Takie morderstwa tajemne powinny wejść w tradycję, i wszystkich ambitnych ludzi w rodzaju Napoleona III i Bismarka, należałoby zgładzić na samym początku ich kariery, bez względu na to, czy doszli oni do władzy za pomocą armii, czy za pomocą plebiscytu. Skoro tylko despotyzm na nowo odżywa, powinien i terroryzm wynurzać się znowu, a pamięć o nim powinna żyć wśród mas ludowych. Każdy człowiek ma prawo zabić tyrana i żaden naród nie może swemu współobywatelowi tego prawa odebrać! Te straszne słowa St. Just'a powinny stać się hasłem terrorystów. Powstanie tej teorii Morozowa jest zupełnie zrozumiałem, ponieważ każdy nowy ruch, w swych początkach przynajmniej teoretycznie rozwija się do ostatecznych wyników, żeby potem u szczytu logicznego systemu wywołać wątpliwości, które pociągają za sobą potrzebę nowego sprawdzania całej argumentacji. Tak właśnie stało się i teraz. Teoria Morozowa nie znalazła uznania Komitetu Wykonawczego, który odmówił mu wydrukowania broszury; autor usunął się i udał się do Genewy, gdzie broszura została wydrukowana. Tu Morozow i Tarnowski zbliżyli się do starszego teoretyka mordu: Tkaczewa. Ten był bardzo zadowolony z nowego zwrotu, jaki w Rossji zapanował; przecież jeszcze przed laty nazwał się on jakobinem i blankistą. Zdawało mu się więc, że teraz rzucone przez niego ziarno wschodzi. Ale to tylko zdawało się. Podczas gdy Morozow podzielał jego zdanie o mordzie, jako o środku walki, dającym się wszędzie zastosować, to oficjalna nauka Komitetu Wykonawczego, uznająca zabójstwo za zupełnie specjalny środek walki politycznej, znajdujący zastosowanie tylko w obecnych warunkach, nie solidaryzowała się z nim. Tkaczew starał się tymczasem nadać nowy polot swemu Nabatowi, na co jego bogaty przyjaciel, Turcki, który pod imieniem Amari'ego „zgrzeszył“ jakąś jedną broszurę, chętnie ofiarował pieniądze. Przeniósł on swoją drukarnię w jesieni 1880 r. do Petersburga, gdzie ją jednak natychmiast po przywiezieniu skonfiskowano. Tkaczew nie miał w całej Rossji więcej jak dziesięciu zwolenników, a od przeszłej zimy został zamknięty w domu warjatów. Przeciwno teorii Morozowa partja wystąpiła z odpowiednimi oświadczeniami, przypominając, że sam Morozow był za-



ledwie trzeciorzędnym terrorystą, ponieważ (w procesie Trigoni) zaszczycono go tylko 20-tu latami ciężkich robót. Carobójstwo, według oficjalnych oświadczeń terrorystów, jest tylko środkiem walki, wywołanym przez specjalne rossyjskie warunki; nie wchodziło ono początkowo do planów ruchu, a narzuciło się potem samo, jako jedyny skuteczny środek walki przeciwko nieublaganej surowości rządu. Czasopismo „Narodnaja Wola“ (Nr 7 i 8 wyraziło nawet swe współczucie amerykańskiemu narodowi z racji zamachu na Garfielda, ponieważ tylko gwałtowi wolno gwałt przeciwstawiać, a w wolnym kraju należało użyć innych środków. Obok mordu inne środki walki przeciwko rządowi i jego sługom zajmowały stanowisko podrzędne. Chodziło jeszcze o zdobycie środków pieniężnych za pomocą kradzieży i fałszerstw. Ale musiało to być dziełem oddzielnych kółek i osobistości, za które Komitet Wykonawczy nie odpowiada. Okradzenie kasy rządowej w Kiszyniewie (w Grudniu 1880 r.) było tylko nieudolną próbą*). Przy okradzeniu banku w Chersonie, w Czerweu 1879 r., po paru dniach wszystkie pieniądze (miljon z górą rubli) znaleziono w całości. Jakis matoruski chłopoman miał rozwinąć działalność swych długich rąk na jakiejś poczcie. Ale Komitet Wykonawczy ogłasza, że tylko „konfiskatę“ kapitałów rządowych uważa za rzecz godziwą, a nie kradzieże, popełniane na własności prywatnej i instytucjach dobroczynnych; zaprzecza on temu, że 300.000 rubli w moskiewskim domu podrzutków były skradzione przez jego agentów. Najgorszem jednak było to, że publiczność o tem nie wiedzieć nie mogła, kiedy należało uważać zabranie pieniędzy za „konfiskatę“, dokonaną przez Komitet Wykonawczy, a kiedy za kradzież, popełnioną przez oddzielnych rewolucjonistów lub osoby zupełnie obce ruchowi, lecz strojące się w jego pióra. Tajemnicza siła nie mogła przed publicznością i historją uchylać się od odpowiedzialności za czyny przez nią dokonane, i byłoby bardzo rozumnie ze strony Komitetu Wykonawczego, gdyby on od czasu do czasu ogłaszał, jakie mianowicie „kary śmierci i konfiskaty“ przez jego agentów dokonane zostały.

Z chwilą gdy wywalczenie swobód politycznych wystawiono jako cel, a terroryzm wybrano jako środek, koniecznie musiało nastąpić większe zcentralizowanie organizacji, surowsza dyscyplina i większa przezorność w zachowywaniu tajemnicy. Pierwsze zamachy były jeszcze dziełem niewielkich grup. Gdy jednak postanowiono

*) Frolenko i Lebiediewa z Lisowską w roli kucharki, zamieścili tam w Szwajcarskim hotelu, zkąd za pomocą podkopu dobrali się do kasy, ale w Styczniu 1881 r. wykryto tę próbę „konfiskaty papierów państwowych“.

posunąć się do zgładzenia cara i wyższych urzędników, to naturalnie okazała się potrzeba systematycznej działalności i odpowiednich środków. Wtenczas należało porzucić federalistyczną zasadę anarchistycznego internacjonalizmu i wrócić do centralizacji jakobinów z lat 1792 i 1793. Pomimo całego ubóstwiania federalizmu, — pomimo, że przed tem najszczerzej potępiono „przeżyte formy“ rewolucji i jakobinów, których nazywano ichtiozaurami i pleziozaurami rewolucji, — pomimo tego, że przekonania centralistyczne nie miały już nawet odwagi do wystąpienia i zdawały się być wygnanymi na zawsze, jakże prędko potem ci sami rewolucjoniści poddali się rozkazom Komitetu Wykonawczego, nie śmiejąc ani powątpiewać o nich, ani je krytykować! Komitet Wykonawczy zresztą jak silnym ulegał napaściom i drwinom ze strony obozu przeciwnego! Jakób Stefanowicz jeszcze w r. 1880 przedstawia go, jako komitet, który bóg wie zkąd się wziął, a pomimo to przyznaje sobie nad wszystkimi nieograniczone prawo. Toż taki system — mówi on — w rękę ludzi zdolnych i ambitnych może pozyskać wielki wpływ, jednak na dłuższy przeciąg czasu zbawiennie działać nie może, i nawet przy zwycięskiej rewolucji, jak to było we Francji, może się posługiwać nieczystymi środkami. A jednak komitet ten okazał się jako siła realna, z rozległym wpływem, i chciał swe morderstwa podnieść do wysokości „wyroków śmierci“. Komitet Wykonawczy z rewolucjonistów terrorystycznego i konstytucyjnego kierunku powstał jeszcze w r. 1879; w skład jego weszli terroryści z rozmaitych stowarzyszeń, a nie tylko z tow. „Ziemia i Wola“. Gdy w Lipiecku sformowała się partja terrorystyczna, co wyżej opowiedzieliśmy, Tichomirow, Fomenko i Aleksander Michajłow zostali na jej przywódców wybrani. Ten komitet posiadał cały szereg agentów i przedstawicieli z trzema rozmaitymi stopniami zaufania; ajenci pierwszego najwyższego stopnia, jak Żelabow, byli, zdaje się, jednocześnie członkami Komitetu Wykonawczego; ci ajenci na własną odpowiedzialność dobierali sobie pomocników, których do swych celów używali. Taka organizacja zapewniała: po pierwsze tajemnicę wszelkich przedsięwzięć (dowodem, że żaden zamach na Aleksandra II nie został wykryty), powtórę ścisłość dyscypliny, której z czasem wszyscy członkowie podlegali. Komitet dzięki niektórym powodzeniom pozyskał wkrótce wielki rozgłos; wielu członków do siebie przyciągnął, a do jego kasy wpływały pieniądze. Był on w stanie przeprowadzić wśród siebie odpowiedni podział pracy. W porównaniu do dawniejszych małych grup, praca komitetu posiadała wszelkie zalety wielkiego przedsięwzięcia.

Komitet Wykonawczy nie poprzestał na takim zcentralizowaniu sił rewolucyjnych; idąc dalej, dopiął on rozlokowania ich w takich punktach, gdzie kaźden krok zbliżał do celu, t. j. w centrach

siedzib rządowych, i ograniczył swą pracę organizacyjną do tych tylko czynników, które mogły przyjąć bezpośredni udział w rewolucji. Uważano to za rzecz niezbędną, ponieważ ruch na rozległej przestrzeni i na kresach, bez powstania w centrach administracyjnych i przemysłowych, niezawodnie musiałyby być stłumiony bez żadnych skutków dla sprawy wyzwolenia ludu. Tego rodzaju niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, im bardziej doskonalily się środki techniczne, jak koleje żelazne, telegrafy i t. d., którymi rząd rozporządza. Oprócz tego organizowanie włościactwa nie zaliczano bezpośrednio do programu partji, a jej działalność o tyle tylko miała być skierowana w tę stronę, ile było koniecznem, by wyjaśnić ludowi jej dążenia i zabezpieczyć się w chwili wybuchu przeciwko zamachom reakcyjnym.

Zasada centralizacji miała być i po zwycięztwie ściśle zachowana. Rząd tymczasowy partji miał mieć tylko formalne znaczenie; stanie się on komisją likwidacyjną, pisze Żelabow. Naród sam powinien wtedy dokonać rewolucji ekonomicznej, a rząd tylko usankcjonuje równość ekonomiczną. Przy normalnych, że tak powiem, okolicznościach miało to wystarczyć. Gdyby jednak naród nie dokonał sam przewrotu ekonomicznego, zrobiłby to rząd tymczasowy: zniósłby on prawo prywatnej własności do ziemi i narządzi produkcji w wielkim przemyśle i jednocześnie wprowadziłby nowe instytucje. Potem miały nastąpić wybory i w sejmie wystąpiliby prawdziwi obrońcy ludu, wyzwolonego od politycznego i ekonomicznego ucisku, i życie narodu zostałoby uregulowane przez „wolę ludu“. Bracia na Kresach też odetchną wolno, i historycznie samodzielne narody (a więc polacy, czy także i Ukraina?) zostaną wskrzeszone. Jednak z początku sejm powinien objąć całą Rossję; załedwie po zatwierdzeniu nabytku rewolucji i trwałem ustaleniu nowego porządku rozmaite narodowości będą miały prawo urządzić swoje stosunki polityczne do całego państwa — według własnego upodobania. W przeciwnym razie ciemne potęgi reakcji znajdą w nich swe Wandee, w których rozpoczną na nowo walkę przeciwko rewolucji. A więc zupełna centralizacja i w organizacji państwa początkowo miała być utrzymana, i rzecz naturalna, że Żelabow w liście do Dragomanowa stara się tylko o pozyskanie dla swej partji tego obrońcy małoruskiej autonomji, kiedy przed nim ciągle stawia na widoku autonomję gmin i narodowości. Rossja jest tak samo zcentralizowana, jak Francja, w której od 1789 r. utrzymała się ta forma organizacji przy rozmaitych rządach: republikańskich, imperialistycznych i rojalistycznych. Kto raz uchwycił państwową władzę w swe ręce, ten jej dobrowolnie z rąk nie wypuszcza. A o autonomji Małej Rusi naturalnie nikt na serjo w partji „Narodnoj Woli“ nie myślał.

Terrorysty nie poprzestali, jak przed tem socjaliści, na samych tylko słowach. Nastąpiły czasy bardzo obfite w straszne czyny. Jeszcze latem 1879 roku, natychmiast po zorganizowaniu się partji, obmyślano prawdziwy plan kampanji na życie cara; zamierzano wysadzić w powietrze pociąg, którym Aleksander II miał wracać z Liwadji do Petersburga. Od Września założono nie mniej jak 3 podkopy, koło Odesy*), Aleksandrowska i Moskwy**); zajmowało się tem około 50 osób. Główne nadzieje pokładano na podkopy przy Aleksandrowsku, ponieważ tu przy pomyślnym wybuchu pociąg musiałby stoczyć się w przepaść. To też tam jeszcze w Październiku Żelabow kupił kawałek gruntu niedaleko kolejowego plantu pod pozorem założenia garbarni. Ztąd założono pod szynami dwa podkopy, do min przeprowadzono przewodnik elektryczny, a aparat umieszczono na chłopskim wozie. Tymczasem dla różnych

*) W Odessie pracowali: Frolenko, Kibalczyz, Kołodkiewicz, Złatopolskij, Lebiediewa; w Aleksandrowsku: Żelabow, Presniakow, Okładski, Tichonow, Jakimowa; w Moskwie: Aleksiej Michajłow, Goldenberg, Hartman, Perowskaja, Szyriajew, Barannikow i wielu innych, z których część nie została wykrytą. Podkop koło Odessy (14 wiorst od miasta) chybił celu, ponieważ cesarz tędy nie pojechał. Frolenko uzyskał tu miejsce stróża kolejowego.

***) Leon Hartman jest synem niemieckiego kolonisty z Archangielska, ale mało rozumie po niemiecku. Był on członkiem miejscowego kółka, w gub. saratowskiej i przyjął tam miejsce gminnego pisarza. Jako znającego chemję dano go do pomocy Kibalczyzowi. Następnie posłano go do Moskwy w celu przygotowania baterji elektrycznych. Wybitnej roli w partji nigdy on nie grał. W Paryżu, dokąd uciekł po zamachu, życie jego prawdziwie wisielo na włosku (Luty 1880 r.); przed samem przybyciem rosyjskiego urzędnika wypuszczono go na wolność, jedynie dzięki energicznej agitacji partji radykalnej. Następnie wyjechał on do Londynu, pracował tam w fabrykach, potem udał się do Ameryki północnej i wyznał, kim jest, lecz tu traktowano go tak źle, jak przestępcę kryminalnego, że wolał znów wrócić do Anglii, żeby dalej pracować nad elektrycznością. Musi to być człowiek nadzwyczaj przedsiębiorczy. Na kilka dni przed zamachem moskiewskim policja na elizawetgradzkim dworcu kolei złapała Goldenberga, który zwrócił na siebie uwagę żandarma, zdając, jako bagaż, mały ale nadzwyczaj ciężki kufer; okazało się w nim 2 pudy dynamitu. Goldenberg dzięki zrecznemu prowadzonemu śledztwu porobił ważne zeznania i wydał mnóstwo osób; był to ograniczony i ambitny człowiek, który chciał siebie przedstawić, jako główną figurę w ruchu, przez co po części zmyślał swoje zeznania. Gdy poznał, że go wciągnięto w pułapkę, sam sobie życie odebrał.

przyczyn technicznych do wybuchu nie doszło. Robota pod Moskwą udała się lepiej. Tu, tuż przy samej kolei, mieszkali Hartman z Perowska, jako rzemieślnicy wśród starowierców, udając, że oczekują tu na swych starych rodziców. Ale oni nie byli tu sami; prowizji, którą kupowali, przy najlepszych chęciach, nie mogliby sami spożyć. W ich domu zamieszkiwało całe towarzystwo, które nigdy nie wychodziło na światło dzienne; tymi mnichami byli — kopacze. W nocy dostarczano im pakunki dynamitu i rozmaitych narzędzi, potrzebnych do świdorowania przejść podziemnych. Ale te narzędzia nadeszły za ledwie pod koniec roboty; z początku trzeba było pracować za pomocą najpierwotniejszych środków, a ponieważ przejście było wypełnione wodą, więc musiano pracować, kąpiąc się w zamarzającej wodzie. Kierowano się przy tem według małego podróznego kompasu, jakiego używają wojskowi. O grożącej rewizji policyjnej zostali ostrzeżeni zawczasu, to też władze znalazły tylko legalnych gospodarzy domu. Zresztą na wszelki wypadek stała na stole flaszcza z nitrogliceryną, do której Perowska miała wystrzelić z rewolweru. Nareszcie nadszedł 19-ty Listopada; Perowska dała sygnał; Szyrajew zamknął łańcuch; w oka mgnieniu nastąpił wybuch; tymczasem był to nie ten pociąg i cesarz pomyślnie dojechał do Petersburga. Winowajcy natychmiast zemknęli.

Nawet takie niepowodzenie nie było w stanie złamać silnej organizacji Komitetu Wykonawczego. Właściwie za ledwie teraz partja zorganizowała się zupełnie i w zimie przybrała nazwę „Narodnej Woli“. Potem to i zabranie drukarni obu partji 17 i 28 Stycznia 8801 r. spowodowało tylko czasowe zamięszanie. Drukarnia Nar. Woli na Sapernej ulicy była wykryta przypadkowo; napaźdnieci bronili się w ciągu kilku godzin i dali więcej niż sto wystrzałów. Nim zdołano spalić papiery i rękopisy. Drukarnia znajdowała się na najwyższem piętrze pod dachem i zajmowała 4 pokoje. Pierwszy był czysto utrzymany i porządnie umeblowany; w innych pokojach pracowano, ale nie w nocy, żeby nie budzić podejrzeń, i oprócz wypadków nadzwyczajnych nie pracowano dłużej jak do 10-tej wieczorem. Mieszkanie było wiadome tylko trzem czterem osobom z redakcji Nar. W. i te bywały tu tylko w najpotrzebniejszych razach. Aresztowanych towarzyszy wkrótce zastąpiono nowymi; do Petersburga wezwano np. Aleksieja Michajłowa, który tylko co zorganizował w Moskwie grupę terrorystyczną. Tymczasem Kom. Wyk. zajął się przygotowaniem do nowego zamachu, jeszcze wspianalszego i śmielszego niż były dotychczasowe.

Wykonanie zamachu powierzono synowi chłopca z gub. wiackiej, Chałturinowi. Ten, jako agitator, działał przedtem bardzo energicznie pomiędzy robotnikami petersburskimi i pod imieniem Stefana był bardzo popularny. To on w 1878 r. zorganizował związek pól-

nocny robotników rosyjskich, liczący kilkuset członków; związek ten po dziś-dzień był największym związkiem robotniczym. Zaczął nawet wydawać czasopismo drukowane przez samych robotników i urządził drukarnię, którą jednak zabrano podczas drukowania pierwszego numeru. Kiedy Chałturin spostrzegł, że policja zniweczyła wszystkie jego plany, doszedł on do postanowienia zamordowania cara i w jesieni 1879 r. ofiarował Kom. Wyk. swoje usługi. Stało się na tem, że w razie nieudania się potrójnego zamachu na kolejach żelaznych, Chałturin wysadzi cara w powietrze w Pałacu Zimowym. Jako nadzwyczaj zręczny lakiernik, bez trudności znalazł on w pałacu robotę i od Października podczas nieobecności cara badał rozkład pokoi i zauważył, że jadalnia znajduje się właśnie nad pokojem, w którym mieszcili się stolarze, i od którego przedzielała ją tylko jedno piętro zajmowane przez straż pałacową*). Po nieudaniu się zamachów kolejowych cała nadzieja Kom. Wyk. była w wysadzeniu Pałacu Zimowego. Członek Kom. Wyk. Kwiatkowski prowadził pertraktacje z Chałturinem, ale prędko został aresztowany, a przy nim znaleziono plan pałacu, na którym jadalnia była oznaczona krzyżykiem. Ten krzyżyk obudził baczność pałacowej policji; nadzór był bardzo surowy i urządzano nagie rewizje. Kiedy żandarmi po raz pierwszy wtargnęli w nocy do miejsca spoczynku stolarzy, Chałturin zupełnie głowę stracił; myślał on, że wszystko przepadło, ponieważ pakunek dynamitu służył mu za poduszkę. Jednak rewizja w tym pokoju była tylko powierzchowna. Większymi przeszkodami przy przekradaniu się z dynamitem były rewizje osób, wracających do pałacu, i ulokowanie żandarma w pokoju, zamieszkiwanym przez stolarzy. Od tego czasu przygotowania tylko powoli posuwały się naprzód; nadto Chałturin cierpiał straszne bóle głowy wskutek rozpylania się trującej nitrogliceryny, która mu służyła za poduszkę. Niebezpieczeństwo, na które ciągle był narażony, i szybko rozwijające się suchoty zrobiły go bardzo nerwowym. Pomimo to jednak spokojnie pracował dalej, nie budząc w nikim najmniejszego podejrzenia; żandarm, stojący na straży, chciał nawet wziąć za zięcia tego zdolnego stolarza, który na święta

*) Chałturin opowiada o strasznym nieładzie, jaki panował w zarządzie, i o kradzieżach popełnianych przez służbę. Urządzała ona swoje uczyty i zapraszała na nie tuziny znajomych, którzy wchodziłi i wychodziłi zupełnie swobodnie, nawet nocowali, wtenczas kiedy przez główne drzwi miały wstęp tylko figury najwyżej położone. Kradzież była zjawiskiem tak powszechnem, że Chałturin, nie chcąc zwracać na siebie uwagi swoją ucziwością, też brał sobie zapasy jadalne. Rzeczywiście służba pokojowa pobierała pensji tylko po 15 rs. miesięcznie.

Wielkiej Nocy otrzymał sto rubli nagrody. Nareszcie zebrał on w swym kufrze 3 pudy dynamitu; technicy utrzymywali, że taka ilość wystarczy. A Żelabow, który po aresztowaniu Kwiatkowskiego kierował zamachem, gorączkowo nalegał na prędkie jego dokonanie. Chałturin przeciwnie był tego zdania, że ponieważ nie obejdzie się tu bez wielu ofiar, więc trzeba jeszcze dodać dynamitu, żeby przynajmniej cała robota nie poszła na marne. Ostatecznie zdanie Żelabowa zwyciężyło. Dnia 5 Lutego 1880 r. nadarzyła się chwila przyjazna. Chałturin postawił kufier z dynamitem w kącie pomiędzy fundamentalnymi ścianami, przyprawił należycie rurę z nicią zapalną i znalazł jeszcze dość czasu, żeby samemu usunąć się bezpiecznie na wolny plac przed pałacem. Nastąpił natychmiast niesłychany wybuch; w pałacu światła pogasty; na placu admiralicji zapanowała ciemność. Ze straży było zabitych 10 i rannych 53; ale cesarz dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności (spóźnienie się wskutek przybycia księcia) zjawił się u stołu później niż zwykle i uniknął śmierci.

Chałturin uciekł przy pomocy Żelabowa, ale nie mógł mu tego darować, co nazywał jego „omyłką“, że go powstrzymał od dalszego napychania kufra dynamitem. Chałturin i później brał udział w zamachach. To on przy zamordowaniu Strielnikowa czekał z koniem i wozem na mordercę i śpieszył na pomoc sprawcy zamachu, przy czem lud pochwycił go i oddał w ręce władzy. Dopiero po jego straceniu (22 Marca 1882 r.) poznano w nim stolarza z Pałacu Zimowego. Kom. Wyk. w proklamacji wyraził swój żal z racji śmierci nieszczęsnych żołnierzy, ale zapowiedział, że zamierza dopóty prowadzić walkę, dopóki reformy społeczne nie zostaną powierzone zebraniu konstytuującemu, swobodnie wybranemu i zaopatrzonemu przez wyborców w instrukcje. A swego celu, zabicia cesarza, ten nieubłagany komitet z oka nie spuszcza. Car, w poczuciu słabości swego systemu rządowego, powołał hr. Loris-Melikowa prawie na dyktatora; ale objawione przez niego liberalne zamiary bynajmniej nie zachwyliły terrorystów; nazwali oni jego rządy kuglarskim liberalizmem nazewnątrz, a ukrytą brutalnością wewnątrz. Był nawet zaraz po nominacji Melikowa zamach na jego osobę, wykonany przez Mołodeckiego (20 Lutego; zamach ten jednak nastąpił bez rozporządzenia Kom. Wyk., przeciwnie wywołał nawet z jego strony wyraźną naganą. Tymczasem organizacja partji terrorystycznej szybko posuwała się naprzód. Na początku 1880 r. Kom. Wyk. rozesłał notatkę „o przygotowawczej działalności partji“ do oddzielnych grup, które przyłączyły się do Narodnej Woli; notatka ta podaje następujące objaśnienia przybranej przez partję nazwy: wola narodu powinna być źródłem prawa, a ponieważ jest rzeczą wątpliwą, żeby rząd to uznał dobrowolnie, należy więc zmusić go



do tego za pomocą powstania i w tym celu zorganizować wszystkie siły. Kiedy na tę notatkę otrzymano odpowiedzi od grup, zredagowano je ostatecznie i rozesłano do archiwum grup, jako instrukcje na przyszłość. Nie miały one jednak obowiązującego znaczenia, ponieważ postanowienia związkowe mogły zapaść tylko na kongresie partji, którego Kom. Wyk. nigdy nie udało się zwołać. Jednak pojedyncze grupy opracowały swoje statuty na podstawie tej notatki. Kom. Wyk. stoi na czele organizacji. Liczba jego członków zwiększa się za pomocą dokonywanego przezeń wolnego wyboru z pośród agentów i członków oddzielnych grup. Jest to prawo ogólne; według wszystkich statutów grupy wyższego rzędu składają się z grup mniejszych w celu lepszego zachowania tajemnicy. Członkowie Kom. Wyk. są agentami najwyższego stopnia i głównymi przywódcami wszelkich przedsięwzięć. Taka forma organizacji, według notatek znalezionych latem 1882 r. u Graczeńskiego, miała tę złą stronę, że w razie aresztowania członków Kom. Wyk. wstrzymywała się cała jego działalność, co też zdarzało się nieraz. Trzeba było sporo czasu, żeby rozproszone i przerażone niedobitki Komitetu mogły złączyć się na nowo. Graczeński przeciwnie proponował oddzielenie głowy partji od członków czynnych, którzy by nie wiedzieli o wszystkich jej tajemnicach. Na czele partji powinien stać człowiek prawy, mający nie mniej 30-tu lat, ponieważ młodszy wiek nie daje rękoma dostatecznej energii i siły panowania nad sobą. Działalność w oddzielnych okręgach Kom. Wyk. powierza grupom miejscowym, i już ze statutów 1880 r. widać, że ten komitet z zasady zajmuje się tylko tem, czego wymaga utrzymanie jedności organizacyjnej i co ma związek z walką zbrojną przeciwko rządowi. W rzeczach dotyczących terrorystycznej działalności oddzielne grupy bezwarunkowo zależą od Komitetu, który oprócz tego czuwa nad zgodnością postępowania z programem, zarządza prasą partji, reguluje stosunki pomiędzy oddzielnymi grupami i spełnia wszelkie inne czynności. Pod innymi względami grupy są od siebie wewnętrznie niezależne. Komitet i grupy oddają sobie pomoc wzajemną za pomocą krwi i pieniędzy. Kom. Wyk. pomaga im przedewszystkiem przy powstawaniu nowych grup i w czasie masowych aresztów. Nawzajem pomoc ze strony grup jest określona, a rozmiary jej ściśle oznaczają statuty zależnie od ilości czynnych członków i dochodów grupy. Grupy są to stowarzyszenia miejscowe, albo specjalne. Pierwsze ograniczają swą działalność do pewnego okręgu geograficznego, czy etnograficznego i posiadają statuty, zatwierdzone przez Kom. Wyk. Co do podstaw ogólnych są one jednakowe i różnią się tylko w szczegółach, wpływających z różnicy warunków miejscowych. Takie grupy miejscowe przygotowują powstanie, wpływają na opinię publiczną, a w przyszłości na wybory do



zgromadzenia konstytuującego, formułują żądania włościanstwa i t. d. Ich członkowie powinni przyjmować posady rządowe i wojskowe, wynajdywać wśród włościan najzdolniejsze głowy, nie starając się jednak o zorganizowanie całych mas, ponieważ trudno mieć nadzieję, żeby to dało natychmiast pożądane rezultaty; dalej powinni oni zawiązywać stosunki z liberałami i konstytucjonalistami, zaopatrywać się w środki pieniężne, i poznać swą prowincję należycie, żeby w dzień rewolucji stanęła ona po stronie „Nar. Woli“. W 1880 r. miało być dwanaście takich kółek miejscowych. Były także specjalne kółka do agitacji wśród wojska, wśród studentów i robotników, do zarządzania drukarnią i prasą, do fabrykowania dynamitu i bomb i t. d. Oddzielni ajenci Kom. Wyk. kierowali stosunkami wśród takich specjalnych grup, a np. Żelabow i Kwiatkowski kierowali oddzielnymi przedsięwzięciami. Uznając wielkie znaczenie armji w razie powstania, nadawano wielką wagę prowadzonej wśród niej propagandzie; ale ponieważ pomiędzy żołnierzami szła ona bardzo trudno, więc przedewszystkiem miano na oku oficerów, którzy dzięki swej popularności mogli pociągnąć żołnierzy, albo, jak to robili oficerowie marynarki, mogli pomagać dostarczając materiałów palnych i odpowiednich wskazówek. W podobny sposób formowały się grupy, mające na widoku uczącą się młodzież. Przy każdej miejscowej grupie były podgrupy, złożone ze studentów i dla studentów, a w Petersburgu (w 1880 r.) nawet „Centralny związek studentów“, który przyjmował energiczny udział we wszystkich rozruchach studenckich i wydawał proklamacje. Usługi, jakie ucząca się młodzież mogła oddać sprawie rewolucyjnej, były wyczerpująco wykazane w hektografowanej instrukcji. Przedewszystkiem praca była skierowana na organizowanie robotników miejskich, ponieważ od poparcia ze strony ich i żołnierzy zależało powodzenie powstania. Pierwsza grupa robotnicza, założona w Petersburgu jeszcze pod koniec 1879 r., w ciągu następnego roku wzrosła w czwórnasób i liczyła kilkuset członków. Wpływ robotników na sam charakter rewolucji wyjaśniał po tem „Program robotniczej partji Nar. W.“, wydany w Petersburgu przez centralny związek robotniczy w porozumieniu z Kom. Wyk. Związek centralny w Petersburgu zależał bezpośrednio od Kom. Wyk. i miał wiele sekcji rozgałęzionych pomiędzy masą robotniczą. Duszą robotniczego związku był Żelabow, który z Perowską przyciągnął jeszcze wtedy młodych studentów: Hryniewieckiego, Rysakowa i wielu innych, a z ich pomocą organizował robotników. On formował sekcje w celach agitacji pomiędzy robotnikami, w celu zabijania szpiegów i cara, do śledzenia za wyjazdami cara i drogami, których używał i t. d. Założył nawet „Pismo robotnicze“, którego pierwszy numer ukazał się 15 Grudnia 1880 r., a drugi 27 Stycznia 1881 r. Napi-

sany w języku ludowym artykuł wstępny dowodził, że car ma za wiele władzy i że trzyma tylko z bogaczami, a w innym artykule odmalowane było życie robotnika z jego nędzą i plagami. Podobne kółka robotnicze, jako sekcje grup miejscowych, zjawiały się i w innych miastach, mianowicie południowych; dwa z nich miały nawet możność prowadzenia energicznej agitacji między włościanami.

Nareszcie istniały specjalne bojowe drużyny, bardzo różniące się jedne od drugich. Każdy oddział według statutu składał się mniej więcej z 10 osób, zależał bezpośrednio i bezwarunkowo od Kom. Wyk. pod względem kierunku swej działalności, ale włożone na siebie polecenia spełniał samodzielnie. Takie związki musiały formować się z towarzyszy, którzy w zupełności mogli na sobie wzajemnie polegać i dlatego dobierali się i grupowali zupełnie samodzielnie; Kom. Wyk. mógł tylko zabronić niektórym osobom wstępu do takich grup. Wewnątrz siebie takie oddziały rozstrzygały sprawy większością głosów; na czas walki obierały hetmana z władzą dyktatorską. Na członków przyjmowane były tylko takie osoby, które były zupełnie gotowe do poświęcenia swego życia dla sprawy. Taką była organizacja, która wytworzyła się w ciągu 1880 r. Ogólna liczba członków wszystkich grup mogła wynosić około 500. Oprócz tego kilka tysięcy osób podzielało zasady partji, nie wstępując do niej formalnie. W takich okolicznościach nadeszła zima 1880-81 r. Ruch ożywił się widocznie.

Projekt zamachu 1-go Marca 1881 r. wyszedł od Kom. Wyk., a wykonanie było polecone związkowi robotniczemu; Żelabow na 1½ tygodnia przed tem wywołał ochotników ze wszystkich bojowych oddziałów. Ofiarowało się 47; z tej liczby wybrał on niektórych. W konspiracyjnym mieszkaniu, utrzymywanem przez Sablina i Hesię Helfman, Kibalczycz sam jeden studjował przyrząd wybuchowy i robił z nim próby. Jednocześnie Bohdanowicz (Koboziew), były student a potem pisarz gminny, przygotował podkop ze sklepiku z serami na Małej Sadowej ulicy; most Kamienny był też podminowany przez Żelabowa i kolegów. A więc próba była potrójna, jak w Listopadzie 1879 r. Od rana d. 1 Marca 1881 r. sześciu ludzi z bombami stało w pogotowiu; Zofja Perowska dała znak chustką. Pierwsza bomba Rysakowa ominęła cara; ale nieopatrzny zawrócił się w tę samą stronę. Na ten raz Hryniewiecki trafił lepiej i padł jednocześnie z Aleksandrem III.

Teraz z jednej strony zjawiały się liczne proklamacje, domagające się od nowego cara niemożliwych rzeczy, jak np. zupełnej i ogólnej amnestji dla wszystkich przestępców politycznych, zwołania zebrania konstytuującego przy zupełnej wolności prasy, słowa, zebrania i programów wyborczych, — z przeciwnej strony stanowcza odmowa na wszelkie domagania się reform w znanym manifestie Igna-

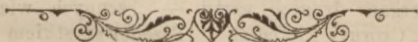
tjewa. Ten pierwszy minister przesładował rewolucjonistów z nieubłaganą surowością, a w rozruchach przeciwko żydom i niemcom chciał dać ujście ogólnemu wzburzeniu umysłów. Ale, jak się zdawało, terroryści nie myślili odstępować od swego celu — zamordowania cara. Wiadomo, jak rozległe przygotowania poczynili oni do oczekiwanej koronacji w Moskwie w Maju 1882-83 r., a mordercze przyrządy znalezione w pobliżu pałaców cesarskich dowodzą, że i te ostatnie terroryści mieli na widoku. W Grudniu 1881 r. miał miejsce zamach na towarzysza ministra Czerewina, jednak bez rozporządzenia Kom. Wyk., a 18 Marca 1882 r. wojenny prokurator Strelnikow w Odesie, który swemi nieubłaganemi i okrutnemi przesładowaniami, ściągnął na siebie nienawiść rewolucjonistów, został zastrzelony przez Żelwakowa. Nie mogę naturalnie powiedzieć, jakie są obecnie (pisane w 1883 r. *przyp. tł.*) zamiary i siły terrorystów; ale tajna policja widocznie uważa terażniejszy stan rzeczy za mniej groźny, ponieważ car w Styczniu 1883 r. znowu wrócił do Petersburga, porobił liczne wycieczki i ostatecznie naznaczył koronację na Maj. Być jednak może, że terażniejszy spokój jest to chwila ciszy przed burzą*).

Wszystkiego razem było 6 zamachów na wyższych dygnitarzy, jak Trepow, Kotlarewski, Hejking †, Krapotkin †, Strelnikow † i gubernator sybirski Iljaszewicz (Wrzesień 1882 r.); cztery zamachy

*) Niektórzy bardzo wybitni rewolucjoniści, aresztowani na wiosnę 1882 r., pomiędzy 28 Marca i 5 Kwietnia 1883 r. byli oddani pod sąd senatu w Petersburgu. Przejęcia tego procesu 17 jeszcze stoja żywo w pamięci naszych czytelników. (Wiadomości urzędowe w Praw. Wiest. od 8 Kwietnia 1883 r.). Od Lutego 1883 r. dokonano dużo ważnych aresztów. Zaczęły się one na Kaukazie pomiędzy oficerami Mingreelskiego pułku. Dnia 5 Lutego w jednej z petersburskich łaźni jakiś student próbował odebrać sobie życie, przy tem jako powód przedstawił, że chciał uniknąć kary ze strony Kom. Wyk. za to, że nie miał odwagi zgodnie z danem przez siebie przyrzeczeniem, zamordować cara, kiedy ten zwiedzał jeden z zakładów naukowych. Tegoż dnia zastrzelił się rządcą tej łaźni, który przedtem zarządzał domem na Małej Sadowej, gdzie Bohdanowicz urządzał swój podkop. Ten wypadek pociągnął za sobą odkrycie mieszkania konspiracyjnego i aresztowanie wielu osób. W tymże dniu, tak obfitym w wypadki, miał miejsce jakiś wypadek z ogniem w suterynach pod aulą uniwersytecką. Wkrótce potem tajna policja przywiozła dwóch terrorystów złapanych w Wierzbołowie. Pzy nich znaleziono rozmaite kompromitujące rzeczy, szyfrowane listy, do których klucz znaleziono u Filipowej, aresztowanej w Charkowie, i w których była mowa o zamierzonym zamachu podczas koronacji. To spowodowało znowu liczne areszty. Dalej znaleziono

na szefów policji: Mezencew †, Drenteln, Loris-Melikow i Czerewin, i cztery zamachy na Aleksandra II † w latach 1878-82. Oprócz tego zabito 9 szpiegów i zdrajców i raniono 2. Dalej 24 razy stawiano opór zbrojny, mianowicie: w 1875 r. — 2, 1878 — 7, 1879 — 9, 1880-82 — 2. Skazano na śmierć w 1826 r. — 5 Debaristów, 1862-66 — 9, 1878 — 1, 1879 — 16, 1880 — 5, 1881 — 5, 1882 — 4; ogółem od 1878 do 1882 — 31 rewolucjonistów. W ciągu tych lat w rozmaitych okolicznościach (demonstracjach, próbach ucieczki, przy zbrojnym oporze) zabito 8 rewolucjonistów, a 3-ch zastrzeliło się, żeby uniknąć rąk policji.

w Petersburgu pracownię, w której wyrabiały się kapelusze z bombami wewnątrz. Nareszcie policja wykryła mieszkanie konspiracyjne, którego 8 lokatorów okazało opór zbrojny i w którym znaleziono 4 pudy dynamitu. W Kwietniu rozeszła się pogłoska o wykryciu sprzyśiężenia wojskowego i aresztowaniu wielu oficerów, mianowicie w Smoleńsku, gdzie napotkano z ich strony opór zbrojny.





VIII.

Partja „Czornyj Pierediel”



RZECIWKO nowemu kierunkowi „nowatorów, konstytucjonalistów, terrorystów“, przeciwko „dawno przyjętym poglądom jakobinów“ wystąpił z żywą polemiką organ drugiej partji — „sennych wieśniaków“ — „Czornyj Pierediel“. Przedewszystkiem należy przyznać, że pierwszy numer tego czasopisma był wybornie napisany, ponieważ partja w J. Stefanowiczu, Plechanowie (redaktor), Akselrodzie i jeszcze kilku innych dzielnych i wybitnych ludziach posiadała pełnych talentu pisarzy. Charakterystycznym jest list z dnia 8 Grudnia 1879 r. pisany do byłych towarzyszy. Wogóle, kiedy jedna partja postawiła na pierwszym planie politykę, terror i centralizację, przeciwne stronnictwo w skutek zrozumiałej reakcji kładło nacisk na cele socjalistyczne, z zasadą federacji; trwało to długo i dopiero z biegiem lat przyszło do tego, że obie partje nie tyle przez dowody teoretyczne, jak raczej przez wyniki działalności praktycznej, wzajemnie zbliżyły się do siebie.

Czysto polityczni rewolucjonisci, jak to zarzucali Czornopieredielcy swym przeciwnikom, stanowczo uwierzyli, że swoboda polityczna wystarczy do zbudowania idealnego państwa. Opierali się oni na tak idealnych zasadach, jak prawa ludu i ludzkości, a lekceważyli warunki ekonomiczne. Wszystko chcieli zrobić dla ludu, ale nie przez lud. Jakobini używali terroru i przymusu w imię praw człowieka i bezpieczeństwa publicznego; ale w gruncie rzeczy systemy Ludwika XIV, Robespiera i Napoleona oznaczały to samo: centralizację, autorytet i inicjatywę z jednej strony, a z drugiej uległość i milczenie mas. Jeżeli partja „Nar. Woli“ taktykę tę doprowadza do znaczenia zasady, to jest ona partją reakcji i zastoju

i traci poparcie mas. W Europie zachodniej uznano to już od roku 1848; tam przywódcy robotników zostawiają na stronie kwestje polityczne i domagają się zmiany warunków ekonomicznych i socjalnych wyłącznie przy pomocy ludu.

Czornopieredielcy bynajmniej nie są wrogami wolności politycznej i konstytucji; dążenie w tym kierunku zawsze jest rezultatem posuwającego się naprzód rozwoju; ale oni stawiają kwestję socjalno-ekonomiczną na pierwszym planie, ponieważ bez rewolucji ekonomicznej wszelka działalność polityczna zawsze będzie pracą syzyfową. Stan, w jakim znajduje się polityka, prawo, obyczaje, określa się ostatecznie przez warunki ekonomiczne. A więc partja ma cele często wspomnianego przez nas anarchistycznego socjalizmu. Rewolucja agrarna jest to tylko minimum w stosunku do ogólnego przewrotu; może ona wszakże być wstępem przygotowawczym. I tu trzeba mieć na względzie natychmiastowe dobro mas. Należy trzymać się wymagań ludu, jak np. zwiększenia nadziałów, zmniejszenia podatków, organizacji kredytu ziemskiego, rozszerzenia samorządu gminnego, obrony przeciwko samowoli władz, i coraz więcej rozszerzać te wymagania. Naturalnie, że nie można tego uważać za cel, tylko jako środek agitacyjny. Gdyby takie paliatywne środki zostały wprowadzone, to mogłyby tylko dodać trwałości nie-nawistnemu teraźniejszemu systemowi. Czornopieredielcy tem głównie różnią się od dawniejszych narodników, że nie znajdują, by ideały ludowe same przez się były święte i nietykalne, ale uważają je za takie dla tego, że przynajmniej pod względem ekonomicznym stanowią one pierwsze stopnie socjalizmu. Buntari byli to „szirokija russkija natury“, którzy przy zetknięciu z ludem z dobrą wiarą przyjmowali jego nadzieje i życzenia za swoje, nie zapatrując się na nie dosyć krytycznie z punktu widzenia socjalizmu. Tylko osobistości bardziej wykształcone stawiały sobie jako zadanie budzić i wyjaśniać świadomość socjalistyczną wśród buntowników. Gminne władanie ziemią nie jest dla Czornopieredielców pożądanem samo przez się, a tylko o tyle, o ile zbliża się do gospodarki spółdzielczej. Dla włościan nie należy zapominać o robotnikach fabrycznych, z którymi można zawiązać stosunki podczas strejków i sporów o zapłatę. Hasłem powinno być: niech ziemia należy do chłopu, a fabryka do robotnika. Temu odpowiada tytuł pisma „Czornyj Pierediel“. W legendę o przyszłym „Czornym Pierediele“ lud wierzy uparcie i nawet odezwa ministra Makowa w 1879 r. nie mogła zachwiać tej wiary. Zniesienia pańszczyzny, mówili włościanie, długo się spodziewano, długo o niem krążyły wieści. Wtedy właściciele ziemscy i urzędnicy tłumili je tak samo, jak dziś chcą stłumić nadzieję na nowy podział; cała ziemia, nie wyłączając należącej do dworu, będzie, według wieści o „czornym pierediele“, ostatecznie

rozdzielona pomiędzy włościan. Ale chcąc, żeby rewolucja stała się socjalno-ekonomiczną i przez to zapewniła ludowi owoce walki, trzeba wziąć się do organizowania ludu. Bo na kimże w przeciwnym razie oprą się ludowcy w czasie rewolucji? Na wojsku, jedynej sile zorganizowanej? Ależ ono nie da się pozyskać! Na burżuazji i uczonych? Ci nie przedstawiają żadnej niezależnej potęgi, przy tem są zbyt ściśle z rządem związani, zbyt mało wyrobieni i zbyt lękliwi, nie stanowią jeszcze klasy ze świadomością własnych interesów i sił! Można więc liczyć tylko na poparcie młodzieży i oddzielnych osobistości z rozmaitych klas i stanów społecznych; ci stanowią główny kontyngens partji rewolucyjnej. Nie przeceniając samych siebie nie podobna wierzyć, że te siły wystarczą. Ale wołają terroryści, mała garstka jest groźna dzięki środkom, jakich używa! Dobrze, odpowiadają Czornopieredielcy, przedstawcie sobie jednak, że przestraszony rząd daje konstytucję, — co wtedy będzie? Burżuazja otrzyma przedstawicielstwo w rządzie i ułatwi sobie dalszy rozwój za pomocą ceł protekcyjnych, pożyczek wewnętrznych, rządowych subsydji, udzielanych towarzystwom kolejowym i przemysłowym. Jednocześnie napaść jej skieruje się przeciwko własności gminnej, która dla niej będzie przeszkodą do nabywania ziemi. Już dziś — dodają oni — bardzo charakterystyczną jest petycja giełdy moskiewskiej do ministra finansów Greiga, w której czytamy, że wszelkie operacje finansowe rządu powinny być przedsiębrane za jej wiedzą i zgodnie z jej interesem. Teraźniejsza burżuazja prędko znajdzie swoich pisarzy, którzy będą formułowali jej pretensje, a publikacje rozmaitych komisji i towarzystw już teraz wskazują, że tendencje burżuazji zaznaczają się coraz wyraźniej, że już ona gotowa jest do wystąpienia na arenę parlamentarną. Konstytucja będzie nabytkiem kapitalistów, lichwiarzy, uczonych, adwokatów i literatów. Na agitację wyborczą liczyć nie można; naturalnie, że na ożywionych dyskusjach, a nawet i rozruchach zbywać nie będzie; ale to nie da żadnych pozytywnych rezultatów. Wybory wypadną tak samo, jak dziś wypadają wybory do zarządów miejskich i ziemskich. W mieście wybiorą wpływowego kupca, na wsi chłopą, odznaczającego się bogactwem, albo nawet właściciela ziemskiego, a to wszystko dla tego, że lud znajduje się w ekonomicznej od nich zależności. Wystąpi na scenę przekupstwo, intryga i systematyczny terror; ludzie ucziwi, nawet zwyczajni chłopci, będą być może także wybrani, ale dzięki różnym nadużyciom przy wyborcach — w nieznaczej liczbie. Nie zapali się lud do takiej konstytucji i do takiego przedstawicielstwa.

Tymczasem w ciągu 1880-81 roku socjaliści przekonywali się coraz bardziej, że długotrwała agitacja staje się niemożliwą dla raku niezbędnego warunku: wolności politycznej. Ciągłe areszty

i tracenia rozgoryczały rewolucjonistów coraz bardziej. Nastąpił skuteczny zamach 1 Marca 1881 r. a ster partji po uwięzieniu lub ucieczce dotychczasowych przywódców przeszedł w inne ręce. Cały szereg rozmaitych okoliczności doprowadził do uznania, — czego wyraz znajdujemy w № 4 Czornawo Pieredieła z 19 Września 1881 roku, — że wolność polityczna i zabezpieczenie jednostki przez prawo wywołało by wpływ zbawienny nawet na stan ekonomiczny. Nie byłoby takiego srogięgo prześladowania socjalistów, co już umożliwiłoby zorganizowanie partji i wystawienie swoich kandydatów. Zachowanie się parlamentu względem wymagań socjalistycznych możnaby następnie wystawić jako dowód, że od reformy pokojowej lud nie może spodziewać się niczego, od rewolucji wszystkiego. A podniecenie, nieuniknione przy zebraniach partyjnych i zabiegach wyborczych, będzie należało wyzyskać w celach agitacji. Być może — dodaje autor artykułu — że moi przyjaciele zarzucą mi oportunizm; ale widzieć w konstytucji źdźbło korzyści, to jeszcze nie to samo, co uznać ją za cel ostateczny.

Dla zapewnienia ludowi korzyści ekonomicznych, jakie z takiego przewrotu politycznego można osiągnąć, według zapatrywań tej partji (w N^o 1 pisma), nie należy ograniczać się na młodzieży inteligentnej, lecz zwrócić się do źródła, do ludu, który w czasach spokojnych należy zorganizować dla tego, by podczas rewolucji stanąć na jego czele. Choćby agitacja nie ogarnęła całego ludu, to należy przynajmniej z ograniczonej i dobrze zorganizowanej mniejszości utworzyć ludową partję bojową, która w stanowczej chwili naprzód wystąpi i ruch w miastach rozpoczęty podtrzyma. Talenty organizatorskie wytworzy praktyka; znajdują się one i wśród ludu i będą tam działać zręcznie i mniej widocznie dla policji. Sceptycy zapominają zwykle o tych dobrych stronach ludu rosyjskiego. Przy takiej tajnej agitacji można nie lękać się policji, — przecież terroryzm pomimo jej czujności zrobił takie postępy! A rewolucja już jest na widnokręgu i należy się dobrze przygotować do niej. W zbliżaniu się jej można rozróżnić trzy stopnie. Z początku symptomy chorobliwe występują niewyraźnie; w ludzie panuje nastrój pokojowy, usiłuje on usunąć nadużycia drogą legalną. Jest to okres biernego protestu i wysyłania petycji. Dalej następuje czas obrony czynnej; charakteryzuje go upadek wiary w środki legalne i oprócz tego zwiększenie się ilości przestępstw przeciwko prawu własności, np. przestępstw agrarnych i buntów miejscowych. Ten okres obfituje w rozmaite pogłoski i wieści, które krążą wśród ludu. A gdy nareszcie wszystkie sprzeczności ekonomiczne, socjalne i polityczne zupełnie wyjdą na jaw, wtenczas pod wpływem pierwszej lepszej, choćby przypadkowej, kłęski wszystkie drobne strumyki zlewają się w jeden potok niszczący — przewrót się rozpoczyna. Rossja znajduje

się w drugim okresie; położenie jej chłopą jest podobne do tego, w jakim się znajdował chłop francuski pod koniec XVIII wieku, trzeba tylko zorganizować lud, w przeciwnym razie może sobie rewolucja polityczna nad całym państwem jak burza przelecieć, a lud pod względem ekonomicznym nie na tem nie zyska. Czornopieredielecy nie odrzucali zupełnie pewnych dodatnich rezultatów terroru. Jako iskry do rozniecenia ruchu rewolucyjnego wielkie wypadki terrorystyczne, ich zdaniem, są zupełnie odpowiednie. Niespodziewany, śmiały cios z góry, szereg szturmów systematycznych z dołu — burzą starą budowę ekonomiczno-polityczną, a na jej ruinach wznosi się nowy ustrój. Potem (w N^o 4) głoszono, że terror budzi u ludzi wiarę we własne siły. Otwarta walka z caratem daje pobudkę ludowi do rozpoczęcia jej ze swej strony. Idea carskiej powagi upada, wiara we własne siły wzrasta. Ale ponieważ w tej chwili chodzi jeszcze o zorganizowanie bojowej partji ludowej na wsi, nie należy odciągać głównych sił partji do walki z rządem.

Wielkie powodzenie terroryzmu nie pozostało tymczasem bez wpływu na kierunek partji przeciwnej. Przekonała się ona o skuteczności działania za pomocą terroru i przysłała do tego, że związała go ze swymi celami. W ciągu roku 1881 zalecała wprowadzenie systematycznego terroru rolnego i fabrycznego. Wśród ludu należy wystawić placówki obronne, a energiczni i zdecydowani obrońcy ludu powinni organizować walkę partyjną przeciwko jego wrogom. To jeszcze nie znaczy, że trzeba mordować wszystkich właścicieli ziemskich i fabrykantów: lud jest bardzo moralny i sprzyja morderstwu tylko wtedy, kiedy są do tego wyjątkowo ważne powody. Naturalnie nie podobna określić, jaki stopień winy obywatela ziemskiego pozwala go zabić; nie można przytem spuszczać się na sąd osobisty, ponieważ on może być stronnym, ale przed spełnieniem wyroku należy zawsze wysłuchać głos ludu. Ten najśluszej określi, czy w danym razie konieczne jest morderstwo, czy też mogą wystarczyć środki łagodniejsze. Kiedy terror tego rodzaju pozyska sympatję ludu, kiedy lud zobaczy swych wrogów w ręku tajemniczych wykonawców jego woli, to puls jego żywiej bić zacznie, rozbudzi się świadomość i poczucie godności własnej. Przy takiej formie walki otwiera się szerokie pole dla inicyjatywy osobistej. Za wzór stawiano stosunki i organizacje irlandzkie. Wobec terroru uznano, że walka za pomocą strejków i zbiegowisk ludowych nosi charakter bardziej wyczekujący: środki te nie zależą od woli partji socjalno-rewolucyjnej, wybuchają tylko przy pewnych warunkach. Chociaż i one mają pewne znaczenie, ale obecnie terroryzm rolny i fabryczny powinien grać główną rolę. Lud zresztą sam ucieka się do niego, (np. pożary, prześladowania żydów), ale brak mu organizacji i większa część korzyści, jakie mogą być osiągnięte, idzie na marne.

Widzimy więc, że gdy 1 Marca 1881 r. udało się zamordowanie cesarza, nastąpiło potem widoczne zbliżenie pomiędzy partjami zarówno co do celów, jak i co do środków. Żadnych stanowczych sprzeczności nie było już więcej; cała różnica polegała na tem, że z jednej strony kładziono większy nacisk na jeden czynnik, z drugie — na inny. Czornopieredielcy nie gardzili już teraz ani swobodami politycznymi, ani konstytucją; nalegali tylko na potrzebę zapewnienia przez rewolucję zmian ekonomicznych, na potrzebę organizowania ludu, mianowicie włościan. W tym celu zaczęli oni wydawać w roku 1881 pismo dla robotników pod tytułem „Ziarno“ (6 numerów). Narodowcy zaś stracili dawne zaufanie i nadzieje na liberałów i przyznali, że na nich liczyć nie można; znów więc zwrócili się do ludu, przeważnie do proletariatu miejskiego, ponieważ ich partja była rozgałęziona w wielkich miastach, a jak wspominałem wyżej, Żelabow i inni terroryści jeszcze przed tem pozakładali kółka robotnicze i wydawali pismo dla robotników (6 numerów). Obie partje miały też na celu działalność terrorystyczną; jedni więcej dla tego, żeby wywalczyć swobodę polityczną, drudzy — żeby pozyskać lud i podnieść w nim wiarę we własne siły, a potem zawiązać wśród niego organizacje bojowe. Trzecia różnica dotyczyła formy organizacji. Poddanie się wszechmocnemu komitetowi, którego plany pokrywała tajemnica, nie podobało się wielu byłym federalistom którzy nie zapomnieli jeszcze o mistyfikacjach Nieczajewa. Prócz tego u Czornopieredielców decentralizacja była tem bardziej na miejscu, że oni działali po większej części oddzielnie na wsi i oddawali się tego rodzaju pracy organizatorskiej, która znajdowała się w prostej zależności od osobistych właściwości każdego agitatora. Federalistyczne dążności partji miały ścisły związek z taką formą organizacji; pismo jej nosiło nazwę organu socjalistów-federalistów i głosiło, że tylko zupełne usunięcie przymusu może zapewnić rozwój normalny. Każda miejscowość ma właściwe sobie cechy i potrzebuje niezależnego rozwoju; o ile zasada federalistyczna da się zastosować odrazu, tego z góry przepowiedzieć nie można.

Pomimo to jednak jeden z dzielniejszych organizatorów tej partji, Jakób Stefanowicz, już w r. 1880 potawił kwestję ściślejszego zorganizowania agitacji; stopień tej ściśłości, jego zdaniem, powinien zależeć od miejsca i czasu; przytem nie chciał on ani nieznanego komitetu, ani taktyki à la Nieczajew. Uważał jednak za konieczne pewne ześrodkowanie, polegające na zgodnem działaniu wszystkich czynnych sił i narzekał na nieprzyzwyczajenie i wstręt do karnej działalności. Najostrzej ganił niezmiernie rozstrzelenie myśli. Każde oddzielne kółko nie poprzestaje na działalności praktycznej jak to ma miejsce w partji terrorystów, która całe swe siły skierowywała do jednego celu, do zabicia cara, ale często zakreśla sobie wszelakie

skomplikowane plany. Tak np. południowa partja ludowa stawia sobie następujące zadania : 1^o) terror ekonomiczny, 2^o) polityczny, 3^o) agitacja tajna, 4^o) propaganda wśród wybitnych jednostek wszystkich warstw społecznych, 5^o) stosunki z kółkami pokrewnymi, 6^o) zawiązanie stosunków w wojsku i sferach rządowych*). Podobną pstrokacizną jest wykaz celów i środków partji ludowej, której program ogłosiło „Wolnoje słowo“ 3-go Listopada 1881 r. Rezultatem takiej dezorganizacji partji jest to, że programy właściwie przedstawiają tylko dobre chęci, a nie cele, do których by się kiedykolwiek wytrwale dążyło. Stąd wynika — mówi Stefanowicz — że ruch rewolucyjny w Rossji, pomimo swojej olśniewającej efektywności, pod względem powagi i głębokości swego rozkrzewienia się wśród ludu ustępuje wszystkim innym socjalno-rewolucyjnym partjom europejskim. Związek z ludem jest czysto platoniczny. Cała propaganda i agitacja być może że dokonała czegoś w miastach, ale nie wśród włościan. Przypuściwszy, że Jakób Stefanowicz, najdzielniejszy organizator tego kierunku, mógł zapatrywać się zbyt pesymistycznie, w gruncie rzeczy miał on jednak słusność. Narodowolcy w praktyce więcej zbliżyli się do swego celu, niż partja przeciwna. Działalność Czornopieredielców niczem nie ujawniła się nazewnątrz. Kiedy 28 Stycznia 1880 r. zabrano im tajną drukarnię, a Szarakowa, jednego z towarzyszy, którzy w niej pracowali, złapano w Moskwie i zagrożono mu śmiercią, to ostatni ze strachu powydawał innych. Po wypuszczeniu z więzienia, został on zabity na Newce. W skutek jego zeznań uwięziono wielu bardziej doświadczonych przywódców, a ich miejsca musieli zająć mniej wybitni, którzy przedtem nie mieli z rewolucją żadnej bezpośredniej styczności. Tem można objaśnić dla czego w późniejszych numerach ich pisma, szczególnie w 4-ym z 19 Września 1881 r., objawia się większa przychylność dla zasad Narodowolców niż w dawniejszych. Wogóle partja „Narodnoj Woli“ dzięki swemu głównemu sukcesowi — 1 Marca 1881 roku — przyciągnęła do siebie wszystkie energiczne siły rewolucyjne. Ludzie, którzy, jak np. Perowska, dążyli do jakichś rezultatów pozytywnych, tu zostali zużytkowani, kiedy u Czornopieredielców ich praca szła na marne. Oba te kierunki zbliżyły się na gruncie przesładowań rządowych; silniejsza organizacja „Narodnoj Woli“ po-

*) Jak nieznaczne były te kółka decentralistyczne, świadczy Czornyj Pierediel (N^o 1). W Grudniu 1879 r. w Kijowie były 3 kółka tego kierunku, ściśle z sobą związane i liczące 36 ludzi. Oprócz tego wysłały one swoich towarzyszy do sąsiednich fabryk w celach propagandy i organizacji. W innem miejscu ich ustawa skupiła 5 ludzi. Narzekano też na brak pieniędzy : w kasie było tylko 20 — 30 rubli.

chłonęło rozmaite grupy „Czornawo Pierediela“, które czuły swoje odosobnienie i słabość, mogły spodziewać się zupełnego rozprzężenia i których przyszłość wogóle była wątpliwą. Od roku więc 1881 - 82 najbardziej wpływowi członkowie „Czornawo Pierediela“, jak np. przybyły we Wrześniu 1881 r. i powtórnie aresztowany w Lutym 1882 r. Stefanowicz, przyłączyli się do partji „Narodnoj Woli“, równie jak niektórzy propagandyści, którzy dotychczas trzymali się na uboczu, a teraz zerwali z systemem wyczekiwania. Tylko konsekwentni wyznawcy anarchizmu nie ulegli jeszcze władzy Komitetu wykonawczego.

Jeżeli Czornopieredielcy widzieli w sporadycznych rozruchach i w krążących wśród ludu niepokojących wieściach drugi okres przedwstępny rewolucji, to na faktach różnych tej kategorii wcale nie zbywało, zwłaszcza w smutnym okresie 1880 - 81 r. Miały one jednak wyłącznie miejscowy charakter, przyczyny zawsze bardzo namacalne i z punktu widzenia socjalistycznego nie miały żadnej wartości. Tu włościanie burzyli się i zbierali tłumnie, ponieważ właściciel majątku odmówił im paszy, z której dotychczas korzystali; w innym miejscu buntowali się z racji nowego pomiaru gruntów. Nawet rozruchy ludowe 2 Kwietnia 1880 r. w Rostowie nad Donem powstały z tego powodu, że policjant w sposób brutalny ciągnął za włosy do cyrkułu mocno pijanego człowieka. Tłum rzucił się na niego, zbił go, zburzył cyrkuł i dom policmajstra i ruszył dalej w stronę więzienia. Po drodze jakiś żyd, zaniepokojony o swój zakład wódczany, wytoczył tłumowi beczułkę wódki, którą ten tak spił się, że stał się niezdolnym do dalszych bohaterских czynów. Daremnie niektórzy socjaliści darli sobie gardła okrzykami na cześć swobody; wybuch był tylko wybrykiem ludu, bez żadnego zabarwienia politycznego. Trzeba jednak przyznać, że opozycyjny duch ludu wzrasta w miarę powtarzania się takich faktów oporu przeciw władzom.

Wieści rozpowszechnione wśród ludu po części były wprost rozpuszczone przez agitatorów, a po części zawierały w sobie dawne życzenia ludu, przez nich tylko dobitniej wyrażone. Kto ma pojęcie o duchu tego ludu, który w długie wieczory zimowe, w niedzielne popołudnia, przy robocie i w szynku chętnie i obszernie filozofuje o swojej terażniejszości i przyszłości oraz z naiwnością dziecięcia natury wierzy wszystkim pogłoskom, odpowiadającym jego interesom i życzeniom, szczególnie jeżeli te pogłoski są drukowane, tego zapewne nie zdziwi przytoczenie kilku korespondencji, umieszczonych w pismach rewolucyjnych.

Po całej prawie Rossji rozpowszechniła się i utrzymuje się od roku 1878 pogłoska o „czornom pierediele“ (w Wielkorosji) i o „słusznom czasie“ (na Małorusi), według której cała ziemia, nie

wyłączając majątków pańskich, zostanie rozdzielona między włościan, a przytem podatki będą zmniejszone. Są to nieświadome socjalistyczne zyczenia ludu rolniczego. Pogłoski przybierają często postać legendy. W niektórych wsiach oczekują, że car zacznie jeździć i ziemię rozdawać. W jakimś zakątku Syberji opowiadają następującą historję. Teraźniejszy car wkłada na siebie mundur i wszystkie ordery cara Pawła i zjawia się w senacie. „Moi panowie senatorowie i synodorowie, czy mam ja prawo nosić te ordery?” „Nie! Nie masz, Najjaśniejszy Panie, ponieważ ich nie zasłużyłeś“. Występując kolejno w orderach Mikołaja, Aleksandra I i Aleksandra II wciąż otrzymuje tę samą odpowiedź. Nareszcie wkłada swoje własne ordery, których jest bardzo mało. „Czy mam prawo nosić te ordery?“ „Na to masz prawo, Najjaśniejszy Panie, te zasłużyłeś!“ „Powiedzcież mi teraz, od kogo wy macie swoją ziemię, panowie senatorowie?“ pyta z kolei cesarz. Z odpowiedzi okazuje się, że jeden odziedziczył po dziadku, inny otrzymał za żoną w posagu i t. d. „Czy macie więc prawo władać tą ziemią?“ Senatorowie i synodorowie zmieszani podpisują papier, na mocy którego wszystkie grunta muszą być rozdzielone po 7 dziesięcin dla cesarza i dla każdego z panów i chłopów w każdym pomiarze gruntów. W każdej pracy statystycznej widzą chłopci przepowiednię „Czornawo Pierediela“ i potwierdzenie swych pragnień. W gub. woroneskiej mówią, że ziemia ma być rozdzieloną na równe działki, mniej więcej po 8 dziesięcin, pomiędzy chłopów i panów. Nie wiedzą tylko, czy oddadzą ziemię gminom, czy każdemu oddzielnie i czy nie naznaczą zbyt wysokich sum wykupnych. Według najbardziej umiarkowanej wieści, tylko ta ziemia, która przed uwłaszczeniem w 1861 roku była w posiadaniu włościan, ale wtenczaś pod nazwą odcinków odeszła do dworu teraz będzie znowu do nich należała. Większość włościan wierzy w dobre chęci cara; mniejszość jednak myśli, że on nie taki, żeby dla chłopów miał poświęcić jenerałów i panów. Małorusini są tego zdania, że to panowie cara zabili; wielkorosjanie są bardziej sceptyczni; z miast dochodzą pogłoski, że to socjaliści zrobili; „może za nas“ dodają chłopci. W powiecie bobrowskim wierzą, że to zrobili studenci, ich przyjaciele. W innych okolicach rozpowszechnione są wieści, że włościanie więcej na panów nie będą pracowali, a przynajmniej nie będą brali mniej jak po 40 rs. za uprawę dziesięciny (teraz im płać 8 rs.)

Wieści o przyszłym podziale gruntów były przez rewolucjonistów potwierdzane i dalej rozpowszechniane, ale bynajmniej nie zostały przez nich wynalezione. Wypływają one ze wszystkich poglądów ekonomicznych chłopca. Według niego, ziemia pochodzi od Boga i należy do ludu, a car, jako naturalny przedstawiciel jego interesów, ma prawo, a nawet obowiązek, pamiętać o tem, żeby każda jednostka



z ludu mogła z bożej ziemi korzystać. Jak dawniej po każdej rewizji (obliczeniu ludności) dzielono ziemię równomiernie między członków danej gminy, tak samo można ją dzielić pomiędzy rozmaitemi gminami i stanami. Wielu właścicieli ziemskich, jak np. jenerałowie, zasłużyli swą ziemię od cara, tak samo jak ordery; ale ich synowie mogą być darmozjadami i nie słusznie władają ziemią, tak samo jak nowy car nie miał prawa nosić orderów cara Pawła, ponieważ ich nie zasłużył.

Proklamacje Komitetu Wykonawczego, jeżeli trafiały gdziekolwiek na prowincję, były żywo omawiane. W gub. saratowskiej identyfikowano Kom. Wyk. z komisją cesarską, którą ustanowiono w celu przygotowania tylko co wprowadzonego w życie znizienia opłat wykupnych. Włościanie układali nawet petycje do Kom. Wyk., ale gubernator doradził im odłożyć to na później. Niektóre proklamacje chwytają policja, a gdy włościanie domagali się zaznajomienia ich z treścią, czasami odczytywała głośno, ale improwizując treść. Podobne wypadki bywały i w koszarach. Jednak niektórzy żołnierze i włościanie dowiedzieli się o prawdziwej treści tych odezw i w skutek tego przychodzili do przekonania, że na urzędników nigdy spuszczać się nie warto. Na Małorusi jakaś biedna wdowa włościanka otrzymała z Petersburga „Złotą hramotę“. Wzięła ją ze sobą na rynek, a tam ktoś z umiejących czytać przesyłabizował takową. „Stało tam“ czarno na białem, że „włościanie, na niczyją pomoc nie licząc, powinni odebrać od panów ziemię, tak samo jak panowie odebrali im najlepsze kawałki gruntu“. Z treścią tej proklamacji zapoznały się trzy włoście. Jedni wierzyli, że ona pochodzi od cara, inni, że od socjalistów (nazwa ta weszła w użycie od czasu zaburzeń antysemitycznych). Jedni uważali socjalistów za posłów carskich, którzy chodzą po chatach, rozpytują o ilości bydła i ziemi i notują w swoich książeczkach, żeby wiedzieć, ile potem mają dodać. Inni nienawidzili ich jako carobójców, którzy chcą i ehłópów wszystkich wymordować. Wytworzył się jednem słowem prawdziwy chaos pogłosek. Jednak korespondent Czornawo Pieredieła (N^o 4) ostrzega przed przypuszczeniem, jakoby wiara w socjalistów zastąpiła wiarę w cara. Włościanin słyszy o nich, jako o znacznej potędze; ale czy ona mu sprzyja, czy jest wrogą, o tem nie wie.

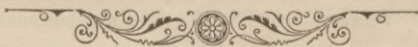
Nie poprzestano jednak na miejscowych wypadkach oporu i fantastycznych pogłoskach; terrorizm został faktycznie wprowadzony do życia ludowego. I tym razem w Rossji południowej rozpoczęła się i zyskała tam prawo obywatelstwa szczególnie w latach 1880 - 82 praktyka mordowania żydów, podczas gdy mniej gwałtowni białorusini i litwini stosowali terror przeważnie tylko w formie podpalania. Na terror antysemityczny składa się cały szereg rozmaitych okoliczności, których rozbiorem szerzej zajmować się tu nie mogę.

Ze strony ludu wchodzi tu w grę jednocześnie mnóstwo czynników religijnych, narodowościowych i społeczno-ekonomicznych; przeważają wszakże ostatnie. Nie znaczy to, żeby żyd był jedynym wyzyskiwaczem ludu, ale u tego ostatniego są rozmaite stopnie nienawiści do ciemniejszych. Największą odrazę ma on do żyda-lichwiarza, człowieka innej wiary i obyczajów; po nim następują wyzyskiwacze prawosławni, pochodzący z innych klas społecznych, jak pan i kupiec; nareszcie pochodzący z tegoż ludu zubożeni chłopci, kułaki, pod innymi względami są mu najbliżsi. A z żydem nie łączy chłopca nic, oprócz interesu, przy załatwianiu którego on chyba w wyjątkowych razach dobrze wychodzi. Jednakże te objawy wrogich uczuć nigdyby tak daleko nie zaszły, gdyby rząd nie patrzył przez palce, w nadziei, że przez ten wentylator wyszumi nadmierne wzburzenie ludu. Za takim tłumaczeniem faktu wyraźnie przemawia ta okoliczność, że ze zmianą ministra spraw wewnętrznych skończyły się prześladowania żydów. Dalej występuje jako czynnik niemałej wagi, chociaż nie zupełnie wyswietlony, udział rewolucjonistów w rozruchach antisemickich. W niektórych okolicach lud uznaje socjalistów za podżegaczy. Rzeczywiście 30 Sierpnia 1881 roku Narodna Wola wydała przeciwko żydom proklamację*) bardzo podburzającej treści, na zakończenie jednak wyprowadziła wniosek, że na czele wszelkiego wyzysku stoi car. Ta proklamacja została wydana przez niezliczonych członków Kom. Wyk., którzy się wówczas znajdowali w Moskwie, nie znalazła jednak uznania ani u innych członków, ani u całej partji, więc starano się ją o ile możności wycofać i zniszczyć.

*) Ta proklamacja, z którą nadzwyczaj trudno się spotkać była mniej więcej takiej treści: lud ciężko pracuje i chodzi boso; a żydzi mają piękne domy. Nie zawsze tak bywało. Ukraińcy byli kiedyś kozakami i słuchali tylko własnych hetmanów. Potem car rossyjski rozdzielił ziemię pomiędzy panów, a sobie kazał płacić podatki. A jak chłop nie ma pieniędzy, to musi on iść do żyda i pożyczyć, a żyd go wyzyskuje i potem znajduje opiekę u panów i urzędników. Ale jest Komitet Wykonawczy, który postanowił całą ziemię i wszystkie fabryki panom odebrać i oddać chłopom i robotnikom, wypędzić wszystkich urzędników i zastąpić ich przez swobodnie wybranych deputatów. Car tego nie chciał, więc został na śmierć skazany, 1-go Marca wyrok wykonano. Od nowego cara domagają się teraz, żeby ludu nie gnębił. A jeżeli on nie posłucha, to pozna potęgę Kom. Wykonawczego. Więc lud powinien wystąpić przeciwko żydom, panom i carowi. „Pomóżcie nam! powstańcie sami! Mścijcie się na panach, rabujcie żydów, zabijajcie urzędników!“

(Druga odezwa znana nam oskarża rząd, że jest pomocnym żydom i że za żydowskie pieniądze broni „żydów“ bagnietami. — *Przyp. tłóm.*)

Jednakże korespondencja Narodnej Woli z 23 Października 1881 r. nastaje na to, że Komitet Wykonawczy i rewolucyoniści nie mieli prawa powstrzymywać tego czysto ludowego ruchu, a nawet zachowywać się względem niego obojętnie. Przecież Robespierre, Danton, St. Just i Desmoulini. gdy chodziło o najkrańcowe wybryki roznamiętnionego przeciwko uciskowi ludu, nie uchylali się od roli przywódców. Kom. Wyk. powinien był postąpić tak, jak jakobini. Oprócz rozruchów antisemickich w Rossji południowej objawiły się dwa inne prądy; szundayzm, początkowo sekta protestancka, która po tem po części pod wpływem agitatorów socjalistycznych (Kowalskiego, Drebiazgina (?) i innych) rozwinęła się w nową sztundę racjonalistyczną; — drugi prąd — agrarno-polityczny — zjawił się wśród tak zwanych czynszowników. Są to wolni oddawna, drobni dzierżawcy dziedziczni, których w dawniejszych polskich prowincjach jest do kilkuset tysięcy. W ostatnich czasach dzierżawcy zaczęli dążyć do tego, żeby od wieczystej dzierżawy przejść na mocy dawności osiedlenia i dziedziczenia do nieograniczonego prawa własności, kiedy tymczasem właściciele majątków starali się ich wysiedlać. W ogólności czynszownicy przegrywali procesy na mocy prawa, że kontrakty nie mogą być zawierane na dłuższy termin, niż na lat 12. To wytworzyło całą klasę bezrolnego i rozdrażnionego proletarjatu, bardzo skłonnego do wywoływania rozruchów. Nowe prawo faktycznie zmusza takich dziedzicznych dzierżawców do wykupienia swych działów; na ten cel rząd wydaje im pożyczkę w kwocie 85 % ceny kupna.





IX.

Życiorysy i organizacja wewnętrzna



BRAZ ruchu rewolucyjnego w Rossji byłby niezupełnym, gdybyśmy się nie postarali według możności odpowiedzieć na pytanie : jakimi ludźmi i środkami materialnymi ruch ten rozporządzał, i jaką była jego organizacja? Pytania te dotyczą się najskrytszych tajemnic całego ruchu rewolucyjnego, a niewtajemniczeni mogą na nie dać odpowiedź jedynie na podstawie materiału drukowanego; z tego zaś, rzecz jasna, nie wiele można wyciągnąć. Jak mogła partja podawać wiadomości o swoich przewodcach jeszcze działających, nie wysledzonych przez władze, lub nawet tylko co schwytanych i osądzonych? Wszak każde słowo nieostrożne mogłoby ich narazić; to też nawet o Czernyszewskim, który wobec swego dwudziestoletniego uwięzienia mógłby prawie za umarłego być poczytywany, istnieje dotychczas tylko bardzo niezupełny szkic biograficzny Elpidina*). W ostatnich zaledwie czasach dzięki P. Ławrowowi i W. Zasulicz posiadamy życiorysy

*) Na prośbę przyjaciół, Czernyszewski podczas swego pobytu w więzieniu (1862 - 64) napisał początek powieści, którą „Wpieriod“ w r. 1877 wydrukował. W tym „Prologu do prologu“ autor naszkicował postacie wszystkich działaczy, którzy brali udział w zniesieniu poddaństwa, a więc : Rostowcewa, Murawjewa, Wałujewa, Sierakowskiego, Kawelina, samego siebie, żonę swoją i wielu innych. Jako powieść szkice te nie mają żadnej wartości; przeciwnie są one ciekawe jako pamiątniki. Czernyszewski występuje tu w niebardzo pochlebnem świetle : wydaje się roztargnionym, nadzwyczaj zmęczonym, porządnie nudnym i po całych nocach wciąż pracującym mężem swej żony. Mniej daleko ciekawą jest wzmiankowana już autobiografia zmarłego na wygnaniu w r. 1876 J. A. Chudiakowa (1882).

straconych carobójców : Żelabowa, Perowskiej, Kibalczicza, Hryniewieckiego, Sołowjewa i Aleksandra Michajłowa. Życiorysy te, ułożone na podstawie notatek, dostarczonych przez członków partji „Narodnej Woli“, są dość pouczające na to, żeby przytoczyć tu z nich najważniejsze ustępy.

Andrzej Żelabow był człowiekiem przewyższającym większość swych towarzyszy talentem organizatorskim i energją. Urodził się około 1850 r. w Krymie jako włościanin-poddany; rodzice jego i krewni należeli do służby dworskiej. Do najpierwszych wrażeń jego młodości należało wymierzenie chłosty stryjowi i zgwałcenie ciotki. Dziadek jego, sędziwy sekciarz, nauczył go abecadła cerkiewno-słowiańskiego a psalterza na pamięć. Właściciel majątku wkrótce zwrócił nań uwagę, nauczył go abecadła rosyjskiego i oddał następnie do gimnazjum w Kierczu, które też Żelabow ukończył. Był on dobrym kolegą i pilnym uczniem, lecz jednocześnie swawolnym, co spowodowało, że otrzymał tylko srebrny medal, chociaż pilnością swą i zdolnościami na złoty zasłużył. W uniwersytecie odeskim, dokąd wstąpił w 1868 r., był przewodcą w pierwszej demonstracji przeciwko jednemu z profesorów, za co został wydalony. Ten sam los spotkał go po raz drugi, na trzecim kursie wydziału prawnego. Z początku Żelabow utrzymywał się ze stypendjum; później, gdy mu je odebrano, — z lekcji prywatnych i nieraz musiał cierpieć biedę. Czasami wszakże udawało mu się zarabiać wiele, bo prawie 150 rs. miesięcznie. Z początku Żelabow oddał się sprawom studenckim : kasom, kuchniom, bibliotekom, sądom i t. d. Lecz taka działalność nie mogła go zadowolnić. Gdy potworzyły się w Odesie kółka tajne w związku ze spiskiem Nieczajewa, Żelabow całą duszą przyłączył się do nich; „chłopski syn“ był w kółkach ówczesnych otoczony nawpół mistyczną aureolą i pozyskał sympatję swych towarzyszy. Wkrótce zaznajomił się on z weteranami rewolucji i wywiedział się w ich szkole politycznej. W latach 1872-73 należał do kółka, które się znajdowało w ścisłym związku z petersburskimi czajkowcami. Jak wszyscy jego towarzysze, tak i Żelabow oddał się propagandzie, zamieszkał w wilgotnem i brudnem mieszkaniu, objaśniał robotnikom treść broszur, organizował małe kółka robotnicze z kasami i bibliotekami. Jeździł też na wieś i sprzedawał na jarmarku ogórki.

Zabiegi Żelabowa nie pozostały bez skutku : pozyskano kilku współwyznawców. Lecz to czyż mogło wystarczyć Żelabowowi? Była to porywcza i namiętna natura : we wszystko, co robił, w tańce nawet i w śpiewy, wkładał on duszę całą. Gotowy do ofiar i usług, łatwo wybuchał pod wrażeniem obrazu i drwin; ostry dowcip, jadowity sarkazm i groźne ruchy miał on zawsze na zawołanie. Powolna chociażby pożyteczna praca nie zgadzała się z jego charakterem ;

nudziła go, a przytem tracił cierpliwość. Ruch śmiały, walka głośna i niebezpieczeństwo były jego żywiołem. Gdy chodziło o przeprowadzenie niebezpiecznej i tropionej przez policję posyłki lub uciekającego za granicę towarzysza, — Żelabow był wtedy zawsze na posterunku i wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę. Żelabow nie mógł nigdy być prostym szeregowcem : z urodzenia był wodzem. Jakkolwiek posiadał ambicję i miłość własną w wielkim, a jak niektórzy znajdują, w nadmiernym stopniu, nie to wszakże wyłącznie popychało go do przewództwa ; wpływało to raczej z właściwości charakteru i całego jego temperamentu. Kierunek partji terrorystycznej, w szeregach której on poległ, swą burzliwą i nerwową działalnością najzupełniej odpowiadał jego usposobieniu. Po drugim wydaleniu z uniwersytetu Żelabow przemieszkował po części w rodzinnej swej wiosce, po części w Odesie. Około tego czasu ożenił się i wkrótce urodził mu się syn. Stosunków ze wsią nie przerywał do roku 1879, kiedy został ostatecznie skompromitowany, a raz nawet dwa lata z rzędu przemieszkał w domu, prowadził swe gospodarstwo wiejskie i był przy tem zdrowym silnym chłopem, z którym niewiele siłą mierzyć się mogło, był doskonałym robotnikiem i dobrym gospodarzem. Stosunki rodzinne, według własnego opowiadania jego, były dobre ; żona pomagała mu, zarabiając jako akuszerka, lecz on nigdy zdolny nie był żonie swej całą duszą się oddać. Zwyczajem chłopskim widział w niej nie poetyczną oblubienicę, lecz matkę rodziny i pomocnicę w gospodarstwie. W małżeństwie na pierwszym planie stawiał nie miłość, na którą zapatrywał się nieco ironicznie, ale obowiązek względem rodziny. Obowiązku tego dopełnił wiernie i nie pierwaj rzucił się w wir działalności terrorystycznej, aż całkowicie uporządkował wszystkie swe sprawy domowe. W 1877 r. odwieziony w charakterze oskarżonego w procesie 193-ech do Petersburga po siedmiomiesięcznem więzieniu został uniewinniony. Teraz ruch rewolucyjny porwał go jeszcze silniej ; Żelabow stawał się też coraz więcej znanym na południu i zawiązał stosunki z północą. Żelabow nigdy nie podzielał jednostronności propagandystów i nie przestawał na agitacji wśród włościan. Ciągłe się zwracał i do t. zw. „społeczeństwa“, a działalność jego zawsze nosiła charakter polityczny. W tem różnił się on i dawniej od ówczesnej większości partji. Był on zawsze tego zdania, że zniesienie poddaństwa było wielkiem błogosławieństwem dla chłopów i że podniosło niewątpliwie ich poziom moralny, jakkolwiek nie polepszyło stanu ekonomicznego. Pomimo to nienawidzi idei caryzmu, tej nieograniczonej, nie znoszącej żadnej kontroli władzy jednego człowieka nad całym narodem. „Patriarchalnego cara nie pojmował i nie wierzył w niego. Nie przypisywał mu żadnych dobrych pobudek w zniesieniu poddaństwa. „Było to dl



131

rządu korzystnem podnieść swe dochody, bezpośrednio wyzyskiwać włościan a przy tem nadweryżyć stosunkowo silny stan szlachecki“. Już będąc chłopcem piętnastoletnim, cieszył się bardzo z wystrzału Karakozowa. Zrozumiałem przeto jest, że w 1879 r. na pierwsze wezwanie Żelabow rzucił się w objęcia terroryzmu. O jego wybitnej działalności na kongresach w Lipecku i w Woroneżu już wspominałem. Zaraz po owych zjazdach udał się on w celu werbowania nowych współwyznawców na południe Rossji do miast uniwersyteckich i wygłosił tam kilka mów, które na słuchaczach, jak się zdaje, sprawiły potężne wrażenie. Żelabow odznaczał się profesorskim sposobem mówienia. Wymawiał wyraźnie i dokładnie. Nie było to zaletą w rozmowie potocznej, — co innego przed większem audytorjum. Gdy się ożywiał, miał dźwięczny, czysty głos i pierś niestrudzoną. Myśli rozwijał logicznie; silny w polemice, bywał też niekiedy nadzwyczaj uszczypliwym. Zarzuty podniecały jego umysł. Szczególniej dobrze mówił, gdy był w podnieconym usposobieniu i gdy mówił o obowiązkach względem ojczyzny, o zemście tyranom. Wówczas zapalał swych wrażliwych słuchaczy. Rzadko kiedy zdarzało mu się przemawiać, lecz zawsze z wielkiem powodzeniem.

Tymczasem zorganizowała się partja terrorystyczna i już w jesieni 1879 r. Żelabowa widzimy jako utrzymywanego przez partję ajenta Kom. Wyk.; jako taki urządza on podkop pod Aleksandrowskiem. Gdy wszystkie trzy zamachy z d. 18 — 19 Listopada 1879 r. zawiodły, jedzie do Petersburga, gdzie dużo było roboty. Wielu towarzyszy było wtedy aresztowanych, a zdrada Goldenberga spowodowała, że trzeba było wiele planów przerobić i ludzi inaczej rozlokować. Żelabow został dozorcą warsztatów dynamitowych; lecz główną swą działalność rozwinął on w innym zakresie. Jako terrorystę wielu mogło go prześcignąć, jako organizatora jednak — niewielu. Umiał on obchodzić się z ludźmi i stawiać takie tylko wymagania, jakim mogli podołać. Wprawdzie nie brakowało mu miłości własnej, wprawdzie wartość swą znał doskonale, ale osobistość jego była tak potężną, że mnóstwo młodzieży ślepo szło za nim. Działalność swą organizatorską rozpościerał jednakowo wśród t. zw. „społeczeństwa“, jak i wśród robotników, i dla tych ostatnich wydawał pismo robotnicze. „Urodziłem się na demagoga“; mawiał, „właściwe moje miejsce jest na ulicy, wśród tłumu robotników“. Ta podniecająca działalność tak nadweryżyła jego nerwową i wrażliwą naturę, że silny ten człowiek w ostatnich czasach mdlał ze znużenia i cierpiał na bezsenność.

Żelabow był okazałym i pięknym mężczyzną z energicznym wyrazem twarzy i wspaniałą bujną brodą. Mówią, że się podobał kobietom i nie mało miewał „przygód“. W ostatnim roku zawiązał

on bliskie stosunki z Perowską. Była to kobieta w jego guście; szanował jej sposób myślenia i charakter i widział w niej swą towarzyszkę najlepszą. O szczęściu miłosnem przy ciągłym niepokoju i nawale pracy nie mogło być mowy.

Żelabow lubił literaturę. Powróciwszy pewnego razu do domu późno w nocy z tajemnej schadzki w okolicach Petersburga, tak się pogrążył w czytanie „Tarasa Bulby“, że przy tem zajęciu późnym już rankiem zastał go jeden z towarzyszy, który długo nie od niego nie mógł posłyszeć innego prócz opowiadań o śmiałym dowódcy kozackim. Również kochał przyrodę, Nowę i morze. Lubiał muzykę i towarzystwo kolegów. Mało jednak chwil błogich przypadło mu w udziale. Ostatni piękny wieczór przeżył on w noc sylwestrową 1880 - 81 r., gdy przyszli carobójcy urządzili sobie bankiet. Wesola rozmowa i tańce były przyprawą tej uroczystości. Gdy ten lub ów z towarzyszy ponurym wzrokiem w przyszłość spoglądał, Żelabow zawsze pełen ufności mówił: „znajdą się i po nas ludzie na świecie“. Prokurator w czasie rozpraw sądowych scharakteryzował go następującemi słowy: „Żelabow był niezwykle typowym spiskowcem we wszystkim: w ruchach, w wyrazie twarzy, w układzie, w słowach, myślach; nie bez teatralnych efektów aż do ostatniej chwili okrywał się on togą konspiratora. Nie można mu odmówić rozumu, zdolności i sprytu“.

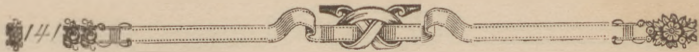
Zofja Perowska, ściśle związana z Żelabowem, pochodziła z innej klasy społecznej, bo z najwyższej arystokracji. Była to natura skryta, niedowierzająca. Chętnie pomagała innym, sama jednak nie żądała nigdy pomocy. Losy jej były tak smutne, że niechętnie o nich mówiła. Dla tego istota jej wewnętrzna nawet dla blizkich osób pozostała zagadką, a zewnętrzny przebieg jej życia mało jest znany. Urodziła się w Petersburgu w r. 1854. Matka jej była rozsądną i ludzką kobietą, która czule swą córkę kochała i przez nią wzajemnie była kochaną. Ojciec przeciwnie był typem drobnostkowego, samolubnego urzędnika, nienawistnego dla córki. Z początku w Pskowie, później w Petersburgu był gubernatorem, nadużył kredytu, jakim rozporządzał, i, gdy po zamachu Karakozowa stracił posadę, ujrzał się nad przepaścią ruiny majątkowej. Matka, z powodu wysokiego swego stanowiska w zupełności zaprzątnięta wielkim światem, nigdy nie mogła poświęcić się dostatecznie wychowaniu córki. Było to żywe, rozpuszczone dziecko, które lubiło figle i psoty i tylko matki słuchało. Mając ośm lat, Zofja z łatwością nauczyła się czytać; brała potem lekcje prywatne różnych przedmiotów oprócz religji, a mając czternaście lat przerwała naukę. W Krymie, w majątku dziedzicznym matki, dokąd te raz przeniosła się cała rodzina, dorastająca dziewczyna miała w swem rozporządzeniu zaledwie kilka poważnych ksiązek z niewielkiej

biblioteki domowej. Gdy i ten majątek w r. 1869 musiano sprzedać, matka z córkami podążyła do Petersburga. Tu Zofja wstąpiła do gimnazjum, gdzie zaznajomiła się z Wilberg, Kornilową, Zofją Löszerń von Herefeld, które wszystkie później oddały się sprawie rewolucyjnej. A gdy rodzice znów zaczęli prowadzić wspólne gospodarstwo, ojciec zabronił córce przyjmować te koleżanki. Z tem Zofja pogodzić się nie chciała, w roku 1870 opuściła dom rodzicielski i przystąpiła do kółka Czajkowców, a później poszła propagować wśród ludu; po krótkim przygotowaniu została nauczycielką ludową. W r. 1872 znajdujemy ją nad Kaną, gdzie, szczepiąc ospę, wędrowała od wioski do wioski i często cierpiała biedę. Były to czasy, gdy ludzie żyli na wzór Rachmetowa z powieści Czernyszewskiego „Czto diełat’?“ Perowska żywiła się mlekiem i kaszą, spała na słomę wypchanej poduszce i miała się przy tem wszystkim doskonale. Ztamtąd udała się do Jedimnowa w gub. twerskiej na fabrykę serów Wereszczagina, gdzie dopomagała nauczycielowi w szkółce ludowej; przeszła słowem przez wszystkie koleje ruchu rewolucyjnego, przez jakie młodzież rossyjska przechodziła. W Listopadzie 1873 r. aresztowano ją, lecz za kaucją 5.000 rub. wypuszczono na wolność. Wtedy Perowska postanowiła uczyć się felczerstwa; z początku uczyła się u jakiegoś lekarza w gub. twerskiej, a następnie przeszła szkołę felczerską w Symferopolu, gdzie otrzymała dyplom. W procesie 193-ch została uniewinnioną; wysłano ją jednak administracyjnie do gub. oloneckiej (1878). Na stacji w Czudowie, gdzie spędzała noc w pokoju dla dam, przeskoczyła przez śpiących na progu żandarmów, uciekła i przez sześć godzin ukrywała się w pobliskim lesie, dopóki poszukiwania nie ustały, a wtenczas spokojnie wróciła do Petersburga. Tu wstąpiła do partji „Ziemia i Wola“ i zajęta była wyzwoleniem uwięzionych w Charkowie i niesieniem ulgi w ich ciężkiem położeniu. Pierwsze jej się nie udało, drugie zaś przeciwnie szło bardzo pomyślnie. Na zjeździe w Woroneżu należała do tych, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć rozdzielenia w partji. Przez zemstę za stracenie towarzyszy była za zabiciem cara, z drugiej jednak strony nie chciała zrzec się agitacji wśród ludu, aby fakt zabicia nie pozostał bez wpływu na masy. Wobec tego, że partja „Czornawo Pieredieła“ nie miała jeszcze poważnych stosunków, postanowiła dopomagać terrorystom. Formalnie więc nie wstąpiła do żadnej partji, lecz pomagała obydwoim. Znajdujemy ją w Listopadzie 1879 r. w roli gospodyni w domu Suchorukowa (pod Moskwą) razem z Hartmanem i innymi. Z roli tej wywiązywała się bardzo zręcznie i aż do wybuchu pozostała na stanowisku; znajdowała się wśród tłumu, który zbiegł się przestraszony wybuchem i pojechała do Petersburga w tym samym wagonie, co i sąsiad jej z domu Suchorukowa, nie będąc przez niego

140

poznana. Tu oświadczyła się z gotowością przystąpienia do partji „Czornawo Pieredieła“, jeżeli ta ostatnia zechce w prędkim czasie wywołać wśród ludu jakieś większe poruszenie. Tłomaczono jej, że to jest zbyt trudnem. „W takim razie nie mi nie pozostaje, jak wstąpić do „Narodnej Woli“!“. Stała się wtedy wyraźną centralistką i propagowała konieczność dyscypliny. Niezmordowanie pracowała pomiędzy młodzieżą uniwersytecką i robotnikami, ponieważ sądziła, że rewolucja bez poparcia robotników i wojska jest niemożliwą. Wadą jej, do której nigdy się nie przyznawała, była nieostrożność względem samej siebie. Zręczność jej jednak pokonywała wszystkie ztąd wynikające trudności. Ostatni rok jej życia (biograf jednak nie zupełnie jest tego pewny) miał być pierwszym rokiem miłości. Wogóle była ona „patriotką kobiecą“ i poczytywała mężczyzn za niżej stojących od kobiet; rzeczywisty szacunek czuła dla niewielu. Lecz Żelabow stał z nią na równi pod względem umysłowym; przy tem oboje byli przystojni. 27 Lutego 1881 roku Żelabowa aresztowano; Zofja Perowska jednak potrafiła jeszcze uprzątnąć swoje mieszkanie i zniknąć na czas jakiś z oczu policji. Po 1 Marca proszono ją, żeby uciekła za granicę. Lecz ona została, ponieważ, jak mówiła, teraz najciekawsze czasy w Petersburgu i 10 Marca schwymano ją na ulicy jadącą w dorożce.

Od tych organizatorskich i praktycznych talentów różni się zupełnie **Mikołaj Kibalciez** (urodzony w 1853 czy 1854 r.) syn popa wiejskiego z gub. czernihowskiej, małorus, który aż do ostatka był pod wpływem ukrajinofilskich i federalistycznych tendencji. Od r. 1871 był on studentem instytutu inżynierów; od 1873 r. — medyko-chirurgicznej akademji w Petersburgu; należał tam do jakiegoś kółka samokształcenia i pisał referaty w kwestjach ekonomicznych, nie miał jednak określonych poglądów politycznych i nie zajmował się bezpośrednio działalnością partyjną. W r. 1875 jakaś pani, lękając się u siebie rewizji, dała mu do schowania otrzymaną z zagranicy pakę zakazanych książek. On spełnił jej prośbę, lecz w parę dni później u niego samego zrobiono rewizję a to z powodu, że kiedyś podczas wakacji, będąc w swych rodzinnych stronach, dał przypadkowo znajomemu chłopu jakąś broszurkę, która, z rąk do rąk przechodząc, trafiła w końcu do żandarmów. Dochodzenie śledcze i więzienie celkowe trwały trzy lata; w procesie 193-ech Kibalciez skazany został na 1 miesiąc więzienia. Godną uwagi jest pilność, z jaką nawet w więzieniu Kibalciez oddawał się poważnym studjom naukowym. Podczas gdy większość więźniów wpadała w zupełną apatię i całemi godzinami a nawet dniami leżała na swych tapczanach lub chodziła po celi z kąta w kąt, Kibalciez ciągle czytał książki z różnych gałęzi wiedzy i to z równym zapałem. Nawet spaceru swe umiał spożytkować nie tylko w celach



hygienicznych, lecz starał się podczas nich zawiązywać stosunki z przestępcami kryminalnymi, nawracając ich na socjalizm, co mu się też z niektórymi udawało. Z charakteru Kibalcicz był flegmatykiem, mówił powoli, rozdzielając wyrazy na zgłoski, co na osoby mało go znające nie robiło przyjemnego wrażenia. Na twarzy jego nie ujawniało się żadne wzruszenie, i nigdy nie można było poznać, kiedy był wesół i zadowolony. Wielu uważało go za apatycznego i ospałego; szczególnie kobiety wyśmiewały jego sposób mówienia i od nich znosił on wiele drwin. Łagodność i dobrodusznosc patrzyła mu z oczu. Raz jeden tylko ożywił się w więzieniu, gdy usłyszał o zamiarze kilku rewolucjonistów wysadzenia w powietrze rodziny carskiej. „Oto dobrze, doskonale! Czemu nie zajmą się tem na serjo? Jeśli mnie nie zeszlą na Sybir, zajmę się nitrogliceryną!“ Wydało się to jego towarzyszom dziwnem, gdyż zawsze wypowiadał się przeciw przedwczesnej rewolucji. Ale on wykonał swój plan. Po uwolnieniu zaczął studjować materiały wybuchowe. Godnem jest uwagi, że w tym czasie (1878-79) wielu rewolucjonistów niezależnie od siebie zaczęło się zajmować tym przedmiotem. Wiosną 1879 r. Kibalcicz zbliżył się z radykałami i przyjął udział w ich agitacji. Należał więc czas dłuższy do kółka, które bezpośrednio podlegało Komitetowi Wykonawczemu, a później wydało pięciu czy sześciu wybitnych terrorystów. Nie był jednak Kibalcicz ani agitatore, ani organizatore, był to gabinetowy uczone, rewolucjonista nie w czynach ale w teorji; umysłowo był bardzo samodzielny i przewyższał wielu. W laboratorjum i w nauce prędko wszelkie zwalczał trudności, ale nie w życiu praktycznym. Tu był roztargnionym, nieostrożnym, niezręcznym i nie lubił szczegółów agitacyjnych. Dla tego też nie mógł być przewodcą. W zjazdach również nie przyjmował udziału, ale odrazu stanął po stronie terrorystów i pracował w ich piśmie. Chętnie przyjął na siebie rolę kierownika w laboratorjum i aż do aresztu w niem pozostał. I tu, jako wykonawca, nie miał on wielkiego powodzenia, ale jako teoretyk był niezrównanym. Sam się nauczył języków niemieckiego, francuskiego i angielskiego i przyswoił sobie w ten sposób całą literaturę swej specjalności. Był to umysł bardzo wynalazczy i znał dziesiątki kombinacji rozmaitych podkopów i bomb, z których jedne zalecały się taniością albo łatwością przyrządzenia, inne nieznacznyimi rozmiarami albo tem, że mogły być używane w wodzie. W ciągu dwuletniej pracy w doskonałym laboratorjum zdobył on taką wiedzę, jakiej nie posiadał żaden z ekspertów na sądzie. Lecz on dawał tylko główne pomysły przyrządów wybuchowych, w szczegółach wprowadzali udoskonalenia jego pomocnicy. Oprócz pracy w laboratorjum Kibalcicz miał jeszcze zajęcia dla chleba, pracował jako literat, dużo czytał, miał dobrą pamięć i bystry umysł. Pisywał dobrze i z łatwością, ale dla

braku czasu niewiele. Był to człowiek bardzo sympatyczny i pociągający, ciągle oddany kwestjom filozoficznym i technicznym. Względem otoczenia swego był nadzwyczaj optymistycznym, w każdym widział dobrego człowieka; na myśl mu nie przychodziło, żeby go ktoś mógł wyzyskiwać. Jego szczególne roztargnienie narażało go często na kpiny ze strony dziewcząt. Gdy nareszcie spostrzegął to, najpoważniej prawil im o tem, jak lekkomyślne są kobiety i jakim głupstwami mogą się interesować. Oddany swej nauce, Kibalcicz był obojętny na inne ogólnoludzkie potrzeby i wrażenia. Bodaj że nigdy w życiu nie zagniewał się on na nikogo, z nikim nie pokłócił się na serjo i dla wszystkich był równie dobry. Chociaż znał się z bardzo wielu osobami, z nikim nie był zaprzyjaźniony. Uczucia przyjaźni i miłości — zdawało się — dla niego nie istniały zupełnie. O kobietach odzywał się: „wszystkie one lubią, żeby się nimi zajmować i smalić do nich cholewki; a ja nie tego nie umiem i nie mam na to czasu“. Nie znał on szczęścia osobistego; ale nie czuł tego braku. Nauka pochłaniała go zupełnie; chemję studjował nie tylko dla celów praktycznych, ale i dla zagadnień bardziej teoretycznej natury; projekt balonu, który miał się poruzać za pomocą materji wybuchowej i w szczegółach zawierał podobno kilka nowych pomysłów, zajmował go do ostatniej chwili, jak Archimedes a jego koła.

Do „nieinteligentnych“ rewolucjonistek należała słynna **Hesse Helfman**. „Poeci nie poświęcą jej wierszy, historia nie zapisze jej imienia, potomność o niej zapomni, a jednak bez jej pracy partja nie mogłaby egzystować“ — powiedziano o niej w „Rossji Podziemnej“. Hesse Helfman urodziła się w Mozyrzu (gub. mińska) w r. 1855; jej ojciec był to zamożny żyd fanatyk, a macocha obchodziła się z nią surowo. Kiedy doszła do szesnastu lat, miano ją wydać za mąż za uczonego talmudystę. Ale z tym honorem związany był obowiązek utrzymywania go z rodziną. Hesse uciekła od rodziców, unosząc ze sobą przekleństwo współwierzców. W Kijowie, jako szwaczka zarabiała na swe utrzymanie, starając się jednocześnie o uzupełnienie braków elementarnych w swoim wykształceniu, co jednak nie zupełnie jej się udało, ponieważ np. nigdy nie nauczyła się poprawnie mówić i pisać po rosyjsku. Jednak w r. 1874 zdała egzamin na kursy akuszerskie i z całym zapalem oddała się „samokształceniu“, które wtenczas grało wielką rolę wśród uczącej się młodzieży. Dobra gospodyni i administratorka, stała się potrzebną swemu otoczeniu, ile razy chodziło o urządzenie wieczorku, wspólnej kuchni lub udzielenie pomocy. Hesse była socjalistką, chociaż do końca życia nie udało się jej poznać należycie teoretycznych podstaw tej nauki.

Za przykładem bohaterki z romansu Czernyszewskiego wzięła się Hesse do urządzenia stowarzyszenia szwaczek, ale dała mu za wygraną, kiedy propagandyści moskiewscy wskazali jej szersze pole działalności. Poszła między lud; z początku, chcąc go poznać, pracowała w słynnym klasztorze pod Kijowem jako najemnica. Tu ją aresztowano w jesieni 1875 r. z powodu niektórych listów, adresowanych do niej. Przesiedziała ni mniej ni więcej jak dwa lata w więzieniu śledczem, a potem w procesie moskiewskim 50 skazaną została na dwa lata więzienia. W więzieniu trzymano ją razem z dwiema młodemi prostytutkami, które, czując instynktownie moralną wyższość Hesse, zmuszały ją do najprzykrzejszych robót. Położenie jej polepszyło się po odwiedzeniu jej celi przez komitet damski, gdy jakaś znakomita dama szczerze się zajęła Helfman. Od tego czasu miała ona ze swoją towarzyszką Toporkową oddzielną celę, a ponieważ dzięki skąpemu i złemu pożywieniu cierpiała na chroniczny katar żołądka, obchodzono się z nią lepiej jako z chorą. Mogła przy tem haftować dla swej protektorki. 14 Marca 1879 r. wypuszczono ją z więzienia i odesłano do Starej Rusy, gdzie miała mieszkać za 6 rs. miesięcznie pod nadzorem policji. Tu znalazła opiekunkę w jakiejś młodej damie, która, dając pieniądze i paszport, już w Listopadzie ułatwiła jej ucieczkę do Petersburga. Ale długi pobyt w więzieniu podkopał jej zdrowie; straciła świeżą cerę i wesołość, schudła i stała się do takiego stopnia nerwową, że przez sen odpowiadała na dane półgłosem zapytania. Miała ona uderzająco brzydką powierzchowność. Pomimo to jednak była kochanką znanego terrorysty Kołodkiewicza. Obcy ludzie nic nie wiedzieli o tym stosunku, ponieważ ta para nigdy nie zajmowała wspólnego mieszkania. W Petersburgu prędko została członkiem partji „Narodnej Woli“ i zarządzała ważnem mieszkaniem konspiracyjnym, ponieważ miała dość zimnej krwi i sprytu do załatwiania się ze stółcami właścicielami domów i nieproszonymi gośćmi. Już w r. 1877 była gospodynią konspiracyjnego mieszkania, potem lokalu kółka robotniczego, potem laboratorium dynamitu, nareszcie tajnej drukarni pisma robotniczego, które to mieszkanie zamieniono na warsztat dynamitowy. W Lutym 1881 r. przeniósła się z tego mieszkania na ulicę Teleżną, gdzie ją złapano nazajutrz po zabiciu cara podczas gdy Sablin zastrzelił się. Będąc brzemienną bardzo wiele wycierpiała w więzieniu ale żadnych zeznań od niej nie wydobyto. Zagraniczna agitacja zmusiła rząd rossyjski pokazać ją korespondentowi jakiejś gazety i zastąpić wyrok śmierci dożywotnią katorgą. Hesse Helfman umarła w więzieniu petersburskiem 1 Lutego 1882 r.

Na zakończenie parę słów o **Ignacym Hryniewieckim**, którego bomba spowodowała śmierć Aleksandra II. Sam on uważał się za litwina; polacy jednak uważają go za swęgo. Urodził się

144

w gub. mińskiej 1856 r. z rodziców katolików, którzy mieli tam niewielki kawałek gruntu.

W szóstym lat dziesiątku jego ojciec kupił mały folwarczek Hryniewicze w gub. grodzieńskiej; bodaj że stąd i ich nazwisko pochodzi. Cały dochód z małego mająteczku (60 — 70 dziesięcin) pochłaniała rodzina, składająca się z jedenastu głów; wszyscy jej członkowie musieli koło roli pracować. Stosunkowo dużo wydawano na wychowanie dzieci; rodzina wpadła w lichwiarskie długi i folwark sprzedano z licytacji w r. 1880. Matka umarła przed tem, a ojciec dostał pomieszania zmysłów. Ignacy chodził do szkoły powiatowej w Bielsku, potem do realnej w Białymstoku, żył naturalnie w wielkiej biedzie, tak że herbata uważała się za nadzwyczajny zbytek — od święta. Ale miał reputację pilnego ucznia, dobrze rysował, był nadzwyczaj pobożnym i pozostawał dobrym katolikiem, nie dbając o ciągłe żarty kolegów. W latach 1872-73 idee socjalistyczne dostały się i do białostockiej szkoły przez wychowawców zagranicznych zakładów naukowych; zaczęto i tu marzyć o wolności i równości. Praca dla ludu stała się ideałem młodego Ignacego. W r. 1875 skończył kurs szkolny jako pierwszy uczeń i udał się do Petersburga, do instytutu technologicznego, którego wychowawcy uważani byli wtenczas za największych radykałów i w życiu wewnętrznym mieli więcej swobody, niż w innych zakładach naukowych. Hryniewiecki wstąpił do tego zakładu i przyjął udział w rozmaitych kółkach studenckich. Polacy mieli wtenczas własne stowarzyszenia i trzymali się zdala od spraw rosyjskich. Hryniewiecki należał do związków obu narodowości, ponieważ chciał służyć ludowi, nie troszcząc się wcale o narodowość. Polacy widzieli w tem zdradę, i zarzucali mu, że ich przez to kompromituje. Działalność w kółkach nie była ściśle ograniczoną; on zajmował się wszystkim: założył jedno kółko, pomagał w innym, zbierał dla wygnańców pieniądze, prowadził korespondencję, uczył się podrabiania paszportów, zbierał pieczęcie, prędko zapoznał się z robotnikami i jako dobry kolega zyskał powszechny szacunek. W r. 1879 wstąpił do kółka, które na wezwanie kijowskich agitatorów rewolucyjnych miało iść między lud nie dla propagandy lecz w celu organizowania drużyn bojowych; osady tego kółka miały być punktem oparcia dla przyszłej rewolucji. Ten plan nie znalazł uznania; liczba członków kółka nie zwiększała się wcale. Hryniewiecki jednak podróżował po kraju i próbował formować drużyny bojowe. Ale już w jesieni 1879 r. wrócił do Petersburga i przyznał, że taki sposób robienia rewolucji jest niemożliwy. Wtenczas on by się jeszcze zadowolnił znośną konstytucją. Ale potem uwierzył w możliwość opanowania władzy państwowej przez partję terrorystyczną i w r. 1880 przeszedł stanowczo do jej szeregów. Od tego czasu jego działalność była więcej ześrodkowaną

choć z początku brał się za rzeczy mniej ważne: prace techniczne, zbieranie wiadomości, organizowanie robotników, nim nareszcie spełnił ostatecznie zadanie swego życia. Spokojnie zajął swoje fatalne stanowisko i mierzył odległość między sobą a koronowaną ofiarą. „Kim jesteś?” — zapytano go w szpitalu, kiedy na jakiś czas przed śmiercią oczy otworzył. „Nie wiem!” — były jego ostateczne słowa. Jego towarzysze sławią go na równi z Brutusem, Harmodiuszem i Aristogeitonem.

W przytoczonych życiorysach carobójców odbija się rozwój ruchu rewolucyjnego. Wszyscy oni zaczęli od pokojowej propagandy; po stłumieniu jej przez rząd przechodzili do agitacji rewolucyjnej, a, przekonawszy się o bezowocności agitacji, — do terroryzmu. U nich socjalizm wobec walki za wolność polityczną na drugi plan ustąpił; z federalistów stawali się oni stronnikami sprężystej centralizacji. Chyba przyszłość lepiej wyjaśni, kto właściwie grał rolę głównych sprężyn tego ruchu i jaka była przeszłość tych ludzi. Nie mniej ważnym jest pytanie, skąd brali rewolucyoniści pieniądze na stworzenie literatury, na własne utrzymanie, na podróże i wykonanie przedsięwzięć terrorystycznych, na zapomogi dla więźniów i wygnańców? Komitet Wykonawczy uznawał za usprawiedliwione „konfiskaty” pieniędzy państwowych z kas rządowych, pułkowych i pocztowych. W jakich rozmiarach mogły dokonywać się takie konfiskaty — tego nikt nie wie. Nie stanowiły one jednak głównego źródła dochodu. Nieczajew otrzymał rewolucyjny kapitał Bachmetjewa w ilości 1.000 funtów szterlingów. Propagandyści mieli wśród siebie sędziego pokoju Wojnaralskiego, który poświęcił na „sprawę” cały swój fundusz, wynoszący 40.000 rubli. Dojną krową „Ziemli i Woli” był Dymitr Lizogub, syn marszałka szlachty, który w r. 1878 zaczął likwidować swój majątek, wynoszący 150.000 rs., ale w Sierpniu został aresztowany. W pierwszym roku miał otrzymać do 20.000 rs., ale jego pełnomocnik przywłaszczył sobie pieniądze. Wymienione sumy stanowiły naturalnie tylko nieznaczną część dochodów rewolucyjnych; również sumy, z których zdawano sprawozdania w pismach rewolucyjnych nie dają nam jeszcze dokładnego wyobrażenia o tych dochodach*).

*) W „Narodnoj Woli” pokwitowano: w N^o 6 od 1-go Marca 1881 r. do 15-go Lipca około 22.700 rs., w N^o 7 od 15-go Lipca do 1-go Grudnia 1881 r. z górą 8.500 rs., w Dodatku 5.700 rs., — w „Czornom Pierediele” w N^o 2 — 911 rs., w N^o 3 — 9.200 rs., w N^o 4 — 2.115 rs. Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża przy „Narodnoj Woli” wylicza w 1 — 3 ogłoszeniach około 8.000 franków, inne stowarzyszenia w przeciągu 2 miesięcy — 1.775 rs.

To, co wiem o wewnętrznej organizacyi rewolucyi rosyjskiej, opowiedziałem już wyżej. Tu dodam tylko parę uwag. Do najważniejszych przedsięwzięć rewolucyjnych, opartych na najpilniejszej potrzebie: prasy peryjodycznej, należą drukarnie potajemne. Jeszcze na początku siódmego dziesięciolecia konstytucjonalisci mieli drukarnię, wykrytą potem w gmachu jeneralnego sztabu, gdzie w r. 1861 drukowano „Wielkorusa“. Ówczesne grupy socjalno-rewolucyjne miały również własne drukarnie, które istniały jednak równie krótko, jak i późniejsze w stowarzyszeniach Iszutina, Nieczajewa i Dołguszina. Czajkowcy mieli czcionki i wyborne maszyny, ale w ciągu pięciu lat nie umieli z nich korzystać. Trudności puszczenia w ruch maszyny zdawały się nie do pokonania: jej stuk zbyt głośnym, liczba pracujących przy niej ludzi zbyt wielką, ilość zużywanego papieru zbyt znaczną. Ponawiać nieudatne próby byłoby to to samo, co poświęcać ludzi. Tylko organizatorskiemu talentowi Jakóba Stefanowicza zawdzięczają oni, że w r. 1875 założono w Kijowie drukarnię, która w r. 1876 była w pełnym ruchu. W tym roku wydrukowano tu wszystkie proklamacje i wspomniany wyżej fałszywy manifest oraz ustawę organizacyjną. W jesieni 1877 r. aresztowano Stefanowicza, ale jego drukarnię udało się przenieść do Odesy, gdzie prawdopodobnie zginęła. W tymże roku znalazł się sprytny żyd Aron Zundelewicz z Wilna, który przetransportował przez granicę wszystko co potrzeba i urządził w Petersburgu pierwsza „wolną drukarnię“, która mogła wykonywać większe roboty. Przesłużyła ona cztery lata i mogłaby służyć dłużej, gdyby ślepy traf nie dopomógł policji. Trzymała się tak długo dzięki nadzwyczajnej ostrożności. Z redakcji „Ziemi i Woli“ o jej miejscu wiedział tylko Krawczyński; i ten był w mieszkaniu tylko raz jeden, żeby umieścić w pierwszym numerze wiadomość o pomyslniej ucieczce Aleksandra Michajłowa*). Tu zastał cztery osoby. Marja Kryłowa, kobieta 45-letnia grała rolę gospodyni domu. Po zamachu Karakozowa skazano ją na wygnanie, lecz udało się jej uciec. Śliczna blondynka była niby jej

*) Michajłowa aresztowano, gdy wszedł do mieszkania, strzeżonego przez policję. Na ulicy wyrwał się i zaczął biedz, wołając: „Trzymaj go! Łapaj go!“ Publiczność śpieszyła za nim, przekonana, że on goni złodzieja. W ten sposób udało mu się zniknąć w tłumie ludzi. Potem skręcił w najbliższą ulicę, wpadł na pierwszy dziedziniec, ale tu zobaczył wokoło wysokie ściany. Nim jednak nadbiegła policja znalazł drogę do przebycia muru i wkrótce znalazł się wśród rozległej grupy domów, gdzie go nie próbowano szukać. („Na Rodinie“ N^o 3, str. 26).

(O ile wiemy, pierwsza drukarnia tajna należycie zorganizowaną była drukarnia „Naczała“, urządzona przez polaków. *Uw. Tł.*).

pokojówką. Stosunki ze światem zewnętrznym załatwiał młody człowiek 26 lat wieku, o arystokratycznej powierzchowności i dziwnie milczący; był on synem generała, wnukiem senatora i sam uchodził za urzędnika z ministerjum, ale w swojej tece nosił tylko rękopisy i korekty zabronionego pisma. Drugi zecer (Lubkin) ukrył przed światem swoje imię; znany był tylko pod przydomkiem „ptaka“ i zastrzelił się sam, kiedy policja po 4-godzinny rozpaczliwym szturmie zdobyła drukarnię „Narodnoj Woli“. Jego położenie było najgorsze, ponieważ przez ostrożność mieszkał zupełnie bez paszportu i musiał wystrzegać się, żeby go stróż nie spostrzegł. Młody fanatyk miał zaledwie 23 lata, ale suchoty były u niego wyryte na twarzy; trupia bladeść pokrywała jego policzki, które nie znały ani świeżego powietrza, ani światła słonecznego; jego pałające i żywe oczy były duże i czarne, jak oczy gazelli i miały wyraz niewypowiedzianego smutku. Urządzenie drukarni było najprostsze, jak tylko być może: kilka pudełek z czcionkami, niewielki walec z klejką, lepka masą, drugi większy — sukniem pociągnięty — służący jako walec do odbijania, dwa pudełka farby drukarskiej, para szczotek i gąbka. Wszystko było tak urządzone, że w ciągu kwadransa mogło być schowane do dużej szafy w ścianie. Żeby oszukać podejrzliwość stróża, wzywano go często pod rozmaitemi pozorami do tego niebezpiecznego pokoju. Takie pełne niebezpieczeństw i niedostatku życie pędziła ta mała gromadka. Redakcja pism znajdowała się w ręku komitetu. W redagowaniu „Ziemli i Woli“ między innymi przyjmował udział A. Michajłow i bacznie śledził za tem, żeby artykuły były zgodne z programem partji, napisane dobrym i logicznym stylem, a głównie jaknajkrócej, o co u rosjan bardzo trudno. Ukazanie się nowego numeru bywało dla niego uroczystym świętem. Na godzinę dziewiątą zapraszał redakcję do siebie i rozpoczynał gody. Najpierwej odkorkowywał butelkę koniaku, przygotowywał szklaneczkę ponczu, tego ulubionego napoju rewolucjonistów, potem znowu chował butelkę do szafy, prawdopodobnie zapobiegając, by sobie goście zanadto nie pozwolili. Potem występował z rybą, herbatą i ciastkami. Dla spóźniających się wystawiano w oknie sygnał bezpieczeństwa.

Jakim sposobem rozpowszechniano pisma wśród publiczności? W sposób bardzo prosty. Po wydrukowaniu „Narodnej Woli“ np. objeżdżał jeden z towarzyszy ważniejsze miasta, naturalnie II-gą klasą, mając ze sobą pięknie wyglądający kufer, pełen druków, i rozdawał po pewnej ilości egzemplarzy osobom zaufanym, które potem rozdawały je dalej. Oznaczona cena 25, 35 kop. była tylko nominalną. Proklamacje wrzucano w wielkiej ilości do skrzynek od listów. Hesse Helfman była wędrowną pocztą miejską; jej ogromna kieszeń była zawsze napelniona proklamacjami, pismami,

biletami na koncerty i bale, z których dochód przeznaczony był na korzyść więźniów lub na potrzeby tajnej drukarni.

Po wykryciu drukarni zwykle ją prędko wznawiano. Tak np. w Czerwcu 1882 r. wykryto, w początkach jej urządzania tajną drukarnię w Witebsku, a następnej znów zimy w Odesie. Oprócz tych warsztatów, w których wykuwano oręż duchowy, od czasu rozpoczęcia agitacji rewolucyjnej miano prawdziwe arsenały broni, a w epoce terroryzmu i składy materiałów wybuchowych oraz laboratorja chemiczne, które, o ile można sądzić z zeznań Kibalczicza i rezultatów jego pracy, dochodziły do wysokiego stopnia rozwoju. Laboratorja były w Petersburgu, Odesie i innych miastach; pamiętnem jest odkrycie takiego laboratorjum na Wasiljewskim Ostrowie w Petersburgu (w Czerwcu 1882 r.) w mieszkaniu weterynarza Pribyłowa, który otrzymał od chemika z „Komitetu Wykonawczego“ pieniądze, żeby mógł prędkiej ożenić się z ukochaną i w jej mieszkaniu założyć „szkołę techniczną do fabrykowania bomb“, jak Graczewski delikatnie nazywał laboratorjum dla złagodzenia winy oskarżonych.

Jeszcze przed moskiewskim zamachem sprytny przemytnik Aron Zundelewicz próbował kupić dynamit we Włoszech z zamiarem przewiezienia go do Rossji przez Szwajcarję i Niemcy. Ale próba nie powiodła się i rewolucjoniści byli zmuszeni sami wziąć się do fabrykacji. Było to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie; ponieważ używane przy tem materiały wydają silną woń, trzeba było tedy mieć mieszkanie, złożone z 3 — 4 pokoi, zaopatrzone w rurę od wodociągu i położone na najwyższem piętrze. Jednak pomimo tych ostrożności zachowanie się chemików rewolucyjnych nieraz zwracało uwagę lokatorów domu. Kibalczyk np. rozlał raz taką ilość kwasu azotowego, że na dolnem piętrze na ścianie poczerniały złoczone ozdoby i przerażony gospodarz domu przybiegł do niego, ale Kibalczyk nie wpuścił go do tajemniczego pokoju, tylko powiedział, że za szkodę zapłaci. Innym razem w nocy zdarzył się u nich niewielki wybuch, po którym z wielką trudnością udało się uspokoić właścicielkę domu. Ale najgroźniejszy był wypadek (u niego czy też u innego chemika, Szirajewa), kiedy z mnóstwa butelek z nitrogliceryną, stojących na desce, jedna wybuchła. Pośród chemików-terrorystów są znani: sławny ze swych wynalazków Kibalczyk, który robił nawet odkrycia, — dalej, jako zręczni robotnicy wykonawcy, Isajew, Szirajew i Graczewski, który — jak się zdaje — po zamordowaniu cara i uwięzieniu towarzyszy do Czerwca 1882 roku przygotowywał następne zamachy. Jeszcze przed tem oficerowie marynarki dostarczali znaczną ilość dynamitu, zaczynając od niepomysłnego zamachu pod Mikołajewem w r. 1878. Nareszcie Żelabow

wspomina w jednym z listów o archiwum rewolucyjnym, które powierzył profesorowi Dragomanowowi.

Jeszcze ważniejszą rzeczą, niż działalność konspiracyjna była dla rewolucjonistów w ciągu ostatnich pięciu lat troska o zabezpieczenie siebie. Propagandę socjalistyczną prowadzono jeszcze nieraz po dziecinnemu — i niepowodzenia były po większej części skutkiem nieostrożności działaczy. Ale z przejściem do gwałtowniejszej agitacji i terroryzmu, z obostrzeniem kar ze strony rządu weszła w użycie pewna ilość prawideł ostrożności, z których wyrobił się cały system. Najelementarniejszem jest posiadanie paszportu. Młodszy ludzie, jak np. Aleksander Michajłow w r. 1876, zapisują się na studia bynajmniej nie dla samych studjów, ponieważ one zajmowały go wtenczas bardzo mało. Michajłow w Petersburgu podał się jednocześnie do dwóch wyższych zakładów naukowych, jako zdający egzamin, żeby albo tu, albo tam dostać kartę legitymacyjną. W takich okolicznościach staje się zrozumiałem rozporządzenie rządu, wprowadzające obowiązkowe uczęszczanie na wykłady w wyższych zakładach naukowych, a dla kontroli wymagające okazywanie biletu przy wejściu do audytorjum, żeby tego biletu studenckiego nie używano jako paszportu przy działalności rewolucyjnej: jest to środek, który nam wydaje się nie do zniesienia i może dać tylko bardzo wątpliwe rezultaty. Dla tych, którzy nie mieli studenckich biletów, zdobywanie paszportów na początku ruchu przedstawiało pewne trudności. Musiano je kupować, często za grube pieniądze. Wkrótce jednak uznano za rzecz daleko prostszą podrabiać je i doprowadzono technikę pod tym względem do wielkiej doskonałości. Każde stowarzyszenie miało formalne biuro paszportowe, w którym wyrzynano pieczęcie różnych kancelarji i pieczętowano niemi paszporty własnej fabrykacji. Żaden rossjanin, oddający się sprawie rewolucyjnej, nie używa swego rzeczywistego nazwiska i legalnego paszportu, ponieważ zbyt prędko byłby poznany i skompromitowany. Większość zaopatruje się w fałszywe paszporty, staje się „nielegalnymi“; nawet przed sądem nie zawsze rzeczywiste nazwisko zostaje wykrytem. Niektórych, jak np. Chałturina, pierwaj powieszono, nim poznano z fotografii; w Kijowie też osądzono „niepoznanego“ Antonowa. Nielegalni naturalnie nie mogą otrzymywać korespondencji pod swoim nazwiskiem. W spisku Iszutina wszystkie listy otrzymywano przez młodego ucznia gimnazjum, księcia F., który mieszkał u swojej ciotki, hrabiny Fr., w domu senatora N.; do Nieczajewa przychodziły listy na adres 16-letniej Wiery Zasulicz. I teraz wiele starszych osób dopomaga rewolucjonistom, ułatwiając im korespondencję. Niektórzy otrzymywali listy pod fałszywym adresem, szyfrowane, pisane chemicznym atramentem. W telegramach używają umówionych słów, np. przyslij

mi tyle a tyle butelek wina, t. j. funtów dynamitu (Goldenberg do Kibalcicza).

Nielegalność zmusza rewolucjonistów do unikania wszelkich powodów nieufności ze strony lokatorów. Dawniej nie zachowywano wielkich ostrożności; jeszcze w r. 1875-76 w dużych studenckich komunach, składających się z 2 do 3 pokoi, rewolucjoniści, zmęczeni gorącą dysputą nad zmianami w programie, kładli się spać pokotem na podłodze, skutkiem czego powietrze było tak fatalne, że stróż wchodząc z rana do pokoju, cofał się. Nawet doróżkarze wiedzieli o studenckim wieczorku i swoim zwyczajem tłumnie czekali przed domem, z którego mieli nadzieję odwozić [zmęczonych gości. Po ulicach socjaliści chodzili kupami. Ale prędko skończyły się czasy takiej dziecinnej lekkomyślności. Nawet na prowincyi rząd ustanowił nową władzę policyjną — uriadników, a w dużych miastach całą ludność powierzono baczności stróżów domu. Teraz rewolucjoniści urządzają się tak, żeby wychodzić i przychodzić do mieszkania o stałych godzinach, jak gdyby mieli gdzieś stałe zajęcie. Nie przyjmują u siebie od razu wiele gości, którzy przychodzą i odchodzą po jednym, po dwóch w odstępach choćby kilkuminutowych; większe zebrania odbywają się w „mieszkaniach konspiracyjnych“. W Petersburgu np. przed zamordowaniem cara miano 2 główne mieszkania konspiracyjne, które zajmowali Kibalcicz i Isajew z towarzyszkami. W trzecim, zajmowanym przez Hesse Helfman i Sablina, Żelabow wybierał ludzi do rzucenia bomb. Ale przed zamachem Helfmann z przezorności zmieniła mieszkanie, w którym spotkali się mordercy po zadaniu stanowczego ciosu. Mieszkanie konspiracyjne powinno być znajdować się w odpowiednim miejscu, żeby w oknie łatwo było wystawiać i zmieniać sygnały. Kiedy np. w mieszkaniu Malinowskiej w 1878 r. był wystawiony sygnał bezpieczeństwa, weszło kilka osób i wpadło w ręce policji. Również w Moskwie w Lutym 1882 r. udało się policji urządzić w mieszkaniu, którego gospodarz był aresztowany, pułapkę na gorliwie poszukiwanego Jakóba Stefanowicza i ująć go w swe ręce. Ściany powinny być dość grube, drzwi zamykać się dość szczelnie, żeby nie można było podsłuchać rozmowy. Przede drzwiami niezbędną była placówka, na której by mogło utrzymać się paru odważnych i dobrze uzbrojonych ludzi przeciwko tłumowi żandarmów przez kilka godzin, nim nie zostaną poniszczone papiery i inne kompromitujące rzeczy. Mieszkanie konspiracyjne zwykle zawierało cały arsenał broni; przy zdobyciu drukarni „Narodnej Woli“ każdy z pięciu ludzi był uzbrojony w dwa rewolwery; dwunastu żandarmów cofnęło się po pierwszej próbie; musiano posłać po wojsko; dano 80 — 100 wystrzałów.

Taki stan „nielegalny“ pociągał za sobą cały szereg środków ostrożności. Naturalnie, że nie każdy miał dość cierpliwości, żeby

wszystkie zachowywać; ale Aleksander Michajłow, który od r. 1877 energicznie walczył przeciwko panującej „nieostrożności“, nazywał tego rodzaju niedbalstwo nieuczciwością i brakiem poświęcenia dla sprawy rewolucyjnej. Śledził kolegów na ulicy i pilnował, czy zachowują się dość oględnie. Zatrzymywał nagle spotkać go i kazał czytać szyld, a jeśli się okazało, że zatrzymany jest krótkowidzem, nie dawał mu spokoju, dopóki ten nie kupił okularów. Również wymagał, żeby każdy ubierał się przyzwoicie. Modę nihilistyczną z siódmego i ósmego lat dziesiątka znamy dobrze z opisów, a długie buty, pled i niebieskie okulary były nie raz dla nas przedmiotem żartów. Ale ten kostium, który tak dobrze zdradzał przekonania swego posiadacza, dobrym był w czasach niedojrzałości politycznej, kiedy sumienie było wolne od nieprawnych czynów. Gdy nastąpiły czasy licznych i dowolnych aresztowań, ten śmieszny strój musiał zwracać uwagę żandarmów i szpiegów. Więc lepiej wydać parę rubli więcej, niż narażać się na zbyt znaczne niebezpieczeństwo. Al. Michajłow w stowarzyszeniu „Ziemia i Wola“ był najgorliwszym zwolennikiem przyzwoitego ubioru. Jeżeli który z towarzyszy tłumaczył się brakiem pieniędzy, to Michajłow przynosił mu nazajutrz odpowiednią sumę, dodając adres taniego krawca. Szczególnie, kiedy rozwinął się terroryzm, niektórzy rewolucjoniści zaczęli otaczać się zbytkiem. Zabójca Mezencowa mieszkał za paszportem księcia N., mówił, że służy w ministerjum spraw wewnętrznych, a odźwiernemu, który pośpiesznie pomagał jego ekscelencji wysiadać z powozu dawał kilka srebrnych monet napiwku. Nawet Sołowjew, który zwykle ubierał się brudno i nieporządnie, przed zamachem zaopatrzył się w czarny garnitur. Ale opieka Michajłowa naturalnie rozciągała się na niewielu ludzi, ponieważ widać z opisów, że na ogół rewolucjoniści ubierali się brudno i lichy, — co nikogo dziwić nie powinno, bo wielu z nich nie miało nigdy stałego przytułku, a ich żony były więcej zajęte rozwiązywaniem trudnych i ważnych zagadnień, niż łataniem odzienia.

Michajłow żył, jak „czerwonoskóry podczas wojennego pochodu“. Przy rozmaitych okolicznościach musiał ciągle wymykać się od szpiegów, zapamiętywać dobrze rysy ich twarzy, żeby zabezpieczyć się od nich. Jego wprawne oko rozpoznawało ich wśród całego tłumu ludzi. Znał on do 300 przejść przez dziedzińce i domy i dzięki tej znajomości kilkakrotnie ratował siebie i towarzyszy od groźnego niebezpieczeństwa. Dla zatarcia swoich śladów rewolucjonista w Petersburgu nieraz przesiadał się z dorożki do dorożki i jeździł w rozmaite strony. Mieszkania też często zmieniano i zdarzało się nieraz, że chcący w Petersburgu znaleźć przyjaciela musiał przedtem pojechać do Kijowa po adres. Najtrudniejszą rzeczą, naturalnie, było ukrywanie zabójców, których policja najgorliwiej szukała.

W tym celu miano znaczną liczbę kryjówek u arystokracji, wśród ludzi średniej klasy i urzędników. Tenże Michajłow posiadał prawdziwy talent wyszukiwania kryjówek. Jego znajomości przydały się wielu, jak np. zabójcy Mezencewa. Zaraz zaprowadził on go do pewnego urzędnika z ministerjum spraw wewnętrznych, który był uczniem Czernyszewskiego, a w teorji podzielał poglądy rewolucjonistów i uważany był za najpewniejszego ukrywacza. Ale był tak tak niespokojny, że w nocy co chwila zrywał się z łóżka, oczekując przyścia żandarmów. Drugi „ukrywacz“ przyjmował udział w kazańskim spisku 1861 r.; ze dwanaście razy policja pociągała go do odpowiedzialności, nie mogąc mu nic udowodnić. Ten względem nowego ruchu zachowywał się sceptycznie, ale miał dla niego sympatję i dopomagał mu swem wielkiem doświadczeniem przez organizowanie korespondencji, posyłek z książkami i pismami, zbieranie składek miesięcznych i wiele innych rzeczy. Jako ukrywacz był niechrównany i obchodził nawet dziesięcioletni jubileusz tej czynności. On to przechowywał Wierę Zasulicz, potem Zofję Perowską. W kilka dni po tem przychodzi do domu i mówi z najpoważniejszą miną, że przeczuwa rewizję, i rzeczywiście po paru dniach zjawia się policja, żeby mu złożyć „sanitarną wizytę“. Trzecia kryjówka była u starej, 70-letniej dunki, która spokojnie pędziła swój długi żywot, póki księżniczka Dagmara nie została żoną następcy tronu. Wówczas przyszło jej do głowy wyrobić dla swego męża miejsce przy dworze. W tym celu szukała protekcji u pośła duńskiego, gdy zaś ten naturalnie odmówił, przez zemstę została nihilistką. Rozpoczęła swoją karierę rewolucyjną od przechowywania książek znajomych studentów, po tem pod swoim adresem przyjmowała korespondencję, a nareszcie ukrywała ludzi. Miała nadzieję, że terroryści zaczną tylko od Trepowa i Mezencewa, a skończą na duńskim pośle, który wydawał się jej najwystępniejszym z ludzi. Jej stary mąż, najzupełniej siedzący pod pantoflem, musiał przynosić z policji najnowsze wiadomości. Również pewna stara, jaśnie oświecona dama przechowywała przez kilka dni po zabójstwie cara przyjaciółkę Zofji Perowskiej z jej polecenia. Inni wszakże od tego czasu byli tak wystraszeni, że nie chcieli przyjmować nawet najlepszych znajomych.

Ale pomimo wszelkich środków ostrożności z czasem, jak się zdaje tylko szczupła garstka rewolucjonistów uniknęła prześladowań policji. Dla tych jedynym zadaniem była opieka nad znajdującymi się w więzieniu śledczem, skazanymi i wysłanymi na drodze administracyjnej. Niestety tu brak bezstronnych źródeł stawia historyka w najtrudniejsze położenie. Tylko raz, podczas rządów hr. Loris-Melikowa, kiedy niewolnicze społeczeństwo rosyjskie zaczęło wolniej oddychać, mogły pisma rosyjskie podać jakieś wieści o życiu

w więzieniach i na Syberji, które „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ zaszczycił kilkakrotnem zaprzeczeniem. Wieści te na ogół stwierdzały to, co było podawane przez „podziemną“ literaturę. Wieści te rzeczywiście budzą uczucie zgrozy; w nich cała dzikość i niezdarność państwowych instytucji rossyjskich, brutalność i nieograniczona samowola urzędników występują na jaw i domagają się najsurowszego potępienia, jeśli nawet weźmiemy pod uwagę, że młodzi fanatycy rzeczywiście są więźniami, którym nie łatwo dać radę.

Zacznijmy od tych, którzy znajdowali się w więzieniu śledczem. Gdzie w Europie zachodniej trzymanooby takiego Kibalczicza i towarzyszy przez trzy lata w więzieniu śledczem za udzielenie chłopu broszurki socjalistycznej i przechowywanie paki zabronionych broszur. Gdzież więcej, jak to w Rosyi często się zdarza, kobiety bywają rozbierane przy żandarmach, albo przez nich samych, przy czem na grubych żartach nie zbywa? Gdzie by uwięzione kobiety, jak Iwanowskaja (w Lipcu 1882 r.) w Witebsku, wydawały się za członków Komitetu Wykonawczego, żeby, przypisując sobie umyślnie większą winę, wymódl przewiezienie do Petersburga i przyzwoitsze obejście?! Gdzie zdenerwowanych więźniów, jak Isajewa, budzą co chwila ze snu, żeby ich doprowadzić do stanu wyczerpującego podniecenia, który pozwala oczekiwać zeznań?! Osądzeni, a szczególnie skazani do ciężkich robót, (do których zresztą nikogo nie zmuszają), znajdują się w okropnem położeniu, zwłaszcza, jeżeli odbywają karę w jednym z centralnych więzień rossyjskich. Jedno z nich znajduje się w Nowobiałogrodzie koło Charkowa; stąd skazani propagandyści jeszcze w 1878 r., a więc przed zamachem na cara, wydali odezwę do społeczeństwa rossyjskiego, która stanowi ważny dokument dla historii rossyjskiego więzienia. Pozwolę sobie przytoczyć niektóre obrazy z tego wydawnictwa. W nawpół ciemnej celi, z oknem do połowy zamalowanem czarną farbą, na tapczanie, pokrytym tylko cienkim wołłokiem, bez kołdry i poduszki, leży Płotnikow, którego całoletnie samotne więzienie i pozbawienie najpotrzebniejszych rzeczy ostatecznie wyniszczyły. Żeby mieć jakąśkolwiek rozrywkę, wstaje z tapczana i zaczyna półgłosem deklamować wiersze ulubionego poety. Otwierają się drzwi i wbiega dozorca: „Jak śmiesz deklamować? Tu powinna być zupełna cisza! Ja cię każe zakuć w kajdany!“ Napróżno więzień zwraca uwagę na to, że już odbył w kajdanach termin wyrokiem określony i według świadectwa lekarza jest chory, — nie to nie pomaga, znowu go zakuto w kajdany (w Lutym 1878 r.). Jeszcze gorzej zapomniał się na rok przed tem Aleksandrow. W oddali rozległa się pieśń wieśniaka i znalazła oddźwięk w sercu więźnia, który głośno zanucił melodję. Natychmiast wchodzi dozorca i ze słowami: „Kto ci pozwolił śpiewać? Ja cię nauczę!“ uderza go pięścią w twarz

Podobna dowolność panuje też w wyborze książek. Dziś Spencer pozwolony, jutro zabroniony; dziś Thackeray trafi do celi więziennej, jutro ogłoszą, że „czytanie romansów jest rozrywką, a więzienie miejscem cierpienia!“ Nawet przy takim tyranie, jakim był Mikołaj, dekabrysty mogli czytać na Syberji wszystkie książki i pisma przez cenzurę dozwolone; przy Aleksandrze II już wtenczas czasopisma były zabronione, a wybór książek zdany na dozorców więziennych. Życie kryminalnych zbrodniarzy jest znośniejsze, ponieważ ich zamykają po kilku w jednej celi. Najsurowszą karą, na którą np. naraził się Sziriakow za to, że nie ukłonił się stojącemu daleko dozorczy, jest karcer. Jest to klatka zupełnie ciemna i tak mała, że zamknięty w niej musi się kurczyć; karcer znajduje się zwykle za ustępem, a nieczystości wynoszą z niego bardzo rzadko, to też nie dziw, że wychodzący stamtąd ledwie może utrzymać się na nogach od zawrotu głowy. Nie lepiej przedstawia się cytadela petersburska według opisu „Narodnej Woli“ z 1882 r. Ciele, w których zamykają osadzonych, są ciemne, zimne i wilgotne jak grób; okna, czarną farbą pomalowane, przepuszczają tak mało światła, że lampy gaszą tylko na dwie godziny w ciągu doby. Pożywienie składa się z kapuśniaku i kaszy na obiad i kawałka chleba na śniadanie i na wieczerzę. W piecach nawet podczas najsurowszych mrozów północnych palą raz na trzy dni albo i rzadziej; ściany są wilgotne, a na podłodze stoją literalnie kałuże. Więźniowie siedzą w bieliźnie i aresztanckich siermięgach. Przechadzka jest dozwolona co drugi dzień i to tylko na kwadrans. Wszelkie rozrywki są bezwarunkowo wzbronione. Kiedy Zubkowski zrobił raz szesćian z chleba, żeby sobie stereometrię przypomnieć, odebrano mu takowy, bo skazanym rozrywki są zabronione. Więzień jest tam jak w grobie. Gdy władze podejrzewają możliwość samobójstwa, sadzają do celi żandarma albo żołnierza, jako nieodstępного dozorce, którego obecność jest nie do wytrzymania. Jeżeli taki więzień zacznie przypatrywać się czemukolwiek, żandarm zrywa się natychmiast i pyta go, co on takiego spostrzegł; żaden ruch ręki, pochylenie głowy nie ujdzie jego bacności. Ręcznik i chustka do nosa znajdują się w ręku żandarma, który ich udziela więźniowi w razie potrzeby. Choroby, warjacja, śmierć, próby samobójstwa przy takich okolicznościach należą do rzeczy nieuniknionych. Według kalendarza „Narodnej Woli“ od 1875 do 1882 roku w więzieniach i na wygnaniu umarło 76 rewolucjonistów, a na emigracji 6.

Jako ostatni i jedyny środek przeciwko takiemu obchodzeniu się, jest protest głodowy, który nieraz powtarzał się w Petersburgu, w Charkowie, na Syberji, a 12 Grudnia 1882 r. miał miejsce w Odesie. Więźniowie tak opisują przyczyny tego protestu. Jeden z robotników poprosił o pokarm szpitalny, za co lekarz więzienny krzyknął

na niego : „jesteście robotnikami, a pokarm szpitalny kosztuje 70 kop.; obejdzie się i bez tego!“ Inny więzień, student, prosił lekarstw na spuchnięcie, zjawiające się u niego na kości ręki. Ten sam lekarz odpowiedział mu na to : „posmoktaj pan sobie rękę, masz pan na to dość czasu!“ Kiedy ten sam pacjent po jakimś czasie chciał poradzić się innego lekarza, lekarz więzienny zauważył : „Panu nie lekarza, ale kata potrzeba!“ Ostatnią kroplą, która przepęłniła kielich cierpliwości, było zachowanie się dozorecy : chory w ostatnim stopniu suchoty poprosił go o matę wiszącą, a ten za to posadził go do karceru. Wtenczas więźniowie zrobili ostatnią próbę i wezwali policmajstra. Ale ten z góry wszystkie ich skargi odrzucił, i zaczął od obelg. Rozpoczął się bunt głodowy; więźniowie zapowiedzieli, że niczego do ust nie wezmą, nim władza nie spełni pięciu następujących wymagań : regularne opalenie pieców, ponieważ w celach zimno i wilgoć; zaopatrzenie wszystkich w pościel, ponieważ dotychczas nieszlachcice spali na wilgotnej i chłodnej podłodze; pozwolenie przechadzki po dwóch, a nie po jednym; stawianie lamp w celach, a nie tylko w korytarzu; bardziej ludzkie obchodzenie się. Ten bunt nie przeraził dozorecy, który z zimną krwią doświadczonego urzędnika oświadczył : „To nic nie znaczy, to nie nowa historia; będziemy ich karmić za pomocą lewatyw!“ Na Syberji działo się nie gorzej, niż w centralnych więzieniach. Tam robót przymusowych nie wymagano w nadmiernej ilości; przy tem te roboty dawały ruch i podtrzymywały więźniów. Za to ciasnota np. na Karze jest nie do zniesienia; tu więźniowie mieszczą się w zwyczajnej chłopskiej chacie, otoczonej tylko wysokim parkanem; krzesel i stołów nie ma, tylko pryce, na których więźniowie kładą się jeden przy drugim. Pożywienie składa się tylko z chleba, ponieważ zupa oprócz odrobiny krup zawiera tylko gorącą wodę. Herbatę dają rano i wieczór, ale tylko wieczorem z cukrem. Gospodarstwo prowadzi się na wspólny koszt przez komisję, która mogłaby wprowadzić poprawić stół, ale nie robi tego dla braku środków. Szpitala nie ma, więc chorzy leżą obok zdrowych na tapczanach; leczy ich lekarz, znajdujący się wśród towarzyszy. Największą pociechę stanowią tu książki i gazety, a całą nadzieję powrót do kraju. Nadzieja ta jest tak silna, że ciągle utrzymuje więźniów w stanie pewnego podniecenia.

W skutek rozporządzenia hr. Loris - Melikowa z d. 15 Grudnia 1880 r. położenie wygnańców pogorszyło się znacznie. Zniesiono rozróżnianie poprawiających się więźniów od zwyczajnych i wielu wypuszczonych przed tem na wolne osiedlenie, na nowo zakuto w kajdany. Następnie wszystkich skazanych na ciężkie roboty kazano zakuwać nie tylko na czas roboty, ale i w więzieniu; nareszcie zabroniono pisywać do krewnych. Pod wielu względami

wolne osiedlenie jest gorszą karą od ciężkich robót, szczególnie, jeżeli wysyłają na daleką północ do kraju Jakutów. „Żyjemy w ciemnościach, światło palimy przy czytaniu w ciągu 1 ½ do 2 godzin na dobę; więcej na światło nam nie starczy pieniędzy; chleba nie jemy, a żywimy się rybami; mięsa niepodobna dostać“, pisze jeden z wygnańców. Trochę lepszym jest położenie wygnańców w miastach.

Oprócz znajdujących się w więzieniu śledczym i osadzonych, musimy jeszcze rozpatrzeć liczną w Rosji kategorię ludzi oddanych pod nadzór policji i zesłanych administracyjnie. Przepisy hr. Ignatjewa z 12 Marca 1882 r. zwróciły na siebie uwagę całej Europy w większym stopniu, niż na to zasługiwały, ponieważ w gruncie rzeczy była to tylko kodyfikacja rozporządzeń, wydanych przed tem w formie mnóstwa sekretnych okólników. Według nich ludzie, których „sposób myślenia“ wydawał się „niebezpiecznym“, mogli być przez policję dowolnie rewidowani, aresztowani i oddawani pod nadzór policyjny. Przy tem pozbawiano ich prawa oddawania się niektórym zajęciom, jak pracy biurowej w urzędach państwowych i użyteczności publicznej, w towarzystwach akcyjnych i prywatnych, pracy nauczycielskiej, — jednym słowem pozbawiono wszelkich środków egzystencji. Albo, nie oddając wcale pod sąd, wysyłano do dalszych gubernji i do Syberji. Za czasów Loris-Melikowa takich skazańców było 1.696; za rządów Ignatjewa — 2.836; prawdopodobnie było ich więcej. Komisja przy ministerjum sprawiedliwości rozpatrzyła 1.500 takich spraw, z których 600 nie zawierało danych do śledztwa sądowego. Druga komisja wykazała, że 4 % oskarżeń opiera się na fałszywych doniesieniach. Liczba osób oddanych w tym czasie pod sąd była bardzo nieznaczną w porównaniu z liczbą kar, wymierzonych administracyjnie. Rządowi chodzi o to, żeby nie budzić zbyt wielkiego zaciekawienia do tego rodzaju spraw, czego przy procesach uniknąć niepodobna; dogodniej mu zatem usuwać podejrzane osoby za pomocą niejawnych sposobów policyjnego przesładowania. Tak wiele osób potajemnie w nocy wyrywano z łona rodziny, pakowano do więzienia na dowolny przeciąg czasu, po tem, nie mówiąc im nawet za co i dokąd — wieziono tysiące wiorst, a nareszcie w jurtach jakutów i ostjaków wypuszczano niektórych na wolność. Wiele żon i matek nie wie dotychczas, gdzie podzieli się ich bliscy. W ten sposób do 1883 r. dostało się jakoby do ziemi jakutów więcej niż 70 zesłanych administracyjnie, z nich w Olekmińsku 7, w samym Jakucku 10, w Wierchojańsku i Kołymsku po 9; reszta rozsiana w innych miejscowościach.

Wielu z czytelników zawoła: „Ależ te wiadomości wzięte z pism rewolucyjnych są przesadzone!“ Na to pozwolę sobie zauważyć, że bynajmniej nie powtarzałem tu wszystkiego, co w nich

wyczytałem ; tam można znaleźć daleko okropniejsze obrazy. Widzę w tem wielki brak, że my musimy polegać jedynie na skargach ludzi uciskanych, ale żadne legalne pismo rossyjskie nie może powiedzieć o tem ani słowa. Żadna instytucja nie jest tu dość swobodną, żeby mogła poddawać krytyce czyny szkaradnej samowoli rządu. „Ale carobójcy ostatecznie nie zasługują na lepsze obchodzenie się z nimi“ — zarzuci dalej uparty obrońca porządku. Uwaga ta jest najniesprawiedliwszą w świecie. Po pierwsze prawdziwi carobójcy kończą życie na szubienicy, a ich najbliższych sprzymierzeńców skazują na całe życie do ciężkich robót. A inni, którzy tylko wygłaszali mowy socjalistyczne i rozdawali pisma rewolucyjne, w żadnym razie nie zasługują na takie obchodzenie się z nimi ! A nareszcie ludzie, których „sposób myślenia“ wydaje się „niebezpiecznym“, — w jakim innym kraju na świecie są tak nieludzko karani, jak w Rossji ? ! O, łatwo zrozumieć gorące uczucie zemsty, które gotuje się w piersi młodego rewolucjonisty i popycha go do zbrodni, nawet do morderstwa !

Ale taki barbarzyński system rządowy jak w Rossji, w praktyce nie daje się z taką surowością zastosować, by codziennie nie był naruszany. Więc i więźniowie znajdują czasami ulgę i zawiązują tu i owdzie stosunki ze światem zewnętrznym. Partja posiada zawsze towarzyszy, którzy wyłącznie oddają się tej robocie. Zofja Perowska np. przez długi czas mieszkała w Charowie i dostarczała więźniom ubrania, pieniędzy i gazet. Jeszcze na początku 1883 r. okazało się, że więźniowie w cytadeli Piotra i Pawła za pomocą przekupstwa, (o które w Rossji tak łatwo), regularnie korespondowali przez szyldwachów ze swymi towarzyszami pozostałymi na swobodzie ; ich stacja pocztowa znajdowała się podobno na siennym placu. Wierna przyjaźń dla nieszczęśliwych towarzyszy i potrzeba ich doświadczonego współdziałania doprowadziła do formalnych wypraw na Syberję w celu wyzwolenia więźniów. Tak — jeszcze za czasów propagandy socjalistycznej — Myszkien, przebrany za żandarma, dostał się do miejsca pobytu Czernyszewskiego, ale nie mógł go do ucieczki nakłonić, gorzej, bo sam został aresztowany przez rzeczywistych żandarmów, którzy udali się za nim w pogoń.

Po zamordowaniu cara Jerzy Bohdanowicz, kierownik podkopu na Małej Sadowej, udał się na Syberję i wyzwolił tam Klimenkę. Ucieczka była ostatnim ratunkiem dla więźniów i wygnańców. Kalendarz „Narodnej Woli“ przytacza od r. 1861 do 1874 — 11 ucieczek w ciągu 7-miu lat ; od r. 1876 do 1882 — 76 pomyslnych i 35 niepomyślnych ucieczek, oprócz tego 7 wyjątkowo śmiałych prób ucieczki. Pod tym względem Syberja przedstawia najdogodniejsze warunki : kto ma dość pieniędzy ten może uciekać. Do najciekawszych należy ucieczka Breszkowskiej i jej towarzyszy



w r. 1881. 180 wiorst pędzili za nimi żołnierze za Bajkalskiem jeziorem; zbiegowie przebyli wplaw bystrą rzekę, przed którą pogoń zatrzymała się w zdumieniu, wdrapywali się na strome skały, wyrębiając w nich siekierami stopnie, i zostali złapani dla tego tylko, że ich przewodnik opuścił. Równie nieszczęśliwie skończyła się ucieczka Myszkina i jego 7-miu towarzyszy w Maju 1882 r., których złapano we Władiwostoku, kiedy już prawie wsiadali na okręt amerykański. Smutny los czeka złapanych zbiegów; ich kara podwaja się za to. Oprócz tego i ich towarzysze muszą za to cierpieć. Po ucieczce Myszkina wzięto się do pozostałych więźniów; bito ich, zakuwano w kajdany, golono głowy, odebrano wszystkie rzeczy, odzienie, nawet krzesła, stoły i tapczany, tak że musieli spać na gołej podłodze. Nie pozwolono im nawet wychodzić na przechadzkę i nie wynoszono z cel wiader z nieczystościami; przysłane dla nich książki i pieniądze konfiskowano, nim nie zostały pokryte koszta pogoni. W skutek tego w Maju 1882 r. zamierzano tam urządzić bunt głodowy.

Złe obchodzenie się z więźniami i wygnańcami oddawna budziło dla nich współczucie w społeczeństwie rossyjskiem. Od najpierwszych czasów propagandy socjalistycznej formowały się kółka złożone ze studentów, uczniów i kobiet, które urządzały zebrania, bale i kasy na ich korzyść. Działalność ta rozwijała się w miarę obostrzenia kar i prześladowań. Nareszcie w lecie 1881 r. przy gorliwym staraniu Bogdanowicza powstał z początku w Petersburgu, potem w Moskwie „Czerwony Krzyż Narodnej Woli“ który miał na celu urządzenie zabaw towarzyskich na korzyść więźniów i wygnańców i ułatwianie im ucieczki. Nawet za granicą głównie przez Stefanowicza została zorganizowana sekcja, która przyjmowała składki i do-tychczas wydała 4 biografje i 3 zeszyty pisma „Na Rodinie“ na korzyść tego stowarzyszenia. Ale bodaj, że ten „Czerwony Krzyż“, jest tylko szyldem do zbierania składek głównie dla terrorystycznego Komitetu Wykonawczego, i liberalne „Wolnoje Słowo“ protestowało nawet przeciw temu, a inne stowarzyszenie ogłosiło składkę nie tylko na korzyść terrorystów, ale i wszystkich więźniów politycznych. Zresztą Bohdanowicz podczas procesu w Kwietniu 1883 r. dowodził, że według ustawy „Czerwonego Krzyża“ członkowie tego stowarzyszenia stali zupełnie na uboczu od wszelkich przedsięwzięć rewolucyjnych, i że skompromitowani pod względem politycznym musieli z niego występować, żeby nie narażać zbyttno towarzyszy.



X.

Dążenia narodowo - federalistyczne



też historii ruchu rewolucyjnego w Rossji niejednokrotnie kładłem nacisk na to, że nie był on jednolitym, że przeciwnie składał się on z rozmaitych prądów, z których jedne miały kolejno nad innymi przewagę, nigdy nie wykluczając się wzajemnie. Pozostaje mi jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na całą grupę dążeń, które obecnie nie mają jeszcze wielkiej przewagi, ale w przyszłości mogą ważną rolę odegrać. Mówię o kierunku narodowo-federalistycznym. Przedstawia dla niego grunt odpowiedni wielka liczba rozmaitych narodowości i plemion, które wchodzi w skład państwa rossyjskiego, i pod względem przeszłości historycznej, języka, obyczajów, pod względem ekonomicznym przedstawiają wybitne różnice. Jeżeli trzymać się anarchistycznego socjalizmu, który przecież stanowi główną zasadę rewolucji rossyjskiej i w przyszłości ma na widoku wolne połączenie autonomicznych gmin, to trudno sobie wyobrazić wynik bardziej naturalny, niż ten, że patrioci rozmaitych narodowości zechcą, żeby wolne grupowanie tych autonomicznych gmin dokonało się na gruncie narodowościowym, i głośno postawią wymaganie, żeby agitacja rewolucyjna, jej cele, środki i forma organizacji były do tego gruntu zastosowane.

W takim kierunku narodowo-federalistycznym, w istocie, rozpoczął się ruch na początku siódmego i ósmego lat dziesiątka. W r. 1863 petersburscy spiskowcy i emigranci sprawę Polski mieli za wspólną, a potem z anarchistycznego socjalizmu Bakunina narodowościowy federalizm mógłby rozwijać się najpyszniej. Ale w obu razach ruch stłumiono, a ten, który zajął jego miejsce, przybrał charakter centralistyczny. Od tego czasu duch wielkorosyjski ma

zupelną przewagę. Plemię panujące nadało całemu ruchowi swoje cele, środki, organizację i język. Z wielu względów dziwić się temu należy. Po pierwsze — taka praktyka wręcz sprzeciwia się głównej zasadzie federalistycznej teorii, panującej dotąd. Po drugie — idea wszechrossyjska, jedynie jako wytwór państwowy, istnieje w postaci szlacheica i urzędnika, po części kupca i drobnego mieszczanina; a wszechrossyjskiego włościanstwa nie ma zupełnie. Obok 36 milionów wielkorusów, jest w państwie 14 milionów małorusinów i 4 mil. białorusinów, nie mówiąc już o odrębnych narodowościach, jak polacy, litwini, rumuni i fińskie plemiona.

O tym fackie i wypływających z niego ważnych wnioskach praktycznych zupełnie zapomniano.

Przewaga wielkorusyjskich celów objawiała się np. w tem, że socjalizm rossyjski wszędzie propagował własność gminną, kiedy tymczasem na Małorusi i Białorusi przeważają inne formy władania ziemią, więc — zależnie od tego — interesy włościanstwa są tu odmienne. Nawet ludność jednej prowincji różni się znacznie pomiędzy sobą: wolny kozak np. gardzi byłym pańszczyźnianym chłopem; posiada od niego daleko więcej ziemi, tem samem budząc w tym ostatnim zazdrość. Tymczasem literatura dla ludu zajmuje się tylko chłopem; dla kozaków nie wydano ani jednej książki, ani jednej proklamacji, żeby w nich poczucie solidarności z chłopem rozbudzić. I pod względem językowym wiele zawiniła partja rewolucyjna. Przed ukazaniem się w języku małoruskim „Maszyny parowej“, żadna książka nie wspomina o tem, że Rossję zaludniają rozmaite plemiona. Jeszcze więcej lekceważono białorusinów, litwinów, rumunów i inne narodowości. Więc — nie bez słuszności zarzucali niektórzy, — że socjaliści rossyjscy rozwijali tylko rozpoczęty przez rząd system wysysania materialnych i duchowych sił Małej i Białej Rusi na korzyść Wielkorusji, jednocześnie pozbawiając się możności pozyskania większego wpływu na lud.

Ze wszystkich szczepów po wielkorusach małorusini są najliczniejsi i mogliby najprędzej nawiązać zerwaną nić tradycji samodzielnego bytu narodowego. Zamieszkują oni bogaty, gęsto zaludniony kraj od Karpat aż za Don i chętnie wspominają o starej wolności kozackiej. Mają własny swój ustrój rolny i rozwinięty żywioł miejski; ale w walce z polakami i wielkorusami — stracili swoją szlachtę i klasę wykształconą, która została pochłonięta przez obcą kulturę. Więc cóż może być łatwiejszego, jak stworzenie dla tego ludu nowej inteligencji i rozwinięcie własnego języka za pomocą samodzielnej literatury? To też ruch narodowy rozpoczął się jako literacko-językowy i w znacznej części do dziś dnia takim pozostał.

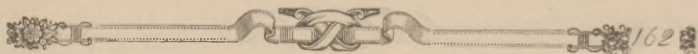
W pierwszej ćwierci bieżącego wieku jedni robili pierwsze kroki w małoruskiej poezji, literaturze, teatrze, — inni zaczęli zbierać



pieśni ludowe. Skutki tego od 1830 r. są widoczne. Pierwsze usiłowania odrodzenia Małorusi w literaturze wyszły od historyka Kostomarowa, największego poety Ukrainy Tarasa Szewczenki i etnografa Kulisza, a założony przez nich związek Cyryla i Metodjusza miał na celu oświatę ludu, zniesienie pańszczyzny i połączenie wszystkich słowian w jedną federację. Domagali się oni uznania odrębności oddzielnych plemion i byli przeciwni hegemonji wielkorosów. W roku 1847 zadenuncjowano związek; członków jego skazano na wygnanie, a Szewczenkę posłano jako prostego żołnierza nad jezioro Aralskie, gdzie mu zabroniono pisać i rysować. Zaledwie w r. 1857 został on ułaskawiony. Z liberalną epoką rozpoczął się rozkwit literatury, a ruch przybrał ogólny nihilistyczny charakter. W r. 1859 młodzież zaczęła zakładać w miastach Ukrainy szkoły niedzielne dla robotników, które tu, jak i w całej Rossji, w r. 1862 zamknięto. Ale młodzież nie przestała zajmować się kwestjami socjalnymi i ekonomicznymi; odwiedzała wsie i brała bardzo do serca skargi chłopów. To tak zwane „chłopomanstwo“ przejmowało zgrozą polskich i rossyjskich panów. Od r. 1861 do 1863 kilku z młodzieży zesłano do dalszych gubernij, a w r. 1863 zabroniono wydawać religijne i popularno-naukowe książki w języku małorosyjskim, a popom — wygłaszać w tym języku kazania*).

Udało się jednak rozwijać dalej literaturę, dzięki przeniesieniu miejsca wydawnictw do Rusi galicyjskiej. Ten prąd narodowościowy stał się groźnym w oczach rządu, więc — chociaż po powstaniu polskiem 1863 r. na Wołyń, Podole i do gubernji kijowskiej przełancowano wielu właścicieli ziemskich z Rossji — teraz zaniechano dalszego podburzania rusinów przeciwko polakom, żeby przeciwko pierwszym całe siły skierować. W r. 1875 rząd rozwiązał oddział Towarzystwa Geograficznego w Kijowie — i dwóm jego członkom, profesorowi Michałowi Dragomanowowi i Czubińskiemu, zabronił pobytu w stolicach. Wkrótce potem, kiedy cesarz rozpoczynał wojnę

*) Musimy tu zrobić krótką uwagę. Thun w tym rozdziale jest na zupełnie fałszywej drodze, na którą go zaprowadził Dragomanow. Chłopomanstwo, na przykład zostało zainaugurowane przez polaków, podczas gdy rusini, ulegając podszeptom murawjewo-milutinowskiej polityki, odegrali w 63 r. haniebną rolę. Pan Drgomanow zresztą już został schłostany moralnie przez Dobrolubowa i Czernyszewskiego. Sprawę ruską wydawcy poruszają gdzieindziej, tu jednak zaznaczyć należy, że p. Drag. jest separatystą w stosunku do Polaków a nie w stosunku do Moskwy. Jeszcze bardziej rażąca jest ta jedność Moskwy, Rusi, Białorusi i Litwy, którą pan Dragomanow doradzał rządowi „rozpoljacizit“ wkrótce po Murawjewie. [Tłóm.]



celu wyzwolenia uciemnionych braci słowian na półwyspie bałkańskim, dla Rossji wydał on ukaz 18 Maja 1876 r., na mocy którego przewożenie wszelkich wydawnictw w języku małoruskim z za granicy, wymaga specjalnego pozwolenia wyższej władzy cenzuralnej, a wydawanie oryginalnych utworów w tym języku w Rossji zostało wzbronione. Wzbroniono jednocześnie przedstawień teatralnych, deklamacji i słów do kompozycji muzykalnych w tym języku. W skutek tego małoruski ruch literacki przeniósł się do Austrii. Nic dziwnego, że wobec takich okoliczności małorusini pragnęli zupełnie innej organizacji słowiańskiego państwa, niż moskiewscy panslawiści. Domagali się oni zupełnej autonomji dla wszystkich narodowości słowiańskich, więc i dla swojej, a nie hegemonji wielkorusów. Ukraina jednak nie poprzestawała na samym tylko ruchu literackim. Od początku wyróżniły się tu trzy kierunki: narodowcy galicyjscy dążyli do niezależności narodowościowej, lekceważąc ekonomiczny stan ludu; socjaliści międzynarodowi na tę ostatnią stronę kładli główny nacisk, pomijając samodzielność i odrębność Małorusi, a trzecia partja miała na oku obie strony kwestji: ekonomiczną i narodowościową.

Ten ostatni kierunek, przedstawicielem którego jest profesor Michał Dragomanow, w literaturze objawił się w Wiedniu, 1875 r., a w Genewie i we Lwowie rozwijał się dalej.

W obszernem piśmie perjodycznem „Hromada“ i w pamiętnikach południowo-rosyjskiego socjalisty od roku 1877 ukraińskie interesy stanowczo wystąpiły na pierwszy plan i od tego czasu znalazły energicznego obrońcę w osobie prof. Dragomanowa, który przeniósł się do Genewy.

Ten przywódca ruchu małoruskiego widzi w nim trzy cechy charakterystyczne. Ruch ten wyszedł z granic Rossji i rozpowszechnia się wśród rusinów austriackich, rozgałęziając się tam szerzej niż w Rossji; następnie — ma on dążności federalistyczne, domaga się równouprawnienia wszystkich narodowości słowiańskich; dalej prasa ukraińska dowodzi, że agitacja nie powinna ograniczać się tylko do warunków ekonomicznych (w Rossji i Austrii), ale koniecznie powinna stać się polityczną (w Rossji); że wolność polityczna niezbędna jest, jako grunt dla agitacji socjalistycznej. Ponieważ przez ujarznienie polityczne Rossja i Austrija wyssały mózg małoruskiego narodu, jego klasę wykształconą; — więc inteligencja, szkoły, nauka, sztuka znowu powinny stać się narodowemi. Takie uznanie walki politycznej za niezbędny, poprzedzający warunek do agitacji socjalistycznej wygłaszane w wydawanej przez Dragomanowa „Hromadzie“, wywołało naturalnie napaści ze strony wielko-rosyjskich socjalistów, którzy natenczas mieli zupełną przewagę. Jakób

Stefanowicz potępiał polityczne i narodowo-kulturowe dążności „Hromady“ i uznawał tylko taką działalność za skuteczną, która miała na celu ekonomiczne wyzwolenie ludu. Jego zdaniem — tylko po osiągnięciu tego celu stanie się możebnym prawdziwy postęp społeczny i moralny.

W nowszych czasach — naturalnie — różnica zdań pod tym względem została usunięta przez to, że terroryści, jak przed tem małorusini, postawili na pierwszym planie walkę za wolność polityczną i uznali ją za niezbędny warunek do agitacji socjalistycznej. Ale pozostała druga różnica zdań w zapatrywaniu się na zastosowanie terroryzmu, jako środka. Dragomanow uznaje, że zabijanie szpiegów, żandarmów, a nawet cara jest rzeczą bardzo zrozumiałą, jako objaw osobistej urazy i zemsty. Ale — jego zdaniem — zabójstwo, uważane za główny środek partji politycznej (z tej racji polemizuje on przeciwko teorii Morozowa), musi koniecznie obniżyć poziom moralny partji, odstręczyć od niej ogromną większość społeczeństwa i zapewnić rządowi rossyjskiemu opiekę całego świata cywilizowanego. Jako rezultat ciągłych mordów wyrobią się takie pojęcia moralne, które pozwolą uważać terror za środek jedyne, nawet w walce pomiędzy rozmaitemi partjami rewolucyjnymi. Morderstwo nie może być głównym środkiem partji politycznej, której celem jest wielki przewrót społeczny. Ten cel tylko przez ruchy masowe może być osiągnięty; chodzi więc o wytworzenie tych ruchów. A ponieważ w danej chwili reforma polityczna najpilniej jest potrzebna, przy tem — klasy wykształcone najbardziej się nią interesują, kiedy tymczasem robotnicy i włościanie prędzej przyjąliby udział w przewrocie ekonomicznym, więc agitacja powinna jednocześnie objąć i inteligencję. Tylko przy pomocy liberałów uda się przeprowadzić reformę polityczną. Ale ci ostatni bynajmniej nie myślą o praktycznym urzeczywistnieniu teorii socjalistycznych, więc w najlepszym razie — na początku uda się przeprowadzić jakieś częściowe reformy przemysłowe, rolne, ekonomiczne. Zdaniem Dragomanowa przyszłość należy do socjalno-politycznych oportunistów, którzy wystąpią w ziemstwach i dla których terazniejsza rewolucja toruje drogę.

Takie poglądy bardzo zbliżają Dragomanowa do liberałów i on wziął na siebie redagowanie „Wolnawo Słowa“, które od Sierpnia 1881 r. zaczęło wychodzić w Genewie*). Więc — pod względem

*) „Wolnoje Słowo“ wydawał z Dragomanowem niejaki Malczyński, agent III wydziału, podobno za pieniądze Ignatjewa. Wtedy szło partji dworskiej o zniszczenie terrorystów. Później Dragomanow wydawał pismo p. t. „Swobodnaja Rossija“ wraz z agentem policyjnym Landezin - Heckelmanem. [Tłóm].

celów Dragomanow jest liberałem, pod względem środków — pokojowym agitatorem, dla którego kwestja języka i literatury widocznie stoi na pierwszym planie. Wogóle socjalizm ukrajinofilów obraca się w dziedzinie literatury, w której ten kierunek nie przedstawia bynajmniej partji, a tylko — ideę; wpływ jego rozpowszechnia się głównie na Galicję.

Z ruskich plemion tylko małorusini nadali polityczno-socjalistycznemu ruchowi charakter narodowy. Białorusini ułożyli dużo pieśni przeciwko panom, ale czynów żadnych z ich strony nie było. U litwinów wystąpiły tylko rozruchy czynszowników i przestępstwa agrarne. Polacy — przeciwnie mają partję socjalistyczną, która jednak trzymała się zdala od rosyjskiej.

W Besarabji też rozpoczął się rumuński ruch w obronie interesów włościństwa. Zdaje się, że Mikołaj Zubku-Kodreanu grał tu główną rolę. Będąc 24-letnim studentem otrzymał on od moskiewskiego związku polecenie przemycania wydawnictw socjalistycznych przez Kiszyniów. W tym celu zawiązał stosunki z młodzieżą w Jassach. Policja wpadła na jego tropy i Zubku musiał uciekać. W r. 1875 zebrał w Bukareszcie kółko ze swoich sprzymierzeńców, ale — z obawy być wydanym — musiał powtórnie uciekać, a w r. 1879 umarł w podróży. Do tego czasu w Besarabji rozpowszechniano wśród włościńców tylko rosyjskie książki, których oni nie rozumieli. Wspominana nieraz „Chitraja Mechanika“ była napisana przez rumuna, ale w języku rosyjskim. Rumuni, małorusini i polacy mieli za granicą rodaków, którzy przeważnie w Galicji i Bukowinie przygotowywali szeregi ich partji. Nawet żydzi zaczęli myśleć o uwzględnieniu swojej odrębności narodowej. Zmarły niedawno Liebermann w r. 1877 próbował wydawać książki socjalistyczne w staro-hebrajskim języku. 15 Czerwca 1880 r. w Genewie wyszła odezwa grupy socjalistów żydowskich, wzywająca do wydawania pism socjalistycznych w żargonie żydowskim w celach propagandy. Dziwnem jest, pisze jeden z przedstawicieli tego kierunku, że podczas gdy młodzież rosyjska „idzie między lud“, inteligencja żydowska, mianowicie — studenci żydzi, trzymają się zdala od swojej masy ludowej i z całych sił starają się zerwać z nią wszelkie stosunki. Namiętnie starają się oni zasłużyć na komplement, że nic w sobie żydowskiego nie mają. Jednak nie wszyscy byli tacy. W Odesie niektórzy studenci żydzi, pod wpływem groźących rozruchów antysemitycznych, usiłowali założyć związek żydowski w celu samoobrony. Rozeszło się po całym mieście, że studenci założyli komitet, w którym się można zapisywać. Wielu ubogich żydów obiegało miasto w ciągu 2 — 3 dni, żeby wynaleść komitet i zameldować się przed nim. Tryz najścia na dzielnicę żydowską zwycięsko odparto i nikt z członków

komitetu nie stanął potem przed sądem. Ranni studenci byli przez starszych rodaków po rodzicielsku pielęgnowani.

Nareszcie i w niemieckich gubernjach nadbaltyckich były zarodki ruchu socjalistycznego. Agitacja narodowościowa wśród tak zwanych młodo-estów i łotyszów, podsycana przez rząd przeciwko Niemcom, już oddawna szerzyła w kraju wzburzenie. Początkowo nosiło ono charakter narodowo-literacki. Najszlachetniejszym przedstawicielem tego kierunku był wolnopraktykujący lekarz w Werro, estończyk z pochodzenia, którego zwano „Ojcem pieśni“, ponieważ on zebrał i uzupełnił epopeję ludową „Kalewipoeg“ i wydał cały szereg własnych poezji. Od roku 1880-81 ten ruch pokojowy staje się widocznie gwałtowniejszym i przybiera odcień socjalistyczny. Obok antagonizmu pomiędzy rycerskim stanem wielkich posiadaczy i gospodarzami włościanami, którzy od nich dzierżawią grunta, kiedy większość ich stała się właścicielami, wystąpił nowy antagonizm — pomiędzy posiadaczami ziemi w ogólności i pozbawionymi własności parobkami i drobnymi dzierżawcami, wynajmującymi się do robót na dniówkę, którzy — dzięki swemu społecznemu stanowisku — więcej są skłonni do socjalizmu. Partje narodowe miały przy tem wykształconych przywódców w pewnej liczbie ryskich adwokatów, doktorów i kandydatów z Dorpatu, a rozwinięta prasa rozdmuchuje agitację i wzywa lud, żeby pozbył się zbytecznej uległości względem swoich byłych niemieckich panów, którzy i obecnie są tu przedstawicielami władzy. Antagonizm narodowościowy oddawna był tu wyzyskiwany przez rząd rosyjski w celach rusyfikacji, a ekonomiczny tylko w ostatnich czasach przez socjalistów rosyjskich, których emisariusze, rozsyłani w rozmaite strony, dostawali się czasami do rąk policji. Przy takich warunkach — naznaczenie senatora Manaseina do zrewidowania Lifflandji, wyglądało na sankcję wszystkich, skierowanych przeciwko Niemcom i „panom“ usiłowań, a ponieważ lud nie oddziela osoby od zajmowanego przez nią urzędu, przyczyniło się wogóle do zachwiania powagi władzy. Oprócz całej powodzi bezsensownych prośb komponowanych przez jakichś niesumiennych pismaków, rozpoczął się cały szereg pożarów — i było parę zamachów na właścicieli ziemskich i pastorów. Kalendarz socjalistycznej treści znalazł rozległe rozpowszechnienie, a od Sierpnia 1882 roku niejaki E. Bark w Genewie, za pośrednictwem swego miesięcznika „Der Baltische Föderalist“, starał się nawiązać stosunki pomiędzy nadbaltyckim a rosyjskim ruchem. Ale i wydawca i jego pismo były tak niewyraźne, że mogły tylko wzbudzić politowanie.

Jego zdaniem — należało utworzyć sekcję nadbaltycką rewolucjonistów rosyjskich, która miała wystawić następujące wymagania: 1^o) konstytucja; 2^o) wszelkie swobody polityczne; 3^o) amnestja;

4^o) nadanie włościanom takiej ilości ziemi, ile potrzeba do ich egzystencji; w tym celu dobra rządowe mają stanowić rezerwę; 5^o) narodowości posiadające żywą świadomość swej odrębności, powinny utworzyć oddzielne organizacje; 6^o) wprowadzenie podatku od dochodu; 7^o) obowiązkowe nauczanie ludu. W pierwszym numerze „Bałtycki federalista“ oświadcza się z góry przeciwko terroryzmowi, a za propagandą moralno-literacką; ale już w drugim przyjmuje program „Narodnej Woli“ i mówi, że — dzięki okrutnym prześladowaniom i szachrajstwom rządu — terroryzm stał się niezbędnym środkiem walki. Widocznie, że Bark nauczył się w Genewie wielu nowych rzeczy, ponieważ dalej zwraca się do „nadbaltyckich“ liberałów i już ani słówkiem nie porusza sprzeczności narodowościowych. Chociaż on podawał się za Niemca, ale — sądząc z jego powierzchowności, z wymowy niemieckiej i rosyjskiej — uważam go pręcej za Łotysza. A ponieważ — lekceważąc właśnie narodowościowe — wobec czytelników występował jako „nadbaltyczyk“, więc siadł odrazu na wszystkich czterech stołkach, jakie są w kraju, i ani Niemcy, ani Rosjanie, ani Łotysze, ani Estończycy nie uznają go za swego. Zresztą ostatecznym głupstwem z jego strony jest podniesienie „nadbaltyckiego liberalizmu“ i uznanie kwestji socjalnej za tak podrzędną i nieważną, że za nią walczyć nie warto. Ten punkt programu znowu odstręcza od Barka te warstwy narodu, na których mogłaby oprzeć się jego agitacja, nie pozyskując żadnych innych. Dla klas nie posiadających własności, nawet dla nie uwłaszczonych jeszcze gospodarzy — dzierżawców kwestje ekonomiczne i socjalne mogą mieć bezwątpienia wielkie znaczenie; gdyby więc „Bałtycki federalista“ zwrócił się do tych klas (narodowości Łotyskiej i estońskiej) i zechciał wśród nich rozpowszechniać idee socjalizmu, liberalizmu i niepodległości narodowej — to mógłby znaleźć zwolenników. Ale oczekiwanie przyjęcia socjalizmu przez niemieckich właścicieli ziemskich, kupców i literatów, którzy z urodzenia są filarami burżuazji — jest po prostu halucynacją niewykształconego marzyciela, który nie ma pojęcia o stosunku realnych sił panujących w kraju. Nawet ze swoim liberalizmem Bark znalazł u Niemców bardzo umiarkowane uznanie. W ich walce z Rosją najważniejszą rolę gra obawa otrzymania ze zmianą urzędzeń miejscowych, ogólno-rosyjskich instytucji, które w samej Rosji tak mało są szanowane przez rząd i tak spaczono jego samowolą, że nawet stary, zielonym mchem porośły dach, pod którym Inflanckie przeżyły wieki, lepszym jest jeszcze od rosyjskiego ziemstwa, zupełnie nie zdatnego do oporu wobec ciągłych zamachów władzy. Łatwo więc zrozumieć, dla czego wśród inflanckich Niemców partja konserwatywna ma teraz stanowczą przewagę. Widzimy — jednym słowem, — że usiłowania Barka nigdzie nie mogły obudzić widocznego współczucia.

A nieszczęśliwe Infanty, jednocześnie nurtowane przez najrozmaitsze polityczne, narodowościowe i socjalistyczne prądy, znajdują się w stanie ciągłego wrzenia i trwogi, które uniemożliwiają wszelki prawidłowy postęp pod względem socjalnym i politycznym. Wszystkie narodowe ruchy, o których mówiłem, świadczą o tem, że ruch rewolucyjny rzeczywiście zaczyna się wyodrębniać, unaradawiać. W każdym razie — ruch wszechrossyjski przeważa; obok niego można wprawdzie wymienić polski i ukraiński, ale te nie mają wpływu. We wszystkich tych krajach zaostrza się agitacja socjalistyczna, chociaż jednocześnie budzą się nienawiści narodowościowe i religijne — obok klasowej nienawiści włościan i robotników do „wyzyskiwaczy“.

W Wielkorossji chłop nie nawidzi właściciela ziemskiego, jako swego ciemięzcę, na Małorusi, w Besarabji i gubernjach nadbałtyckich jako ciemięzcę i cudzoziemca, a żyda — jako pijawkę, cudzoziemca i inowiercę. Bezwątpienia przez to zaostrzają się przeciwieństwa klasowe; i z tego względu ruchy narodowościowe mają też swój grunt w warunkach socjalnych.





Dokończenie



RZY zastanowieniu się nad całym przebiegiem ruchu rewolucyjnego w Rossji, widzimy, że wprowadzony wyżej podział na trzy okresy : nihilizmu, socjalizmu i terroryzmu odpowiada zupełnie rzeczywistości. Siódme dziesięciolecie naszego wieku było rzeczywiście dla Rosji epoką liberalizmu. Można było pomyśleć, że się on najzupełniej zadowolni swemi negacjami (nihilizacjami), które z równą siłą opanowały umysły, jak i jego idee dodatnie : szkoły i stowarzyszenia. Była to chwila, kiedy liberali szli ręką w rękę z rządem, żeby przy jego pomocy wstąpić na drogę reform i do końca je doprowadzić. Ale jeżeli już rok 1861 i 63 niektórych rozczarował, to po zamachu Karakozowa zwrot w polityce rządowej nie pozwalał wątpić dłużej, że rząd usiłuje obalić zasady, na których się sam tylko co opierał, że znowu chwyta się starego systemu nieograniczonego samowładztwa. Przy tem coraz więcej wychodziły na jaw w wielu miejscowościach Rossji ujemne społeczno-ekonomiczne następstwa zniesienia pańszczyzny i wprowadzenia nowego ustroju ; we wszystkich dziedzinach życia kapitał zaczynał nabierać znaczenia, a tem samem przygotowywał się grunt dla ruchu socjalistycznego, który zaczął objawiać się już po latach 1859-63 obok liberalizmu. Wówczas jednak był on przez ten ostatni pochłonięty, a dopiero w latach 1866-69 zaczął znowu powoli głowę podnosić. Na początku siedmdziesiątego roku zagraniczny anarchizm międzynarodowy znalazł w Rossji zapalonych apostołów, którzy posiadli w wyższych zakładach naukowych znaczną ilość fanatycznych zwolenników, nie widzących nic lepszego do roboty jak ruszyć z kopyta między lud, żeby mu ogłosić dobrą nowinę, usuwającą od razu wszelkie kłębki społeczne. Ale u ludu ci kaznodzieje nie znaleźli potrzebnej wiary, a policja nie długo pozwoliła socjalistom działać wśród ludu : już w 1875 r. propagandę stłumiono.

Wtenczas zaczęto zakładać stałe osady wśród ludu w celu zawiązywania spisków i organizowania buntów. Ale ponieważ i to dawało marne rezultaty, więc rewolucjoniści zrzekli się propagandy socjalistycznej i agitacji wśród ludu, a po 1878 r. rozpoczęła się zawzięta walka z rządem, zabójstwa szpiegów w celu samoobrony, wyższych urzędników przez zemstę; aż nareszcie rozwinęła się ona systematycznie do uznania w carobójstwie jedyne go środka, za pomocą którego można zdobyć konstytucję i prawa wolności osobistej, jako niezbędne warunki dla socyjalizmu. W krótkim przeciągu czasu od 1873 do 82 r., kiedy ruch rewolucyjny nabiera znaczenia, opiera się on na dawnych podstawach anarchistycznego socyjalizmu; tylko środki zmieniają się z szaloną szybkością: najpierw propaganda, potem osady wśród ludu w celu podburzania go do buntów, nareszcie systematyczny terror, dążący do zdobycia wolności politycznej, jako niezbędnego warunku agitacji socjalistycznej. W ten sposób wszystkie środki przebrano, a terror nie doprowadził ani do konstytucji, ani do ruchu ludowego; próby zawiązania na nowo stosunków ze studentami i robotnikami widocznie nie udają się więcej. Podobnie jak w latach 1875 i 76 nastaje przerwa, w czasie której rewolucjoniści obliczą i poddadzą krytyce rezultaty swej działalności. Chodzi tylko o to, jakie nadal zaprowadzą zmiany w swych celach i środkach?

Prawdopodobnie (jeżeli wolno być prorokiem) inteligentniejsi przedstawiciele anarchizmu przejdą do nauki Marksa, do jego pesymistycznego socyjalizmu. Coraz większego znaczenia nabiera zdanie, że terazniejsza gmina rossyjska z jej wspólnem władaniem ziemią jest instytucją patryarchalną, nie bardzo zdatną do wspólnej uprawy ziemi, a nawet skazaną na rozkład zupełny. Od przyśpieszenia tego procesu, od zaostrzenia sprzeczności interesów pomiędzy wielkimi właścicielami ziemskimi a bezrolnymi zależy urzeczywistnienie ideałów socjalistycznych na gruncie walki klasowej. Więc nowe hasło będzie takie: od patryarchalnej własności gminnej przez kapitalizm do państwa socjalistycznego! Co do długości tego rozkładowego procesu istnieje przypuszczenie, że po wprowadzeniu praw wolności osobistej i bezpieczeństwa publicznego szybko napłyną do Rossji kapitały, szczególnie zagraniczne, i prędko chłopów wywłaszczą. Wszyscy rewolucjoniści marzą o tem, że pierwsi nim dla nich po raz ostatni słońce zajdzie, zaborą się oni na czele tłumów wywłaszczonego proletariatu do urządzania państwa socjalistycznego. Socyjalizm uważają oni za naturalne następstwo kapitalizmu i z pewną złośliwą radością spoglądają na jego zwycięstwa. Ten socyjalizm Marksa jest natury czysto wyczekującej i prawdopodobnie pozyska w teorii rewolucyjnej tem większą przewagę, że uznano niemożebność pozyskania ludu dla socyjalizmu przy terazniejszym ustroju patryarchalnym. Przy tem marksizm jest naturalnym wynikiem centralizacji, która



nietylko w praktyce rewolucyjnej grała ważną rolę, ale i w teorii socjalizmu zwyciężyła anarchiczny federalizm. Zadanie socjalistów podczas spodziewanego okresu przejściowego może polegać tylko na rozpowszechnianiu ich idei i organizowaniu ludu, żeby ten był w stanie zamienić ostateczne zwycięstwo kapitalizmu w pierwsze zwycięstwo socjalizmu. Do tego jest niezbędną wolność polityczna, umożliwiająca prowadzenie propagandy i agitacji. Uważam za fakt dokonany, że wielu rewolucjonistów zbliżyło się do liberałów, a ci ze swej strony dzięki wzrastającej rządowej reakcji zwracają się stopniowo ku bardziej radykalnemu prądowi. Więc dążenie do wolności politycznej stanie się najbliższym wspólnym celem dla socjalistów i liberałów! Do jakich środków uciekną się przy tem rewolucjoniści, to tymczasem jest tajemnicą. Oczywiście ruch jest teraz w stanie fermentacji; starsi przywódcy po większej części znajdują się w więzieniu, albo uciekli za granicę, środki pieniężne wyczerpane. Trzeba czasu na odbudowanie organizacji; musi ona teraz sięgać znacznie głębiej, ogarnąć część liberałów i urzędników dworu, a przedewszystkiem dążyć do większego wpływu na wojsko (widoczne oznaki tego znajdujemy już teraz). Tak będzie, — jeżeli tymczasem nie nastąpią reformy, albo żywsza agitacja ze strony samych liberałów.

Idee radykałów rosyjskich, z którymi staraliśmy się zapoznać, bynajmniej na uznanie nie zasługują. Nihilizm jest karykaturą liberalizmu, anarchizm — socjalizmu, a terroryzm karykaturą praktyki rewolucyjnej. Nihilizm i anarchizm należą do smutnych wyników życia w Rossji; dowodzą nam one, jak usprawiedliwione nawet prądy czasu, powstałe w krajach z wyższą kulturą, mogą zgubnie wpływać przeniesione na dziewiczy grunt niedojrzałych umysłów, gdzie jak chwasty wybijają potworne idee. Ale od Piotra Wielkiego stało się prawidłem, że zagraniczne idee i instytucje, przenoszone na nieprzygotowany grunt rosyjski w rzeczywistości pozostawały obcemi dla kraju. Więc i międzynarodowy anarchizm przeniesiony tu na początku ósmego lat dziesiątka nigdy nie dał się przyswoić. Rozszerzały takowy zresztą niedojrzałe głowy. Anarchizm był tylko luźnie przyczepionym do rewolucji rosyjskiej; „szerokie natury“ po roku 1875 za prosty cel swój uznały zadośćuczynienie dzikim instynktom ludu, a w 1878 roku i ten cel wobec dążenia do wolności politycznej na dalszy plan ustąpił. Jeżeli to dłużej potrwa, to anarchizm zupełnie przez naukę Marksa zostanie usunięty, prawdopodobnie nawet bez poważnej opozycji w literaturze. Anarchizm kosmopolityczny Bakunina był więc tylko *intermezzo* w historii ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, poronionym płodem rewolucji, dla wrodzonego braku sił nie mogącym dojrzeć. Dla Rossji jest to zjawisko zupełnie naturalne, że ruch od natychmiastowego ustroju anarchistycznego zwraca się do oczekiwania kapitalistycznej ewolucji



i od socjalizmu do liberalizmu, że socjaliści ósmego dziesięciolecia w gruncie rzeczy pod względem dążności zbliżają się znowu do Dekabrystów z 1825 r.

Zasługują też na potępienie i środki, do jakich doszli rewolucjoniści. Z początku wszakże propaganda była czysto pokojowej natury i rząd popełnił krzyżującą niesprawiedliwość, wymierzając natychmiast młodym błędzącym marzycielom najdotkliwsze kary. Ale już buntarstwo ucieka się do takich środków, jak mistyfikacje, kłamstwo i gwałt. Socjaliści zapomnieli słowa swego męczennika, Czernyszewskiego: „jeżeli ciemny lud, pełen grubych przesądów, zaślepiony nienawiścią, pozbędzie się swych przyzwyczajęń, to nie będzie on robił żadnej różnicy pomiędzy ludźmi noszącymi niemieckie odzienie; ze wszystkimi obejdzie się jednakowo; nie oszczędzi ani nauki, ani poezji; zburzy całą naszą kulturę“. I rzeczywiście młodzi chłopy, którzy lekkomyślnie podburzali lud, nie byli ludźmi zdolnymi w razie potrzeby okiełznać jego namiętności. A nareszcie zbrodnia morderczych zamachów! Terrorysty usprawiedliwiali ją przez to, że przedstawiali, jako jedyny skuteczny środek przeciwko tyranji. I rzeczywiście łatwo zrozumieć, co ich doprowadziło do terroryzmu. Zdaje się, z zupełną bezstronnością przedstawiłem pobudki, które ich do carobójstwa popchnęły. Ale to wielka różnica — wyjaśnić przyczyny zbrodni, a usprawiedliwić ją. Ani pobudki zemsty i „obrony osobistej“ ani idee wolności radykalno-demokratycznej i równości socjalistycznej, w imię których terrorysty wykonywali swoje „wyroki śmierci“, nie mogą mordu usprawiedliwić; nie można też przyznać mordercom, na podstawie życiorysów pisanych przez ich współwyznawców, takiej wyższości moralnej, która by im dawała prawo pozbawić życia cesarza; przy tem niema dowodów, że rzeczywiście innych środków przeciwdziałania despotyzmowi nie było (przecież społeczeństwo rosyjskie nie zrobiło żadnej poważnej próby zabezpieczenia się przeciw niemu). Zresztą i skutki nie przemawiają za terroryzmem, ponieważ on żadnego bezpośredniego wpływu na rozszerzenie wolności nie wywarł.

Nie wątpię o tem, że przyszli rewolucjoniści tak samo potępiają terrorystów, jak ci drwili z socjalistów — „sennych wieśniaków“ i Hercen słusznie przepowiadał, że jego następcy zabijać będą, jak kamiczadali, własnych ojców.

Przy tem postaciach rewolucjonistów nie mogą nam bardzo imponować. Ich młodość nadaje całemu ruchowi piętno niedojrzałości, nawet dzieciństwa. Na początku ósmego dziesięciolecia tylko nieliczni przywódcy, jak książę Krapotkin, Wojnaralski, Kowalik, z kobiet Breshkowskaja, Löschern von Herzfeld, mieli więcej niż trzydzieści lat wieku; ogół propagandyistów składał się przeważnie ze studentów i poruczników najwyżej dwudziestopięcioletnich; a teraz, kiedy

większość starszych przywódców poszła do więzienia, albo uciekła, kierunek przeszedł do rąk jeszcze młodszych ludzi. Próba pewnego urzędnika policji, (Maleczyńskiego) który stara się wykazać starszy wiek działaczy i udział w ruchu „ludu“ za pomocą statystycznych danych, zupełnie nie wytrzymuje krytyki. Z czysto fizycznymi cechami zbyt młodego wieku łączą się inne psychicznej i etycznej natury, jak niedojrzałość i nieuctwo, które były następstwem przedwczesnie przerwane go szkolnego wykształcenia i złego początkowego wychowania. Po tem wszystkiem łatwo zrozumieć, że młodzież z marzycielskim zapałem oddawała się niepodobnym do urzeczywistnienia ideom, że ona w gruncie rzeczy tylko „wierzyła“ w powodzenie rewolucji (ta „wiara“ była głównym zasobem młodego rewolucjonisty a brak jej najcięższym zarzutem.)

Przy tem zakres ich myśli zwiężał się tem bardziej, im więcej zrywali oni stosunki z porządnym towarzystwem, jako „nielegalni“, i pozbawiali się wpływu rodziny i krewnych. Obcując wyłącznie z młodymi współwyznawcami, albo tylko z ciemnym ludem, który na socjalizm nawracali, wyrastali rewolucjoniści, nie ucząc się niczego na prawdę podczas rozmaitych prześladowań, utrwalali w sobie tylko swoje krańcowe poglądy i doprowadzali je do ostateczności. Przy tem chcieli i mieli nadzieję doczekać się zwycięstwa swych idei i dla jaknajprędzszego ich urzeczywistnienia w gorączkowym podnieceniu chwyтали się tem ostrzejszych środków, im mniej skutecznymi okazywały się użyte przed tem. To nadało całemu ruchowi cechę nerwowej drażliwości i niecierpliwości, właściwą młodzieży. Rozwijala ona przy tem zapał i marzycielstwo, prawie niezrównaną ofiarności dla idei, oddanie się sprawie, które nie pozwalało cofać się nawet przed morderstwem; tymczasem przewodnie idee zawiodły, a możność urzeczywistnienia ich, choćby w najbardziej dalekiej przeszłości, znikła.

Taka młodzież z takimi ideami mogła jednak w latach 1878-82 wystąpić przeciwko carskiemu rządowi, jako wróg niebezpieczny, a może nawet najniebezpieczniejszy z tych, z jakimi ten rząd kiedykolwiek miał do czynienia. Wybuchła walka, w której rząd całe swe siły przeciwko tajemniczemu wrogowi wyteżył i jeszcze był zmuszonym wezwać społeczeństwo do pomocy przeciwko „kramole“.

Przez parę lat cesarz rzeczywiście wyglądał na więźnia Kom. Wyk., zdawało się, że terroryści, skuteczniej niż jakakolwiek inna opozycja, podkopali w Rossji absolutyzm. Ale ich potęga nie mogła być trwałą. Garstka nieznaney młodzieży nie była w stanie długo walczyć z nadzieją na osiągnięcie poważnych rezultatów i utrzymanie ich w swem ręku, a jej główny środek — skrytobójstwo nie mogło stać się podstawą nie tylko panowania, ale nawet wytworzenia partji głęboko zakorzenionej w narodzie.

Jest więc coś tragicznego w tej walce rossyjskiej młodzieży „inteligentnej“. Ani jej marzycielstwo, ani idealizm, ani gotowość do czynu nie doprowadzą do osiągnięcia gorąco upragnionego socjalno-demokratycznego celu, a przy nienukionych bardziej pokojowych reformach zostanie ona usunięta na bok jednym zamachem ręki.

Jednym słowem i zasadniczym ideom socjalizmu, i środkiem terrorystycznym musimy odmówić trwałego wpływu, ale tu nasuwa się pytanie : czemuż jednak objaśnić fakt, że przedstawiciele tych idei w Rossji znajdowali poparcie u społeczeństwa ?

To grunt ! Nie chodzi tu o moralną ocenę rewolucyjnego ruchu z punktu widzenia cudzoziemca, tylko o rozwiązanie pytania. A rozwiązanie wypływa z poznania patologicznego stanu państwa. Trzeba tu przypomnieć stare prawo, że w każdym kraju opozycja wytwarza się na wzór rządu, który ma do zwalczania. W Rossji zaś zbywa na wszystkim, co zapewnia w życiu społecznym bezpieczeństwo i zadawolenie. Tu żadne prawo nie zabezpiecza swobody osobistej przeciwko oburzającej samowoli despotycznego rządu. Brak przede wszystkim elementarnej podstawy państwowego porządku i osobistego bezpieczeństwa. Przestępcy kryminalni nie mogą tu być więzieni i poddawani badaniu śledczemu inaczej, jak na podstawie sądowego dochodzenia. Przeciwnie ludzi, których „sposób myślenia“ wydaje się niebezpiecznym, można dowolnie oddawać pod nadzór policyjny, ograniczając cały tryb ich życia, aresztować, więzić i nareszcie wysyłać bóg wie dokąd. Z całej reformy sądownictwa dzięki mnóstwu tajnych cyrkularzy cień tylko pozostał. A jeżeli więźnia oddadzą nareszcie pod sąd, — to co to za sąd ?! Zwykle jest to sąd specjalnej komisji, złożonej przeważnie z wojskowych, z wyrokiem przepisany z góry. Jawność sądu zniesiono zupełnie, a jeżeli od czasu do czasu uda się korespondentowi jakiejś zagranicznej gazety przedostać do sali posiedzeń (podczas ostatnich wielkich procesów i na to ani razu nie pozwolono), to swoje sprawozdanie musi on po tem poddać cenzurze prokuratora. Z biegiem czasu pod tym względem działo się coraz gorzej, nareszcie sąd terażniejszy nie daje już żadnej rękojmi bezstronności. Do tego trzeba dodać obrzydliwy system szpiegostwa i donosów, który nie odrzuca najbrudniejszych środków, dalej długość więzienia śledczego, surowość kar, złe obejście się w jaskiniach zwanych więzieniami i nareszcie smutne położenie człowieka, którego często za lada głupstwo i bez sądu wywożą na Sybir !

Że oprócz prawa osobistego bezpieczeństwa braknie tu wszystkich innych praw wolności, tego dłużej dowodzić nie trzeba. Jawnych zebrań politycznych i związków w Rossji nie znają. Prasa ma usta szczelnie zakneblowane ; w ciągu r. 1882 pisma zagraniczne podały pouczający spis rzeczy, o których w Rossji pisać nie wolno ; więc

spotykamy tu tylko krańcowe opinie — Moskowskich Wiedomostiej i tajnej prasy rewolucyjnej. Równie nieme są zebrania ziemstw; w nich prezydujący marszałkowie gorliwie pilnują dyscypliny, a gubernatorowie cenzurują mianowanie każdego urzędnika zależnie od jego prawomyślności politycznej; wnioskami ziemstw rząd umyślnie pomiata. Do tego trzeba dodać samowolę i pedantyzm w szkołach i drakońskie traktowanie studentów, czuwanie nad ich życiem prywatnem, wymaganie karty legitymacyjnej przy wejściu do audytorjum, a w braku takowej natychmiastową rozprawę z inspektorem, — jednym słowem, wszystkie te środki, które same przez się mogą popchnąć młodzież do obozu rewolucyjnego. O nadużyciach ekonomicznych i finansowych, o obciążeniu ludu takim ciężarem podatków, jakiego on udźwignąć nie może, o wzrastającym zadłużeniu ogólnem, o upadku kursu więcej mówić nie będę.

Rossyjskiemu społeczeństwu mogą zrobić zarzut, mianowicie w niektórych kołach niemieckich, czemu ono na wezwanie cesarza o pomoc w obronie obecnego porządku państwowego przeciwko rewolucjonistom, odezwało się z tak małą energją. Ale można zapytać, czy społeczeństwo mogło ze związanymi rękami i nogami energiczniej dopomóc. W odezwie tej był fałsz, ponieważ zwrócono się z nią do społeczeństwa, któremu żadnej swobody działania ni dano; jeżeli car zachowuje całą władzę dla siebie, to musi bronić się dalej własnymi siłami. Przy tem społeczeństwu nasuwa się pytanie, co daje mnie państwo ze swym terazniejszym ustrojem? Może bezpieczeństwo osobiste, wolność i zaspokojenie potrzeb? Ale o tem w Rossji mowy być nie może; żadnej klasy ustrój ten nie zadawalnia. W jakimże świetle ukazują się przedstawiciele tego państwa — dwór i urzędnicy? Stało się to już aksjomatem, że cesarski dwór w Petersburgu był najniemorálniejszym i najrozrzutniejszym w całej Europie, że niektórzy wielcy książęta prowadzili prawdziwe rabunkowe gospodarstwo publicznego dobra i poniżali się nawet do kryminalnych kradzieży. Po wstąpieniu na tron Aleksandra III pod tym względem zaszły zmiany, ale wydatki nie zmniejszyły się wcale. Przedewszystkiem nie zmienili się urzędnicy, pogrążeni jak przed tem w lenistwie, nieuctwie i sprzedajności; wojna turecka wykazała, że sam rząd od krymskiej kampanji żadnego postępu nie zrobił. Czynownicy, brutalni względem niższych i płaszcący się przed wyższymi, są w oczach ludu prawdziwemi pijawkami. Jeżeliby w sferach rządzących były jakie dzielne siły, to musiałyby one zlać się w ogień walki o byt w jedną całość i usprawiedliwić absolutyzm. Ale tej dzielności nigdzie nie widać; organizacja absolutyzmu wykazuje swą nieudolność i nie odpowiada wysokości zajmowanego stanowiska. Więc rząd jest instytucją, z przedstawicielami której każdy ucziwy człowiek stara się mieć jaknajmniej do czynienia;

pomiędzy „towarzystwem“ a rządem panuje nieprzejednana nienawiść i pierwsze niczego tak nie pragnie, jak doczekać się zniszczenia obecnej organizacji drugiego, dla tego też popiera wszelkie usiłowania skierowane przeciwko rządowi, chociaż nie uznaje ostatecznych celów tych usiłowań i ze wstrętem odwraca się od środków.

Czyż Aleksander III rzeczywiście nie dał krajowi żadnych reform, nie próbował wprowadzić żadnej zmiany w rządowej polityce? Tego powiedzieć nie można! Nie można pominąć milczeniem szeregu znacznych reform ekonomicznych i finansowych. Wykup gruntów włościańskich, przed tem tylko umożliwiony i nie doprowadzony do końca, teraz uznano za obowiązujący. Zwiększenie działów włościańskich umożliwiono przez założenie banku ziemskiego, który ma udzielać włościanom na niski procent pożyczki, i przez systematyczny rozwój kolonizacji. Plan ulżenia ciężarów podatkowych zakreślono na wielką skalę; opłaty wykupne niżono do pewnego, a dla niektórych najbardziej potrzebujących miejscowości — dość znacznego stopnia; podatek poduszny w ciągu jednego roku ma być zuieszony zupełnie. Dla pokrycia powstałych stąd niedoborów w dochodach państwowych podniesiono cła i podatek od tytoniu, a w Lipcu 1882 r. wprowadzono podatek od spadków, który dochodzi do 8%. Nareszcie wprowadzono prawodawstwo i inspekcję fabryczną. Trzeba przyznać w tych aktach prawodawczych próbę zrobienia ulgi ludowi pod względem ekonomicznym. Ale Aleksander III powinien zrobić nie mało, jeżeli chce podnieść na nowo w oczach ludu urok carskiej władzy. „Car oswobodziciel“ pozyskał miłość i wdzięczność ludu; w nim lud widział naturalnego obrońcę swych interesów, a z nim razem zeszała do grobu część siły i trwałości, jakie miała przed tem idea caryzmu. Aleksander III dla ludu jest to homo novus; osobistej reputacji nie ma on żadnej, na zasadzie spełnionych czynów nie może jeszcze rościć żadnej pretensji do miłości ludu. A jednak zagadnienia ekonomiczne, domagające się rozwiązania, mają w Rossli równie ważne znaczenie, jak w całej Europie. Sprzeczność interesów, jaka istnieje w Irlandji pomiędzy drobnymi dzierzawcami a właścicielami wielkich latifundjów, jaka coraz ostrzej występuje w Niemczech pomiędzy zadłużonem włościanstwem a hipotecznymi kredytorami, — ta sama sprzeczność ekonomiczna w Rossji, po przeprowadzeniu wykupu przy pomocy rządu, wywiązała się pomiędzy włościanstwem wyzwolonem z niewoli osobistej, ale przeciążonem podatkami, a tym rządem, który ściąga podatki z nieubłaganą surowością. Teraz nie do osób prywatnych, a do rządu skierowane są gorące życzenia chłopów: zwolnienie od podatków i dodanie ziemi (ziemi i woli)! Dla nich jest to równie żywotne życzenie, jak nadanie konstytucji dla klasy wykształconej.

Przypuśmy, że cesarz rzeczywiście zechce uśmierzyć panujący



w Rossji niepokój jedynie za pomocą reform ekonomicznych i finansowych, — czy mu się to uda? Z pewnością nie! W takim razie powtórzy on te same błędy, jakie popełniali propagandyści na początku ósmego dziesięciolecia. Przyczyny niezgody pomiędzy rządem a liberalną opozycją są nie ekonomiczne, a politycznej natury. Co z tego przybędzie klasom wykształconym i zamożnym, że włościanie będą płacili mniej podatków i otrzymają więcej ziemi?! To dla nich nie wielka pociecha, przeciwnie dotknie to je w przykry sposób przez wyższe opodatkowanie i zmniejszenie ich majątków. Te klasy wcale nie domagają się pomocy ekonomicznej dla chłopów i robotników, a jeżeli domagają się, to w każdym razie nie jest to dla nich na pierwszym planie; im chodzi daleko więcej o zabezpieczenie ich swobody osobistej przez liberalniejszy ustrój państwowy i rządowy, o zniesienie oburzającej samowoli i sprzedajności. W ich oczach despotyczny absolutyzm jest zasadniczą przyczyną wszelkich klęsk; dalej domagają się one samorządu dla gminy, dla prowincji i dla całego państwa przez zgromadzenie prawodawcze.

Liberalizm konstytucyjny w ostatnich latach zrobił znaczne postępy. Po pierwszej nieśmiałej agitacji podczas reformy włościańskiej pogrążył się on w głęboki letarg i dał możność przez ten czas tak wybujać socjalizmowi, który w braku innej organizacji przyciągał wszystkie żywioły żadne opozycji. Potem, po powstaniu na półwyspie bałkańskim, liberalizm zbudził się znowu i, chociaż socjaliści rewolucjoniści przez samo życie byli zmuszeni wcześniej od niego czynną walkę przeciwko absolutyzmowi rozpocząć, ale teoretyczne zasady tej walki politycznej były wypracowane przez liberalów, z początku tylko przez pisarzy z ich obozu, a potem przez polityków ziemskich. Socjaliści trzymali się zdala od ruchu przyjaznego Hercegowinie i Serbji, który stał się punktem wyjścia dla liberalnej agitacji. Tak było przynajmniej na południu, gdzie wtenczas tylko nieliczni i mało znani socjaliści, jak np. Żelabow, przyłączyli się do tego ruchu. Nawet na wojnę turecką socjaliści mało zwracali uwagi, chociaż ona potężnie podniosła pragnienie wolności politycznej. Ledwo pod koniec wojny, kiedy niektóre niesocjalistyczne stowarzyszenia i niektórzy politycy ziemscy zaczęli mówić o wolności politycznej, wtenczes i między socjalistami znaleźli się tacy, którzy zaczęli myśleć o zawiązaniu stosunków z nową opozycją. Ale była to nieznaczna garstka. Dość wspomnieć o przytoczonej wyżej proklamacji wydanej w Sierpniu 1878 r. po zabójstwie Mezencewa, w której socjaliści głosili, że gotowi są dać pokój monarchji z całym jej absolutyzmem, byle by ona nie przeszkadzała im prowadzić propagandy. „Nie trzeba nam żadnej konstytucji, byle by rząd patrzył na nas przez palce!“ Takie zdania wygłaszali wtenczas rewolucjoniści.



Zaledwie w zimie 1878-79 r. wzmógł się ruch polityczny wśród liberałów i zaczął udzielać się socjalistom. Jako odpowiedź na wezwanie cesarza o pomoc społeczeństwa w walce z „kramołą“, niektóre ziemskie zebrania podały adresy. Pomiędzy nimi były takie, jak charkowski lub połtawski, które opiewały, że rząd oddawna stara się zwalczyć te idee o własnych siłach, ale stara się na próżno; niech więc podzieli się władzą ze społeczeństwem, a ono zło wykorzeni. Tylko czernihowskie ziemstwo przeniosło kwestję wolności politycznej na grunt ogólniejszy. Tu na Ukrainie powstała nawet „Liga ziemstw“, która wydała kilka broszur i wzywała socjalistów do pomocy, ale ci wtenczas nie przystali, ponieważ wogóle nie przywiązywali do konstytucji wielkiej wagi i, ponieważ ziemscy politycy wymagali od nich zaprzestania na pewien czas terroru. Wtenczas w stolicach odbyły się liberalne demonstracje pod pretekstem uczczenia Turgeniewa, podczas których ziemscy politycy zawiązywali ożywione stosunki z rewolucjonistami.

Po zamachu Sołowjewa liberali zerwali stosunki z terrorystami, ale prowadzili agitację dalej. Potem nastąpiły czasy pseudo-liberalizmu Loris-Melikowa, ziemstwa i prasa zaczęły wolniej oddychać. Pierwsze założyły własny organ „Ziemstwo“; oprócz tego ukazał się „Porządek“.

Nigdy liberali nie czuli się tak blizkimi osiągnięcia swego celu, jak wtenczas. Nastąpiło straszne morderstwo 1-go Marca 1881 r., a po niem spotęgowany biały terror. Pod jego naciskiem liberalizm nabierał coraz większej spójności i powołał do życia kilka formalnych organizacyj. Jedna, wytworzona przeważnie przez najwyższe sfery, wystąpiła pod nazwą „Straży państwowego bezpieczeństwa“ z bardzo rozwodnionymi wymaganiami konstytucyjnymi przeciwko reakcyjnej „Świętej Lidze“, inspirowanej przez Pobiedonoscewa i Katkowa. Druga organizacja jest głębiej rozgałęziona wśród inteligencji i klas posiadających. O ile wiem członkami tego „Związku Ziemstw“ są politycy ziemscy, przedstawiciele miejskiego samorządu, wykształceni oficerowie i przedstawiciele „sztuk wyzwolonych“. Stowarzyszenie posiada formalną organizację; ale nie liczy wielu członków.

Jego poglądy rozpowszechnia „Wolnoje Słowo“, założone w Genewie w Sierpniu 1881 roku, ku wielkiemu ogólnemu zdziwieniu, przez byłego urzędnika Trzeciego Wydziału. Od tego czasu wychodzi dwa razy na miesiąc w objętości dwóch arkuszy w doskonałym wydaniu, i dzięki odpowiedniej treści odrazu rozpowszechniało się dość szeroko. Od początku 1883 roku znany pisarz, Michał Dragomanow, podjął się redakcyi tego pisma.

Rozpowszechniony w przeszłym roku „program polityczny Związku Ziemstw“ pokazuje nam liberalizm w całej jego naiwności.



Celem związku było uzyskanie swobody politycznej, pod którą pojmowano samorząd t. j. uznanie bezwarunkowe praw człowieka, wyrównanie obowiązków publicznych i samodzielność ciał autonomicznych. Uznanie swobody osobistej prowadzi do zniesienia kar administracyjnych, zapewnia nienaruszalność i swobodę ognisk domowego, daje wolność słowa, zebrań i stowarzyszeń, oddziela kościół od państwa co było w interesie 15 milionów sekciarzy), daje zupełną swobodę przedsiębiorczości prywatnej i. t. d. W celu gruntowniejszego przedstawienia takiego samorządu wymalowano cały obraz fantastyczny przyszłego państwa liberalnego. W nim głównym fundamentem, obejmującym wszystkie stany jest rada powiatowa, której oddany zostaje cały wewnętrzny zarząd, szkolnictwo, podatki bezpośrednio, wszystko pod kontrolą wyborców i żadną inną. Jako dalsze ogniwa życia społecznego, ale nie jako wyższe instancje rządowe, mają wystąpić okręgi, połączone na zasadzie wspólności interesów ekonomicznych, narodowości i zwyczajów, — w ziemstwa, daleko rozleglejsze, niż dzisiejsze gubernie. Te ziemstwa korzystają tak samo jak powiaty z zupełnego samorządu, mogą wydawać prawomocne rozporządzenia, mianować dyrektorów i profesorów, przedstawianych przez rady pedagogiczne, rekomendują ministrowi sprawiedliwości kandydatów na sędziów; powiatowi zaś sędziowie wybierani są przez rady powiatowe i wytwarzają zjazdy okręgowe. Na zebraniach ziemstwa wybierani są delegaci do rady związkowej, reprezentującej zasadę federacji, podczas gdy rada państwa, wybierana powszechnem głosowaniem, przedstawiać by miała jedność państwową. Z gwarancją zupełnej nietykalności obydwie izby zbierają się co rok w oznaczonym czasie. One posiadają władzę prawodawczą, ministrowie są przed nimi obpowiedzialni, —jednym słowem projekt prawodawstwa jest opracowany z punktu widzenia radykalno-demokratycznego w najdrobniejszych szczegółach; o jednym jednak ważnym punkcie zamilcza — o głowie państwa“. Jednak gdyby cesarz jako taki był nawet zatrzymany, to nie miałby on w żadnym razie więcej praw, niż prezydent republiki.

Widocznem jest, że taki program był tylko „balon d'essai“, i może ze względów taktycznych tak radykalno-demokratyczny i decentralistyczny, by pozyskać sobie wielu rewolucjonistów; z tych samych względów również cele społeczne i ekonomiczne nie były opublikowane.

Dla tego też „Wolne Słowo“ rozsełając projekt dodawało, iż on ma służyć tylko za podstawę do dalszych dyskusyj. Nie mniej łagodne są w gruncie rzeczy i środki. Morderstwo o rzucono, osiągnięcie celu ma być raczej przygotowane przez czynny udział w istniejących instytucjach samorządu. Jest jednak i pewna gotowość

do gwałtu, a jako najpierwszy środek poleca się „wygłodzenie rządu“ przez podbudzanie ludu do niepłacenia podatków.

Tymczasem nie sędzę, by rossyjski John Hampden mógł wywołać rewolucję. Rząd nie był jednak zadowolony z tych liberalnych organizacji, rozwiązał „Straż bezpieczeństwa państwowego“ i wystosował tajny cyrkularz przeciwko „Związkowi Ziemstw“ i kilku innym istniejącym jeszcze tajnym towarzystwom.

Pytamy teraz, czy Aleksander III może być zmuszonym do odstąpienia od systemu absolutyzmu przez liberalną opozycję i terroryzm. Powoływano się na niezadowolenie części dworaków, oficerów i urzędników, na rozwijającą się burżuazję, składającą się z właścicieli ziemskich i przedsiębiorców kapitalistycznych, na ciało adwokackie i prasę. Ta cała klasa inteligentnych i zamożnych ludzi jest wykluczona od kierownictwa sprawami państwa, a więcej umiarkowane jej elementy żądają konstytucji w celu uorganizowania opinii publicznej, radykalniejsze zaś — dla usunięcia despotycznej samowoli. Jakkolwiek wielkiem byłoby niezadowolenie z obecnego systemu i pożądanie samorządu, to zdaje mi się jednak, iż za małe liberali mają siły, by od cara wymócić prawa wolnościowe. Inteligencja rossyjska przecenia swe siły. Podobną jest ona do potoku, który może swą dzięką siłą poczynić spustoszenia straszne, lecz tylko przejściowe, wywołane przez spotęgowanie siły w skutek nadzwyczajnych wypadków; siła jednego człowieka może go zawsze zatać, i płynąć będzie lata całe swem ciałem korytem, zanim dojdzie do potęgi rzeki, której sile żadna dłoń ludzka opory stawić nie zdoła. Mojem zdaniem, mylą się obecnie liberali, jak przed tem mylili się socjaliści, przypuszczając, że przekonania ich mają dość silną i szeroką podstawę u ludu. Jest rzeczą pewną, że Aleksander III długo jeszcze będzie w stanie poskramiać dążenia liberałów i socjalistów środkami dziada swego Mikołaja, w obecnej nawet chwili robi on stanowcze próby zwrócenia się na drogę najwsteczniejszego absolutyzmu. Te monarsze próby napawania się do ostatka władzą nieograniczoną nie będą z pożytkiem dla kraju. Nie zawierają też żadnego rozwiązania kwestji; przeciwnie, utrudniają je w przyszłości, tamując normalny rozwój, doprowadzając radykalizm do krańców pobudzając namiętności i stawiając społeczeństwo w położeniu, w którym pozostaje do wyboru despotyzm lub systematyczne carobójstwo. Tak więc car dziś we własnym ręku ma dalsze swe własne i swego państwa losy.

Nadanie praw wolnościowych wydaje mi się koniecznością. Chodzi tylko o ich miarę. W tym względzie jestem zdania, które optymiści rossyjscy uważać będą za nadzwyczajną herezję, że do nadania konstytucji nie ma jeszcze naglących powodów. Car byłby w stanie uchylić się na pewien czas od natarczywych żądań oraz

zadowolnić znaczną część liberałów za pomocą rozległych reform administracyjnych. Gdyby on dostatecznie uniezależnił samorząd miast i wsi, ograniczył policję polityczną, przywrócił sądom zwyczajnym należną sferę działalności, pozwolił prasie wyrażać się jaśniej, a każdego kroku przeciwnego dążeniom rządu nie prześladował odrazu jako wrogię państwu, gdyby z własnej inicjatywy zajął się ważniejszymi ekonomicznymi i społecznymi reformami, i miał przy tem szczęśliwą rękę przy doborze urzędników, to wtenczas mógłby z tym „oświeconym“ absolutyzmem panować do końca swego życia bez obawy, by rewolucja z rzeczywistym skutkiem nie zachwiała podstaw jego tronu.

Przypuśćmy jednak inny wypadek i wyobraźmy sobie Rossję w posiadaniu konstytucji, musimy jednak zadać sobie pytanie, czy państwo jest rzeczywiście dostatecznie dla niej dojrzałe? O udzie mowy tu być nie może; jest on zupełnie ciemny, wierzy, jak to umyślnie opowiedziałem, w najbajeczniejsze rzeczy. Uczciwość narodowa nie jest największa, jak tego w ostatnich czasach dowiodły liczne sprzeniewierzenia w bankach. Ależ sp! eczeństwo, inteligencja, młodzież! — zawoła rossyjski patriota. Tym, podług mnie, brak poświęcenia nie gwałtownie wrącego, lecz owego powolnego, wytrwałego, które się nie ulęknie tej samej, często zmuźnej pracy aż do końca życia, może nawet bez wynagrodzenia. Brak im również praktycznego doświadczenia administracyjnego, a posiadają natomiast nadmiar doktrynerskiego radykalizmu, sięgającego daleko po za cel. Obydwa braki bynajmniej nie są wyłącznie rossyjskimi, one są właściwe wszystkim partjom, wykluczonym od rządów w praktyce, a które nie mogły jeszcze zdobyć sobie powoli tradycji. To naprz. uznali sami członkowie „Związku Ziemstw“ i powzięli zamiar ćwiczenia się w administracji miejskiej i ziemskiej, by się przygotować do późniejszego zawodu rządzących. Ważniejszym o wiele jest brak u liberałów społeczno-ekonomicznej siły, potrzebnej do dalszego utrzymania postawionych żądań i przeprowadzenia ich faktycznego. Konstytucjonalizm byłby w Rossji tylko pseudo-konstytucjonalizmem, jakiegośmy byli świadkami we wszystkich krajach w początkach rządów parlamentarnych, a nawet dziś jeszcze. Dla tego też nie robię sobie żadnych iluzji co do skutków ewentualnej reprezentacji stanów w Rossji. Jednakże gorzej nie mogłoby być i nie byłoby z nią, niż jest obecnie. Społeczeństwo ćwiczyłoby się w samodzielności, kontrola nad finansami i zarządem państwa, obecnie wydająca się niemożliwą, byłaby bezwątpienia ostrzejszą, wolność osobista większą, prawa polityczne szersze, i może opieka nad niższymi klasami lepsza, niż obecnie. Doprowadziłoby to do stanu, w którym w każdym razie siły społeczeństwa rossyjskiego rozwijałyby się normalniej niż przy dzisiejszym systemie autokracji cara i jego nieodpowiedzialnych urzędników.



Dalszą korzyścią byłoby, że socjalizm oddzieliłby się od liberalizmu, jak to już było raz w szóstym lat dziesiątku. Obecnie zaszło zbliżenie między obu partjami. Socjaliści także uznali, że pierwszym warunkiem ich działalności wśród ludu musi być uzyskanie politycznych praw wolnościowych, na które w miodowych miesiącach swej propagandy spoglądali z pogardliwym uśmiechem wyższości, a których zdobycie zostawić chcieli liberałom. Tymczasem gdy poczuli najbardziej na sobie samych szpony despotyzmu, zeszli się w nihilizmie z liberałami i będą im dłużej potrwa obecny system, walczyli ramię do ramienia z nimi, jak za czasów Mikołaja i w pierwszych latach panowania Aleksandra II. Liberali nie wierzą w urzeczywistnienie celów socjalistycznych, jednak w zażartej walce z despotyzmem przyjmują socjalistów, jako pożądanych sprzymierzeńców i w głębi serca cieszą się, że energiczna młodzież tak silnie zaprotestowała przeciw panującemu systemowi i poruszyła społeczeństwo. Gdyż „ironja historii“ wyznaczyła socjalistom i terrorystom rolę awangardy liberalizmu; tamci padają w boju, — ci zajmą w końcu pole walki. „Narodna Wola“ uznaje, że marzenia z siódmego lat dziesiątka o przeskoczeniu z politycznej tyranji prosto do anarchistycznego socjalizmu, z pierwszej od razu w trzecią fazę rozwoju państwowego, — były bańką mydlaną, ale pociesza się, że za uzyskaniem praw wolnościowych pójdzie wprowadzenie równości pod względem ekonomicznym. Lecz mylą się socjalistyczni optymiści, i w tem właśnie tkwi tragiczna strona sytuacji, że walczą oni za formy ustroju państwowego, których wprowadzenie, jak tego dowiodła praktyka w państwach zachodnio-europejskich, dalej jeszcze usuwa urzeczywistnienie idei socjalistycznej.

Przymierze między socjalistami a liberałami zawarte jest tyłk na gruncie nihilizmu a właściwie większość wykształconych rossjan jest liberalnymi nihilistami. Im więcej się jednak zapoznają z praktyczną stroną samorządu i przyłożą do pokonania szkopułów życia, tem dojrzałszym stanie się ich liberalizm, praktyczniejszemi ich żądania, i tem głębszą będzie przepaść, dzieląca ich od socjalistów. Socjalistów w teorji może być wtedy jeszcze parę tysięcy, praktycznych jednak agitatorów i propagandystów bardzo niewielu, — większość pochłona frakcje liberalne, a jeśli socjaliści zechcą ze swemi żądaniami wdrzeć się do rady państwa, to liberali, osiągnąwszy cel, wyrzucą ich za drzwi wszystkich bez różnicy, „propagandystów“, „buntarów“ i „terrorystów“. Nie wszyscy przecież pozwolą to ze sobą uczynić; zostaną się nieprzejednani, którzy, zmieniwszy cel i środki, podejmą walkę z systemem konstytucyjnym.

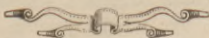
Od Wydawców



DZIEŁO Thuna o rosyjskim ruchu rewolucyjnym jest dotychczas jedynym, bardziej dokładnym przedstawieniem życia rewolucyjnego w państwie carów i dla tego, sądzimy, odda ono u nas pewne usługi. Thun pisał pod wrażeniem ustnych opowiadań, jakie słyszał od kilku wybitniejszych „konspiratorów“ rosyjskich, a wrażenia te odbijają się w pracy autora, który — niemiecki uczonek — słuchał z osłupieniem o szczegółach konspiracyjnych. Pożalowania godnym jest, że ci, którzy inspirowali Thuna, zasklepili się w szczegółach. Inny wpływ wywierał na autora pan Dragomanow i czytelnik wpływ ten spostrzeże sam.

Zamiarem naszym było wzbogacić przekład szeregiem oddzielnych monograficznych dodatków, ale nie mogliśmy już zwiększać kosztów nakładowych. Niektóre z tych monografji wyjdą oddzielnie. Do przekładu dodaliśmy tylko uwagi obywateli P. Ławrowa i J. Plechanowa. Natomiast przekład skróciliśmy w kilku miejscach, a mianowicie opuściliśmy przedmowę, ustęp o emigracji oraz kilka innych, podrzędnych uwag.

Jeszcze w 1893 r. wydamy w „Bibliotece polityczno-społecznej“ obszerniejszą rozprawę o polsko-rosyjskich stosunkach p. t. „Za waszą i naszą wolność“.





DODATKI



I.

Uwagi ob. P. Kawrowa



RZEGLĄDAJĄC dzieło Thuna na prędcę, zauważyłem następujące omyłki, lub co najmniej wątpliwe ustępy :

STRONICA 3. — Większa część utworów Rylejewa była wydrukowana przed r. 1825 i dla tego mylnem jest zaliczać je do „literatury pisanej“.

STR. 4. — Stowarzyszenie „Arzamas“ nie miało żadnego charakteru politycznego.

Idem. — Ze słów autora o Grybojedowie i Gogolu można by było sądzić, że oni byli współczesnymi, tymczasem należeli oni do zupełnie różnych pokoleń.

STR. 8. — Zaliczanie Czernyszewskiego do zwolenników Saint-Simona lub Fouriera jest po prostu zabawnem. Wysokie zdanie, jakie miał o nim Karol Marks (sędzia nadzwyczaj surowy) wykazuje jak błędnem jest zdanie Thuna o jego podrzędnem znaczeniu w ekonomji politycznej.

STR. 17 I NASTĘPNE. — Charakterystyka „nihilizmu“, jaką daje Thun, zupełnie nie odpowiada rzeczywistości w samej jej treści.

STR. 24. — Nie stroniono tak bynajmniej od Nieczajewa w Szwajcarii w roku jego wydania, jak to Thun opisuje.

Idem. — Nie był on stracony i żył jeszcze w r. 1881 w fortecy Piotra i Pawła.

STR. 35. — Po śmierci Bakunina (1876) anarchizm w Rossji prawie zupełnie zniknął, a zatem chronologicznie aż do 1876 roku przedłużać jego wpływ jest błędem.

Idem. — Od Listopada 1872 r. do Marca 1874 r. Bakunin nie mieszkał wcale w Zürichu (nie pamiętam kiedy on stamtąd wyjechał) a przyjeżdżał tam wówczas zaledwie na parę dni.

STR. 37. — Byłem profesorem w akademji artylerji a nie w wojskowej (tak zwanej zwykle akademji jeneralnego sztabu).

Idem. — Właśnie mój wykład o anabaptystach nie miał szczególnego powodzenia : zbyt był on długi ; inne — miały więcej powodzenia.

Idem. — Nie było najmniejszego związku pomiędzy mną a Karakozowcami. Ani w czasie śledztwa, ani w wyroku nie było nawet wzmianki o mnie. A jeżeli mnie aresztowali i zesłali jednocześnie z ich sprawą, to na podstawie innych punktów oskarżenia.

Idem. — Byłem zesłany nie do gubernji archangielskiej a do wołogodskiej.

Idem. — Właściwie w Komunie Paryskiej nie przyjmowałem udziału, chociaż miałem w niej nie mało przyjaciół (w szczególności Varlina). Mając na względzie niesienie pomocy komuniarom, pojechałem z własnej inicjatywy, (zakomunikowawszy jednak o tem Varlinowi i jego towarzyszom), do Brukselli i Londynu, kiedy już sprawy Komuny szły bardzo źle. Lecz wątpię, czy to wszystko można słusznie nazwać czynnym udziałem w powstaniu.

STR. 38. — O rozmaitych programach „Wpierod!“ przed jego ukazaniem się Thun nie mógł mieć dokładnych wiadomości, ponieważ właściwie oprócz mnie nikt mieć ich nie mógł. Kiedy mi zaproponowano na początku wiosny 1872 r. założyć rewolucyjne pismo, nie wiedziałem zupełnie, jak się grupowały siły rewolucyjne w Rossji. Z grupami Czajkowców (nie istniejącymi już wówczas) jako też i z innemi grupami tego rodzaju nie miałem żadnych stosunków,

a znalazłem tylko opozycyjne dążności moich osobistych przyjaciół : literatów radykałów i liberałów. Pierwszy projekt programu ułożony w przeciągu dwóch dni nie był niczem więcej jak tylko projektem, jak przystąpić do wydawania pisma i był tylko na tych obliczony, o których przypuszczałem, że będą współpracownikami. Wbrew mojej woli projekt ten był odlitografowany przed tem, nim mogłem się dowiedzieć, na ile są słuszne moje przypuszczenia. We Wrześniu 1872 r. przekonałem się, że były one nie słuszne, że nikt z literatów, nawet najradykalniejszych do programu tego nie przystąpi; lecz dowiedziałem się za to, że wśród młodzieży tendencje rewolucyjne, a nawet zasady organizacji daleko więcej się rozwinęły, niż przypuszczałem podczas mojego przebywania w Rossji w 1870 r.; że zatem tam właśnie trzeba było liczyć na współpracowników. W tym duchu był ułożony drugi program, który przyjaciele zawieźli do Rossji. Kiedy na wiosnę 1873 r. szło o wydanie N^o 1 „Wpierod!“, program ten był jeszcze raz poprawiony (nieznacznie) ze względu na te siły literackie (w niewielkiej liczbie), które były już wtedy w samej rzeczy moimi pomocnikami w tej sprawie. Wogóle dość błędem byłoby brać ten program, jako program partji, już zorganizowanej, kiedy był to raczej program wydawnictwa, które mogło w przyszłości stać się organem partji, gdyby ta się zorganizowała i poczęła działać w samej Rossji. Sprawa się wyjaśniła zaledwie podczas epoki „chodzenia w lud“ czyli latem 1873 r.

Idem. — Zupełnie błędem jest twierdzenie, że we „Wpierod!“ działalność polityczna była „potępiona“. Nawet w N^o 1 artykuł „Rachunki ludu rossyjskiego“ nosi wprost polityczny charakter.

STR. 46 I NASTĘPNE. — Sądząc z formy frazesu Thuna, można by było wnosić, że wszystkie wyliczone przezeń grupy powstały jednocześnie, a nie na gruncie pierwotnego ruchu Czajkowców. Byłoby to niesłusznem i Thun sam wskazuje niżej ich następność.

STR. 69. — Nie „Aleksandrowna“, lecz „Aleksandrowa“ (obecnie Natanson).

STR. 98. — Bobochow, o ile mnie wiadomo, nie był stracony.

STR. 109. — Zdaje się nieprawdopodobnem, żeby w 1880 roku Tkaczew miał wyprawić swoją drukarnię do Rossji. Ani ja, ani żaden z moich przyjaciół nie słyszeliśmy nic o tem.

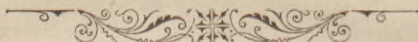
STR. 158. — Należałem i należę do organizacji, która istniała i istnieje pod nazwą „Czerwonego Krzyża Narodnej Woli“. Nie

wiem o żadnym wypadku, żeby pieniądze, zebrane w tym celu (t. j. dla wsparcia zesłańców syberyjskich, siedzących w więzieniu i t. d.) były użyte na działalność terrorystyczną.

Idem. — W 1883 r., kiedy się ukazała książka Thuna, miałem 60 lat a nie 70

Rozdziału X „O narodowościowo-federalistycznych ruchach“ nie przeglądałem zupełnie.

P. Ł. Ławrow.





II.

J. PLECHANOW

o socjalnej demokracji w Rossji

(List do wydawców polskiego tłumaczenia „Historji ruchu rewolucyjnego w Rossji“ A. Thuna).

TOWARZYSZE,



CZYNILIŚCIE mi pochlebną propozycję, bym skreślił w oddzielnym dodatkowym rozdziale do książki Thuna poglądy i dążenia socjal-demokratów rossyjskich. Chętnie się tego podejmuję, ponieważ uważam, że dawno już czas porozumieć się z naszymi braćmi, socjalistami polskimi. Lecz my nie stanowimy rewolucyjnej sekty z programatem, wyrosłym z jakiejś szczególnej utopijnej zasady. Nasze terażniejsze poglądy i dążenia stanowią organiczny produkt historii rewolucyjnego ruchu rossyjskiego. Oto dlaczego muszę w swym szkicu dać dużo miejsca ocenie tej historii.

Zresztą nie obawiajcie się, moje wspomnienia nie przekroczą siódmego lat dziesiątka, w którym się rozwinął masowy ruch rewolucyjny tak zwanej u nas inteligencji.

Na początku tego pamiętnego dziesięciolecia w naszych kołach rewolucyjnych panowały dwa kierunki: jeden z nich łączy się z imieniem P. Ł. Ławrowa, drugi z imieniem zmarłego M. A. Bakunina. Losy tych dwóch kierunków nie były bynajmniej jednakowe.

P. Ł. Ławrow bez wątpienia godzien jest wszelkiego szacunku, jako człowiek, który z ruchem rewolucyjnym zespolił wszystkie swe sympatje i antypatje, który mu poświęcił całą swą rozległą, wielostronną wiedzę. Lecz był on zawsze i pozostanie nadal eklektykiem

W jego światopoglądzie zawsze godziły się ze sobą najróżnorodniejsze, a nawet wręcz sprzeczne elementy. Spostrzegąca i nieraz wytykała mu to jeszcze redakcja „Sowremiennika“. Czernyszewski wyszydzał filozoficzne utwory Piotra Ławrowicza; Antonowicz poddawał je ostrej krytyce. Do końca szóstego lat dziesiątka nikomu do głowy nie przychodziło uważać encyklopedycznie wykształconego pułkownika za rzeczywistego lub nawet możliwego wodza „młodego pokolenia“. Ukazanie się „Listów historycznych“ znacznie zmieniło sprawę. Miały one takie same powodzenie jak najznakomitsze utwory autora „Co robić?“. P. Ł. Ławrow pozyskał ogromną popularność. Nasza postępową młodzież z radością zobaczyła w nim rewolucjonistę. To też po upływie lat kilku, uciekwszy z wygnania za granicę, zaczął wydawać nieperyjodyczny przegląd „Wpierod!“, miał on pomiędzy młodymi rewolucjonistami nie mało wiernych przyjaciół i gorących adeptów.

Pod względem literackim „Listy historyczne“ pozbawione są zupełnie wybitnych zalet. Co więcej: łatwe do odkrycia w nich usiłowanie autora pozbyć się właściwego mu suchego, ciężkiego i niezdarnego wykładu robią przygnębiające wrażenie czegoś nienaturalnego: jak gdyby słoń chciał tańczyć na linie. Co się zaś tyczy treści, to zauważyłem już, że P. Ł. Ławrow jest eklektykiem. W jego poglądach historycznych, jak w skorupie ziemi przy pionowem jej przecięciu, spostrzegamy cały szereg stopniowo uformowanych „warstw“. Pozostawiły na autorze swe niezatarte ślady każda z cokolwiekbydy wybitniejszych szkół filozoficznych, występujących jedna po drugiej w procesie umysłowego rozwoju Zachodniej Europy. Największy wpływ na nie mieli *comme de raison* niemieccy filozofowie do Bruno Bauera i Maksa Stirnera włącznie. Jako sumienny czytelnik P. Ł. Ławrow zapoznał się ze wszystkimi cokolwiekbydy wybitniejszymi myślicielami Niemiec, w charakterze eklektyka nie zgadza się on w zupełności z żadnym z nich, ale też za to ani jednego z nich nie odrzuca całkiem. U każdego z nich znalazł on cząsteczkę prawdy i starannie przeniósł ją do pstręgo gmachu swych własnych poglądów. I rzecz dziwna! W utworzonej w ten sposób mechanicznej mieszaninie cząsteczek rozmaitych systematów, każdej oddzielnej cząstce przypada w udziale ten więcej miejsca, im mniej wartości posiada filozofja historii tego myśliciela, od którego ona jest wzięta. To prawo stosunku odwrotnego panuje w „Listach historycznych“ jak nieubłagane prawo natury. I tak np. Schelling i Hegel zupełnie się zacierają, podczas kiedy Kant nie przestaje trapić autora swą nauką o rzeczy w samej sobie, Ding an sich, a Bruno Bauer, zupełnie wyraźnym szeptem podpowiada mu swoją, jak się u nas lubią wyrażać, formułę historii. Formuła ta jest nader prosta. U P. Ł. Ławrowa przybiera ona

następujący kształt : treść procesu historycznego zawiera się w przetwarzaniu kultury, dokonywanem przez krytycznie myślące jednostki. U Bruno Bauera „kultura“ nosiła miano „Wirklichkeit“ lub „das Positive“, a myśl krytyczna zwała się „Kritischer Geist“ lub „Selbstbewusstsein“. Lecz ta nieznaczna różnica terminologii bynajmniej rzeczy nie zmienia.

Poglądy braci Bauer były reakcją przeciwko idealizmowi, przeciwko hegeljańskiemu idealizmowi. Jakkolwiek reakcja ta miała wielką rację bytu, była ona jednakże bardzo powierzchowna i nie gruntowna. Rozwój „świadomości“ służył Bauerom za klucz do objaśnienia całej historii. Zupełnie nie biorąc pod uwagę, że rozwój ten był nieodzownym skutkiem przyczyn, niezależnych od woli ludzkiej i znajdujących się po za obrębem „świadomości“. Bauerowie przyjmowali — w filozofji historii — punkt widzenia nierównie bardziej idealistyczny, aniżeli punkt widzenia absolutnego idealisty Hegla, który już dobrze rozumiał i doskonale wyjaśnił, że rozwój ludzkiej „samowiedzy“ ma swoje głębokie przyczyny, niezależne od „świadomości“.

Nie mamy potrzeby rozpatrywać tu, dla czego radykalna reakcja przeciwko Hegłowi zjawiła się w Niemczech z początku w postaci nader powierzchownego idealizmu. Dosyć będzie powiedzieć, że tam sprawa wkrótce przyjęła inny obrót. Już w książce swej „Die heilige Familie oder Kritik der kritischen Kritik“ Marks i Engels wykazali zupełną bezpodstawowość bauerowskich poglądów. Pod koniec piętego lat dziesiątka zasadnicze podstawy nowego dialektycznego materializmu były już wypracowane w głównych zarysach i posłużyły jako fundament w „Manifestie komunistycznej partji“ dla praktycznego programu proletaryjatu rewolucyjnego. Od tego czasu postępową myśl Zachodniej Europy rozstała się na zawsze ze wszystkimi rodzajami i gatunkami idealizmu. Ten perjod powstawania, opracowania i propagandy nowego materialistycznego poglądu na świat jest bodaj najbardziej ciekawą ze strony teoretycznej a już bez wątpienia najważniejszą w swych praktycznych następstwach epoką w historii filozofji. Lecz właśnie ta była zupełnie nieznaną P. Ł. Ławrowowi wówczas, kiedy on pisał swoje „Listy historyczne“. Poznał on wszystko, co było przed Marksem, lecz nie miał żadnego pojęcia o Marksie. Posiadł on, o ile to było możliwem dla umysłu eklektycznego, ostatnie słowo radykalnej filozofji przedmarksowskiej, w całym jej teoretycznem ubóstwie, w całej beztreściwości, i począł budować na fundamencie, który pod koniec siódmego lat dziesiątka, dzięki pracom Marksa i Engelsa, przedstawiał sobą tylko ruinę. Przy czem wniósł on i swoją myśl do planu wznoszonej przezeń budowy. Wynalazł on mianowicie, nie bez zapożyczeń od Augusta Comte'a, szybko wstawioną u nas subje-

ktywną metodę w socjologii, która już zupełnie nie ma nic wspólnego z naukowym rozumowaniem, podnosząc do systematu utopijny pogląd na życie społeczne. Subiektywna rosyjska „socjologia“ bardzo daleko odeszła od zachodnio-europejskiego socjalizmu naukowego. Kiedy P. Ł. Ławrow zapoznał się z teorjami Marksa, zdawało mu się, że naprawił sprawę, głosząc z szacunkiem autora „Kapitału“ swym „wielkim nauczycielem“.

Dziś wielu „socjologów“ rosyjskich wyznaje metodę „subiektywną“ i broni jej zawzięcie. Ale ta młodzież, która z zachwytem przyjęła ukazanie się „Listów historycznych“ bardzo mało troszczyła się o metody socjologiczne. Ją pociągała myśl P. Ł. Ławrowa o długi klas wykształconych względem ludu. Myśl ta dawała teoretyczny wyraz ich dążeniom praktycznym do pociągnięcia za sobą ludu do walki rewolucyjnej z rządem.

Thun rozpatruje jakie wahania przechodził autor „Listów“ przy opracowaniu programu „Wpierod!“. Ja ze swej strony zauważę, że ten program, który nareszcie został przez niego przyjęty, nie znajdował się bynajmniej w sprzeczności z punktem widzenia „Listów historycznych“. Jednostki krytycznie rozumujące powinny przeobrażać kulturę. Pod tę formułę, pozbawioną najmniejszej części przedmiotowości, bardzo dobrze może być podciągnięta np. spokojna działalność przedstawicieli naszego ziemskiego lub miejskiego samorządu. Lecz równie dobrze może być pod nią podciągnięta i działalność rewolucjonisty. Program „Wpierod!“ wypełnił ją treścią rewolucyjną, która znowu ze swej strony była do ostatnich granic abstrakcyjną. Przeobrażać kulturę krytyczną myślą znaczyło obecnie zajmować się propagandą socjalizmu. Lecz w pojęciu redaktora „Wpierod!“ i jego zwolenników działalność ta nie omieszkała wkrótce przyjąć charakter zupełnie utopijny. Zachodnio-europejscy socjaliści prowadzą swoją propagandę, opierając się na nieubłaganym procesie ekonomicznego rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego. W nim widzą oni gwarancję pomyślnego uwieńczenia rewolucyjnych dążeń. P. Ł. Ławrow był jak najbardziej dalekim od takiego poglądu. Z jego „subiektywnego“ punktu widzenia zwycięstwo socjalistom zapewnia abstrakcyjna wyższość ich „ideału“ i nie mniej abstrakcyjna sprawiedliwość ich żądań. Rzeczywiste położenie mas pracujących brał on pod uwagę tylko z jednej strony: ze strony ich nędzy, wyzyskiwania ich przez państwo i klasy posiadające. Utopiście wydaje się zupełnie jasnym, że im bardziej cierpi masa ludowa, tem więcej powinna ona okazywać skłonności do przyjęcia socjalizmu. Nie podejrzewa on nawet, że sposoby wytwarzania produktów i ich wymiany, istniejące w danym kraju w danej chwili wywierają decydujący wpływ na jego dalszy rozwój społeczny. „Wpierod!“ nie wyszedł po za nieokreślony socjalizm utopijny i oto dla czego,

podnosząc krzyk nieustanny o nędzy i wyradzaniu się ludu rossyjskiego, nie uważał za potrzebne zabrać się do poważnego zbadania ekonomji Rossji.

Nędza ludu winna była mieć, ma się rozumieć, w oczach naczelnego redaktora tego pisma i swą odwrotną stronę: przygnębienie mas pracujących, ich ciemnotę. Lecz temu brakowi miała zaradzić „krytyczna myśl“ rewolucjonistów. Im mniej nauki posiada lud, tem więcej muszą jej zdobywać propagandyści; „Wpierod!“ żądał też od tych ostatnich prawie że encyklopedycznego wykształcenia. Bez wątpienia: wykształcenie jest rzeczą wielkiej wagi, rozumie to doskonale zachodni proletarjat; wodzowie jego usiłują też przy pomocy nauki określić obiektywny bieg rozwoju oraz przedstawić takowy masom. Nauką pomaga zachodnim socjalistom w zrozumieniu tego rozwoju, w odszukaniu materialnych, ekonomicznych warunków prowadzących do rewolucji socjalnej. P. Ł. Ławrow wyznaczył nauce inną zupełnie rolę. Ilość wiedzy, którą dany propagandysta posiadał, przedstawia się mu jako pewna ilość dowodów przeciw panującemu porządkowi a za socjalistycznym ustrojem społecznym. Kiedy nasza młodzież rewolucyjna wystąpiła przeciw ławrowskiej propagandzie nauki, to nie była ona w błędzie, jak się to np. zdaje Thun'owi. P. Ł. Ławrow zarzucał jej wtedy nieuctwo, prawie wandalizm; ale nieuctwo jej wyraziło się tem tylko, że instynktownie zrozumiała ona, iż Ławrow nie stawia kwestji jak należy, nie umiając jednak krytycznie wykazać charakter utopijny jego poglądów.

Dla socjalistów-utopistów — mówi „Manifest Komunistyczny“ — cała dalsza historja sprowadza się do rozpowszechniania ich nowej ewangelji. Do tego samego sprowadza się cała dalsza historja Rossji w oczach naszych ławryistów. W ich utopijnym światopoglądzie nie było miejsca dla kwestji walki politycznej. Walka polityczna wydawała się im szkodliwą dla socjalizmu; „Wpierod!“ trzymał się ściśle utopijnego przeciwstawiania „socjalizmu“ „polityce“. A ponieważ jego zwolennicy byli w dodatku przeciwni wszelkiej działalności agitacyjnej, którą uważali za szkodliwe odciąganie sił od jedynie zbawiennej propagandy socjalistycznej; przeto wkrótce stali się oni rewolucjonistami tylko z imienia. Wytworzyli oni sektę, uparcie i jednostajnie potępiającą wszystko, co budziło zapamiętanie w ówczesnym „radykale“, — a więc: zamieszki studenckie, strejki robotnicze, manifestacje, wyrażające sympatję dla „przestępców“ politycznych, protesty masowe przeciwko bezprawiom administracyjnym i t. d. i t. d. Drażniło to bardzo ówczesną młodzież rewolucyjną. Popularność autora „Listów historycznych“ coraz bardziej zmniejszała się. Pewna karykatura z owych czasów przedstawia go jadącym na raku i trzymającym w ręku sztandar z napisem:

„Wpiero!"; ironja jest tu jawną. „Ławryzm“ z każdym rokiem, z każdym miesiącem tracił coraz bardziej wpływ. Niektórzy z jego zwolenników stopniowo przekształcili się w spokojnych krzewicieli rosyjskiego postępu, inni, bardziej ruchliwi, zrzucali z siebie niezdolne pęta doktryneryzmu i przechodzili do innych frakcji.

W połowie ósmego lat dziesiątka wpływ bakunizmu zaczął przeważać, był on u nas bez porównania większy, niż wpływ „Wpiero!“. Nie miejsce tu roztrząsać, jaką rolę grał Bakunin w Zachodniej Europie i jakie kształty przybrała tam jego doktryna. Co się tyczy Rossji, to tu bakunizm rychło stał się czemś w rodzaju anarchistycznego pansławizmu. Dawno już powiedziano, że habent sua fata libelli. Mają swój los i teorje społeczno-polityczne, nieraz nawet bardzo dziwne. Sympatja dla socjalno-rewolucyjnych ruchów na Zachodzie zrodziła się u nas w obozie „stronników Zachodu“ (zapadników). Słowianofile widzieli w nich jedynie objaw „zgnilizny“ starej Europy. Zawsze z wielkim upodobaniem przeciwstawiali im oni tę „pokorę“ i tę „wierność dla tronu“, które w ich oczach były cechą znamioną rosyjskiego „ducha narodowego“. Dlatego też, w ustach każdego rewolucyjnie, a nawet tylko opozycyjnie usposobionego rossjanina, nazwa „sławianofil“ stała się wkrótce — obrazą, wymyślaniem niemal. Z drugiej wszakże strony, im bardziej się zbliżamy do ósmego dziesięciolecia, — okresu rozkwitu naszego ruchu rewolucyjnego, — tem większym staje się wpływ sławianofilstwa na rozwój ideji rewolucyjnych. Ta pozorna sprzeczność objaśnia się w sposób bardzo prosty.

Europeizacja Rossji moskiewskiej rozpoczęta została z góry, z woli pierwszego rosyjskiego imperatora, gdyż jej niezbedność i pierwiej uczuć się dawała szczególnie w dziedzinie rządowej. Przez długi czas nie przekraczała ona tej sfery. Cały „lud“, cała ogromna masa rosyjskiego włościanstwa i większość tak zwanego stanu kupieckiego, żyli w dalszym ciągu tak samo jak za dobrych starych czasów. W stosunku do ludności pracującej — reforma Piotra I sprowadziła przedewszystkiem kolosalny wzrost podatków i poborów, przytłaczających ją swym ciężarem. Chłop protestował jak mógł i jak umiał, biorąc do ręki to siekiere, to znów księgi roskolnicze. W obu razach jego protest, ani z formy swej, ani z treści, nie mógł być sympatycznym dla rosyjskiego „zapadnika“ czystej krwi. Nasi „zapadnicy“ piątego dziesięciolecia XIX w., głęboko i gorąco współczując cierpieniom uciemiężonego i wydziedziczonego ludu, nie upatrywali w nim jednak żadnych zarodków samodzielnego ruchu postępowego. Powodzenie chłopskiego powstania, w rodzaju tego, które miało miejsce w przeszłym wieku pod dowództwem Pugaczewa, w ich oczach było równoznacznem z zagubą wszystkich reform Piotra I. Dodajmy, że, w miarę doskonalenia się organizacji

państwowej, buntury chłopskie stawały się coraz mniej spójnymi i coraz mniej miały szans powodzenia, a zrozumiemy dla czego takim Bielińskiemu np., mimo całej jego nienawiści do istniejących porządków, ani na chwilę nie błyska nadzieja na to, że lud będzie w stanie własnymi siłami wyzwolić się i oświecić. Na krótki czas przed pojawieniem się jego sławnego, pełnego ognia rewolucyjnego, listu do Gogoła, genialny nasz krytyk w jednym ze swych artykułów mówi z całym przeświadczeniem, że u nas wszelki ruch postępowy może iść tylko z góry. Stanowisko takie było całkiem konsekwentne, ale za to jakże rozpaczliwe! Toć Bieliński wypowiedział to za panowania Mikołaja, ograniczonego, fanatycznego wroga wszelkiego ruchu postępowego!

Początki panowania Aleksandra II, tego Maniłowa na tronie, zdawało się, potwierdzają pogląd wielbicieli Zachodu na postępową rolę rządu rossyjskiego. Nawet Czernyszewski zdawał się wiele liczyć na dobre zrozumienie przez carat swoich interesów. Ale już pod koniec szóstego dziesięciolecia wyszła na jaw bezpodstawność tego rodzaju rachub, — i ci z postępowców, którzy nie mogli i nie chcieli siedzieć z założonemi rękoma, musieli liczyć już tylko na rewolucję. Ale do rewolucji potrzebne są siły. Gdzie zaś mogli i gdzie powinni byli szukać ich ówczesni rewolucjoniści rossyjscy?

Wobec tego poglądu na lud, który panował w kółkach naszych „zapadników“ piątego dziesięciolecia, wszelkie rachuby na niego, jako na siłę rewolucyjną, wydawały się czczem marzeniem. Ale w siódmym lat dziesiątku pogląd ten silnie musiał być zachwianym, już z tego prostego powodu, że zniesienie poddaństwa wywołało silne wrzenie wśród chłopów. Ogólne powstanie dawnych poddanych, zawiedzionych w swych nadziejach „na prawdziwą wolność“, wydawało się możliwem zarówno rządowi, jak i rewolucyjnej „młodzieży“, to jest tej warstwie społecznej, która później z całą skromnością mianowała się „inteligencją“. Co się zaś tyczy ostatecznych rezultatów ogólnoludowego powstania, to wyobraźnia młodzieży, opanowanej żądzą walki rewolucyjnej, całkiem inne rysowała obrazy, jak wyobraźnia „zapadników“. Czyż trudno uwierzyć w błogie skutki rewolucji tym, którzy wszystkie swe nadzieje w niej właśnie pokładają? Wodą na młyn rewolucyjnej młodzieży była ta idealizacja odwiecznych form życia ludowego, która tak wybitną rolę odegrała w pismach słowianofilów. „Zapadnicy“ niczego nie spodziewali się od samodzielności ludowej — słowianofile twierdzili, że w ludzie tkwią bogate zarodki samodzielnego „harmonijnego“ rozwoju. Młodzież rewolucyjna końca siódmego i początków ósmego dziesięciolecia w zupełności pod tym względem zgodziła się ze słowianofilami

przyjąwszy za dogmat, że ten „rozwój harmonijny“ zdąży w kierunku socjalizmu i uzupełniwszy wiarę w „samoistne zarodki“ tego rozwoju wiarą w oddziaływanie na lud rewolucjonistów. W ten sposób dawny spór zdawał się skończonym : zarówno z góry, od inteligencji, jak i z dołu, od ludu, niczego innego nie oczekiwano, jak tylko postępu — i otóż nadzwyczaj szybko poszliśmy drogą... słowianofilskiej przeróbki zachodnio-europejskiego socjalizmu utopijnego. Świącie czcząc pamięć Bielińskiego, przyswoiliśmy sobie ten pogląd na życie społeczne, który tak często budził jego namiętność polemiczną, i który jemu wydawał się szczytem niekonsekwencji i tryumfem obskurantyzmu.

Czernyszewski zbliżył się do szkoły słowianofilskiej — swymi poglądami na obszczykę; Szczapow w tym kierunku poszedł bez porównania dalej od Czernyszewskiego, a Bakunin znacznie pozostawił w tyle nawet Szczapowa. Bakunin był przekonany, że w ludzie rossyjskim znajdują się w obfitości te zarodki, które są niezbędnymi warunkami rewolucji socjalnej. Aby zwyciężyć swych wrogów, ludowi braknie zjednoczenia i organizacji, a nie „ogólnego ideału“, który „mógłby nadać treść ludowej rewolucji i wskazać jej wyraźny cel“. Taki ogólny ideał niewątpliwie istnieje, „i nie potrzeba nawet długo zagłębiać się w dzieje naszego ludu, żeby oznaczyć jego główne cechy“. Najważniejszym rysem ideału ludowego okazuje się „przeświadczenie, że ziemia, cała ziemia należy do ludu, który ją zrasza swym potem, użyźnia swą pracą“; druga cecha to — przywiązanie do gminnego władania ziemią; trzecia, jednakiej z poprzednimi wagi, to — niby — całkowita autonomia, samorząd gminny, i z tego powodu stanowczo wrogi stosunek do państwa*)“.

„Zagłębiając się w dzieje ludu naszego“, słowianofile znajdowali, że ideał ludowy w znacznym stopniu był urzeczywistnionym w naszym dawnym państwie z przed Piotra I. Szczapow i Bakunin widzieli w państwie negację ideału ludowego, zamach na samorząd gmin i na wolną federację tych gmin z dołu do góry“. W ten sposób punkt ciężkości idealizacji „dziejowej świadomości ludu naszego“ przenoszono to do najdawniejszego, przedmoskiewskiego okresu, to znów umieszczano go w ludowych protestach przeciwko bezustannemu wzrostowi podatków i poborów, wzrostowi, który szedł równoległe z rozwojem i utwaleniem się państwa. Narodnicy rossyjscy, ci najbliżsi potomkowie rossyjskich bakunistów, wydawali się I. S. Aksakowowi niekonsekwentnymi, zbłąkаныmi słowianofilami. Ze swej strony narodnicy mogli zarzucić słowianofilom, że ci, „zagłębiając

*) Państwowość i anarchja. Uwaga A. Str. 7 — 10.

się w dziejową świadomość ludu rossyjskiego“, zatrzymują się w połowie drogi i idealizują takie rysy urządzeń społecznych Rossji moskiewskiej, w których lud sam nie widział nic idealnego.

Tak czy owak — Bakunin, zaznaczając brak zjednoczenia i organizacji wśród ludu, tem samem określał zadanie rewolucyjnej inteligencji : zjednoczyć protesty ludowe, nadać im harmonijną, organizacyjną postać. Do tego też celu ze wszystkich sił dążyli wszyscy nasi rewolucjoniści połowy ósmego dziesięciolecia, którzy zjadowali się pod wpływem bakunistowskich poglądów.

Bakunizm jest to także doktryna, tem krańcowsza i upartsza w swoich wywodach, im bardziej jej twórca gardzi doktrynerami. Ani jedno z założeń Bakunina nie wytrzymałoby najłżejszej krytyki naukowej. Ale bakunizm miał jedną silną stronę, która jego zwolenników ocaliła od zastoju. Ta silna strona — to upodobanie do „agitacji“, do „buntów“. W jak nedorzeczny sposób bronili „buntów“ niektórzy z bakunistów rossyjskich, świadczy kursująca w rękopiśmie wśród kółek w końcu ósmego dziesięciolecia broszura : „Myśli rewolucjonisty“. Główne jej twierdzenie polega na tem, że, ponieważ rozum zawsze posłusznym jest uczuciu, a uczucie kształci się przez ćwiczenie, ponieważ dalej właśnie bunty wyrabiają w ludzkiej skłonności do protestów, przeto one daleko prędzej od propagandy przygotowują go do rewolucji socjalnej. Narodnicy (stowarzyszenie „Ziemia i Wola“) drwili z tej broszurki, której autor nigdy nie był uważanym za dzielnego rewolucjonistę. Ale to nie przeszkadzało im upatrywać w buntach najlepszy środek wychowawczy dla mas ludowych. Oni sami ciągle mówili o „agitacji“, wszędzie szukali „buntów“, — i ta właśnie okoliczność prędzej czy później musiała ich poróżnić z bakunizmem.

Pomimo braku zjednoczenia i organizacji, lud nasz bezustannie protestował przeciwko uciskowi państwa i klas wyższych. Dotychczas jeszcze jest on z niemi poróżniony. Teraz jeszcze wciąż to tu, to tam wybuchają zamieszki chłopskie. Powinniśmy skorzystać z tych zamieszek, powinniśmy je rozszerzyć i organizować. Tak mówili „buntari-narodnicy“, i już z końcem 1876 r. stowarzyszenie „Ziemia i Wola“, którego program przyjmował wszystkie zasadnicze twierdzenia bakunizmu, jęło wytwarzać „osady wśród ludu“, stopniowo szerzące się wzdłuż całej średniej i dolnej Wołgi, Donu, w gub. woroneskiej i tambowskiej. Sprawa szła, jeśli chcecie, niezłe, „osadnicy“ stawali się nieraz ludźmi wpływowymi na wsi. Ale z tego mała była korzyść dla „świętej sprawy buntów“, jak się wyrażał Bakunin. „Idąc między lud“, „buntar“ pamiętał przeważnie o tem, że w Rossji rok rocznie zachodzi mnóstwo zatargów między chłopami a właścicielami ziemskimi i władzą. Była to, że

się tak wyrazimy, ja kościowa strona rzeczy, świadcząca o buntowniczym nastroju mas ludowych. Ale, osiadłszy na wsi, buntar, pod wpływem doświadczenia a może i nudy, zwracał uwagę na ilościową stronę rzeczy. Nastręczało mu się takie pytanie : ile lat wypadnie mi oczekiwać buntu w mojej wsi, biorąc pod uwagę to, że corocznie na kilkaset tysięcy wsi wypada kilkadziesiąt zamieszek? Rozwiązanie wskazywało ogromną liczbę, naprowadzając buntara na smutne rozmyślania. Oprócz tego była jeszcze okoliczność następująca.

„Buntar“ szedł między lud, aby go podburzać przeciwko wszelkiemu państwu wogóle, w imię wolnej federacji wolnych gmin. Ale w rzeczy samej okazywało się, że agitacja, o ile ona była możliwą na wsi, sprowadzała się do protestu przeciwko dzisiejszemu państwu policyjno-stanowemu. Ciskający gromy na „politykę“ „buntar“ okazywał się w rzeczywistości agitatorzem politycznym, jakkolwiek na wsi „ideały ludowe“ ograniczały bardzo taką agitację : w większości wypadków chłopci uparcie łączyli z wiarą w cara wszystkie swe nadzieje na lepszą przyszłość.

Ale na wsi życie płynęło powoli : w mieście wrażenia zmieniały się bez porównania szybciej. Z ówczesnego buntarsko-ludowego punktu widzenia rola miasta w przyszłej rewolucji była całkiem nieznaczną. Buntować należało lud, a lud, lud prawdziwy, nie zepsuty przez cywilizację, można było znaleźć tylko na wsi. Ale mieszkającym na wsi „buntarom“ potrzebne były paszporty, pieniądze, stosunki, nowi towarzysze. To też wielu z ich towarzyszy zostawało w miastach, gdzie można znaleźć środki na zaspokojenie wszystkich tych potrzeb. Zajęci przeważnie sprawami organizacyjnymi, zostający w miastach „buntari“ nie pomijali i tam sposobności do działania dla świętej sprawy buntów. W miastach zaś, szczególnie w Petersburgu, już wtedy nie mało było takich okazji. Już same procesy polityczne dostarczały doskonałych powodów do agitacji. Do tego dodać należy strajki robotnicze, „nieporządki“ studenckie... Począwszy od wiosny 1876 r., w Petersburgu odbywa się cały szereg manifestacji, które dosięgają swego punktu kulminacyjnego na wiosnę 1878 r. podczas procesu Wiery Zasulicz. Namiętności rozpalają się coraz bardziej, walka staje się coraz zawziętszą. Ale tu szczególnie jasnym się staje, że walka prowadzoną jest nie z państwem wogóle, lecz z policyjnym państwem. Ławryści nie przestawali krzyczeć, że „buntari“, zapomniawszy o socjalizmie, walczą li tylko za wolność polityczną. „Buntari“ sami czuli, że ich działalność agitacyjna niezbyt ściśle się wiąże z ich „socjalizmem“, ale niezawodny instynkt rewolucyjny pchał

ich wciąż w tym kierunku, — i „buntari“, nader słabo broniąc swej agitacji w teorji, bardzo zręcznie prowadzili ją w praktyce.

Walka prowadzona była głównie siłami „inteligencji“. Robotnicza ludność stolicy dopiero co zaczynała smakować w „nieposłuszeństwie władzy“ i jakkolwiek szybko robiła ona postępy w tym kierunku, nie popierała jednak jeszcze masowo rewolucjonistów. Tak zwane „społeczeństwo“, w głębi serca współczując rewolucjonistom, widziało dokładnie, że siła jeszcze nie po ich stronie, i dla tego też nie mieszało się do jawnych starć między nimi a rządem. W ten sposób przy takich starciach rewolucyjna inteligencja była pozostawioną samej sobie. Siły jej nie wystarczyły nie tylko dla zwycięstwa, ale nawet dla jako tako poważnego oporu w otwartej walce. Ale walka zaogniła się tak silnie, że z konieczności dojść musiała do swego logicznego rezultatu. A więc trzeba było szukać nowych jej sposobów. Sposoby te zjawiły się w postaci terroru, który już wtedy był praktykowany pod nazwą dezorganizowania rządu. Terror pozwalał zadawać rządowi silne ciosy pomimo jawnej, niesłychanej przewagi jego sił nad siłami rewolucjonistów. Działalność buntownicza wśród ludu zwolna zesłała na drugi plan, mieszkający na wsi „buntari“ z rozpaczą widzieli, jak przyptyw do nich nowych sił zupełnie ustaje. Oni, dawniej zachwyceni każdym czynem terrorystycznym swoich towarzyszy miejskich, teraz w zupełności zaczęli odrzucać terror. Zwykle historia tych zatargów w ten sposób jest przedstawiana, jakoby narodnicy dawnego typu chcieli jakiejś pokojowej działalności, podczas gdy terroryści dążyli do rewolucji. W rzeczywistości rozchodziło się o to, czy prowadzić dalej rewolucyjną, „buntarską“ robotę wśród ludu, czy też machnąć ręką na lud i ograniczyć sprawę rewolucyjną do pojedynku między inteligencją a rządem. Spór ten miał być rozstrzygniętym na zjeździe woroneskim w r. 1879.

Widzieliśmy, że działalność buntownicza na wsi wcale nie była zadaniem tak łatwym, jak to sobie wyobrażali „buntari“, tworząc swoje „osady“. Coraz widoczniejszem się stawało, że wielki „bunt“ chłopski należyć może tylko do dalekiej przyszłości, podczas gdy terror obiecywał rychłe zwycięstwo. Szala musiała się przeważać na jego stronę. Na zjeździe woroneskim opozycja „dierewienszczyny“ doprowadziła tylko do tego, że stowarzyszenie „Ziemia i Wola“ założone kilka lat temu z wyłącznym celem agitacji wśród ludu, uchwaliło popierać buntarskie „osady“, dając na nie trzecią część swoich funduszków. Przy tem wszyscy wtedy rozumieli że to tylko czasowe ustępstwo ze strony terrorystów, że działalność tych ostatnich w końcu pochłonie i te fundusze, które teraz zgodzili się dawać do rozporządzenia „buntarów“. Rozłam stawał się koniecznym, ale on ani trochę nie zmienił naturalnego biegu wypadków.

Dawne rewolucyjne narodniczestwo przez samo życie było na śmierć skazane, próba „czornopieredielców“, by tenąć w nie nowe życie, w zupełności się nie udała. Nawet ta część rewolucyjnej młodzieży, która sympatyzowała z programem Czornawo Pierediela“, nie porzucała miast i rychło, jedna po drugiej, zniknęły wszystkie buntarskie „osady wśród ludu“.

Skierować wszystkie siły w kierunku terrorystycznym znacząco to poświęcić je w zupełności walce właśnie o wolność polityczną, walce, którą przeklinał każdy prawowierny „buntar“. W praktyce partja „Narodnej Woli“ była tedy przeciwieństwem bakunizmu. Ale teoretycznie daleko jej było jeszcze do zupełnego z nim zerwania. Trzymała się ona jeszcze uporeczywie odziedziczonego po socjalizmie utopijnym przeciwstawienia „socjalizmu“ „polityce“. Jej sumienie socjalistyczne nie było w stanie usprawiedliwić wyłącznego oddania się walce politycznej. Głośniejsze, niż sumienie socjalistyczne podniecone i pociągniętej walką „partji Narodnej Woli“, narzekała otaczająca ją, nakształt atmosfery, ale nie wchodząca w skład jej organizacji, masa rewolucyjnej inteligencji. Przeciwstawianie socjalizmu polityce stawało się przeszkodą dla ruchu. Usunęła tę zawadę teoria pochwylenia władzy. Narodowolcy zaczęli rozumować w ten sposób : gdyby nasza walka doprowadziła jedynie do zdobycia wolności politycznej, to to istotnie mogłoby być szkodliwym dla ludu, gdyż wraz z wyzwoleniem politycznym nastąpiłby wtedy wzmożony rozwój kapitalizmu, a przeto i przyspieszony rozkład dawnych ekonomicznych podstaw życia włościańskiego. Ale jeżeli nam, socjalistom, o których dobrej woli powątpiewać nie można, uda się po zgnięciu absolutyzmu pochwylić władzę w swoje ręce, to wtedy zatryumfuje już nie kapitalizm, lecz socjalizm, i lud nieskończenie wiele na tem wygra. Urzeczywistnienie naszego programu socjalistycznego tem będzie dla nas łatwiejsze, że w Rosji bardzo słabo rozwinięty jest kapitalizm, że w niej mocno ugruntowana jest obszczyzna, bardzo trwałe są ideały ludowe i że wogóle nie jest ona Zachodem. W ten sposób ta sama sprzeczność teoretyczna, która, zdawało się, powinna pobudzić rewolucjonistów rosyjskich do krytycznego rozpatrzenia wszystkich założeń „rosyjskiego“, negującego polityką „socjalizmu“, — ta sama, mówimy, sprzeczność w pierwszej chwili doprowadziła jedynie do utrwalenia i tak już mocno w nim zakorzenionych czynników słowianofilskich. Nieboszczyk Tichomirow był już prawdziwym słowianofilem, jakkolwiek nie anarchistycznego, jak Bakunin, lecz jakobińskiego pokroju. Wogóle z wystąpieniem „partji Narodnej Woli“ zatryumfował u nas, dotychczas nader słaby, kierunek jakobiński Tkaczewa. Ale nie należy zapominać, że Tkaczew zupełnie podzielał ogólne poglądy Bakunina na rosyjskie życie ludowe, różniąc

się z nim tylko w kwestjach taktyki rewolucyjnej oraz co do znaczenia „państwa“. Duch jakobiński „partji Narodnej Woli“ wcale nie oznaczał zupełnego zerwania z bakunizmem.

Terror był u nas naturalnym wynikiem słabości sił partji rewolucyjnej, która, pomimo tej słabości, zdecydowała się zadać rządowi ostateczny cios. Ta sama przyczyna uwarunkowała też nieudanie się walki terrorystycznej. Po 13 Marca 1881 r. „partja Narodnej Woli“ szybko zdążyła do upadku. W końcu pierwszej połowy dziewiętego dziesięciolecia zanika w Rossji zorganizowany ruch rewolucyjny. Cykl jego był skończony. Inteligencja rewolucyjna wykazała bohaterskie poświęcenie; dokonała ona świetnych czynów, ale jej siły ostatecznie były wyczerpane, podczas gdy reakcja wzrastała i potęgowała się.

Cisza, która nastąpiła, jedną przynajmniej korzyść przyniosła rewolucji rosyjskiej: oto dawała ona tym rewolucjonistom, którzy przeżyli klęskę, czas i pobudkę do krytycznego rozpatrzenia całej uprzedniej historii ruchu. Tam, gdzie wszystko trzeba było na nowo zaczynać od początku, nic nie mogło przeszkadzać zmianie naszych prądów rewolucyjnych. Każdy rewolucjonista, który nie złożył swej „krytycznej myśli“ na ołtarzu „wielkich zmarłych“, mimowoli zadawał sobie pytanie, czem był ten socjalizm, pod którego sztandarem odbywała się dotychczas nasza walka. Przy pewnej znajomości z zachodnio-europejską literaturą socjalistyczną łatwo było dostrzedz, że on we wszystkich swoich postaciach, jest tylko nader nieudolną przeróbką socjalizmu utopijnego. Skoro zaś wyszła już na jaw jego teoretyczna bezpodstawność, łatwo było zrozumieć jego praktyczne błędy.

Widzieliśmy, że nasza inteligencja już od początku siódmego dziesięciolecia uznawała potrzebę oparcia się na „ludzie“. W dziewiętym dziesięcioleciu, kiedy doświadczenie przekonało ją naocznie, że własnymi siłami nie jest ona w stanie zmiażdżyć caratu, — lud w jej oczach musiał stać się jeszcze bardziej pożądanym sprzymierzeńcem. Ale pierwiej inteligencja zapatrywała się na lud przez pryzmat sławianofilstwa. Teraz również doświadczenie — upadek rewolucyjnego narodnicztwa — kazał jej podejrzewać, że pryzmat ten przedstawia rzeczy fałszywie. Uważany już za skończony zatarg sławianofilów z „zapadnikami“ zjawił się w innej postaci.

„Ideały ludowe“ (że pominiemy już kwestję, o ile jest zasadnem pojmowanie ich przez narodników) w żadnym razie nie mogą być wskazaniem przyszłego rozwoju społecznego. „Ideały“ każdego narodu wykwitają na realnej podstawie społecznej. Ze zniknięciem jej podstawy, trwają one jeszcze jakiś czas w dalszym ciągu na

mocy prawa bezwładności, aby po tem zniknąć również i ustąpić miejsca nowym ideałom, wyrastającym na gruncie nowych warunków. „Zagłębiać się w dziejową świadomość ludu“ — zawsze jest rzeczą pożyteczną; ale jeszcze pożyteczniejszem jest dla partji rewolucyjnej „zagłębiać się“ w badanie stosunków ekonomicznych tego kraju, gdzie ona działa. Ale i to nie wystarcza. Nie dosyć konstatować istniejące stosunki, należy jeszcze określić kierunek ich rozwoju, zrozumieć znaczenie tego, co powstaje (was wird). Siła historjografji Marksa, która już w ósmym dziesięcioleciu była ogólnie przyjętą podstawą socjalizmu zachodnio-europejskiego i z którą zatem przedewszystkiem należało nam się rachować, — siła historjografji tej polega właśnie na tem, że ona rozpatruje wszystkie zjawiska społeczne z punktu widzenia ich rozwoju, — ich powstawania i zanikania. Marksizm nigdy w zastój nie szukał podstawy ani dla rachub rewolucyjnych na przyszłość, ani dla praktycznej działalności rewolucyjnej na dziś. Ze stanowiska markswskiego było jasnem, że nie zastój ekonomiczny, broniący starych form życia, lecz ruch ekonomiczny, burzący historyczne caratu podstawy, przygotowuje u nas tryumf partji rewolucyjnej. W zastosowaniu do „ludu“ znaczyło to, że decydująca rola postępową w dalszym rozwoju Rossji należy będzie nie do tych warstw, które żyją przy starych, zanikających stopniowo warunkach, lecz do tych, które powstają i wzrastają pod wpływem współczesnego rozwoju ekonomicznego. Oczywiście więc, że najbliższym sprzymierzeńcem rewolucjonisty okazuje się nie włościanin starego pokroju, lecz robotnik miejski. Nie łatwo było oswoić się z tem „rossyjskiemu socjaliście“, gdyż dwudziestoletnie przyzwyczajenie przeszkadzało mu widzieć w proletarjacie coś innego jak bierny wytwór zepsutej „burżuazyjnej cywilizacji“. To samo przyzwyczajenie kazało mu przesadnie się zapatrywać na ekonomiczną samoistność Rossji. Nawet przestawszy upatrywać w naszym zacofaniu ekonomicznem najpewniejszą rękojmię swego powodzenia, nie mógł on prędko oswoić się z tą myślą, że historja bez jego wiedzy i wbrew jego własnym oraz „ludowym“ ideałom stworzyła już znaczną siłę rewolucyjną. Ale fakty przemawiały za siebie. Wszyscy badacze życia rossyjskiego zgadzali się ze sobą pod tym względem, że wewnętrzny rozkład obszczyzny postępuje z wzrastającą ciągle szybkością, że w wytworzonym historycznie stanie włościańskim szybko wytwarzają się dwie klasy: burżuazja i proletarjat, że kapitalizm coraz większe odnosi tryumfy. Wprawdzie niemal każdy badacz był przy tem przekonany, że rzecz da się jeszcze poprawić, i proponował swoją utopję mniej lub więcej homeopatycznego charakteru. Ale myśmy już poznali wartość utopji.

Niespodziewany dla nas samych wynik co do rewolucyjnego

znaczenia rosyjskiej klasy robotniczej najzupełniejsze znajdował potwierdzenie w historii naszego ruchu. „Buntari-narodnicy“ nigdy nie stawiali sobie, a i nie mogli stawiać, za cel systematycznego oddziaływania na robotników; jedyna rzecz, którą mogli oni im powiedzieć, sprowadzała się do tego mało pocieszającego i całkiem nie budującego wyniku: wyście zepsute przez cywilizację dzieci ludu rosyjskiego; lepiej by było, gdybyście wcale nie istnieli. Samo się przez się rozumie, że taki smutny wynik nie mógł przyczynić się do rozwoju politycznego rosyjskiej klasy robotniczej. Ale — taką jest siła rzeczy! — jej świadomość mimo to rozwijała się. Masa robotnicza już w połowie ósmego lat dziesiątka przychodziła do wniosku, że studenci (tak lud nazywał, a prawdopodobnie i teraz nazywa rewolucjonistów) walcząc z rządem, bronią najżywotniejszych interesów ludowych. Co się zaś tyczy wybitniejszych przedstawicieli tej masy, to ci w osobie „Północno-rosyjskiego związku robotniczego“, pierwiej od inteligencji zrozumieli bezsens przeciwstawiania polityki socjalizmowi*).

„Pozbawcie lud cech ludowych (obeznarod'te narod), tak rozumował w siódmym dziesięcioleciu słowianofil I. S. Aksakow, — a teorje nasze pozbawione będą wszelkiej realnej podstawy; wytworzy się u nas wtedy grunt dla ruchów rewolucyjnych, na wzór zachodnio-europejskich. Miał on zupełną słusność, chociaż, jako rosyjski „inteligent“ piątego dziesięciolecia, nie posiadający żadnego ekonomicznego wykształcenia, nie podejrywał on nawet, skąd w rzeczy samej może powstać siła, zdolna „pozbawić lud ludowości“, idealizowanej przez słowianofilów.

Europeizacja Rossji rozpoczęła się z góry. Rząd rosyjski zmuszony był kontynuować proces europeizacji, chociaż nie myślał on przed tem ani trochę o postępowem oddziaływaniu na lud rosyjski. Ale zwolna europeizacja dotknęła najgłębszych podstaw życia narodowego i, jako niezbędne tego następstwo, pojawił się wolnościowy, a przeto i postępowy prąd z dołu. Dawny zatarg słowianofilów z „zapadnikami“ był wtedy rozstrzygnięty przez życie samo, ale rozstrzygnięcie to, jak widzicie, całkiem nie jest podobne do tego, do jakiego doszedł Bieliński.

Skoro już rewolucjoniści zwrócili uwagę na to rozwiązanie, odnalezioną została nić logiczna rozwoju rosyjskiej myśli rewolucyjnej, przerwana przez wtargnięcie do Rossji socjalizmu utopijnego.

*) Zob. o tem w mojej broszurze: „Robotnik rosyjski w ruchu rewolucyjnym“.

Już Bieliński z zapalem powitał zjawienie się „Deutsch-Französische Jahrbücher“ Marksa i Ruge. My, socjal-demokraci rossyjscy, uważamy za najpierwszy swój obowiązek rozpowszechnianie w Rossji poglądów Marksa.

Za tem nowe nasze stanowisko zabezpieczało nas od strachu przed sukcesami kapitalizmu rossyjskiego, uniemożliwiało zupełnie wątpliwość co do pożytku wolności politycznej. Przeciwwstawienie socjalizmu do polityki, nader szkodliwe w praktyce, okazało się bezsensownem w teorii, gdyż wszelka walka klasowa jest walką polityczną. Fikcja pochwylenia władzy stała się zbyteczną, ponieważ znikająca sama przez się ta sprzeczność, która fikcję tę wywołała. Jej miejsce zajęło zeznanie konieczności przygotowywania klasy robotniczej do przyszłego jej panowania. Wreszcie, zmienił się również pogląd na terror. Póki walka prowadzoną była wyłącznie siłami inteligencji, stawał się on bezwarunkowo niezbędnym, jak tylko walka doszła do znacznego stopnia natężenia. Ale z rozszerzeniem się koryta rossyjskiego ruchu rewolucyjnego, otrzymuje on względne znaczenie środka, który może być pożytecznym, a może być i szkodliwym, stosownie do stanu sił partji w danym czasie.

Poglądy socjal-demokratów rossyjskich wywołały w początkach całą burzę. Ale stopniowo namiętności się uspokoiły i dziś po dziesięciu latach działalności literackiej możemy powiedzieć, że pod względem teoretycznym cel nasz jest osiągniętym: powrót do starych teorii rewolucyjnych teraz zupełnie jest niemożliwym i wszystkie, nawet najbardziej nam wrogie grupy rewolucjonistów rossyjskich, w trzech czwartych przyswoiły sobie nasze poglądy. Jeżeli wielu dotychczas jeszcze nie zupełnie je podziela, to pochodzi to stąd, że, niestety, wielu nas jeszcze nie rozumie.

Po pierwsze, naszego „inteligenta“ wciąż jeszcze w błąd wprowadza widmo nieruchomości rossyjskich stosunków ekonomicznych. Nieraz on jeszcze powątpiewa o tem, czy do nas stosuje się teoria Marksa, na tej zasadzie, że mamy „mało robotników“. Ale te wątpliwości są to ostatnie, przedśmiertne konwulsje dawnego utopijnego światopoglądu. Wyrwawszy korzeń tego światopoglądu, bez wątpienia wkrótce wpoimy w towarzyszy przekonanie, że jeśli u nas mało jest robotników, to nie znaczy to, abyśmy potrzebowali mieć dużo przesądów. Zbliży się już czas, kiedy teoria Marksa będzie jedynym probierzem naszych rewolucyjnych doktryn i programów.

Po wtóre, właśnie na mocy zasady zastępowania braku robotników obfitością przesądów, często w ten sposób komentują nasze poglądy, jakobyśmy nikogo nie uwzględniali prócz robotników.

Nieboszczyk Przewalski opowiada w jednej ze swych podróży, że on i jego towarzysze trzymali wielkie psy, aby odpędzać krajowców od swoich siedlisk. Nas często rozumieją w ten sposób, jakobyśmy naśladując postępowanie Przewalskiego, odsuwali od siebie wszystkie warstwy narodu rossyjskiego, prócz proletariatu. Ale gdyby nawet któryś z socjal-demokratów rossyjskich zasługiwał na taki zarzut, to to świadczyłoby tylko, że nie rozumie on tej nauki, której jest stronnikiem.

Nauka Marksa powinna i będzie nam służyć nie w tym celu, by odpychać od siebie wszystkie niezadowolone żywioły społeczeństwa rossyjskiego, ale w tym celu, by umieć je przyciągnąć i oddziaływać na nie bez względu na żadne przesady. Jakiś to wyżej wskazali, już „buntari-narodnicy“ prowadzić musieli walkę polityczną, jakkolwiek uważali wolność polityczną za szkodliwy wymysł burżuazyjny. My będziemy prowadzili walkę tę, dokładnie świadomi znaczenia praw politycznych dla sprawy robotniczej. „Partja Narodnej Woli“ skupiła wszystkie swe siły na walce z caratem, usprawiedliwiając się przed socjalizmem za pomocą fikcji. My będziemy prowadzili dalej jej wielką pracę, świadomi tego, że każdy poważny cios, zadany caratowi, jest ogromnym krokiem naprzód w rozwoju naszego ruchu socjalistycznego. Ławryści bronili „propagandy“, „buntari“ odrzucali ją w imię „agitacji“. My będziemy zajmowali się i pierwszą i drugą, gdyż żadna poważna agitacja nie daje się pomyśleć bez propagandy, a wszelka propaganda jest bezcelową, gdy nie prowadzi do agitacji, t. j. do oddziaływania na masy.

Zastój rewolucyjny, który zjawił się w Rossji po marcowym zamachu z 1881 roku, wydawał się nie jednemu jako zjawisko dziwne i niezrozumiałe; przyczyny wszakże są łatwe do wykrycia. Ruch z siódmego lat dziesiątka był, jakem to już powiedział, poważnie ruchem inteligencji, pierwszej warstwy społecznej, która odczuła silnie gruntowny przewrót społeczny jaki dziesięć lat przed tem miał miejsce w Rossji. Siły zaś tej warstwy wyczerpały się zupełnie, zanim inne warstwy społeczne zdołały ich sprawę ująć w swe ręce. Klasa robotnicza dopiero dojrzała dla rewolucji; walka terrorystyczna raczej wstrzymała, niż przyspieszyła tę dojrzałość. Burżuazja w gruncie rzeczy miała dosyć powodów, by być niezadowoloną z rządu, ale daleko ważniejsze i bardziej liczne przyczyny skłoniły ją do „ubóstwiania monarchy“. Reformy Aleksandra II dały jej mnóstwo sposobności do pewnego i łatwego wzbogacania się; reformy te po raz pierwszy nadały jej znaczenie wpływowej klasy społecznej. Dane urzędowe wykazują, że przedsiębiorcy rossyjscy pobierają 40% a nawet 60% dywidendy. Rząd, który stwarza,

podtrzymuje i pomnaża warunki tak szybkiego wzrostu kapitału, nie może nie przedstawiać się w oczach kapitalistów jako rząd prawie że idealny. Oto dla czego nasz liberalizm pociągnął za sobą tylko ludzi z „liberalnych profesji“, głównie dziennikarzy, adwokatów i t. p. liberałów profesjonalnych. Ta to część burżuazji „liberalniczała“ w miarę swych sił, co znaczy skromnie. Pozostałe, najliczniejsze i bez porównania więcej znaczące elementy burżuazyjne widziały w rewolucjonistach nieprzyjaciół „porządku“ t. j. jej własnego, bajecznie olbrzymiego wzbogacania się. Właśnie niedawno, bo 22 Maja st. st. b. r. minister finansów w swym toaście na cześć „rossyjskiego kupiectwa“, który wznosił na uroczystem zebraniu pięćdziesięcioletniej rocznicy giełdy rybińskiej, oświadczył, iż „historja świadczy — o czem on sam głęboko jest przekonany — że klasa kupiecka stanowi silną podporę tronu i ojczyzny i że bez wątpienia będzie ona nią i w przyszłości i to zawsze na wieki wieków“. Jest to dosłowne oświadczenie ministra, a wiadomo, że gdy urzędowe figury mówią o historji to widzą oni tylko jej minione ustępy. Pan minister zapomniał tylko zapytać samego siebie, na czem buduje swoją wiarę w przyszły wiekowy sojusz „rossyjskiego kupiectwa“ z monarchją. Kieszeń kupiecka to niepewny sojusznik; podtrzymuje on tylko tych, od których wyczekuje zysków i tylko dopóty, dopóki ma nadzieję na te zyski. On nie wie, co to wdzięczność. Rossyjski absolutyzm za czasów ostatnich dwóch panujących bezinteresownie służył interesom burżuazji, ale im bardziej był gorliwym w tym kierunku, tem więcej podrywał on swą możność służenia jej w przyszłości. Bajecznie szybkie wzbogacanie się burżuazji okupił on ceną bajecznie szybkiego zubożenia włościaństwa. Stan rzeczy dzisiejszy przedstawia się już tak, że ludność rolna skazaną jest na chroniczny głód. Chroniczny zaś głód w kraju, w którym produkcja fabryczna obrachowaną jest przeważnie na rynek wewnętrzny, grozi burżuazji bankructwem. Już więc z tego względu jej wierność do tronu i do ojczyzny — (to ostatnie w języku rządowym znaczy tenże tron) — wystawioną jest na niepewną próbę. Ale to jeszcze nie stanowi wszystkiego. Po zniszczeniu włościaństwa rząd będzie musiał zwrócić się o pieniądze do tej samej burżuazji, która umie tylko brać takowe ze skarbu państwowego w postaci wszelkiego rodzaju subsydji. Takiej zaś próby żadna kieszeń burżuazyjna nie wytrzyma i dla tego też wbrew przekonaniu ministra finansów możemy wypowiedzieć rasze przekonanie o tem, iż nadchodzą czasy rozłamu między rossyjskim kupiectwem a wszechrossyjskim absolutyzmem.

Nasza burżuazja ma jeszcze bardzo niedostateczne wykształcenie polityczne. Póki trwać będzie perjod kształcenia się, jej przednie szeregi, jej „ideolodzy“ znajdować się będą pod wpływem bardziej

dojrzałych elementów z rewolucyjnej „inteligencji“. Kto pojmuje znaczenie tych okoliczności dla naszego ruchu socjalistycznego, ten nie powie, że możemy nie zwracać uwagi na burżuazję.

Więcej wszakże ma znaczenia inna strona, na którą już wskazałem. Podczas gdyśmy się „zagłębiali w historyczną świadomość ludu rosyjskiego“, zupełnie zanikał ten grunt ekonomiczny, na którym owa świadomość wyrosła. Nie o to idzie, że lud ubożeje coraz więcej, ale ważnem jest, że ilościowe zmiany w położeniu rolnika coraz bardziej doprowadziły do jego gruntownego jakościowego przeobrażenia się. Dzisiejszy rolnik rosyjski już nie jest tym wyidealizowanym włościaninem, do którego się tak rwali rewolucjoniści narodnicy z siódmego lat dziesiątka. Wykolejony ze swego prastarego, wiekami uświęconego bytu włościańskiego, zaczyna on mimowoli przystępować do ruchu i również mimowoli podkopywać gmach absolutyzmu, dotąd bezpiecznie w ciągu wieków, opierającego się na jego szerokich barkach. Oto dla czego byłoby niezmiernym absurdem, nieprawdopodobnem i haniebnem doktrynerstwem sądzić, że rosyjscy socjal-demokraci nie powinni oddziaływać na włościanstwo. Wręcz naodwrot: musimy oddziaływać na włościanstwo, powinniśmy użyć wszystkich sił naszych by wnieść w tę warstwę świadomość rewolucyjną, starając się tylko o to, by włościanstwo przestało oddziaływać na nas, t. j. by wspomnienie o jego „historycznej świadomości“ nie podtrzymywało „inteligentnej“ skłonności do utopji. Właśnie to mieliśmy na uwadze, gdyśmy mówili, że, oddziaływując na włościanstwo, musimy się trzymać niezłomnie proletarjackiego punktu wyjścia. Kto zaś rozumie znaczenie naszych słów, ten pojmie także i to, że — „dużo“ czy „mało“ robotników mamy — prawidłową ocenę naszych społecznych stosunków daje tylko współczesny socjalizm naukowy i że nie chodzi o liczbę robotników w danej chwili, ale o ogólny kierunek naszego rozwoju ekonomicznego*).

W Rosji jest wielu, którzy mają zapatrywania naukowego socjalizmu ale którzy nie chcą nazywać siebie socjal-demokratami. Przyczyna tego zjawiska tkwi w tem, że przypisają nam chęć wprowadzenia u nas taktyki niemieckiej socjalnej demokracji. Jasnem jest, że bylibyśmy warjatami, gdybyśmy chcieli czegoś podobnego.

*) Już w „Naszych Raznogłasjach“ wykazałem, jak dalece bezpodstawowymi są poglądy, które dochodzą do następującego wyniku: mało mamy robotników. Powtarzam: jakkolwiek jest dziś u nas ta liczba, nie możemy z niej ukuć sobie prawa do przesądów.

Nazywamy siebie socjal-demokratami nie dla tego, że chcemy naśladować Niemców, a dla tego, że zdaniem naszym, rosyjscy rewolucjoniści powinni już przestać małpować Bakunina, który w socjalnej demokracji widział wcielenie reakcji. Jesteśmy przekonani, że należy zwalczać ten przesąd w interesach rosyjskiej klasy robotniczej, która nawet z legalnych wydawnictw może śledzić niezmierny rozwój proletariatu w ościennem państwie. Każde zwycięstwo niemieckiej soc. dem. powinno przypominać rosyjskiemu robotnikowi, że z obu stron granicy pomimo różnicy lokalnych warunków walka toczy się w imię tych samych zasad. Jasnem jest, że sama nazwa nie daje jeszcze tej świadomości; ją musi wywołać cała nasza działalność, a na przeszkodzie nie powinny stać nazwy frakcyjne, bądź co bądź wprowadzające w błąd ludzi niezupełnie jeszcze świadomych.

Będziemy..... Ale, może mi ktoś przerwać, że jeśli moje poglądy mogą kogoś jeszcze interesować, to moje przepowiednie o przyszłości są zbyt czyste i że zatem lepiej jest mówić: powinniśmy, a nie: będziemy. Z przyjemnością uznaję słuszność takiej uwagi i, zdaniem mojem, powinniśmy postępować według wyżej podanej linii wytycznej pod karą politycznego wyrodzenia się, pod karą pędzenia sekiarskiego żywota, pełnego impotencji, doktryneryzmu, żywota, jaki pędzili b. p. ławryści.

W liście waszym, towarzysze, żądacie ode mnie odpowiedzi na zapytanie, jaką jest organizacja rosyjskiej socjalnej demokracji. Nie chcę wprowadzać was w błąd; mówiąc z wami, uważam za święty obowiązek, by, jak się Lassalle wyrażał „wypowiedzieć, co jest“ i dla tego odpowiadam, że pod względem organizacyjnym sytuacja pozostawia wiele do życzenia. Zresztą w Rosji, wogóle, nie tylko socjal-demokraci nie mają jeszcze silnej organizacji rewolucyjnej. Pozostaje mi jeszcze powiedzieć kilka słów o naszych dążeniach w tym kierunku. Otóż zadaniem naszym jest, by stworzyć ruchliwą i bojową organizację w rodzaju związku „Ziemia i Wola“ albo partji „Narodna Wola“, organizacji, która by zjawiała się wszędzie, gdzie można wymierzyć cios rządowi, która by popierała każdy rewolucyjny ruch przeciw panującemu porządkowi i jednocześnie nie zapominała ani na chwilę przyszłości naszego ruchu. Czy rychło nam uda się dojść do takiego ideału organizacji? Nie wiem; pewnem wszakże jest to, że tem szybciej dojdziemy do jego urzeczywistnienia, im prędzej i dokładniej nasi rewolucjoniści przyswoją sobie zasady socjalizmu naukowego.

Dzisiejsze położenie Rosji jest położeniem rewolucyjnem. Wzrastająca działalność rewolucjonistów ma tylko dwóch wrogów: nie zupełnie jeszcze zatarte stare przesady oraz ciasne pojmowanie

nowego programu. Zwalczywszy tych dwóch wrogów, partja rewolucyjna ma zapewnioną przyszłość. Wszystkie rzeczowe warunki niezbędne dla jej powodzenia istnieją, subiektywnie zaś potrzeba jej trzech rzeczy : de l'audace, encore de l'audace et toujours de l'audace (odwagi, jeszcze odwagi i zawsze odwagi)

J. Plechanow.



Spis Rzeczy

Str.

| | |
|---|-----------|
| I. Ruchy rewolucyjne przed rokiem 1863. | 3 — 13 |
| II. Zastój w ruchu rewolucyjnym [1863 — 1872]. | 14 — 33 |
| III. Literatura propagandy socjalistycznej. | 34 — 43 |
| IV. Praktyka i rezultaty propagandy [1872 — 1875] | 44 — 63 |
| V. Agitacja rewolucyjna [1875 — 1877] | 64 — 83 |
| VI. Przejście do terroryzmu [1878 i 1879] | 84 — 104 |
| VII. Terroryzm po roku 1879. | 105 — 121 |
| VIII. Partja „Czornyj Pierediet“. | 122 — 133 |
| IX. Życiorysy i organizacja wewnętrzna | 134 — 158 |
| X. Dążenia narodowo-federalistyczne. | 159 — 167 |
| Zakończenie | 168 — 181 |
| Od wydawców. | 182 |
| Dodatki : | |
| I. Uwagi obywatela P. Ławrowa. | i — iv |
| II. O socjalnej demokracji w Rosssji przez J. Plechanowa. | v — xxv |



Biblioteka AŚ Kielce



0353285